zesz. 13.

Zapiski IV.

Hauptstrasse 30

M. Ostrawa 26. VII. 15. 2

Przez 10 dni nie pisałem, bo mi się zeszyt skończył, a z zakupnem nowego nie spieszyłem się, mając nadzieję wydostania się na wolność.

Dnia 16 bm. przyszedł do mnie lekarz więzienny Dr. Merunowicz i powiedział, że z naczelnej Komendy przyszło już zezwolenie na „skonfinowanie" mnie w jakiemś oznaczonem miejscu pobytu, na wolności a pod dozorem. Ponieważ wie, że jestem cierpiący, więc mi donosi o tem, bo wolno mi prosić o wyznaczenie miejscowości kąpielowej jako miejsca internowania. Powinienem tylko prośbę stosowną napisać.

Na drugi dzień wniosłem prośbę o wyznaczenie mi miejsca z kąpielami solnemi, a Dr. Merunowicz zaproponował w poparciu tej prośby Bad Hall w górnych Rakusach. Byłem więc pewny, że lada dzień przyjdzie odpowiedź i nie mogłem nic robić. Ale czas mijał wśród mego zdenerwowania.

Wreszcie 24 bm. wezwał mnie Kap. aud. Dr. Żegarac i oznajmił, że komendant miejscowy zgadza się na Bad Hall. Pokazał mi oba pisma i naczelnej Komendy o uwolnieniu mnie z więzienia i Komendanta miejscowego o ~~tego~~ zezwoleniu, aby miejscem internowania było Bad Hall.

Kap. Żegarac zwrócił mi uwagę, że nie powinienem próbować ucieczki, bo dostanę się pod najsurowszy nadzór więzienny. Odpowiedziałem, że właśnie z zasadniczych względów zależy mi na rozprawie i gdyby mnie chciano usuwać zagranicę, prosiłbym o zatrzymanie, bo ta rozprawa będzie historyczną, że sąd wyrokiem swoim stwierdzi lub zaprzeczy, czy Polakowi w Austryi wolno być Polakiem w myśl ustaw zasadniczych. Dlatego tej obawy nie ma, tem więcej, że przypuściwszy ucieczkę za granicę, nie miałbym z czego żyć. Potem przestrzegł mnie w formie prośby – ~~to~~ przerwałem, że póki siedzę w Kozie, on ma prawo rozkazywać nie prosić – abym nie szukał styczności z osobistościami politycznemi, żebym listów politycznych nie pisał i agitacyi politycznej nie uprawiał, bo dostanę się z powrotem do Kozy. Zwrócił nawet uwagę, że na wolności

jeszcze ostrożniej trzeba listy formułować, niż stąd, bo tutaj sędziowie rozumieją się na polityce i wiedzą co przepuścić, a na pocztach cenzorzy nie mają tego rozeznania i z przezorności wolą każdą niepewną rzecz odesłać do sądu jako podejrzaną. Odpowiedziałem, że od chwili wybuchu wojny nałożyłem na swoje słowa i uczynki kaganiec, który utrzymać potrafię - śledztwo pewnie stwierdziło moje zdecydujące usunięcie się w zacisze od chwili zawieszenia Konstytucyi.

Potem mówiliśmy o miejscu mego pobytu po skończeniu kuracyi - ja prosiłem o Wiedeń, Pragę lub Kraków, a on aż skoczył, że to niemożliwe. Do Galicyi mnie nie puści, miasta większego mi nie wyznaczy, bo tam nadzór jest utrudniony - a choć ofiarowałem się zamieszkać u urzędnika policyi, nie chciał na to zgodzić się, bo na konfinacyę są najlepsze małe miejscowości. Z moich współwinnych jeden mieszka w Mürzzuschlag, drugi w Semmering. Kto? gdzie? już mi nie powiedział i tak nie wiem, czy Skarbek uciekł za granicę, jak opowiadano, czy siedzi w kozie.

Co do sposobu mego transportu rzecz ma tak wyglądać, że odprowadzi mnie zwykły agent policyjny aż do Bad Hall i tam odda albo staroście, albo w jego braku komisarzowi zdrojowemu. Prócz tego urzędnika nikt nie ma wiedzieć, iżem pod nadzorem, mam być sobie wielce szanownym gościem kąpielowym. Agent ma baczyć we Wiedniu szczególnie, abym się z nikim poza jego plecami nie stykał.

Zapytał mnie też, czy nie mógłbym w Bad Hall zostać przez drugie sześć tygodni - według jego zdania wojna skończy się za trzy miesiące, więc ten czas mogę przesiedzieć na jednem miejscu. Mniema, że nasz proces po wojnie zostanie umorzony, a tak cała troska w tem, aby nam uniemożliwić szkodzenie politycznym interesom teraz rządu.

Nie obiecał mi jednak, że do 1. sierpnia załatwi wszystkie formalności co do mojego przewiezienia, więc zakupiłem ten zeszyt, aby dalej spisywać swoje wrażenia i spostrzeżenia, bo mogą być ciekawe.

Wsądzie dowiedziałem się, że moje aresztowanie spowodowali Jaworski i Daszyński. Przyznam się, żem się tego nie spodziewał. Wiedziałem, że chcą mnie unieszkodliwić, albo i sprzątnąć, ale myślałem, że zechcą to robić przez drugich, że sami czuć będą trochę wstydu. Albo więc są jeszcze nikczemniejsi niż moja o nich niepochlebna opinia, albo też zadałem im podczas walki takie rany, że stracili panowanie nad sobą i chętnie daliby mi truciznę, gdyby się kozy nie bali. Nie sądziłem znowu, żeby moje pigi, choć wcale czerstwe i zdrowe, były aż tak skuteczne. Żydkowie poszli im na rękę. Dr. Taubenschlag długi czasy siedział w bibliotece jagiellońskiej i przepisywał moje artykuły: miał jednak sierota dość do roboty. Oby rozprawa przyszła, bo mnie się wydaje, że i przepisywanie z opuszczeniami i tłumaczenia nie będą bardzo wierne.

—

Muszę zanotować sny, bo są dziwne. Dnia 23 bm. śniło mi się, że dostałem ze sądu tutejszego moje jakieś pismo z odpowiedzią, w której napisano, że załatwienie ostateczne „wird erst im <u>September</u> bei der Gelegenheit des allgemeinen Austausches möglich" tak jakobym był jeńcem, a nie Koziarzem. Podpisany zaś Dr. Leopold Caro, a nie Dr. Zegarac, który jest moim sędzią śledczym. I we śnie na to zwróciłem uwagę. I zaraz sen się sprawdził:

W dzień później Dr. Caro zatrzymał mnie idącego od mego sędziego śledczego i oświadczył mi, że chociaż tutaj nie przyjmuje żadnej obrony, ale mnie podejmuje się bronić z całą przyjemnością, jak go o to pana Bieniowskiego prosiłem. Otóż nie prosiłem go o nic, nie myślałem nawet wogóle o obrońcy, bom sądził, że żaden niemiecki żyd nie potrafi nawet zrozumieć o co w tej sprawie chodzi, a cóż dopiero bronić tak, aby moja godność człowieka i Polaka została w całości i zamierzałem bronić się sam, chociaż wiem, że w dniach depresyi nerwowej obrona mi się nie powiedzie. Gdy mi Dr. Caro jednak ową rzecz powiedział, ucieszyłem się bardzo, bo to dobry obrońca, a polski charakter potrafi wypuklić.

Wczoraj rano śniło mi się znowu, że leżę na piersiach w łóżku i podniósłszy głowę obaczyłem nad moją głową na ścianie wąską długą kartkę w ramkach za szkłem, coś niby afisz, gdzie niektóre słowa były drukowane rozstrzelonemi literami, inne czerwoną farbą. Między innemi czytałem tam: „Ulicą Lwowską, między kramne budy wkroczy na czele wojsk do Warszawy brygadyer Piłsudzki. Gdy po południu lud zawrze pokój z wojskiem polskiem kramikarze powinni zaniechać swojego zawodu, a zacząć sprzedawanie pomników Piłsudzkiego." Zaraz też przyszło mi na myśl: A więc to jest program przyjęcia zdobywców w Warszawie. No! Dmowski taki zadziorzysty pewnie Warszawy nie opuścił i Piłsudzki z pewnością go powiesi." Z tem obudziłem się.

Dzisiaj nad ranem znowu byłem w jakimś pokoju, gdzie za stołem siedział Grabski z twarzą ogromnie zeszpeconą, jak zapuchłą i chorą i mocno mi się przypatrywał – obok stał Głąbiński z twarzą ciemną, zawziętą, większą, z ogromnie gęstymi czarnymi włosami. Obok mnie pod ścianą siedział Oleśnicki dziwnej piękności mąż siwy. (!!) Ja opowiadałem ze śmiechem Grabskiemu głośno, jakie potwarze pisał na niego i nas wszystkich Rusin Mieszczyński. Dr Oleśnicki nachylił się do mojego ucha i rzekł: „Jestem Rusin, ale Mieszczyńskiego sposób uważam za łajdacki i dziwię się, że panowie go nie oskarżycie – jest was tak olbrzymia siła, że żaden sąd nie odważyłby się uwolnić owego oszczercy!" Wtedy Głąbiński począł grzebieniem rozczesywać swoje długie, kręcone, gęste włosy na oba boki i coraz malał, jakoby w podłogę wlazł – ja zaś ze śmiechem pytałem, dlaczego zmienił swoją fizyognomię i przybrał taką opaloną ostrą twarz, jak, jak.... jak maska Zamojskiego. Wyszukałem to naumyślnie, aby Rusinom tam obecnym zaimponować mojemi znajomościami w sferach arystokratycznych – a w tej chwili zacząłem się podnosić wyżej i wyżej, aż wysterczyłem ponad wszystkich, jakobym do siedzących mówił stojąc na stole. Zobaczywszy, że wszyscy idą

za mną, opuściłem pokój idąc na czele, oni za mną.

Wyszedłszy obaczyłem lipę przeciwną, a u jej korzeni w odszczypanym zadziorze kory biały ogonek kotka, którego jakiś urwisz w ten sposób przywiązał. W tych kleszczach ogonek musiał bardzo boleć, bo kocina piszczał. Podchyliłem się szybko przez szarpnięcie dobyć ogonek z uścisku, ale to okazało się zbyt bolesnem. Więc odłamałem tę odszczypaną część zadziory i kocina wydobył swój ogon. Podskoczywszy z radości na bok podchylił się w tył na wszystkich czterech nogach, jakoby w dworskim ukłonie i wydał nie miauczenie, ale jakiś osobny pomruk wdzięczności. Ta wdzięczność rozczuliła mnie do łez i uśmiechu, więc w oddaniu podzięki wyciągnąłem rękę, aby go pogłaskać, a ten biały kotek podał się całem swojem ciałem pod głaskanie.

Te sny są takie dziwne, bo mają w swoim bezsensie jakiś związek, czy ciągłość, czy sens, że notuję. Wczoraj np. czekałem po południu telegramu o wzięciu Warszawy — tylko na skutek tego snu.

27. VII.

Liberałowie rosyjscy projektują bardzo piękną autonomię dla Polski. U mnie najważniejszym momentem w tym projekcie jest równouprawnienie Polaków w Rosyi wzamian za równouprawnienie Rosyan w Polsce. Byłaby to piękna rzecz, gdyby nie maciupeńka skaza, która czyni ten projekt akademicką gadaniną bez sensu i podstawy: mianowicie Moskale wtedy ofiarują Polsce wolność, gdy Polskę tracą — gdy ją zyskują, odbierają to, co ofiarowali. Jest więc cała ta historya z autonomią nie zapowiedzią nowego kursu, zmiany systemu itp. tylko miarą rozpaczliwego położenia Rosyan w wojnie.

Równocześnie p. Burian odpowiedział na memoryał N. K. N. proszący o postawienie kwestyi polskiej na porządek europejskich rozważań. Prasa przytacza tylko zakończenie, bardzo ogólnikowe tej odpowiedzi, gdzie powiedziano, że możność narodowego rozwoju dla Polaków będzie wielokrotnie pomnożona, zaufanie do monarchii i państwa nagrodzone, a ofiary przyniosą owoc.

O tem, że część Polski, która dostanie się do Austryi, używać będzie praw

i wolności, wiedzieliśmy wszyscy. Ale nam chodziło o to, aby nie część Polski, ale przynajmniej całe Królestwo dostało się Austryi – blokowcy zapewniali, że mają to przyrzeczenie i okłamywali naród. Otóż brak jasnej odpowiedzi na konkretne pytanie, jest dowodem, że katowicka umowa z 10 stycznia o podział Królestwa jest dalej w mocy. Ale N. K. N. zapewnia, że ten sposób załatwienia sprawy polskiej jest właśnie przywróceniem niepodległości.

—

Wmiarę powodzenia odrzuca się maskę. W N. freie Presse opowiadano w felietonie o chińskim Bismarku na podstawie pamiętników Lihung-changa. Po raz pierwszy oddano bez zastrzeżeń i osłonek słowa Bismarka powiedziane do Chińczyka, że Niemcy są młodym narodem i niezadługo panować będą nad całą Europą. Tak wygląda walka o istnienie Existenzkampf.

—

Jenerał Collard został na stanowisku galicyjskiego namiestnika uroczyście powitany..... przez syonistów. Widocznie żydkowie zobaczyli; iż nominacya Niemca oznacza chęć rządu, aby w sporze polsko ruskim żadnemu z dwu narodów nie oddawać pierwszeństwa i doszli do wniosku, że w tym wypadku najlepiej byłoby oddać rządy Galicyi żydom, jako narodowi bezstronnemu w tej walce.

—

Burek, który wystąpił z naszego stronnictwa w nadziei ~~otrzy~~ uzyskania katedry na wiedeńskim uniwersytecie, posunął się jak widać o krok dalej w odstępstwie, bo przystał do bloku. Pisze już w „Polen". Wczorajszy Kuryer polski streścił jego artykuł, zresztą rozumny i obywatelski. Odciąwszy to jego odstępstwo, które jest świństwem, zostaje widocznie dalej przyzwoitym człowiekiem. Może dlatego nie chciano go do bloku przyjąć, aż nakoniec wgląd, że on jednak bodaj jedno świństwo popełnił, otwarł mu wrota do koryta:

Bo słuchajcie i zważcie na boku,
Że wedle Michała rozkazu
Kto ~~świństwo~~ nie był świnią ni razu
Nie może należeć do bloku.

—

Przed kilkudniami był w morawskim „Kuryerze polskim" artykuł wstępny, dyktowany gorącym duchem obywatelskim, wymierzony przeciw niegodnej walce partyjnej między Polakami w takiej chwili. Widocznie załatwianie porachunków osobistych trwa dalej w Naprzodach, Reformach i Czasach. Rok temu 16 sierpnia miałem i ja przez kilka dni złudzenie, że w tych kanaliach oderwie się przecież jakaś iskra lepsza, szczersza, nastrojona na wysokość ważności tej chwili. Prędko rozczarowałem się. Dziś żadna podłość ze strony blokowców nie dziwi mnie, ale gdyby coś szlachetnego popełnili, byłbym zdumiony: oszczędzają mi skrupulatnie tego silnego wzruszenia.

—

Siedzą tu w kozie legioniści, młode chłopcy. Z jaką rozkoszą, z jaką złośliwością radują się widząc mnie zamkniętym, opisać się nie da. Jeden chłopczyna przez cały czas trzyma oczy w kratach, jak długo chodzę spacerem po dziedzińcu. Tym dopiero musiano nagadać, jak okropnym zdrajcą, moskalem, rublarzem, sprzedawczykiem jestem. Zaprawdę gdybym był zawodowym szpiegiem, nie mógłbym mieć gorszej opinii ani budzić głębszej nienawiści w pewnych kołach polskiego społeczeństwa, jak to dziś blok mi przysądził. Żal mi, że ci młodzi chłopcy źle o mnie myślą - zawsze uważałem młodzież za idealistyczną i u niej chciałbym mieć dobre imię. Ale blokowcy jednak umieją urządzać zemstę: zamknięto mi gazety; opluto mnie moskalem i zadenuncyowano jako zdrajcę; odwrócono młodzież odemnie jak od ohydy i zamknięto za kratą. To dosyć. To świadczy o ich wściekłej mściwości, ale może też i nieco o skuteczności mej pracy, boć ich nienawiść musiała mierzyć się wielkością moich przewag. Ha no! Na teraz dobra i ta pociecha.

—

Kto czyta niemieckie gazety od początku maja, musi dojść do przekonania, że w Galicyi mieszkają tylko żydzi. Ci cierpią od Moskali niewysłowione męki z powodu niewzruszonej wierności wobec monarchii austryackiej. Straty ponoszą tylko żydzi. Wymienia się ulice,

domy i mieszkania, zrabowane przez Moskali, wymienia się właści-
cieli zabranych fortepianów po nazwisku. A gdy na uchodźtwo poszli
tylko żydzi i gdy dzisiaj zachodnicy austryjaccy przez innę Galizianer
rozumieją tylko chałatowca w dwu czapkach i z korkociągami, nic
dziwnego, że świat zaczyna uważać sprawę polską jako żydowską.
Zdaje się, że przy zawieraniu pokoju życzenia żydów będą miarodajne
dla uregulowania spraw polskich.

Onegdaj czytałem w niemieckich gazetach entuzyastyczne pochwały
na temat sprawiedliwości administracyi pruskiej w miastach polskich
zajętych teraz: oto do korporacyi radzieckich i magistratów powołano
tam tylu żydów, ilu ich być powinno ze względu na procentowy stosunek
ludności polskiej i żydowskiej.
Tymczasem co się pokazuje: Niemcy prawie we wszystkich miastach Kró-
lestwa przeznaczyli ponad 50% miejsc w magistratach i radach dla
niemieckiej ludności, a resztę miejsc dopiero rozdzielili po sprawiedli-
wości "między Polaków i żydów." W dwóch tylko miastach, gdzie Niemców
po prostu nie ma, zadowolono się trzecią częścią mandatów, bo na
zapełnienie tej liczby znalazło się jeszcze Niemców w mieście. Tak
więc przewaga niesprawiedliwa, w żadnym stosunku do procentu
ludności nie stojąca, przybyszów niemieckich nad Polakami i żydami
razem, żydów bynajmniej nie oburza. To że Niemcy, choć są w znika-
jącej mniejszości, rządzą polskiem miastem, jest u żydów sprawiedli-
we – byłoby gwałtem, gdyby Polacy stanowiący większość mieszkańców,
rządzili w swojem polskiem mieście – a zbrodnią, gdyby chcieli
zagarnąć więcej miejsc niż im się wedle liczby ludności należy.
Ale ~~oni~~ i żydzi wedle tymczasówki i Bloku walczą przecież o niepodległość
Polski, a my rasowi Polacy jesteśmy tylko moskiewskimi szpiegami.
Tak wygląda niepodległość tymczasowa.

—

Sp. Aschkenase (co zginął przy obronie dworca tarnopolskiego i był opiewany w kosiamnowych artykułach, a potem cało znalazł się w Wiedniu), Löwenstein i inni wielcy politycy polsko-żydowscy zabrali przed tygodniem głos w sprawie polskiej. Uznali, że dobro żydów wymaga odbudowania Polski niepodległej, a całej. To ślicznie. Tylko, jeżeli niemieckie gazety umieszczają żądanie odebrania Prusom Wielkopolski dla całości Rzeczypospolitej, to musiały naprzód być upewnionemi, że to hasło nie jest rozumiane serio. To jest jedna uwaga, która się nasuwa. Druga smutniejsza! Jak bardzo pewnymi muszą być ci żydzi moralnej zgnilizny swoich sojuszników czy najmitów blokowych, skoro są pewni, że w tak wyzwolonej Polsce dostaną równouprawnienie wedle swojego rozumienia. Nie chcą interwencji obcych, gwarancji państw uchodzących za liberalne, kontroli nad ową Polską, wodaj w tej sprawie – oni są pewni, że w owej Polsce już sobie rady dadzą byleby ona powstała.

Znamienne jest w tym wywodzie ~~jeszcze~~ oświadczenie, że żydzi są prześladowani w Rosji, a ze wszystkich trzech zaborów najlepiej im jest w austryackim. Dlaczego? W zaborze pruskim niema ani jednego żyda nędzarza – w Galicji jest nędzarzy 70 %. Dlaczego przywódcy żydowscy wolą jednak Galicję niż Prusy? Ach nie o wyrzucenie nędzy z pośrodka mas żydowskich im chodzi. ~~Im~~ Ta nędza i połączona z nią ciemnota jest potrzebna jako oparcie dla ich politycznych wpływów. Oni chcą zndczyć i geszefta robić, a w Prusiech tego nie wolno. Tam żyd ma możność zapracować uczciwie na dostatnie życie, ale nie ma możności oszukiwania drugich i dlatego nie lubi tamtejszego porządku. O możność łajdactwa i hatruwania dusz dzieci jaińskich ~~im~~ chodzi.

Wesołem jest, że gazety niemieckie, udające arcyniemieckie kierunki, chociaż przez żydów wydawane, umieściły tę elukubracyę. Freie Presse, jak się dowiedziała, że to jest bezprzedmiotowe, a pp. Aschkenase i Löwenstein pomoże do nędznia w Polsce, ogłosiła tę antyniemiecką elukubracyę, ale też rychło potem ogłosiła i to zastrzeżenie, że ten manifest nie jest podpisany przez partyę syońską. Freie Presse, która jest prgermańska, popiera w Polsce syonistów, literatów i tz. assymilantów. Ach bo wszystkie te partye są pozorem, a prawdą zostaje tylko talmudyczny żyd.

28. VII.

A więc skończyłem pełnych osiem miesięcy kozy i zaczynam dziewiąty. Jestem smutny i niezdrów. Trzy miesiące nie paliłem, ale dziś tak jestem rozbity, żem zapalił papierosa. Gdym niezdrów, opuszcza mnie panowanie nad sobą. Swoją drogą wstrzymywanie się od tytoniu w mojej konstytucyi jest dobrowolnem męczeństwem chronicznem, bo pokusy i ochoty do palenia nie tracę. Gdyby tak można przemódz siebie przez szereg miesięcy, a potem zobojętnieć dla tego używania, nie byłoby w tem nic strasznego. Ale codziennie prowadzić walkę z samym sobą do końca życia bez zmniejszenia naporu nałogu, to w chwilach depresyi i słabości przechodzi moje siły.

—

Wczoraj wezwano mnie do protokołu ubocznego. Bo Kriegsüberwachungsamt wyłowił, że posłałem pocztą 200 Kor. siostrze. A choć posyłka odbyła się z gotówki składanej u profosa przez wniesienie przekazu na pocztę za pośrednictwem Kancelaryi więziennej, niemniej musiałem opisywać, skąd mam pieniądze, poco je wysyłam, dla czego siostra nie nazywa się tak, jak ja. Ha no! Wojna.

—

Kocham Królewiaków. Powiedzieli sobie, że muszą tylko na siebie liczyć i już zabrali się do odbudowywania wsi i miast, do robienia porządku własnemi siłami. Galicya poza pomocą rządową i datkami ze świata nie umiałaby sobie dać rady. Równocześnie warszawianie skrzykują się, żeby na wypadek zaboru stolicy zostać w niej i być dalej sercem i mózgiem Królestwa, zdobytego przez zachód. Klękać przed nimi. Są mądry i dzielni. Niemojewski jest zachwycający. Kiedy protestuje przeciw poniżaniu własnego narodu przez siebie samych — a raczej przez przybyszów, którzy opanowali prasę i przemawiają imieniem Polaków do Polaków.

A my w Galicyi? Wstyd zbiera, ale to co teraz imieniem Polaków zabiera głos, składałoby dowód, że Polacy nie warci istnienia. Jak ja to wszystko dawno rozumiałem. Hofrat Łoziński psioczył mnie w Wiedniu za zaznaczenie na obchodzie Ks. Józefa, iż Galicya jest najmniej

polską i najmniej wyrobioną z dzielnic Polski. Nie Galicya ma poczytać narodowych uświadamiaczy do innych dzielnic, lecz od nich się uczyć; bo na tępą sarkę, w której ją Austrya zabrała, dolano tylko nieco żydowsko „postępowego" sosu i utworzono nikczemność, która za cel swój obrała rozbijanie myśli, uczucia i godności narodowej, obleka się w frazes patryotyczny, nadpolski.

P. Kiełtowicz opowiada w N. f. Presse figle, jakie Rutowski płatał Moskalom i gubernatorowi Bobrinskiemu. Pięknie to z jego strony, że tak umiał godność swoją i narodową zachować: czasami ze studenckiem pustactwem. Ale i Moskalom lwowskim należy się słowo uznania dla tego, że za te krnąbrności nie osadzili Rutowskiego za kratą i nie zrobili jakiego łapownika jenerała rosyjskiego burmistrzem Lwowa.

---

29. VII.

Jak jednak człowiek jest zarozumiały! Nietylko w sprawach wyłącznie odnoszących się do własnej osoby, ale w sprawach szerszych, obejmujących część społeczeństwa, naród, ludzkość, bardzo chętnie bierze siebie samego za środek świata.

Wczoraj dostałem zbiorowy list od Rymara, w tem kartka jego żony bardzo ciepła, gdzie kobiecina pociesza mnie, że lud cały został mi wiernym, że modli się o moje zdrowie i uwolnienie, że po wojnie czeka mnie rola piękniejsza niż pierwej.

Nie wiem, ile z tych słów wziąć jako sprawozdanie realne z faktów, a ile na przyrzeczenia życzliwej kobiety – ile też ewentualnie na jej lekarski popęd, bo z pewnością wyobraża sobie, żem całkiem chory na duszy i chce mnie niejako pielęgnować takiemi nowinami. Tak myślę dziś, po zastanowieniu, kiedy zimne rozeznanie rozproszyło mgłę samołudzenia.

Ale wczoraj było inaczej.

Ów list przemówił do moich dziecinnych pragnień, kiedyto przez całe gimnazyum sposobiłem się do odegrania epokowej roli w dziejach lub w poezyi narodowej, kiedy smarkacz modlił się co wieczora: „Boże daj mi być drugim Mickiewiczem, Rafaelem lub Napoleonem polskim."

Chciałem żyć tylko po to, aby sławnym zostać, ale sławnym za dokazanie wielkich czynów i wielkich zasług na jakiemkolwiek polu. Dużo pracy nad sobą musiałem wykonać, aby sobie jasno wykazać, że niestety talentów na wielkość nie mam, że mogę być najwyżej pożytecznym, a za całą sławę mieć tylko przekonanie, że działałem wedle najlepszej wiedzy, woli i sił. Bolesna to była amputacya marzeń i straszne wykolenie: powiedzieć sobie, że się sam dotąd oszukiwałem, że życie dotychczasowe, obrócone tylko na przygotowanie się do wielkiego działania, jest chybione – ba że właściwie nie ma poco natężać się. Wyglądałem na duszy jak przemokły pudel, z którego ocieka. Alem się przełamał i w moje rachuby nie wciągałem ani wielkości, ani sławy, ani żadnych innych ubocznych motywów, któreby dawały do zrozumienia, że jestem czemś lepszem od tuzina, od tysięcy, ba może od milionów. Wyleczyłem się z zarozumiałości – zdawało się gruntownie.

A oto wczora zacząłem zaraz jak idyociec marzyć, jak to po wojnie obejmę przez gazety, organizacye i politykę przywództwo ludu polskiego, jak w nim obudzę i wydoskonalę poczucie uczciwości i prawa, obok zapału patryotycznego także zmysł krytyczny, jak jednem słowem stworzę z niego cud jako podwalinę przyszłości. Od razu zacząłem wmawiać w siebie, że przecież marnie i bez pamięci nie mogę zejść ze świata, że moja młodość była zapowiedzią nadzwyczajności, że to w wyrokach przewidziane itd. Doszedłem do tego, żem chwilowo uwierzył w opatrzność i przeznaczenie i zacząłem pytać, czy moje uwięzienie nie jest zrządzeniem losu, który pośród wojny chce mnie zakonserwować całego w kozie jako we słoju spirytusu – ba! zauważywszy, że mam nadszarpane zdrowie, sprawia, iż mnie wysyłają pod nadzór do Bad Hall, abym po wojnie swoje posłannictwo mógł spełnić pełen krzepkości.

Było to chwilowe marzenie. Zaraz się z niego obudziłem i zacząłem śmiać się z siebie. Ale charakterystycznem jest, że po 20 latach pracy nad uleczeniem się z bakierujących złudzeń, jeszcze coś podobnego bodaj na chwilę może człowieka chwycić. Toż nie wierzę

w żadne rozumne losy i przeznaczenia, które niby to obmyśliły z góry dolę i przygody każdego osobnika, a biorę ludzkość za wzór liści na drzewie. Jedne w lipcu przewiędnieją i giną, inne robak psuje, niektóre dosięgną w odosobnieniu listopada. Chłopak kilka zerwie na otocz dla bukietu na dar kochance, krowa kilkanaście językiem zachwyci zarazem z gałązkami, grad wiele przed czasem strąci inne porani. A z końcem września wicher unosi całe chmury tych liści i rzuca jedne do potoka, gdzie rzeka je najrozmaitszy koniec, drugie na łąkę, gdzie będą zgrabione na podściółkę, inne na drogę, gdzie się je zetrze butami, kopytami, kołami wozów, a jeszcze inne do ogrodu, gdzie choćiaż martwe przeczekają pod śniegiem do wiosny.

Uznałbym wiarę w przeznaczenie nieodmienne, gdyby ktoś wytłumaczył mi, że podobna Ananke, fatum, kader, kierunek obowiązuje i u liści drzew – że przed wiekami z przejrzenia fatum postanowiono, iż w XIX wieku przy chrześcijańskiem przytym gościńcu nad rzeką zostanie zasadzony grab czy kasztan. Los i przeznaczenie każdego listka na tem drzewie w 70 czy ilu warstwach corocznych również już wtedy przewidziano i ustalono. Każdy osobnik, każde indywiduum listka ma swój los, który w danej porze sprowadza krowę pod drzewo i każe jej w pysk uchwycić te a nie inne indywidua; oddziela pewną grupę liści wcześniej niż inne, lub w stosownej porze przysyła wiatr, aby to stado, a nie inne, porwał do rzeki; zaś za dwa dni inny pakunek liści – z góry na to poświęcony – da unieść na drogę itd itd.

Każdy zrozumie, że takie przypuszczenie byłoby niedorzecznością. Ale za równą niedorzeczność uważam wiarę, jakoby takie przeznaczenie miało opisywać z góry życie człowieka, bo nie widzę przyczyny dla której człowiek wobec natury – już nie idę do owych ciał niebieskich, których światło dziesiątki tysięcy lat leci do ziemi – ale wobec naszego domowego słonka i miesiączka miałby mieć większą cenę niż drzewo, niż kamień, trawa, woda. Boć niby dla przedwiecznych praw natury chyba jest całkiem obojętne, czy jakiemuś człowiekowi amputują nogę, czy paznokcie lub włosy. Nikt chyba nie będzie twierdził, że nieodmienne

przedwieczne wyroki dyamentowym rylcem wyryły przed poczęciem się czasu, iż ten a ten jegomość tego a tego dnia o tej a o tej godzinie pójdzie do fryzyera, aby mu amputował część włosów na głowie lub wszystkie na twarzy. Żona mu powiedziała, że czas dać się ostrzydz czy ogolić, on posłuchał i odcięcie części ludzkiego ciała zostało dokonane.

Ale kiedy doktor powie, że trzeba dać amputować nogę, już dziewięć dziesiątych ludzi wierzy, że to było w wyrokach, że to przeznaczenie itd.

W tej wierze są dwa motywy tworzące wiarę, oba potępienia godne: lenistwo i zarozumiałość. Człowiek leniwy nie chce myśleć o sobie, ani wziąć za swoje czynki odpowiedzialności w granicach natury ludzkiej, więc za swoją nierozwagę, bezmyślność, błędy, niedopatrzenia, zbrodnie, dziedzicznie po rodzicach pijakach lub zarażonych przejęte popędy, czyni odpowiedzialnym los, przeznaczenie. To go uwalnia od myślenia i od spojrzenia rzeczywistości w oczy.

Zarozumiałość zaś wmawia w człowieka, że jest czemś tak ważnem, wielkiem, iż nadprzyrodzone siły, ba stwórca wszechrzeczy obmyślił każde indywiduum z góry i prowadzi je potem na sznurku przeznaczeń, jak źaki papierowego latawca.

Na przyjęcie zaraz wróciłem do przytomności. Notuję to, bo mi się dawno już nie zdarzył podobny przypadek – jest to dowód jak mocno nadgta miłość własna jest zakorzeniona w człowieku

—

Prof. czerniowieckiego uniwersytetu Dr. Otto baron Dungern napisał w № 18294 z 28 bm. Freie Presse wspomnienie o nieboszczyku Królu rumuńskim Karolu. Nic interesującego w tem nie ma prócz jednej historyczno filozoficznej uwagi, którą ten charlottenburski uczony wkłada Królowi w usta. Miał ten rumuński Hohenzollern religii rzymsko-orientalnej powiedzieć, że zasada narodowalistyczna, wyniesiona w XIX wieku do godności zasady politycznej, już się przeżyła i że teraz już nie ma powodu myśleć o tworzeniu państw naro-

dowych. Państwa tworzą się jako spółki gospodarcze z obszarów, mających te same dążności i interesy ekonomiczne, jako scentralizowana organizacya wytwórcza. Gdy takie państwo powstanie, może uznać za rzecz wskazaną przeprowadzenie jednolitości narodowej na swoim obszarze celem ułatwienia sobie swojej działalności. A wtedy nic dziwnego, że państwo wyrzyna i dusi obce elementa na swoim obszarze. Dlatego to mówca nie dziwi się że na swoim obszarze Turcy wyrzynają Greków, Serbowie Bułgarów i Albańczyków, Grecy Bułgarów i Turków itd. To wzajemne wyrzynanie się jest właśnie jedną z funkcyj nowożytnego państwa w pojęciu nie wiem czy śp. króla Karola, czy v. Dungerna.

Takie ogłoszenie, niby to okrutnie nowożytne, naukowe, bo nie liczące się z sentymentalnością, a niby prawne, bo ujęte w formułę zasady, a nawet wywodu, jest dowodem takiego barbarzyństwa Niemców, że zestawić ich z człowiekiem jaskiniowym, byłoby obrażać jaskiniowca. Według tej koncepcyi celem państwa jest rozwój gospodarczy, czyli robienie lepszych interesów i dla ~~k~~ ułatwienia sobie tego celu wyrzynanie ludzi niewygodnych, których jedyną zbrodnią jest, że mówią innym językiem. Szlachtuz ludzki, jatki ludzkie, rzeźnia ludzka są zasadą. Rzeź nie z namiętności, z oburzenia, dla idei wyższej, dla wiary, ojczyzny- nie!... dla lepszego zarobku. Więcej się zarobkuje, ~~gdy~~ (chociaż to kwestya, tego nauka ekonomii nigdzie nie powiedziała) - gdy całe państwo mówi jednym językiem, a więc ludzi odmiennie mówiących wyrżnąć: oto system rządzenia wzięty z ducha niemieckiego: bo i autor i jego bohater są Niemcami.

W tej naukowo brzmiącej zasadzie jest jeden fałsz podstawowy, a przynajmniej jedna premissa zakwestyonowana. Mianowicie fałszem jest, albo co najmniej nie jest prawdopodobnem, ażeby wysokość zarobkowania w państwie zależała od języka ludności. Poza państwem potrzebna jest znajomość obcych języków, ale nie zapomnienie języka ojczystego.

I na takim fałszu, a przynajmniej nieprawdopodobieństwie jest zbudowana powyższa ludożercza zasada. Wobec krwiożerczej okropności

tych panów Samojedy, Kafry i inni ludożercy wyglądają niewinnie jak ~~mleczne~~ ssące kotki białej kawary.

A pod tym pozorem niby to naukowej zasady jest niezgrabnie, widocznie zamaskowany tylko ohydny apetyt na dzień dzisiejszy. O cóż chodzi? Aby Niemcy mieli naukowo prawny pozór do zajęcia Belgii, Królestwa polskiego i Litwy i do wyrzynania Francuzów, Flamandów, Polaków, Łotyszów, Białorusów itd.

Król Karol jako Niemiec mógł chcieć wyrznąć Bułgarów i Turków w Dobrudży i Sylistryi, chociaż przez to dawał Węgrom prawo do wyrznięcia Rumunów w Siedmiogrodzie. Ale Rumuni, zdają się, że są jeszcze tak zacofani w porównaniu do niemieckich zdobyczy filozoficznych, iż woleliby Dobrudżę z Sylistryą oddać, a w zamian dostać Bessarabię i Siedmiogród. Tak niekulturalni wobec swego Króla, że nie chcą wyrzynać innych i nie chcieliby ażeby ich bracia Rumuni byli przez innych wyrzynani.

Autor tych odkryć także przed wojną byłby inaczej mówił. Teraz ma nadzieję, że wszystkie kraje, w których Niemcy żyją choćby jako mniejszość, dostaną się Rzeszy lub Austryi, że więc obawa wyrzynania Niemców przez innych będzie usunięta, zatem nadaje Niemcom prawo wyrzynania innych.

Jak ludzkość nisko upadła, jeżeli obok tej ohydnej wojny wolno bezkarnie takie rzeczy pisać, a nawet podawać je do wierzenia jako wielkie świeżo odkryte prawdy.

Wyrzynanie okazałoby się zbytecznem, gdyby postawiono zasadę, że państwa buduje się na podstawach nacyonalnych — ale taka zasada kazałaby wyrzec się Poznania, Łodzi, Antwerpii itd.

Naprawdę: ze wszystkich stworzeń żywych i wymarzonych najobrzydliwszem, najpodlejszem, najbardziej krwiożerczem i najgłupszem jest człowiek.

—

30. VII.

Kurya papieska znowu strzela głupstwa, nagminniejsze od zbrodni. Kard. Gaspari, minister papieski, zrzekł się swojej eksterytoryalności i pobiegł czempręd[?] składać protokół przed policyą Królewską, przyczem wygłosił jakiś frazes wysoce patryotyczny. Poprzednio zaś słyszeliśmy od papieża, że sprawa, o którą Włosi walczą, jest święta - inni Kardynałowie odprawiali uroczyste nabożeństwa o powodzenie „świętej" broni w „świętej" sprawie - rozdawano specyalne modlitwy z Watykanu, jako że z tej fabryki mają być najskuteczniejsze.

Jest to i obrażające dla człowieka i rozpaczliwe dla Katolika.

Podobno z owych symbolicznych nazw papieżów, jakie są w jakichś tam przepowiedniach (Lumen de coelo = Leon XIII; Ignis ardens = Pius X) sobryKiet Religio depopulata, czy coś podobnego przypada na Benedykta. Możnaby naprawdę uwierzyć w proroków i w proroctwa. Tak zachowanie się Watykanu zmusi Niemców Katolików do jakiegoś stanowczego kroku. Przypuszczam, że Niemcy z Czech, Rakus, Styryi przejdą na protestantyzm, a Bawarowie i Tyrolczycy zechcą oderwać się na jakiś starokatolicyzm. I żaden człowiek nie będzie śmiał o nich słówka źle powiedzieć, bo zostali przez naczelnictwo Kościoła wyrzuceni kopnięciem z Katolicyzmu. Gdybym był Niemcem, wściekłbym się ze złości, jeżeliby mi ktoś śmiał wywodzić, że zajęcie Brixen i Brenneru celem italianizowania Niemców, jest „świętem" przedsięwzięciem.

Na papieżu i Kardynałach pokazuje się, jak mali ludzie dzierżą dzisiaj ster narodów. Owi panowie głoszą, że „bramy piekielne ich nie przemogą," a zlękli się włoskiego Komisarza policyi i starają się zdobyć jego łaskę. Mają być powszechnymi „Katholikos", a kopią Niemców i przypochlebiają się Włochom. Mają być uniwersalnymi, a starają się, żeby Włochy uznały ich tylko i wyłącznie za italskich proboszczów, patryotów lokalnych. Głoszą zrzeczenie się wszystkiego dla prawdy, a boją się stawić w grę ewentualną utratę Watykanu. Dla zatrzymania pałacu z ogrodem i Kościołem, dla ewentualnego w przyszłości równouprawnienia księży włoskich z innymi Włochami, zdradzają jawnie racyę swego istnienia, wyrzekają się etyki, swojej godności stróżów prawdy i sprawiedliwości,

zapominają o swojej wyższości nad narody, stany, dynastye i czasy. Jest to coś bardzo zasmucającego.

Politycy nie wdają się w moralną ocenę ~~Włoch~~ postępowania Włoch, a sąd swój o niem czynią zależnym od wyniku. Wszelako sąd ten brzmieć będzie w przyszłości, że ten postępek był pożyteczny lub szkodliwy, mądry lub głupi – ale nigdy że był moralnie dobry lub etycznie piękny. A tu dzierżyciel kluczów od nieba, szafarz pełnomocny łask Bożych, jedyny uprawniony i nieomylny wykładacz moralności, wzniesiony ponad namiętności ludzi i czasów nazywa to, co wedle nauki chrześcijańskiej nie może nosić innego nazwiska jak łajdactwo, świętem przedsięwzięciem.

Nie jest to jego patryotyzm. Bo patryotyzm byłby zmierzał do przyłączenia Trentina jako ziemi włoskiej – ale Trentino było odstąpione, do wzięcia za darmo. Tylko Italianie chcą jeszcze dostać Kroatów i Niemców celem wyzyskania ich – i to łakomstwo na cudze, ten apetyt sprzeczny z boskiemi i ludzkiemi prawami, tę rabunkową złodziejską wyprawę na cudzą własność Kurya papieska zowie świętą sprawą.

Nie było, nie będzie, bo nie można wyobrazić sobie głębszego, otchłanniejszego poniżenia religii nad ten wypadek. Ubrany w nieomylność człowiek, mówi o rzeczy dotyczącej moralności, a więc przedmiotu, w którym jest religijnie nieomylny i mówiąc drwi ze wszystkich norm przyzwoitości, uczciwości, jakie mieszkają w każdem prawem sercu. Z cathedra, autorytatywnym głosem każe świństwo uważać za świętość. A katolicy mają milczeć i wierzyć. W dalszej konsekwencyi Niemcy tyrolscy i Kroaci dalmatyńscy, oraz cały rząd monarchii i cała armia powinni być wyklęci, jako opierający się rzeczom świętym, jako grzeszący przeciw Duchowi świętemu. Co w tych wojskach, walczących przeciw świętości benedyktowej robią księża katoliccy?! Fungują chyba jako doradcy wojsk Lucyfera.

Religia katolicka przez swego najwyższego przedstawiciela, strażnika i

Tłumacza została tak głęboko wtrącona w błoto, że jeżeli nie ma nadal zostać domowym zabobonem Włochów, powinno się zwołać sobór i znieść dogmat o nieomylności. Przez taką uchwałę nie przywiązuje się Ducha świętego za nóżkę w mózgu papieża, jak teraźniejsza sprawa dowodzi.

Są chciwi na cudze Prusacy. Ale oni ani się nie podają, ani nie są uważani za przechowywaczy objawienia Bożego. I dlatego niemoralność pruska w tym względzie nie może być zestawiana z niemoralnością Kuryi, bez krzywdy dla Prusaków.

Czy papież spodziewa się, że Król zostanie przez wojnę wyrzucony z posady, a on zajmie jego miejsce? Nie wiadomo, ale jakiekolwiek ma wyrachowania, to jedno jest pewne, że dla ziemskiego interesu zdradził i sponiewierał złożone do jego rąk wielkie słowa wyższe, boskie.

Wszystko się wali w tej wojnie. Zdziczenie i nienawiść między wojującymi jest tak wielkie, że tysiąckrotnie pomnaża ich siły. Takiej wytrzymałości jak francuska i austryacka w Karpatach nie można było nawet przez sen przypuszczać i bez uniesienia w duszy, bez afektu jest ona wprost niemożliwą. Ale jeżeli Austryacy i Francuzi broniąc siebie samych i dobywając ostatnich sił, zasługują na miano bohaterów, to Niemcy, Anglicy, Włosi, którzy z podobną wytrzymałością idą po cudze, na ten tytuł nie zasługują.

Zaciekłość wzmaga się. Zdaje mi się, że niezadługo lotnicy zaczną na miasta nieprzyjacielskie rzucać sprówetki z kulturami zarazy, że będzie się zatruwać wody i wymyślać wszystkie możliwe środki nie do wojennego pokonania przeciwnika, ale do wytracenia ludzi; do wygładzenia ze świata mieszkańców wrogiego kraju.

I tylko ten rozwój wypadków jest słuszny, zgodny z podłożem duchowem, na jakiem ma się rozwijać. Ta wojna może dla przyszłości okazać się zbawienną, jeżeli teraz wszystkie najpodlejsze popędy i apetyty ludzkie wypełzną na wierzch, pozbędą się wszelkich więzideł lub osłonek i zaczną szaleć w całej swojej obnażonej ohydzie. Może

te resztki niewymordowane przez reakcyę wszechrajną uciekną się do pełnienia cnoty.

W każdym razie jest tak źle, tak podle, tak nikczemnie, że dziś raczej niż kiedykolwiek przydałoby się ludzkości jakieś nowe Objawienie.

—

Od wczoraj jestem bardzo smutny, prawie sparaliżowany. Wyczytałem w Kuryerze uzasadnienie wyroków śmierci, wykonanych na 10 chłopach i babach ruskich z wsi Tadanie, pow. Kamionecki. I zakrwawiło mi się serce. W połowie wyroków nie mogłem zrozumieć, dla czego zastosowano do nich aż śmierć. Wygląda mi to nie na surowość, ale na okrucieństwo.

Być może, iż wina ta przy rozprawie pokazała się większą niż to widać z krótkiego streszczenia. Ale być może, że rozporządzenia wojenne są tylko środkiem do niszczenia jak największej liczby ludzi, aby wywołać przestrach i stłumić w zarodku wszelkie próby je niejednomyślności. Być może, że srogość jest nakazana tylko na terenie wojennym — a może tylko w Galicyi, lub też tylko w jej wschodniej części.

Nie wiem, nie rozumiem, nawet nie sądzę — tylko mi smutno, tylko mi tych biednych ruskich chłopów i bab żal z całego serca i żal mi naszego kraju, w którym wsi, miasta i plony idą z dymem, a ludzie giną jako żołnierze, jako ludność na terenie operacyjnym i jako zbrodniarze stanu.

Niektóre motywa wyroków — tak jak w streszczeniu wyglądają — wskazują, że w Austryi od ministrów i oficerów sztabowych zaczynając, a na analfabetach skończywszy, 90 % ludności i armii powinna być wystrzelana i wywieszana. Nie wolno wyrazić obawy o los armii, o powodzenie rozpoczętej bitwy, o zbyt wielkie straty; nie wolno troszczyć się o nic — bo za wszystko jest koza lub śmierć.

A ludność polska jest najnędzniejsza. Car ogłosił się panem Galicyi;

wschodniej, a cesarz Królestwa polskiego. Wobec którego z państw i monarchów ma być lojalnym mieszkaniec owych stron? Ci, którzy dochowają wierności dawnemu, zostaną wywieszani przez zdobywców; ci, którzy zgodzą się z nowym stanem rzeczy, zostaną wywieszani przez starego pana, skoro tylko wyrzuci najeźdźcę ze swoich dawnych posiadłości.

Rozumiem, że to wojna, że nie ma czasu na badania i wmyślania się, ale dlatego popełniam zbrodnię, wołając o pokój. Ale bo ja naprawdę nie umiem się w wojnie obracać.

Ogłoszono mi, że mam być trochę uwolnionym. Ja się wolności boję. Toż za każde słowo, za każdy gest mogę wrócić do Kozy. Nie znam pruskich hymnów – gdy nie zdejmę kapelusza (przekonania mieć nie wolno) pójdę do Kozy. Mówiąc wtrącę przysłowie francuskie, a jakiś patryotnik oburzony doniesie mnie, wrócę do Kozy. Nie wstanę podczas jakiegoś śpiewu, nie będę darł się hurra, gdy ryczą imię – zaraz czeka mnie Koza.

Jeszcze do tego w Austryi wzięto obrazę majestatu ~~pod~~ pod sąd doraźny polowy, a tu już najlepiej o cesarzu nie mówić, a gdy ktoś się odezwie zniknąć tylko jak? Odejść – już się obrazę majestatu popełni – milczeć, jest także demonstracya ze znamionami obrazy majestatu – a nie wiadomo co wolno powiedzieć, a co nie. Ze streszczenia jednego motywu wyroku z Tadań wynikałoby, że nie wolno mówić, iż cesarz jest stary. A w Prusach obraza majestatu została przy sądach cywilnych!

Wogóle boję się wszystkiego. Mimo przywiązania do życia gotów jestem strzelić coś takiego, aby mnie „zjustyfikowano” doraźnie w trzech dniach i abym przestał męczyć się i drżeć. Owej wolności połowicznej boję się. Koza lepsza, bo tu jestem odosobniony, więc nie mogę nic powiedzieć, co mogłoby być źle wytłumaczonem.

Ponieważ mam osobliwsze szczęście, zatem wierzę, że zmiana, którą mi zapowiedziano, będzie tylko zmianą na gorsze. Jeżeli wyjdę, będę

tam ucierpiał więcej niż w więzieniu – jeżeli zostanę, to będzie to już zmianą powziętego postanowienia, koniecznie na skutek pojawienia się jakiegoś nowego faktu, dla mnie niekorzystnego i wtedy moje pozostanie w Kozie będzie tylko pogorszeniem mojego dotychczasowego położenia.

Boję się i wyglądam końca wojny.

—

Jenerał Komenderujący miastem we Lwowie wydał zakaz znieważania jeńców rosyjskich przez publiczność zwłaszcza żydowską. Z początkiem wojny przez znieważanie jeńców lub austryackich więźniów w konwoju stwierdzało się swój patryotyzm – a kto w tem udziału nie brał, był podejrzany – kto zaś to znęcanie się nad bezbronnymi i niekoniecznie winnymi potępiał, szedł do kozy. Rok wojny wprowadził tu pewne upamiętanie. Ile lat musiałaby trwać wojna, aby rozporządzenia karne wojenne były również po ludzku wykonywane?

—

Czyżby Moskalom miało zacząć się powodzenie wojenne, czy co? Oto w sprawie polskiej Kijewlanin pisze w sposób nieprzychylny dla Polaków. Zanotowałem już, że rosyjska przyjaźń dla Polaków wzrasta w prostym stosunku do skórobicia, jakie Rosyanie odbierają. Przypuszczam, że i odwrotnie być powinno – to jest w miarę rosyjskiego powodzenia wzrasta nienawiść do Polaków i wzmaga się ucisk.

W tym wypadku jednak kto wie, czy nie zachodzi nowy fenomen. Nienawiść do Polaków jest tak wielka, iż nawet skórobicie nie może jej na dłuższy czas stłumić i Moskale biorąc cięgi od Niemców wolą wyładowywać swoją złość na Polakach, nie mogąc nic Niemcom zrobić. Nie wygląda mi bowiem na to, jakoby los armii rosyjskiej miał się ku polepszeniu.

Moskale cofając się palą wsi, miasta i plony na polach, a ludność uwożą. O Polsko! niegdyś ziemio mogił, krzyżów, rubieńić, dymu pożarów i kurzu bratniej krwi – dziś zostajesz pustynią, cmentarzyskiem opuszczonem i głuchem.

Wieczorem oznajmił mi wachmistrz, że do Kancelaryi przyszło pismo, nakazujące wypuścić mnie jutro. Tak mi teraz brakuje wiary dziecinnej: Chciałbym uklęknąć, złożyć ręce i dziękować Bogu, ale to tak dziękować, żeby się aż we łzach radości rozpłynąć. Nie wiem co z sobą zrobić. Piję wino, palę papierosy, a dusza wyrywa się do jakiegoś hymnu dziękczynnego. Gdy mi źle, nie chcę prosić nikogo – ale gdy mi dobrze, radbym nietylko podzielić się z ludźmi radością, ale jakieś całopalenie, ofiarę, hołd, dziękczynienie złożyć – Komu? nie wiem. Boga mi potrzeba, takiego, który widzi, słyszy i podziękowanie bezinteresowne przyjmuje. Noc już zapada, więzienie ucichło, oddzwoniono na spanie, a ja chodzę i dziękuję chmurom, niebu, słońcu, którego nie widać już i Temu Komuś, w którego istnienie wierzę, tylko nie wiem, czy mnie widzi i słyszy. Szczęśliwi prawdziwi katolicy – mają komu dziękować.

A przecież! Co za dziwne uczucie. Żal mi tej celi, tej kraty i tego widoku, jaki mam z poza niej. A szczególnie żal mi moich towarzyszów – tych niezmanych biedaków, co chodzą parami, na których patrzę codziennie i tych dwóch oficerów Czermyaka i Weklucka, z którymi chodzę na spacer. Weklucke ma już drugi dzień rozprawę, Czermyak będzie ją miał w drugim tygodniu sierpnia. Zdaje mi się, żem tchórz, bo ich opuszczam, gdy oni są w niedoli, bo będą zasądzeni. Swoją drogą, gdyby było wolno, siedziałbym za którego z nich, albo za którego z tych bezimiennych więźniów. Naprawdę zdaje mi się, żem szczur, co z okrętu ucieka, że ich opuszczam w niebezpieczeństwie, chociaż przecie nic nie mogę im pomódz, a moje cierpienia nic im nie ulżą. Ot chłopskie przywiązanie do chaty, choćby najwstrętniejszej i do sąsiadów, choćby najgorszych – ale to boli, boli. Przerwę bo pisać przez żal nie mogę.

Przed południem byliśmy na spacerze z Czermyakiem bo Weklub był u rozprawy. Po raz pierwszy, odkąd tam chodzimy, usiadła sobie na drutach telegraficznych tuż za więziennym murem jaskółeczka i kręcąc łebkiem ku nam wzięła świergotać jak na urząd. Kilka razy przeszliśmy tam i napowrót, Czermyak zwrócił na to uwagę, a ja później powiedziałem, że das winzige Vicherlein dre się, jakoby nam chciało coś zwiastować. Uderzyło nas to, jako nadzwyczajność, bo jaskółki nigdy tam nie siadały, a Czermyak zapewniał, że widzi jaskółkę pierwszy raz w tym roku. A może śliczotka zwiastowała mnie wolność? Naprawdę ma się ochotę szukać i wierzyć w nadzwyczajności.

Mor. Ostrawa 7. VIII.

Nie pisałem, bom był spakowany, a zeszyt leżał w kufrze. W piątek 30 wieczorem zapowiedziano mi, że mam na sobotę rano być gotowym do drogi. Z zapałem wykonałem rozkaz i już o siódmej rano czekałem na szpicla jak panna na narzeczonego. I tak czekałem.... czekałem... cały dzień naprożno. Opisać, opowiedzieć, przez przypomnienie odczuć nie można mąk, jakie przechodzi więzień, któremu polecono czekać na zapowiedzianego wybawiciela. Gazet nie czytałem, bo wziąłem do kieszeni „na drogę." Słuchałem każdego szmeru na korytarzu, jako zapowiedzi wyzwolenia - patrzyłem na zegarek co chwila i biegałem po celi jak popadający we wściekliznę kot. Nie mogłem usiąść, ulegnąć, zrozumieć czytanej gazety - więc biegałem, a raczej kręciłem się w koło po celi jak fryga, zwana w Grogowcu bąkiem.

Kiedy minęła godzina 10ta, popadłem w rozpacz, bo pociąg do Wiednia odchodzi o 10°36', a stąd na stacyę bardzo daleko. Zacząłem wyszukiwać przyczyn i naturalnie doszedłem do wniosku, że coś nowego na mnie doniesiono, zaczem przyszedł rozkaz zatrzymania mnie w kozie. Jaworski i Daszyński mogą na mnie i krzywo przysięgać - a prezentą może który z moich towarzyszów spacerowych poleciał do sądu i z moich politycznych rozważań

wyciągnął jakieś oderwane słowo, które można wytłumaczyć jako zaburzenie publicznego spokoju, za czem idzie kulka w łeb lub ciężkie i długie więzienia. Węgra specyalnie o to podejrzywałem. Im dłużej to czekanie trwało, tem bardziej utrwalałem się w przekonaniu, że idę pod sąd doraźny. Krótko trwała praca nad sobą, aby ze spokojem stanąć naprzeciw ~~kul~~ luf karabinowych, ale w kilka godzin byłem z sobą gotów: zdeterminowany. Spokój nie wrócił jednak, bo nie byłem pewny mojego domysłu. Mam wrażenie, że gdyby mi zapowiedziano, że mam umrzeć od kul, byłbym znacznie spokojniejszy niż wówczas, kiedy w śmierć moją wierzyłem, ale nie byłem jej pewny.

We wieczór byłem już całkiem rozbity, roztrzęsiony, chory na duchu.

Niech tym katom, co mnie na takie męki wystawili, przebaczy kto inny - ja kłamałbym, gdybym powiedział, że zapominam, bo do śmierci pamiętać będę.

W niedzielę to samo. Pytałem klucznika, nie rozumie nic. Czekam całą niedzielę i drży we mnie wszystko jak galareta: dziw że się ciało nie roztrzęsie na strzępki, a mózg nie zawieruszy. Po południu pytałem Sztabsprofosa. Mówi, że posyłał na policyę, a tam odpowiedziano mu, że żaden agent nie ma czasu.

Zacząłem palić, wypiłem 4 flaszki piwa, niesmak w ustach i w żołądku tylko powiększył rozdrażnienie. Opisać to się nie da. Na wieczór byłem całkiem wyczerpany.

W poniedziałek pokazała się odmiana. Wyczytałem rozporządzenie ministra kolejowego o języku niemieckim jako urzędowym na kolei, oraz opis ceremonii przedstawienia się urzędników namiestnictwa jen. Colardowi i - od razu zapomniałem o sobie. Tak niedźwiedzi mruczy na gałązkę, a milczy na pień.

Rozporządzenie ministra jest zapowiedzią zgermanizowania kolei w Galicyi, zapowiedzią wyrzucenia robotników polskich i ruskich, a zastąpienia ich przez niemieckich. Łajdaki piszą, że to tylko przypomnienie obowiązujących przepisów, a nie żadne nowe obostrzenie. Nieprawda! Polacy zdawali egzamina poduręduiou po polsku, a teraz nawet rozmawiać im z sobą zakazano w języ-

ku ojczystym. Siłą faktu, oraz siłą zastrzeżenia, umieszczonego w § 20 tychsamych przepisów, na które powołuje się minister, językiem rozmowy, pouczeń i egzaminów dla służby już był w Galicyi polski, a za Głąbińskiego przygotowywano wznowienie polszczyzny za język służbowy wewnętrzny w Galicyi. To rozporządzenie jest zatem odebraniem, cofnięciem pewnych narodowych zdobyczy i przecięciem wszelakich nadziei na nowe korzyści.

Pan Forster twierdzi, że do tego obostrzenia skłoniły go doświadczenia, poczynione w Galicyi podczas transportu wojsk, a dla nadania powagi swojemu krokowi zaznacza, że te przepisy wychodzą w porozumieniu z ministrem wojny.

Jest to pospolita wymówka. Sprawność służby kolejowej galicyjskiej okazała się zeszłego roku w lipcu i w sierpniu podczas mobilizacyi i wyruszenia wszystkich sił zbrojnych przez Galicyę do Rosyi. Tak wojskowi, jak cywilni gazeciarze zaręczali ciągle, że zarówno mobilizacya jak i „Aufmarsch” odbyły się bez zarzutu, w sposób niesłychanie składny. Jeżeli to prawda, to właśnie galicyjska służba kolejowa pokazała, że jest przydatną i wyborną bez „obostrzonych” przepisów i że państwo może z niej być zadowolone w zupełności, ponieważ w czasach najtrudniejszych, przy zajęciu najbardziej wyjątkowem i odpowiedzialnem okazała swoją zdatność. Nie potrzeba „obostrzeń” ani zmian.

Jeżeli zaś gadanie o wzorowem przeprowadzeniu Aufmarschu są samochwalstwem dla zamydlenia oczu wrogom, to i tak należałoby zbadać, czy jeszcze inne czynniki nie są winne. A dopiero gdyby się okazało, że wina spada wyłącznie na galicyjską służbę kolejową i to specyalnie na jej brak umiejętności języka niemieckiego, to należało owe obostrzone przepisy ogłosić zeszłego roku we wrześniu, październiku lub listopadzie. Wtedy uwierzyłby każdy, że owo obostrzenie wynika z doświadczeń, dopiero co poczynionych i zrozumiałby, że ma na celu jak najspieszniejsze usunięcie błędów o ile możności jeszcze podczas trwania wojny. Gdyby te przepisy były wyszły w owych miesiącach, dziś przynajmniej połowa urzędników i podurzędników z pomiędzy zaniedbanych byłaby braki uzupełniła. Już dziś gadaliby wszyscy po niemiecku tem więcej, że przez pół roku żyli na uchodźtwie, między Niemcami i naprawdę nie mieli nic lepszego do roboty nad uczenie się niemczyzny.

Na cóż ich się napędza do nauki, w chwili, kiedy ci ludzie stracili czas i sposobność skutecznego uczenia się? Teraz bowiem pełnią uciążliwą służbę wojenną w Galicyi i w Królestwie.

Atoli to nie o to chodzi, aby oni nauczyli się niemczyzny, o ile jej nie umieją – chodzi o wprowadzenie pod ochroną wojny i ministra wojny nowych, germanizatorskich przepisów do Galicyi i o pozór, ażeby Polaków i Rusinów pousuwać, a Niemców do Galicyi wprowadzić. Czy to ma potem pozostać, czy też służyć jako przedmiot targów między Polakami a rządem w przyszłości, to na teraz podrzędna.

Według tych przepisów wyrzuca się wprost polskich i ruskich robotników, boć przecież sądzić, aby w kraju analfabetów o miejsca najnędzniej płatne, ubiegały się osoby władające prócz ojczystego także językiem niemieckim, jest tylko mydleniem oczu, którego wynikiem będzie rozmieszczenie niemieckich robotników po galicyjskich kolejach.

A równocześnie p. generał Colard przyjmuje swoich urzędników i wita ich, dla których specyalnie wydano rozporządzenie 1869 o urzędowości języka polskiego – po niemiecku! Pozoruje to tem, że jest generałem. Ależ przychodzi objąć urząd jako namiestnik, a jego urzędników nic to nie obchodzi, czy on jest z zawodu jenerałem, bankierem lub śpiewakiem. Jeżeli on ich wita urzędników po niemiecku, to Piniński powinien był zamiast przemowy zagrać urzędnikom na fortepianie jakąś pobudkę „do pracy" lub coś podobnego i przemawiałby był „językiem urzędowym" świata śpiewackiego.

Nie chodzi to tu o język urzędowy armii, która z dzisiejszą służbą p. Colarda nie ma nic wspólnego, lecz o uboczne bodaj wprowadzenie niemczyzny w stosunek między namiestnikiem i urzędnikami. To przygrywka do wprowadzenia jej jako języka urzędowego.

W przemówieniu p. Colarda jedno jeszcze uderza – oto mówi ciągle o urzędowaniu we wszystkich językach krajowych. Urzędowa forma brzmiała dotąd: „oba języki krajowe," „obie narodowości; kraj zamieszkują-

ce" – dopiero w tej chwili odkryto w Galicyi więcej języków i narodowości. Naturalnie chodzi o Niemców w Białej i pod Stryjem. Język niemiecki używał praw języka krajowego, ale ich ustawowo nie posiadał. Obecnie urzędownie przyznaje mu się te prawa.

Gdy więc niemczyzna jako język krajowy zostanie równouprawniona z polszczyzną, a równocześnie jako język państwowy będzie wyniesiona ponad polskie, nic już nie stanie na przeszkodzie, ażeby germanizacya rozlała się metternichowskiem korytem.

Pod osłoną wojny i zawieszenia Konstytucyi wprowadza się te bezprawia, p. Forster kryje się za ministra wojny, p. Colard za swoją przynależność do armii, ale obaj przemycają rzeczy sprzeczne z prawem. Protestować w gazetach nie wolno – p. prezes Koła wyjechał na letni wypoczynek, aby nie musieć składać tego protestu. Nowa interpretacya, wprowadzona bez protestu, uzyskuje siłę faktu, zwyczaju, precedensu, prawa.

Oto wynik blokowych rządów.

To rozważanie tak mnie zgryzło, że się rozchorowałem. Od owego czasu do dzisia bolą mnie zęby, dziąsła popuchły, z dziąseł krew ciecze i chodzę jak na pół zwaryowany, nieprzytomny i bardzo słaby. Zapomniałem o swoich niepokojach, nerwach – bo to zestawienie wypadków jest dowodem, że centralizm wiedeński odżywa równolegle z powodzeniami i że w miarę postępu wojsk rosną zakusy germanizacyjne. Centralizm jest jak widać wieczny i niepoprawny. Od chwili przeprowadzenia centralizmu germanizacyjnego przez Karola VI. Austrya ciągle była bita i ciągle traciła, a od chwili oddania sprawiedliwości ludom w 1867 zaczęła się podnosić, a dziś zbiera zwycięstwa – jednakże to doświadczenie nie przekonywa Wiedeńczyków, bo oni oparci o Berlin nie dbają o życzliwość innych narodów. Wszystko więc idzie ku germanizmowi, a centraliści chcą nam zafundować tę ironię, że nasze pułki wyginęły, nasz kraj zgorzał cały, nasze legiony na wolentarstwo poszły z nieukojonego pragnienia, aby sobie i swój

naród jak najrychlej obaczyć przez gwałt germanizowanym.

Chory jestem, smutny jestem – a ulgi nie znajduję w tem, że to przewidywałem, że moi wrogowie teraz się dyskredytują, bo wolałbym sam siebie skompromitować na wieki, byleby u nas inaczej było.

Urzędowe sfery galicyjsko polskie muszą teraz milczeć i cierpieć. Tem się tłumaczy wyjazd Bilińskiego i Jaworskiego na powietrze, że widzą ruinę, jaka się zbliża, a siły do jej wstrzymania nie mają.

I nie dziw. Nie mieli chwili w życiu, gdzieby z ich słów lub czynów prześwięcało poczucie godności narodowej. Jeżeli ją kiedykolwiek mieli, to się bardzo dawno wszelakiej godności i jej śladu wyzbyli. W chwili wybuchu wojny chodziło im tylko o ratowanie małych porachunczków, dlatego oddawali serca i dusze nietylko galicyjskich ale zakordonowych Polaków na łaskę i niełaskę rządu austryackiego, byleby od niego uzyskać poświadczenie własnej lojalności, oraz potępienie przeciwników politycznych, których oskarżyli o zdradę stanu. Rząd ofiarę przyjął, bo duża a tania. Ofiarodawców zaś zawsze zatrzymał w rękach, bo skoro im chodziło tylko o świadectwo lojalności, to rząd każdej chwili zmusza ich do zapomnienia o kraju i narodzie, ~~do~~ przez objawienie pewnych podejrzeń, z boku przyczłapanych, powątpiewających o tej lojalności. I cała rozmowa tych reprezentantów narodu samozwańczych z ministrami kończy się tem, że oni zaręczają o swojej lojalności, ministrowie odpowiadają, iż słyszeli takie i inne o tem doniesienia, w końcu dają się ubłagać i zapewniają, że w doniesienia nie wierzą, a ich lojalności ufają.

Tak ci co mieli rząd wziąć w sieć przez bezinteresowną ofiarę i spętać go nićmi wyświadczonej łaski w chwili ważnej, spadli na to, że żebrzą dla siebie o łaskę przedłużanego ciągle, prolongowanego zaufania. W tem położeniu ani żądań dyktować, ani oporu stawiać nie mogą. Mogą tylko bezsilność swoją wyładowywać na przeciwnikach politycznych przez ciągłe potwarze i ze smakiem już drugi rok uprawiają to samo. Jak chory na epilepsyę pluje i własną wyplutą ślinę połyka z powrotem, aby mieć czem dalej pluć.

Warszawa wzięta we czwartek 5.

Nie podzielam entuzyazmu, jaki się rozplenił w gazetach. Jeden zaborca odebrał nasze miasto drugiemu zaborcy i nic więcej. Czy ulice w Warszawie będą mianowane graździanką czy gotykiem, do żadnej z tych ewentualności nie będę się zapalał: pragnąłbym, żeby były opisane tylko po polsku.

Warszawa wzięta, Warszawa padła, Warszawa zdobyta — te słowa mają dźwięk który chwyta za gardło i łzy wyciska. Z temi słowami łączą się wspomnienia Szwedów, Kościuszki, Krakowieckiego i Wawrzeckiego — to wrażenie krwi polskiej przelanej, to klęska upadku narodowego. Gdyby było polskie niezależne wojsko i ono odebrało wrogowi Warszawę, jeszcze nie wiem, czy bym potrafił się cieszyć, tak okropne wrażenia łączą się z dźwiękiem wyrazów: Warszawa wzięta!

Więc jestem chory i smutny, bardzo smutny.

Zajęli Warszawę Bawary. Dlaczego nie Austryacy, nie Honwedzi? Toby mniej bolało — toby nadawało złowieszczym wyrazom znaczenie: Warszawa wolna.

Strzelcy tak żądali, tak sobie wymawiali, że muszą pierwsi wkroczyć do zdobytej Warszawy, a Piłsudski na białym koniu na czele. Dlaczego tej nieszkodliwej szopki, dla kabotynów tak ważnej, nie urządzono?

Widocznie ta garść ludzi ciąży przez swoje pretensye, przez swój żywy protest.

Za tyle wiernej służby nie wysłużyli sobie nawet tej kierparady. Po roku dobrowolnej pomocy i wieszania ~~germanizm~~ swoich przeciwników niechętnych Germanom.

A oto równocześnie ~~tw~~ utworzona w Wiedniu piąta kompania pierwszego pułku polskich legionów, maszerująca na linię bojową, uważa za obowiązek serca i sumienia urządzić na Grabenie generalnemu konsulowi niemieckiemu serdeczną owacyę.

Boże! Boże! Co się dzieje! Czy ja szaleję, czy oni? Nie rozumiem ludzi i świata — żaden naukowy termin o zboczeniu umysłowem, niepoczytalności, jeszcze mi tego nie daje zrozumieć, bo wytłumaczyć i usprawi-

dliwić mi będę mógł przez całe życie.

Jeszcze półtora roku temu i dawniej policya musiała wiecznie strzedz mieszkania konsula niemieckiego we Lwowie, bo polska młodzież tego miasta, które nosi tytuł piastunosiciela polskości, urządzała mu demonstracye wrogie. Przez ten rok nie można było tych prób robić, bo Lwów był w moskiewskich rękach – ale w tym czasie nie zmieniło się nic a nic. Toto w tym czasie idzie młodzież, obwołana przez oficyalne gazety polskie za najbardziej polską, idzie na wojnę i pożegnawszy się z matkami pojedynczo, zaspokaja potrzeby swego wezbranego serca przez zbiorowe pożegnanie z generalnym konsulem niemieckim. Serce mu daje i sławę obwołuje!

Otóż! Sława Prusom z ust polskich za zdrady elektora wielkiego, krzywoprzysięstwa, fałszerstwa monet Fryderyków, za rozbiory za zniesienie języka polskiego w sądach, urzędach, szkołach, na zgromadzeniach, za Komisyę Kolonizacyjną, za katownię wrzesińską, za wywłaszczenie i za to, że nawet na czas wojny z pogardy dla Polaków nie raczyli zawiesić Ostmarkenzulagen. O! Sława krwią i łzami ciemiężonych od półtora wieku milionów Polaków pisana!

To jest potworność, przechodząca granicę mego pojmowania. Kiedy okrytych kurzem zburzonego Kalisza żołnierzy niemieckich witano w Krakowie śpiewem: Heil dir im Siegerkranz, myślałem, że upodlenie narodu osiągnęło swój zenit i że czegoś bardziej upadłego nie wymyślili nawet fantarya w gorączce.

Ale przyszło niespodzianie: Pod wodzą Germana pojechało pięciu blokowych posłów do Berlina, aby tamtejszych Polaków skłonić do głosowania na fundusze antipolskie, to jest do wygotowywania własnemi rękami narzędzi tortur, któremi ma się ich katować. Wtenczas już zwątpiłem w uprawnienie do istnienia narodu, który takie jednostki, bo takie kierunki z siebie wydaje.

A jednak i owa ohyda zbladła wobec najnowszej. Tam byli ludzie starzy, a więc odarci z idealizmu; politycy, więc przywykli do krętych dróg; posłowie mianowani przez Bobrzyńskiego, więc wybiórki a nie wybrańcy narodu; znani karyerowicze, więc świństwa wszelakiego zdolni.

Ale tu młodzież, idealistyczna, niepodległościowa, rewolucyjna. Młodzież najpatryotyczniejsza, bo za ojczyznę idzie krew przelewać — i ta młodzież w tej ostatniej chwili, kiedy łza z marmuru nawet wytryska, a kamienne serce mięknie, kiedy się ściska kochankę i klęka przed matką, ta młodzież ma jeszcze trzecią poza kochanką i matką miłość, miłość wspólną: Prusy!

Jest to potrzeba serca pójść i ucałować rękę, na której przyschły łzy dzieci wrzesińskich, krokami podbić pył ze zburzonego kaliszu i Kłobucka i zaręczyć, że dusza narodu polskiego wyrywa się jak do słońca, do ustaw wyjątkowych.

Zaprawdę to jakiś obłęd. Coto znaczy, gdy żydzi i antinarodowi socyaliści zaczną przez konkurencyę rości w patryotyzmie. Sam naród dał ochotników Austryi, Francyi, nawet Rosyi — ale ani Prusy nie ośmieliły się żądać, ani żaden Polak nie ofiarował się im na ochotnika w pomoc. Tu niema kombinacyi, któraby wskazywała możność zgodnego pożycia, kiedy nawet w Rosyi niektóre umysły taką kombinacyę wynalazły. Przez ten wyjątek pokazał instynkt narodowy, gdzie jest przepaść nieprzebrodzona i wróg absolutnie nieprzejednany.

Dopiero socyaliści na złość wszech polakom i „przytępiałym" pomaniczykom wzięli Prusy za przedmiot swoich afektów, widnieje patryotyzm polskiego Maluczko, a gotowi wzywać do tworzenia pruskich legionów.

Naród polski krwią własną pieczętuje, a wybuchami uczucia objawia, że nie chce żyć, tylko być jak najprędzej zgermanizowanym przy pomocy wszystkich pruskich ustaw wyjątkowych. O możność germanizacyi leje krew teraz jako ochotnik.

Gdyby choć przynajmniej byli rozpoczęli od owacyi przed austro-węgierskiem ministerstwem wojny, rzecz byłaby z punktu widzenia taktycznego jasną, z polskiego zrozumiałą, gdyby potem poszli do przedstawiciela państwa sprzymierzonego. Chociaż polska godność każe tylko tego sprzymierzeńca ze względu na monarchię znosić, cierpieć – ale nigdy fetować.

Tymczasem oni władzom austryackim żadnych owacyi nie urządzali. Po demonstracyi uroczystej pod niemieckim konsulatem przechodzili popod austrowęgierskiem ministerstwem wojny i tam zamiast urządzać owacyę dla władz austryackich wywołali owacyę dla siebie od tłumów, zebranych z okazyi wzięcia Warszawy.

A więc owacya ich była wyłącznie pruska, nie austryacko pruska, tylko prawie antyaustryacką, tak mocno tylko pruską.

8. VIII.

Zaprowadzono mnie dzisiaj pod Maryańskie Góry do k.u.k Baracken-Spital i tam wyrwano mi ząb, zwany niesłusznie zębem mądrości, bo jest tylko małpim zębem. Przez te dwa ostatnie, w późnym wieku wyrastające zęby, uzębienie człowieka staje się zupełnie równem małpiemu i stwierdza owo blizkie pokrewieństwo, dostrzeżone przez Darwina. Gdyby nam te zęby nie wyrastały, moglibyśmy z większą śmiałością wskazując na różnicę uzębienia, utrzymywać, że między tymi dwoma gatunkami jest zbyt wielka różnica, aby pokrewieństwo mogło istnieć.

Po drodze feldwebel (już nie chodzę z żołnierzem pod karabinem i bagnetem, lecz z podoficerem w towarzystwie) opowiadał mi, że publicznie i w wojsku mówią o tem, jakoby cesarz Wilhelm chciał odbudować Polskę, celem osadzenia jednego z synów na jej tronie. Może takie opowieści wtłoczono wiedeńskim legionistom jako artykuł wiary w mózgi i stąd ich pruskie afekta.

Oficer raz mówił mi wczoraj, że legioniści wolą należeć do związku z armią

niemiecką niż austryacką. Miały się nawet zdarzać wypadki przechodzenia całych oddziałów spod austryackiej komendy pod niemiecką.

Austryackie władze mają ich bowiem traktować lekceważąco i nieregularnie wypłacać żołd zbyt niski – gdy Prusacy szanują legionistów, po koleżeńsku obchodzą się z oficerami i żołd płacą znacznie wyższy, a wikt obfitszy dodają bardzo regularnie.

Gdyby to była prawda, tedy szłoby na to, że ci panowie to najmici, sprzedający swoje życie temu, kto da więcej. Ich celem jest bić się, a staną po tej stronie, która lepiej żywi i płaci. Gdyby tak przed rokiem upraszczono pogląd na sprawę, to ich miejsce było wyłącznie w armii angielskiej, gdzie najwięcej ~~dają~~ płacą i najlepiej dają jeść.

Ci prusacy najmici nazywali mnie przed rokiem zdrajcą narodowym, moskalem, członkiem ochrany. Czyli ludzie, mający siebie na sprzedaż dla najwyżej oferującego, ośmielili się mnie spotwarzać, jakobym brał cudze pieniądze i wrogom służył!...

9. VIII

Mówił mi feldwebel, że między podoficerami opowiadają, jako że jestem najniewinniejszy człowiek, a siedzę z powodu uporu i strachu władz, które nie chcą i boją się wypuścić mnie na wolność. Dlatego mam w owych sferach posiadać wielką życzliwość.

—

Warszawa zajęta już kilka dni. Gazety blokowe zaręczały, że po zajęciu Warszawy oba cesarstwa ogłoszą proklamacyę do narodu polskiego tak uwzględniającą życzenia, a nawet marzenia Polaków, iż trzeba cieszyć się nadzieją tej niespodzianki jak rajem, gdzie ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce nie obejmie co Bóg nagotował tym, którzy go miłują. Tym Bogiem są sprzymierzone cesarstwa.

Czekano więc na ten manifest, mający wskrzesić Polskę, aż nareszcie urzędownie ogłoszono, że manifestu nie będzie, a przynajmniej nie zaraz, bo cesarstwa

nie porozumiały się jeszcze co do podziału zdobyczy, gdyż wojna jeszcze nieskończona i zdobycze nie obliczone.

Czyli pozostaje nadal w mocy ugoda Katowicka z 10 stycznia br. mocą której Królestwo ma być podzielone między oba cesarstwa linią, wychodzącą z kąta trójcesarskiego koło Mysłowic, środkiem Zagłębia, dolną Wartą, a na północ od Łodzi ~~na~~ skręcającą na wschód. Los Warszawy nie był tą ugodą przesądzony – jedno było pewne, że komukolwiek stolica przypadnie, będzie zawsze tylko miastem granicznem, skazanem na powolne konanie.

Nie wydaje mi się, aby zaszły jakiekolwiek nowe wypadki, któreby nakazywały poddać rewizyi katowicką ugodę. Przypuszczam, że wnioskuję bardzo słusznie, a na potwierdzenie przypuszczenia mam fakt, iż oba cesarstwa musiały nie widzieć żadnej przyczyny dla rozpatrywania ponownego tej sprawy, skoro nie pomyślały nawet o jakimś manifeście z powodu zdobycia stolicy, pierwszej stolicy, zdobytej w tej wojnie poza Brukselą. Zostały nawet, jak widać z głosów gazet urzędowych, zaskoczone znienacka żądaniem, oczekiwaniem jakiegoś manifestu – do narodu polskiego. Uważają widocznie, że poza wspólny manifest z ubiegłego roku nie mają nic nowego do powiedzenia, sądząc, że los narodu polskiego jest załatwiony przez ugodę Katowicką.

Ale gazety polskie blokowe zarzucają, że z chwilą zdobycia Warszawy Polska już jest, cała, wolna, przywrócona. Gazety niemieckie są w kłopocie. Oto pozwalano dotąd Polakom roić, czego ich fantazya zapragnęła i wyzyskiwano to marzycielstwo dla ułatwienia sobie wojny. Dziś wypadałoby przynajmniej coś konkretnego obiecać, jeżeli na zrobienie jeszcze za wcześnie.

I stąd powstaje prawdziwe zakłopotanie. Frankfurter Zeitung woła, że czas wyjść z ogólników mglistych i „coś" dla Polaków zrobić – ale co, tego nie powiada. W ten sposób uspokaja się płaczące dziecko: „Cicho Józiu! cicho! idę do miasta, przyniosę ci „coś"." Inne, mniej dbające o swoją markę, a więc nie wahające się czasem coś przybłagować, pisały półgębkiem,

że po „rektyfikowaniu" granic utworzy się niezawisłe Królestwo polskie.

Właściwie takie utworzenie jakiegoś państwa między Rosyą a Europą leży istotnie w interesie Niemiec i Austryi. I to z trzech przyczyn:

1) Trudno by im było odebrać Rosyi dla siebie kraj po Dniepr dajmy na to. Europa by się nie zgodziła – może nawet neutralni uczyniliby wspólną z porozumieniem krucyatę przeciw Niemcom, którzy przez to oczywiście stawialiby ostatni krok na drodze do zapanowania nad światem.

2) Byłoby niebezpiecznem dla obu państw przyłączanie zbyt wielkich przestrzeni i liczby obcej ludności do prawie jednolitych narodowościowo Niemiec i do rozwichrzonej monarchii, która nie mogłaby potem zatrzymać charakteru niemiecko węgierskiego.

3) Wziąć za mało, tyle, ileby oba państwa miały nadzieję strawić, nie stoi w żadnym stosunku do ofiar poniesionych i nie osłabia skutecznie Rosyi.

Wobec tego oczywiście w geszefciarskim interesie obu cesarstw leży przyłączenie do swoich dzierżaw takich obszarów, jakie im się wydają możliwe do strawienia i utworzenie zatem jeszcze jakiegoś niezawisłego państwa. Im większe byłoby to państwo, tem mocniej Rosya byłaby okrojona, czyli osłabiona. Państwo to leżałoby pod wpływem swoich założycieli i byłoby tylko kąskiem, odłożonym na bok, celem połknięcia wtedy, gdy strawionem zostanie to, co mają obecnie w ustach.

Toteż w interesie tych cesarstw, a raczej tylko niemieckiego cesarstwa, leży, aby to nowoutworzone państwo nie miało warunków życia. Co do tego poczyniono już wszystko, co przezorność ludzka potrafi przewidzieć. Gdy Niemcy zabierają prowincye nadbałtyckie, a Morze Czarne raczej Rumunom niż komu innemu się dostanie, państwo to nie będzie miało własnego dostępu do morza nawet przez Żmudź czy Kurlandyę, jak przebąkiwano przed wojną. Gospodarczo więc już jest trupem przed poczęciem.

Nie będzie też miało żadnego charakteru narodowego, ba nawet żadnej narodowości mającej większość. Toto Niemcy nietylko żadnej gminy polskiej nie oddają, ale jeszcze całe gubernie Królestwa zagarniają dla siebie, aby Polaków było w tem nowem państwie jak najmniej.

Możliwe są dwa przypuszczenia: I) Katowicka ugoda zostaje w mocy i Królestwo będzie między zdobywców całkowicie podzielone, a z Biało, Czarno i części Czerwono Rusinów, oraz Żmudzinów i Łotyszów utworzy się owo nowe państwo. Ponieważ w modzie teraz jest sprawa polska, więc ten nowy utwór ~~może~~ będzie nazwać Królestwem Polskiem, skoro niegdyś te ziemie tworzyły część składową Rzeczypospolitej.

Przez takie załatwienie sprawy osiąga się kilka celów: nie daje się warunków istnienia Polakom, których wytępienie całkowite jest żywiołowo instynktowem zadaniem rasy germańskiej. Ponieważ zaś bezrząd w owym potworku niezależnym szedłby na rachunek Polaków, boć ten wytwór zwałby się Polską, więc i imię polskie byłoby zohydzone, sponiewierane i tak ośmieszone w świecie, że kiedyby Niemcy uznały za stosowne wkroczyć tam i wolność ową odebrać, na całym świecie niktby się nie ruszył w obronie tego państwa, niktby nie protestował przeciw najechaniu takiej ohydy.

II) Katowicką umowę zmienia się. W tym wypadku jest wykluczone, ażeby jedno lub drugie cesarstwo jedną wioskę bodaj z posiadanych dotychczas ziem polskich odstąpiło. Przeciwnie nastąpi wtedy znaczna „rektyfikacya" granic odsuwająca ową Polskę znacznie dalej od Karpat, Odry i Bałtyku niż było Królestwo Polskie Kongresowe, zostawiająca taki strzępek, brzuszek, czy pępek polski na ciele obcem, mieszanem, tatarem.

Ale i ten szczątek Polaków mógłby w owem dziwadle zaprowadzić ład i rząd taki, że ów potworek, płodzony poto, aby nie miał warunków dłuższego życia, okazałby się właśnie bardzo żywotnym i w chwili, kiedyby Niemcy połknęli Wielkopolskę, możeby się ten nowotwór nie dał związać, ani podbić. Ostrożność każe i taką możliwość przewidzieć.

Na ten wypadek już się wystarano o pomoc. Trudno by było uciekać się po wichrzycielską pomoc Rosyi, ażeby między Rusinami szerzyła propagandę – ona i bez wezwania będzie to robić, ale dla siebie. Jej trzeba raczej owo rabkarskie rzemiosło udaremnić.

Lecz są Ukraińcy, nieprawodni jak dżuma, tyfus czy syfilis. Toto już dzisiaj p. Eugeniusz Lewicki protestuje przeciw pdleniu wsi na Polesiu i na Litwie, bo ten barbarzyński krok zwraca się przeciw ukraińcom. Białorusini ukraińcami, Spasowscy ukraińcami, Wilno, Smoleńsk na Ukrainie – to może wywołać śmiech. Ale gdy Nordmark i Ostmark dadzą Lewickim pieniądzy na propagandę, a ci puszczą się między ludności, aby robiła bunty przeciw narzędu nowego kraju Polską, to nowy ów wytwór, choćby miał znaczną ilość Polaków, nie będzie zdatnym do życia jak Albania. A o wichrzycielską pomoc ukraińców już się widocznie postarano, skoro p. Ewhen Lewyckyj tak gorąco upomina się o los „ukraińców" suwalskich, grodzieńskich, Kowieńskich i wileńskich.

Przy obu tych kombinacyach ludność polska, która będzie przyłączona do cesarstw, będzie wedle mego przekonania, poddana ostrej germanizacyi. Ukaz ministra kolejowego i przemowa namiestnika p. Colarda dają mi i dowód i przedsmak germanizacyi, jakiej ulegnie Galicya. Bo ona nie będzie częścią Polski, ale altösterreichisches Erbland jak Czechy czy Kraina. Do owych części Królestwa, które przez rektyfikacyę granic, czy też w myśl ugody Katowickiej dostaną się do Austryi, będą zastosowane rozporządzenia językowe niegdyś galicyjskie z 1869 roku.

Możliwość zbudowania Polski z Królestwa, powiększonego albo o Galicyę, albo o Poznań i Gdańsk, wykluczam. Nie mogę sobie wyobrazić, żeby Niemcy prowadzili tak straszliwą wojnę z całym światem i żeby w niej zwyciężali po to, aby siebie osłabić, sobie kraj odebrać. Mogli takie rozbiory własne uskuteczniać bez wystrzelenia jednej kuli.

Jest wprawdzie teoretyczna możliwość odbudowania Polski na podstawach etnograficznych, a potem rozszerzonej choćby za Dniepr. Ale to jest na dyplomatów dzisiejszych zbyt „grosszügig."

Można wyobrazić sobie połączenie Poznania i Gdańska, oraz prowincyi nadbałtyckich z Polską i Galicyą, któreby razem utworzyły państwo trzecie w związku austro węgierskim. Niemcy za to wzięliby sobie Belgię, Luxemburg i północnowschodnią Francyę, ewentualnie alpejsko sudeckie kraje niemieckie weszłyby jeszcze w skład Rzeszy tak, że cesarz austryacki jako król i arcyksiążę byłby równocześnie Bundesfürstem, ale przedewszystkiem za to ustępstwo nagrodziliby sami siebie w koloniach. Cała Afryka jest do wzięcia w razie zupełnego zwycięstwa, a Marokko i Algier same więcej warte są niż Żuławy nadwiślańskie.

Możnaby też oddawszy polski zabor Polsce, wziąć Galicyę od Austryi, a w zamian dać jej Serbię, Albanię, Tripolis i Tunis – ewentualnie zmusić państwa bałkańskie do utworzenia na wzór niemieckiej Rzeszy związku pod prezydencyą cesarza austryackiego. Wtedy możnaby Polskę trojako postawić: 1) jako pruska secundogenitura, bo w tym wypadku oddanie zabranych krajów nie boli; 2) jako państwo związkowe Rzeszy niemieckiej 3) jako zupełnie wolne. Aby w tym ostatnim wypadku oddanie ziem przeprowadzić, możnaby królewską rodzinę saską przenieść do Warszawy, a Prusom za Poznań i Gdańsk oddać Saksonię.

Kombinacyi jest ogromne mnóstwo i możliwości moc niesłychana. Wszystkie jednak wychodzą z podwójnej nierzeczywistości: a) z uczucia bezwzględnej sprawiedliwości, b) z uczucia narodu podbitego. Otóż dyplomaci nie znają żadnego z tych uczuć. Ludy mogą jeszcze rozumieć uczucie sprawiedliwości. Ale inaczej wygląda sprawiedliwość w przekonaniu ludu panującego, a inaczej u ludu podbitego. Najzacieklejszy marzyciel sprawiedliwości za wszelką cenę, jeżeli jest Niemcem, to najwyżej może podnieść się do tej bezinteresowności, która powiada, żeby ze zdobytych

ziemi polskich już niczego sobie nie przywłaszczać, tylko wyswobodzonych Polaków związać z sobą wieczystym sojuszem i moralną zależnością. Ale niema człowieka Niemca, któremu możnaby bezkarnie stawiać żądanie, aby Poznania i Gdańska odstąpili.

I tak samo w Austryi cały naddunajski lud aż po Rumunię oburzyłby się, gdyby mu powiedziano, że walczył ~~o to~~ zwyciężył, aby stracić Galicyę. Zaczem sprawiedliwość ludów, posunięta do najwyższego stopnia bezinteresownej doskonałości, mogłaby najwyżej żądać nie zabierania niczego albo bardzo niewiele z Królestwa — nie dojdzie zaś do tego nigdy, aby zrzec się krajów przed półtora wiekiem nabytych. A i ten stopień poczucia sprawiedliwości, dla nas podbitych najkorzystniejszy, jest u ludów zwyciężających niezmiernie rzadkim. Ludzie o takiem poczuciu sprawiedliwości są w znikomej mniejszości — większość zaś, gdy zwycięża, chce zabierać i gotowa przeciw władzy zburzyć się, gdyby jej kazano zwyciężać i tracić lub przynajmniej nie zyskiwać.

Tak myślą i czują ludy. Dyplomaci zaś — a ci będą rozwiązywać owe trudności — myślą zupełnie inaczej. Oni sprawiedliwości nie znają — oni znają prawo: dawne lub zdobyte. Otóż zatrzymanie Poznania i Galicyi, jako prawny stan posiadania, jest obowiązkiem państw posiadających. Ten obowiązek i to prawo mogą ustać tylko wtedy, gdy silniejszy przyjdzie i pobiwszy wojska, dotychczasowe prawa odziedziczone Niemiec czy Austryi zastąpi przez swoje, świeżo nabyte prawa. W Królestwie zaś zdobyli sprzymierzeni nowe prawa — a tych praw podstawą i źródłem jest nie jakaś sprawiedliwość, ale siła i miecz.

Dlatego wszelkie kombinacye o zjednoczeniu ziem polskich uważam za płonne marzenia, a życzę sobie tylko, ażeby nowy podział był komasacyą narodową, nie rozparcelowaniem. Tyle jest możliwem.

10. VIII.

P. Jaworski ogłosił odezwę imieniem N. K. N. Szczegóły są dlatego znamienne, że musi coś dziać się teraz w polskiem społeczeństwie, coś dla bloku niepożądanego, a dosyć niebezpiecznego, skoro tymczasowiacy uważają za konieczne przeciwdziałać tym tajnie nurtującym prądom. Charakterystyczne szczegóły z tej odezwy przepiszę:

„Czy ta tęsknota (za niepodległością) będzie ukojona, czy górny ideał będzie sprowadzony na ziemię i stanie się rzeczywistością?" Akurat to pytanie stawiałem przed rokiem, półtora, dwoma, a nie otrzymując odpowiedzi, domagałem się nacisku z polskiej strony. Wtedy i p. Jaworski i jego przyjaciele tymczasowiacy ogłosili, że odpowiedź już mają, a jeżeli ona dla mnie nie wystarcza, to widocznie jestem moskalem. Musiała ona i dla nich nie być zupełnie zaspokajającą, skoro po roku wojny i po roku denuncyowania nas przez tych szubrawców, teraz oni poczynają z tęsknością powtarzać to samo pytanie – czy aby nie za późno?

„Zajęcie stolicy Polski nie nastąpiło tak, jak tego oczekiwano," to znaczy nie posłano po legionistów, aby wjeżdżali z paradą, nie wydano manifestu, nie uczyniono żadnej szopy. I p. Jaworski bardzo po mentorsku naucza cesarzy i wodzów, że „strategia powinna ciągle iść w parze z polityką." Nono! Wielki Książę Mikołaj przepolitykował Rosyę w Karpatach dlatego, że uczynił strategię zależną od polityki – nauczone doświadczeniem sztaby obu cesarstw dobrze robią, że prowadzą wojnę wedle wymagań strategii nie polityki.

Ale z punktu widzenia i polskiego i ogólnoludzkiego dobrze się stało, że nie pozwolono strzelcom – bo tylko o nich p. Jaworskiemu chodzi – pobuszować po Warszawie. W Miechowie, Jędrzejowie, Kielcach wieszali ludzi niewinnych za to, że byli przeciwnikami socyalistów – a Piłsudski w Krzeszowicach 14 sierpnia 1914 zapowiedział, że idzie do Warszawy obrachować się z opozycyą tj wywieszać realistów i wszech polaków. Otóż po ludzku i po bożemu stało się, że armii spryciarzone do tego nie dopuściły, że na teraz mają jeden cel: bicie Moskali i nie potrzebują sztucznie dzielić narodu polskiego na dwa wrogie, krwią rozdzielone

od siebie obozy. Postępowanie Komendy niemieckiej i austryackiej jest zatem bardziej polskie niż chęci bloku i tymczasowiaków, imieniem których p. Jaworski przy końcu dalej takie czyni znamienne wyznanie: „Nie „ustępując ze swego programu dla uzyskania fikcyjnej jedności, które to dą„żenie było przyczyną wszystkich naszych klęsk narodowych" itd. Wyraźnie więc wedle jego przekonania interes narodowy wymaga, aby mniejszość to jest galicyjski blok, sterroryzowała większość galicyjską i oba inne zabory i dlatego żal mu, że zajęcie Warszawy nie odbyło się wedle ułożonego programu. Nie mogę wyrozumieć czego mu więcej żal, czy parady, wjazdu Piłsudskiego na białym koniu, czy też niemożności wywieszania wszystkich warszawskich Polaków, co nie są tymczasowiakami, przez strzelców?

„Zupełne osłabienie Rosyi jest warunkiem ich (cesarstw) egzystencyi, a „wskrzeszenie państwa polskiego jest warunkiem tego osłabienia, jeżeli „ono ma być trwałem."

Jak się ten pan, chcący uchodzić za mocną głowę, nie wstydził wypisać tyle bredni w tak małej ilości wyrazów? Jeżeli oba cesarstwa nie dały się ~~mocnej, nieosłabionej Rosyi, połączonej ze wszystkiemi~~ koalicyi wszystkich potęg świata, między któremi była i silna, nieosłabiona jeszcze Rosya, to po zwycięskiej tej wojnie nie potrzebują bynajmniej bać się samej Rosyi, której przecież zabiorą partyę europejską na linię Bug, średni Niemen. Dlaczego więc Rosya ma zagrażać ich egzystencyi w przyszłości, skoro dziś nic tej egzystencyi nie zaszkodziła koalicya Rosyi, Anglii, Francyi, Włoch, Japonii i dodatków?

Wskrzeszenie państwa polskiego jest wedle recepty tymczasowiaków środkiem niepokojów na przyszłość. Wedle ich wyobrażenia zabór pruski ma dalej w Prusiech pozostać a nawet być zrektyfikowanym na pruską korzyść, trzeba więc Polskę rozszerzyć na kraje biało, czarno i czerwono ruskie – a te Rosyanie uważają za rdzeń swego narodu, nie za obce plemiona. I będą z Polską wojnę prowadzili dalej, a gdy Polska tak okrojona zostanie zdana na własne siły, to ją zabiorą w końcu. Czyli jest to przez pośrednie wybiegi przygotowanie większego kąska na przyszłość pour le czar de Russie.

Nie rozumiem dlaczego skuteczne osłabienie Rosyi można uzyskać tylko i wyłącznie przez wskrzeszenie Polski. Podzieliwszy się Królestwem wedle granic Knesebecka i zabrawszy: Prusy Litwę z prowincyami nadbałtyckiemi, a Austrya Podole i Ukrainę, osłabiają Rosyę w sposób wprost dwurgocący, a Polski nie wskrzeszają.

Jest to więc frazes p. Jaworskiego, obliczony na niekrytyczne umysły, a tak umiejętnie podany, że czytelnik nie umie zoryentować się, czy to jest Jaworskiego myśl własna, czy też raczej streszczenie przekonań panujących u miarodajnych czynników w Wiedniu i w Berlinie. I ten stylistyczny zakrętas dodaje owemu frazesowi waloru w oczach pobieżnego czytelnika.

N.K.N. wykonywał swój program „z niezachwianą wiarą." Uczeń Macchiavellego powinien wiedzieć, że wiara została dawno z polityki wyrzucona. Naród częściowo uwierzył blokowi i tymczasowiakom, kiedy go oszukiwali, że mają ważne i poręczone obietnice, a teraz oni przyznają się, że okłamywali swój naród na wiarę, że tylko wierzyli, iż się czegoś dosłużą, opluwając i denuncyując współobywateli, a kręcąc obełgiwanym narodem.

I ta niezachwiana wiara była tak uparta u p. Jaworskiego, że od niej go nie odwiodło „nawet niedostateczne zrozumienie sprawy polskiej „u poszczególnych organów tego państwa, przy którem zgromadzenie „posłów z dnia 16 sierpnia się opowiedziało i którego Monarsze legiony „polskie złożyły przysięgę." Dla Boga, to wygląda na wyrzut. Kto chce, ten prócz zadąsania wyczyta groźbę, że legiony mogą opowiedzieć się np. przy Prusiech. Musiały zajść bardzo bolesne rzeczy. Ja znam germanizacyę kolei i namiestnictwa, ale to za mało, ażeby niewolnik śmiał przyjmować taki ton.

A nie byłoby tych biadań i szlochań, gdyby blok z tymczasowiakami przed półtora rokiem nie był tak samo jak dziś lekceważył „fikcyjnej jedności" narodowej, lecz razem z nami czynniki miarodajne w Wiedniu pouczył o sprawie polskiej, a potem pobrał od nich skrypta i weksle. Ale kiedy my chcieliśmy w kołach decydujących paktować, wywiedzieć się, co myślą o sprawie polskiej, sprostować błędy i uzupełnić wiadomości

ażeby wojna zastała tę część sprawy już przygotowaną, to nam odpowiadano, że ten kto kalkuluje jest zdrajcą, kto od rządu austryackiego chce przyrzeczeń, ten stawia warunki, czyli nie wyklucza możliwości przerzucenia się na stronę rosyjską, a więc jest moskalofilem. Nie dopomożono nam wtedy, nie zniewolono przez jednomyślną postawę narodu aby rząd austryacki zajął jasne stanowisko wobec sprawy polskiej, a teraz po roku wojny, gdy zwycięscy idą w głąb Rosyi, p. Jaworski skarży się na „niedostateczne zrozumienie sprawy polskiej u poszczególnych organów tego państwa".

Musiała nieżyczliwość centralistów wobec Galicyi przyjąć już wyzywające rozmiary, skoro p. Jaworski musi o tem wspominać i tłumaczyć, że „cierpienia ludności tłumaczą się bezwzględnością wojny i ułomnościami administracyi", ale także i „uprzedzeniami niektórych organów." Jabym był to samo powiedział trochę jaśniej, ale też jużbym i siedział na nowo w kozie.

Musiały te cierpienia ludności oraz germanizacyjne zakusy wywołać duży oddźwięk w kraju, skoro p. Jaworski uważa za konieczne wystąpić z następującą przestrogą: „zależy nieskończenie wiele na tem, aby społe-
*„czeństwo polskie przez okoliczności wywołane koniecznościami wojennemi,
„nie dało się zachwiać na tej drodze, (czyżby taka obawa była ugruntowana?) na którą dnia 16 sierpnia 1914 r. wstąpiło. Słowa te głosimy,
„mimo tego, że na równi z całem społeczeństwem odczuwamy ciężar
„wielu zarządzeń, które uczyniono wskutek konieczności wojennej,
„a których wedle naszego zdania, można było uniknąć." Cóż to? Krytyka! Z ust Jaworskiego i bloku! Chyba, że umówił się z rządem o dozwolenie na komedyę, w której odwrócony do narodu polskiego będzie ryczał po lwiemu, a do rządu szeptać będzie znacząco: nie bój się, to ja, twój Jaworski. Dla osłabienia tej krytyki piętnuje zaraz „intrygi,
„niechęci i złośliwości otwartych i skrytych przeciwników naszego narodu".

A dalej głosi i zaręcza: „Jesteśmy pewni, że zwróconą zostanie wszyst-
„kim Polakom sprawiedliwość i zapewnionem zostanie wszędzie ich na-
„rodowe prawo." Domyślam się, że chodzi o zabór pruski. Ale ta pewność opiera się niestety tylko na „niezachwianej wierze"; nie ma żadnych

zobowiązań, poręczonych przyrzeczeń.

Wyobrażam sobie, a raczej pragnę, ażeby przyszłość ukształtowała się w ten sposób: „Złączenie niepodzielnego Królestwa z niepodzielną Galicyą jest „podstawą dążeń Polaków. Podział tych ziem byłby raną, która nie dałaby „się niczem zabliźnić."

Na początek chciałbym zawołać: więc po cośmy się tak zajadle kłócili? Wszak my zapewnialiśmy, że z centuryami rozpalimy bunt w Królestwie, jeżeli nam dadzą to przyrzeczenie. A blok i tymczasowiczy ogłosili nas wtedy zdrajcami i moskalami.

Oni myśleli, że rzecz zrobi się sama, a oni przez nastawianie trudności rządowi w chwilach około wybuchu wojny, przypodchlebią mu się i nas całkiem zdyskredytują — po roku zaś stwierdzają, że mieliśmy słuszność, żądając traktatów, bo oto rzeczy dzisiaj jeszcze niema, a nawet i nadziei na jej urzeczywistnienie. Myśmy wiedzieli, że Królestwo ma być podzielone; a nasze przewidzenia zostały spełnione przez ugodę Katowicką. Blokowcy wtedy nic sobie z tego podziału ewentualnego nie robili, boć i tak otworzyły się dla nich posady i zarobki. Teraz zobaczyli, że naród tego pragnie, że nasze żądania były tylko wyrażeniem pragnień całego narodu — że można nas spotwarzyć, do kozy wsadzić, a niektórych rzeczywiście tak skompromitować, że nakoniec muszą (to psiakrew najgorsze) z Moskalami uciekać, ale myśli naszej wykorzenić nie można. Nie wiem, czy naród nas kocha, czy potępił i zapomniał — ale choćby z nas ani jeden do głosu nie przyszedł, to rosyjscy bandyci w tymczasówce, chcąc dalej utrzymać się na powierzchni, musieli przyjąć hasło „niepodzielności Królestwa." Jak z tego hasła drwował Daszyński na konferencyi w sali Komisyi budżetowej (byliśmy: Daszyński, Klemensiewicz, Liebermann, Skarbek, ja, Staś). A teraz jest to ich hasło. Gotowi nawet twierdzić, że mieli je od początku, tylko jako roztropni politycy tak oględnie chowali, iż nikt go nie widział. Ale pamiętamy ich drwiny z niepodzielnego Królestwa i urągania z wymiany Lwowa na Gdańsk.

Ciekawe są dalsze wyznania: „W kwestyi publiczno prawnego stanowiska

„państwa polskiego do monarchii może być osiągniętem porozumienie
„i dlatego przestrzegamy przed rozpowszechnianiem wiadomości o rzeko=
„mych trudnościach...." A więc już do tego doszło? Trzeba przestrzegać i to
publicznie. Zaiste wielkie zaufanie zdobył sobie ten jakobińsko samozwańczy
N. K. N. Mnie się tylko wydaje, że te rzeczy należało ułożyć, wyjaśnić, załatwić,
omówić, przygotować i zapewnić przed wojną: wtedy kiedy myśmy o ta=
kie jasne postawienie sprawy polskiej wołali. Ale wtedy w ciszy przyglą=
dania się rządowi, ci panowie oświadczali, że idą na ślepo i kraj za sobą
ciągną – a ci co chcą pergaminów i umów, to są Moskale. Myśmy umów
chcieli w czasie pokoju, bo wojna się na to nie nadaje i za to mianowa=
no nas tytularnymi zdrajcami – a jak nazwać i sądzić tych, który
takie trudności wysuwają w czasie wojny? To ci panowie właściwie
zasługiwaliby na rozstrzelanie wedle rozporządzeń wojennych.
I jeżeli im się tego nie robi, to albo umówili się z rządem o komedyę
zasadniczości albo też rzeczywistość mści się za ich zbójecko rozbijackie
sposoby walki partyjnej, za wniesienie porachunków stronniczych
w wojnę, która nadługo może na zawsze rozstrzygnie o narodzie.
I muszą te niebezpieczne pessymizmy wielkie mieć rozpowszech=
nienie, skoro p. Jaworski inaczej ich zwalczać bezsilny, ucieka
się do obelgi, w której tkwi groźba denuncyacyi: „Głoszenie innej
„zasady jest maską rusofilizmu, lub w konsekwencyi prowadzi
„do rusofilizmu." Daleko żeśmy zaszli, skoro p. Jaworski przyznaje,
że odmienne od jego zapatrywań mogą jeszcze być polskiemi,
tylko tych czystych przekonań konsekwencya przynosi w wyniku
korzyść Rosyi.

Wśród samozwaństwa p. Jaworski wyznaje nakoniec, że N. K. N.
nie ma ani ogólno narodowego charakteru, ani nie zażywa żadnej
powagi, bo doradza „przeprowadzenie takiej i tak silnej organizacyi,
„żeby rządy zwycięskich państw miały możność porozumiewania się
„z nią, jako z reprezentacyą narodu, z drugiej zaś strony, aby głos
„tej organizacyi miał wagę głosu polskiego narodu." Co za cenne

przyznamię się, że owe drukowane w „Polen" akcesy stronnictw, organizacyj, miast, gmin, powiatów, guberni były tylko bladą, że N.K.N. ani przez naród uznany nie jest dziś sam nie czuje się przedstawicielem narodu. A i owa organizacya, choćby bagnetem strzelców przeprowadzona, nie będzie miała tej wagi, bo z niej wykluczono 90 % narodu, grupującego się koło wszechpolaków, realistów, autonomistów i centrowców.

Uderza jeszcze jedno. Orędzia p. Jaworskiego bywały zazwyczaj podpisywane jeszcze przez jednego członka N.K.N. Bywał nim najczęściej Dr. Zygmunt Marek. Dla starczyka jest kontrsygnatura socyalisty czemś lubieżnie przyjemnem, bo tylko wtedy cieszy się p. Jaworski i uważa za przebystrego polityka, kiedy takie napozór wykluczające się żywioły sprzęgnie razem przez swoją obrotność.

Otóż na tym jubileuszowym, dorocznym manifeście brakuje podpisu p. Marka. Dlaczego? Trzy mogą być przyczyny: 1) p. Jaworski popełnił akt stanowczy samowoli, jako carzyk z plant krakowskich i obszedł się bez kontrasygnacyi. 2) p. Marek uczuł wyrzuty sumienia za to naciąganie i łudzenie narodu i postanowił więcej nie przykładać ręki do paskudztwa, skoro decydujące czynniki ani śnią spełniać nietylko marzenia, ale nawet całkiem prawnie uzasadnione postulaty Polaków, o ile się ich nie uważa za obywateli drugiej klasy. Za tą konjunkturą przemawiałaby opinia Marka, jako dobrego Polaka i prawego człowieka. Uchodzi w Krakowie za takiego. 3) P. Marek nie chciał podpisywać nacyonalistycznych elukubracyj p. Jaworskiego, bo mu wszystko jedno co się z Królestwem stanie, byle zostało wydarte Rosyi, gdzie nawet istnienie partyi socyalistycznej jest zakazane. Za tem przypuszczeniem przemawiałaby przynależność Marka do stronnictwa socyalistycznego.

Która z tych przyczyn tutaj rozstrzygała, zobaczę kiedyś.

11. VIII.

Jak się już słońce opóźniło. Wstaję regularnie daleko ~~po jego~~ przed jego wschodem. Nie użyłem wiosny ni lata, a to zmniejszanie się dnia już mi w przeczuciu każe się gotować na zimę, a raczej na dwie ohydne pory szarugi, może w środku przeplecione prawdziwą, mroźną i śnieżną zimą. Umknął mi jeszcze jeden rok mego życia, bez owocu, bez śladu pracy, rok zmarnowany, ukradziony — a tak ich już niewiele do końca zostaje.

Po tylu dniach słoty, chmur i deszczu zaświtał dzisiaj prześliczny, ubrany w opary perłowo świetlne, poranek, taki cudny jak na uroczyste święto, a tak strojny mnóstwem liści, co wzroszoną powierzchnią odbijają słońce jak dyamenty. Cudny był poranek, tak że mi zaczęło być wesoło mimo snu, który wedle głogowieckiego sennika bardzo źle się wykłada. Byłem bowiem w Przemyślu moim sennym, nie rozczywiłem i z gór i urwisk biegłem szalenie w dół, ciągle w dół, niżej i niżej.

To słońce to lekarz i dowcip ludzki i natchnienie. Ile takich poranków niegdyś oglądałem, kiedy to jeszcze na równi ze strojnym świątecznie światem dusza młoda ubierała się w blaski, w uniesienia, w nadzieje, w radość życia i przyszłości. To już minęło — natura została. Ot niechaj ona upiększy duszę ruin, zgliszcze radości, popielisko nadziei, próchno uniesień.

Przez moje wschodnie okno (na trzeciem piętrze) widać kawałek dachu z chryzalitu czy skrzydła „Bergschuli". Dach jest z cegły, uszczelnionej cementem, a ma w wierzchołku toczony słupek, sterczący dla ozdoby nad dachem.

Ta dachówka i białe jej spoidła przypomniały mi dziecinny obraz takich dachowych widoków w zabudowaniach klasztornych w Leżajsku. Uderzyło mnie to, bo w Sieniawie widziałem tylko gont albo żelazo (cynk później wszedł w użycie) na dachach, a w Głogowcu słomę i gonty. Toteż ten nowy materyał do krycia uderzył mnie i zapisał się w pamięci aż do dzisia. Ale obok tego widoku, który oglądam oblany odpustowem, południowem słońcem Zielonych Świąt, czy Matki Boskiej Zielnej, zostały ~~mi~~ złączone z ~~nim~~ uczucia, jakich wtedy doznawałem. Więc całedniem odświeżył się obraz, zaraz czuję tę nieznośną dla dzieci spiekotę ~~dnia~~ południa letniego, bezgraniczne umęczenie z powodu zbyt długiego stania, wyczerpanie przez za wiele widoków, za wiele widzianych ludzi i koni i wozów, oraz strach przed

niezmajomymi, a zwłaszcza dziadami – zawsze jednak oczekiwanie i pewność, że gdy z bramy zacznie się wylewać fala ludzka, to z nią przyjdzie ojciec i zakończy strachy, oraz łakociami osłodzi trudy, a ponadto radość, że oto jestem w Dejajsku, na odpuście, „w Klasztorze", i że wróciwszy do domu sprawimy pozostałym niespodziankę przez odpustowe zakupna.

Gdzie ojciec? gdzie nasz dom? gdzie możność sprawienia radości? Za kilka dni przyjdzie Zielna, ale nie dla mnie, nie dla nas. Wróćcie mi dziecinne strachy, niepokój, wyczerpanie i wszystkie dolegliwości, ale dajcie raz jeszcze doznać tych uczuć ufności bezgranicznej w ojca, radości z życia, przyjemności z powrotu do domu.

Och! jedziemy już z powrotem – rozeschnięty wóz klekoce po wybojach, podskakuje aż zęby podczas rozmowy kaleczą język w ustach, a popołudniowy wiaterek pociąga, pociąga po łęgach i pastwiskach, wnosząc świeżość w rozlewa, świeżość tak pożądaną, gdy słońce w grzbiet piecze. Już mijamy Dębno, gdzie na murawach siedzą białe jak gęsi kobiety, w zielonych i czerwonych zapaskach; dziewczęta ze snopami kwiatów zwłaszcza żółtych za głową, chłopi w płótniankach i niskich słomkowych kapeluszach o bardzo szerokiej płaskiej kryzie, pykają powolnie fajki, jako że to święto.

Wyjeżdżamy z Dębna na nasze pastwisko – Wisłok hultaj pokręcił się i pochował między łozy, wierzby, olchy, że tylko gdzieniegdzie żółkniejący w słońcu brzeg urwany świadczy, iż w dole płynie nasza woda. A tam zaraz ~~między~~ w przerwie między drzewami widać nasze obejście. Stodoła całą swoją długością kąpie się w słońcu, podniosła zwód nad środkowemi wrotami, niby pełen ochoty świątkujący gospodarz czapkę z czoła w tył głowy zarzucił. A chałupa spomiędzy drzew wychyla nieco czarnej i zielonej mchem urozmaiconej strzechy, oraz biały wysoki komin babczyn. Tam już ostoja i port, tam ochrona przed niebezpieczeństwem życia i podróży. Dobrze podróżować, gdy się ma taki przytułek, gdzie jak dziecko przed wszystkiem, nawet przed odpowiedzialnością można się schronić – gorzka jest włóczęga bezdomnego tułacza.

Ojcze, ojcze ukochany dlaczego odszedłeś tak wcześnie – Matko czy ja cię jeszcze w życiu zobaczę?

Psiakrew!

—

Dziś o 11. rano rozstrzelano znowu jednego więźnia. Mówią, że to był morderca. Teoretycznie wyznawałem zawsze zasadę mojżeszową w tym jednym względzie i za odebranie życia żądałem życia zabójcy. Dlatego teoretycznie nie przyłączałem się do ruchu, pragnącego wprowadzić w Austryi zniesienie kary śmierci. Messieurs les assassins, commencez les premiers! mówiłem zawsze – niech zbójcy i mordercy nie wprowadzają śmierci na świat, to i państwo nie będzie kary śmierci stosowało.

Tak wyglądała moja teorya dotychczas, zanim widziałem egzekucyę. Ale widok egzekucyi wstrząsnął posadami mojej natury. Nie mogę wyczuć w tem aktu sprawiedliwości, samoobrony, nawet pomsty ze strony społeczeństwa, lecz widzę tylko brutalny gwałt, przemoc i znęcanie się nad bezbronnym.

Dzisiejsza egzekucya miała jeden straszny szczegół. Delinkwent musiał bronić się przed wyprowadzeniem, bo go skutego na rękach i nogach czterej żołnierze wynieśli. Nie rzucał się, nie ruszał się – czy stracił pamięć i przytomność? I była w tem ohyda plugastwa, gdy pod wodzą oficera dwa szeregi zbrojnych prowadziły w środku obojętnego księdza i owych czterech żołnierzy, który za ramiona i kolana dźwigali wygiętą kadłubowi, bezkształtu i życia rzecz biedną, a sponiewieraną, która jeszcze uchodziła za człowieka, bo została poddana egzekucyi, stosowanej tylko do ludzi. To było coś potwornie brzydkiego w tej szarej, zgodnej z przepisami formie.

Trzeba oglądać przywiązywanie tej masy do słupka i rotmistrza i klucznicy. Zapewne z lekkiem sumieniem. Z lekkiem sumieniem klucznicy przywiązywali ofiarę, a landsturmiści strzelali: wszak wszystko działo się wedle przepisu.

Jak plugawym obłudnikiem jest jednak człowiek jako gatunek. Zapewne żaden z tych ludzi nie byłby zdolnym do popełnienia zabójstwa. Ale gdy mu powiedzą, że taki jest rozkaz, wyrok, morduje bez skrupułu. I jest w sumieniu spokojnym. Ile manowców ma to sumienie, które nie pozwala mi podnieść ręki i targnąć się na drugiego człowieka, który mnie skrzywdził i sponiewierał, a równocześnie zezwala na dokładne zamordowanie człowieka nieznajomego, który mi nic ani

złego ani dobrego nie zrobił, dlatego tylko, że inni ludzie, tacy sami jak ja, powiedzą, iż tak prawo każe.

Człowiek przywłaszczył sobie prawo do odbierania życia zwierzętom, które zajada i ludziom, którzy mu do jego organizacji nie pasują. Ale to jest samowola i przywłaszczycielstwo.

Mnie się zdaje, że nie potrzebbym drugich strzelać, nie zostałbym katem innych, choćby mnie miano zastrzelić – ale to wiem, że gdyby mnie postawiono w rowie strzeleckim, to nietylko na komendę strzelałbym nieznanych mi osobiście wrogów, ale pracowałbym głową nad wciągnięciem ich w zasadzkę i nad sposobami jak najliczniejszego wygubienia ich.

Czy mam prawo twierdzić, że mam uczucia więcej godne człowieka niż ci, co sobie przywłaszczyli moc odbierania życia w myśl paragrafów? Chyba nie!

—

Przychodzi mi na myśl, że orędzie Jaworskiego, żaląc się i grożąc pewnym organom rządu austryackiego może być wypływem tych gniewów i dąsów, które spowodiło karaty piątej kompanii legionom pominąć władze austryackie, a demonstracyjnie urządzać owację konsulowi pruskiemu. Gdyby to podejrzenie było prawdziwe, byłaby to gra, zgubna dla prowadzących ją polityków, ale zabójcza dla sprawy polskiej. Te łajdaki, które przywłaszczyły sobie monopol na tę sprawę, gotowe ją teraz na wieki pogrzebać.

—

Podróż Germana i towarzyszy do Berlina nie była wypływem chwilowego nastroju bloku: jest to wynik systemu politycznego, jakiemu ci panowie hołdują. Skoro Prusy żadną miarą nie chcą ustąpić Wielkopolski i Żuław, to nabrać krajów na Litwie przy pomocy pruskiej jak najwięcej i usunąć się z tamtej ziemi – zrobić wędrówkę ludów, raczej ludu polskiego. Taką obietnicę dał Niemcom „wybitny polski polityk", a więc blokowiec i tymczasowiak. Na szczęście poznańskie gazety, mimo cenzury, odpowiedziały mu przecudnie. Ta nikczemność przerosła zupełnie moje wyobrażenie o podłości blokowców tak dalece, że tymczasem nie znajduję słów na jej należytą ocenę.

Oto polityka galicyjskiego bloku. Teraz powinien N.K.N. zażądać od legionistów, żeby uznali Wielkopolan za wrogów narodu, zdrajców i odszczepieńców, bo przez swój głupi upór przy piaskach Kruszwicy udaremniają uzyskanie Polski bodaj w Warszawie, którą strzelcy zaraz by się kontentowali.

A może strzelczykowie zechcą Wielkopolan strzelać i wieszać, a przynajmniej napady na nich urządzać, jak niegdyś na mnie? U nas wszystko jest możliwe.

—

W Mühlhausen zasądzono na więzienie spedytora Alfreda Meyera za to, że szpiegował i donosił Francuzom o dyslokacji wojsk itp. Nie rozumiem: Tam zwyczajnemu szpiegowi pozostawia się życie, u nas za głupie, nie dość stylistycznie ubrane powiedzenie wiesza się i rozstrzeliwa. A Mühlhausen jest przecie terenem rowów strzeleckich, gdy Kraków, Cieszyn czy Ostrawa, a choćby Lwów dawno tym terenem być przestały. A z tego chyba nikt wnosić nie będzie, że w Niemczech jest za to mniejszy porządek.

—

Oto znaczy, gdy się niemyślenie tak weźmie za hasło i się ogłosi za zdrajcę każdego, kto kalkuluje – wtedy dochodzi się do tego, co teraz ogłasza na 6. bm. jakaś bezimienna młodzież polska we Lwowie, z okazji zajęcia Warszawy przez Niemców. Opuszczam frazesy, bardzo młode, rzeczywiście, a przytaczam szczegóły: Stolica.... „rzuciła zardzewiały od krwi synów swoich niewolnicy łańcuch." Wynikałoby z tego, że nie Bawarowie i Wirtemberczycy zdobyli Warszawę, lecz ona zrobiła powstanie i wyrzuciła Moskali. „W napowietrznej walce dwóch orłów, Biały „Orzeł lechicki odegnał precz carskiego ptaka od swego gniazda!" Do stu kilofów – czyż naprawdę chcą wmawiać, że zmagały się dwie tylko armie, polska i rosyjska, i że polska armia zwyciężyła? Można wiele fantazjować, można nawet legionom przypisywać znaczenie decydujące, to jest przesada – ale w walce dwóch orłów jest tylko pospolite kłamstwo w żywe oczy!

„Niech więc nikt dzisiaj przemądrze i po starczemu nie gasi płomiennej „radości polskich serc". Zastrzeżenie, że ktoby śmiał prostować iż Warszawę zajął Królewicz bawarski swojemi i würtembergskiemi wojskami, jest zgryźliwym starcem i gasicielem ognia. Ogień ten zaś drze, aby wierzono w następujące kłamstwo: „Niechaj dzwon dumny bije na Tedeum „polskiemu męstwu, niechaj rozgorzeje w naszych duszach mocna jak „stal nadzieja, że po naszej stronie sprawiedliwość, po naszej wygrana."

Jestto zwykły styl bezmyślnych smarkaczy, gdy się już wzywa do wzbudzenia w sobie pewnych cnót, uczuć, postanowień. Samo wzywanie jest ubocznym dowodem, że tych pożądanych cnót dotąd nie ma. A co chłopaczkowie żółci ze swoją nadzieją robili rok temu i dawniej? Ta nadzieja powinna była przynajmniej w chwili wybuchu wojny podyktować sposób zachowania się podczas wojny. Dziś wołać o nadzieję to trochę za późno.

A już obrażającym uporem w okłamywaniu siebie jest łączenie zdobycia Warszawy z polskiem męstwem do tego stopnia, że aż na cześć tego męstwa mają bić dzwony. Co ma polskie męstwo wspólnego ze zdobyciem Warszawy przez Niemców? Tę odezwę musiał pisać lwowski żydek.

—

Zjednoczenie stronnictw niepodległościowych zaboru rosyjskiego wydało odezwę. To polska choroba, która ma być znamieniem zdrowszej życia, a przedstawiać czyn według pojęć literackich p Solca.

Składa się z dwóch części istotnych: z oszukiwania samych siebie oraz z denuncyowania drugich. Oszukiwanie samych siebie streszcza się w słowach: „Ten czyn wspaniałej inicyatywy (Piłsudskiego) zrodził polską siłę zbrojną." Gaskończyk powinien iść do Warszawskich niepodległościowców w terminowanie, boby żadną miarą sam nie potrafił uznać kilkunastu tysięcy ludzi za siłę zbrojną narodową, która może wobec Rosyi, czy Niemiec wystąpić jako współczynnik równoważny.

Reszta przypada na oszczerstwa, przeplatane samookłamywaniem się. „Co się skupiało po innej stronie, pod wezwaniem Manifestu mos„kiewskiego, było niewolnictwem, zaślepieniem, wstecznictwem, samookła„mywaniem się – nazwijmy to jak chcemy – tylko nie było to samodziel=

„nym programem narodowym, godnym tej tragicznie wielkiej chwili
„dziejowej."

Panowie nie uznają tego za program, ale to było jakimś (fałszywym czy nie) przecież drogowskazem — a niepodległościowcy dopiero po roku wojny obmyślają odezwę, próbują zjednoczenia, które opracuje wspólny program. W sam raz.

„Dość już szkód ponieśliśmy z winy tej „oryentacyi" niewolniczej, która „właściwie żadną oryentacyą nie jest, bo drogi czynu nie wskazuje, siły „nie tworzy, lecz przeciwnie upoważnia obcych do rozporządzania się „nami, bez liczenia się z naszą wolą i naszymi interesami."

Mam szczęście za katy! Przed trzema laty ukułem ten wyraz, pisząc o ówczesnych planach zdobywczych dwuprzymierza i odtąd słowo „oryentacya" nie schodzi ze szpalt. Pamiętam jeszcze jak szukałem słowa.

Czy niepodległościowcy byli przed tą odezwą, czy nie? Czy Piłsudski miał siłę przed sierpniem br. czy nie? I wreszcie, czy ugoda Katowicka ze stycznia liczy się z naszą wolą i interesami, czy nie?

Jeżeli Piłsudski już od roku posiada siłę i armię polską, jak mógł dopuścić do ugody Katowickiej? A jeżeli warszawscy Starenkowie uda- jący niepodległościowców, chcą powiedzieć, że od chwili ich zjednoczenia obcy przestaną rozporządzać nami, to niech powiedzą, czy wierzą, że potrafią swoją postawą i siłą obalić umowę Katowicką?

„Naród polski chce żyć, naród polski pragnie wolności i prawa stanowienia o sobie!" A niech cię gęś kopnie Kochaniczku. To dopiero teraz zrobiłeś to odkrycie!? A ja byłem przekonany, że ta rzecz tak się sama przez się rozumie jak krążenie krwi, jak oddychanie powietrzem i że ten tylko jest Polakiem, kto właśnie tak myśli. I tę najpospolitszą, najpowszechniejszą cechę Polaka, bez której Polakiem się nie jest, ten jakiś autor ogłasza za odkrycie, wynalazek, nowość, prawdę wykrzesaną z rudy dziejów i ciemnoty umysłu ludzkiego.

„W ciągu wojny naród nasz dojrzał duchowo." Nie pleć głupstw Starenku

Więc przez tysiąc lat niezależnych dziejów, lub przez półtora wieku niewoli naród był chłystkiem, dzieciakiem – a dojrzał dopiero, kiedy ten jakiś smyk po 12 miesiącach wojny chwycił za pióro!

„Idea niepodległości zwyciężyła na tej ziemi." Czy warto głów zwarjować? A czemże była konspiracyjno oświatowa praca narodowych demokratów, teraz piętnowanych jako wrogowie samodzielności narodowej, jeżeli nie pracą dla niepodległości? A czem było choćby oświadczenie Dmowskiego, że pójdzie z Rosją, o ile ta połączy ziemie polskie w jednem ręku, jeżeli nie przygotowywaniem podstawy pod walkę o niepodległość?

Idea niepodległości nie potrzebowała walczyć i zwyciężać, bo ona sama jedna i wyłącznie panowała w sercach Polaków. Polacy różnili się nie w zapatrywaniu, czy niepodległość jest potrzebna czy nie, lecz w wyszukiwaniu środków, którymi się tej niepodległości służy i ją się przyspiesza. Nie kłam bracie, nie pluj na drugich, nie rzucaj oszczerstw. Twój kierunek zwycięża, Dmowski pada – obaczymy co niepodległość na twoim kierunku zarobi.

O zwyciężaniu idei niepodległości może pisać tylko taki, kto pracował w rewolucyi rosyjskiej, a dopiero po 12 miesiącach wojny ocknął się Polakiem. Ci co się w kadectwo, trudowictwo i socyaldemokracyę nie bałamucili, nie potrzebują szukać tej idei, bo ją mają jako kompas żywota od kolebki.

---

12. VIII.

Dziś w południe oznajmił mi urzędownie sztabsprofos, że agent policyjny był w zarządzie więzienia i zapowiedział, że mnie zabierze dziś o 6. wieczorem. Zamiast radości wiadomość wywołała u mnie wielki przestrach. Naprzód nie świeci dziś słońce, a przynajmniej rzadko, a ja mam przesąd, że pobyt w nowem miejscu będzie taki jak pogoda podczas drogi na to miejsce. A właśnie na wyjazd może się zebrać deszcz z tych chmur.

Powtóre, jeżeli szpicel nie raczył porozumieć się ze mną, tylko sam zaordynował godzinę odjazdu i to nocną, mimo, że wie, iż mam być

chory – wszak więzienie wojskowe wysyła mnie do kąpiel – to dowód, że zechce obchodzić się ze mną bez ceremonii jak z rzeczą zasługującą na pogardę. Kto wie, czy w Bad Hall ludzie się nie zwiedzą co ja za jeden i czy przy każdej sposobności nie zechcą urządzać mi demonstracyi i bitek, aby udokumentować gorącość swego patryotyzmu, czy przy każdym kroku nie spotkam się z wdzięcznym okrzykiem: Pfui Verräter!

Chodzą mi po głowie przenajróżniejsze myśli, a żadna wesoła, bodaj kojąca. Smutek i strach oto uczucia, w jakie mnie wprawiła dzisiejsza wiadomość. Nawet już pisać nie mogę, tak mi smutno, tak pełen jestem niepokoju i złych przeczuć.

Psiakrew! Jak się będą brali do moich kości, to będę prał i albo mnie uśmiercą, albo mnie władze zamkną, to mnie rygiel bronić będzie od napaści. Tfu! z mazgajeniem się.

—

Moskale obrabowali zamek Królewski i Łazienki. Były to jedyne dwa budynki jeszcze przez nich niezrabowane. To więc łajdactwo było potrzebne dla uzupełnienia, bo odtąd już krótko będzie można mówić: Moskale wszystko zrabowali. Wszystko! Ha no! złodzieje z posłannictwa.

A rabują z instynktu i rzemiosła, bo połowa zrabowanych rzeczy ginie im po drodze, ~~dru~~ część przez niedbalstwo niszczeje. Inaczej z samych polskich zabytków mogliby utworzyć najbogatsze muzea. Wszelako prawda jest, że polskich pamiątek trzeba teraz szukać w Petersburgu.

—

P. Hindenburg nałożył Abwesenheitssteuer na wszystkich Polaków, którzy nie bawią w domu lub w Niemczech. Kogo w tych dwóch miejscach nie ma, musi znajdować się w Rosyi, Francyi, Anglii etc. P. Hindenburg nie marzy, że na jego wezwanie Moskale natychmiast internowanym i zbiegom polskim wystawią paszporty i odeślą ich do miejsc zamieszkania. I nie o to chodzi. Właśnie celem jest nie powrót ich, ale obkładanie ich majątków grzywnami, aby je potem wystawić na sprzedaż i za psie pieniądze oddać Niemcom. Jest to metoda stokroć skuteczniejsza i szybsza niż wywłaszczenie. Ale nasi blokowcy i N. K. N. którzy każą wierzyć, że Prusy walczą o Polskę wolną od morza do morza, nie próbują tutaj interwe-

niować tędy przez pośrednictwo rządu wiedeńskiego. Udają, że tego nie widzą i nie rozumieją, sprzedają polską ziemię w Poznańskiem, a Hindenburg wywłaszcza ją w Kaliskiem, płockiem, piotrkowskiem, łomżyńskiem i odbywa się karnawał, w którym rodzący entuzyazm blokowcy są podobni do skazańca, co się rozpala i wiersze natchnione pisze do stryczka, na którym ma niebawem zawisnąć.

—

Jakiś Estończyk powiedział: „Rosyanie zmienili nazwę Petersburg na Piotrograd – ale Niemcy już się zbliżają i wnet przywrócą pierwotną nazwę." Został przez rosyjski sąd zasądzony na 4 lata. Ileby u nas za analogiczne powiedzenie dostał?

—

P. Jaworski stwierdza, że austryackie miarodajne czynniki nie rozumieją polskiej sprawy. A czy Polacy ją rozumieją? 80% narodu opowiadało się za jedną polityką – mniejszość ogłosiła tamtych zdrajcami i sprzedawczykami, zagłuszyła ich przy pomocy cenzury i denuncyacyi, a dziś udaje całość narodu. Minister austryacki, który wie, że to jest udawanie, byłby niepoważnym, gdyby życzenia tej mniejszości chciał uważać za postulaty całego narodu. Zanim austryaccy mężowie stanu wytworzą sobie pojęcie o postulatach polskiego narodu, musi naród polski powiedzieć czego chce, a nie nieproszone trąby krzyczeć, że ich wydzieranie jest żądaniem narodu i że konkurencyjnego trębacza nie ma co słuchać.

—

Blokowcy przysięgają Prusakom, że niech tylko Kongresówka wolna będzie, to wszyscy Polacy z Śląska, Wielkopolski i Prus wyprzedadzą się zaraz i przesiedlą do wolnej Polski, zostawiając owe ziemie Niemcom. Wedle warszawskich gazet niepodległościowych miał Dmowski obiecać Moskalom, że niech tylko zbudują Polskę do Karpat, Sudetów i Pomorza, to Polacy na Litwie i Rusi przestaną troszczyć się o Białych, czarnych czy czerwonych Rusinów i Litwinów pod warunkiem równouprawnienia. Szkoda, że ktoś inny nie obiecał, iż znowu wyprzedadzą się w owych stronach, bo ten tylko dałby pendant do obietnic bloku.
Które z tych życzeń ma pudroziemiec uważać za narodowe, tem

więcej, że ani Polacy z Prus ani Polacy z ziem litewsko ruskich bynajmniej nie mogli stosować się do nakazów, dyktowanych przez tych polityków.

Na żadne posiedzenie Koła polskiego nie wysłano do mnie zaproszenia. Pan Biliński wykluczył mnie milcząco z Koła.
Ostatnio jako reprezentant endecyi figurował jedyny Władysław Dzbski. Czyżby Grabiński był skonfinowany?! Czy też tylko zadąsał się i demonstruje nie przychodząc na posiedzenia, które muszą być jednym ciągiem ukłonów i ukłonów, jakie tylko tryumfująca Kanalia zdoła wymyślić.

Bad Hall 15. VIII. 915.

Jestem więc nareszcie na pół wolny w ziemi obiecanej Bad Hall. Ale radości nie ma we mnie za grosz. Czuję się szczutem dzikiem zwierzęciem i na każdym kroku drżę z niepokoju. Nawet zając samobójca z bajki był w porównaniu do mnie okazem walecznym, pełnym otuchy i pewności siebie. Boję się sam nie wiem czego. Boć może mi grozić śmierć – a z tą zupełnie się oswoiłem – może mi grozić więzienie – tego także nie powinienem bać się, boć moje dotychczasowe więzienie wydaje mi się miejscem, gdziem był schroniony przed igrzyskami losu, miejscem ubezpieczonem i spokojnem. Moja trwożliwość wygląda na lęk zabobonny, na żydowską „mojre for di mojre zelbst". Niby przeczucie nieszczęścia, zabobonne wróżby i znaki, niby rozpacz nad nieszczęściami kraju i niby obawa przed szpiegami, prześladowcami, którzy za każdym załomem domu stoją i znienacka mnie mają zaskoczyć niespodziewanem nieszczęściem. Jakaś mania prześladowcza wzbudza poczucia, jakoby nademną zawisnął los wszechmocny, złośliwy i złowrogi, który się zawziął na mnie i zazdroszcząc chwili wytchnienia, mści się straszliwie za każdą przerwę w cierpieniu, za chwilkę spokoju. W tym stanie umysłu więzienie polowe, gdziem zżył się z warunkami wygląda mi nie na wynik mściwości losu, lecz na przerwę w ściganiu przez los, na czasowe uchylenie się z pod jego złośliwej przemocy, za co teraz on sobie na mnie użyje.

I mogę sto razy powtarzać sobie, że w los nie wierzę, szargane nerwy czynią ze mnie coś trwożliwszego od ptaszęcia, co drży w dłoni złośliwego chłopaczyska.

W tych warunkach nie można obiecywać sobie skutku kuracyi.

Dla ścisłości opiszę mój wyjazd z Ostrawy.

We czwartek 12 bm., gdy mi szedł z Weklukiem i Czernyakiem na spacer, zatrzymał mnie sztabsprofos przed Kancelaryą i oznajmił, że agent już był z doniesieniem, iż namiestnictwo górno-rakuskie zawiadził co potrzeba dla mojego Konfinowania i że dziś o szóstej wieczorem przyjdzie mnie zabrać w drogę. Mam zatem być gotów.

Moi towarzysze przedsadzkowi jubilowali i cieszyli się szczerze. Obiecałem Weklukowi, którego zasądzono na Kasacyę (utratę rangi oficerskiej i praw obywatelskich) oraz osiem lat więzienia z dwoma miesiącami odosobnienia w roku, to jest z szóstym i dwunastym, że jeżeli w tem państwie zachowam po wojnie jakiekolwiek znaczenie, to zaraz po wojnie będę się starał o jego ułaskawienie i mam nadzieję że je uzyskam. Czernyak w razie zasądzenia znajdzie u siebie na Węgrzech sam pomoc.

Odbyliśmy też po brudnym, nierównym, małym dziedzińcu więziennym drugi spacer popołudniu wcześniej niż zwykle i musiałem Weklukowi obiecać, że napiszę do jego żony.

O piątej byłem z powrotem w celi tak roztrzęsiony, że tylko kłaść się do łóżka. Straszne te godziny oczekiwania dla człowieka z roztarganymi nerwami.

Wreszcie o szóstej przyszedł mój klucznik feldwebel i oznajmił, że mam iść. Dwu aresztantów ordonansów wzięło mój Kufer i dwie waliżki, ja za nimi, feldwebel za mną i w tej procesyi zeszliśmy z III piętra na dół do Kanclaryi odbiorczej „Aufnahme-Kanzlei." Profos przedłożył mi do podpisu papier z jakimś wykazem, że mi się należy 901 Kor 73 h. a choć mnie wydawało się, że tam powinno być 1100 do 1200 Kor. nie odezwałem się, tylko podpisałem

a gotówkę wziąłem.

Niewielki blondyn przedstawił mi się jako Polzer lub coś podobnego „Polizeiagent vom Polizeikommissariat” i mój towarzysz. Profosowi podziękowałem za ludzkie stosowanie przepisów, czem był bardzo ucieszony. Podaniem ręki żegnał mnie sztabsprofos i feldwebel. Profos nadto wyraził życzenie, abym złożył pożegnalną wizytę rotmistrzowi. Poszedłem więc do rotmistrza i powiedziałem to samo co profosowi. Żegnał mnie uśmiechem i życzeniami, ale ulgi więzienne zawdzięczam nie jemu, lecz audytorom. Póki byłem w śledztwie u D^ra^ Knopfa, traktowano mnie jak każdego zbrodniarza. Dopiero od lutego, gdy śledztwo objął kapitan auditor Żegarac zaczęto się mi powodzić coraz lepiej, aż wreszcie zastosowano do mnie zachowanie takie, jakiego się używa wobec oficerów.

Wychodzimy z bramy: Deszcz, który lał przed chwilą, ustał i na zachodzie widać było czerwone słońce. Fiakra niema. Agent objaśnia, że pociąg odchodzi dopiero o 11tej, ale ponieważ więzienie zamyka się o szóstej, musiał mnie stamtąd odebrać o tej porze. Godziny pozostałe mam przepędzić w Komisaryacie policyi, który znajduje się opodal.

Moi arestanci-ordonanse niosą więc przez ulicę za nami moje rzeczy, a po raz pierwszy przez niedopatrzenie zdarzyło się, że wyszli wolno na ulicę bez straży.

W parterowem biurze Komisaryatu złożyli rzeczy i odeszli; a nie wiem, czy wrócili do więzienia dobrowolnie, czy też spróbowali ucieczki i może wstąpili na gorzałkę za moje napiwki?

W Komisaryacie zastałem dwóch starszych panów, cywilnych agentów, czyli szpiclów. Jeden był nawet rozmowny i grzeczny, więc się gadało. Za jakiś czas dał mi odbitki cenzurowe „polskiego tygodnika Ilustrowanego” z wesołem zastrzeżeniem, że jeżeli

znajdę coś przekreślonego, abym nie czytał. Tak więc bawiłem się i lekturą. Wszedł staruszek brały w okularach z brodą cesarską i przedstawił mi się jako „Schmidt Polizeiagent." U niego zdeponowano moje rewolwery i naboje. Gdybym miał dzieci, przykazałbym, aby im broń oddano. A tak zapewne przepadnie.

Około dziewiątej wrócił mój anioł stróż i wyprowadził mnie do restauracyi. Nie mogłem uwierzyć, że chodzę wolno i oczekiwałem każdej chwili, że ktoś z mundurowych chwyci mnie za kołnierz i zawróci do więzienia.

W restauracyi siedzą sobie ludzie jak za najlepszych czasów. Więc kiedym ja tkwił w kozie, życie swobodne, z chodzeniem ulicami, z przechadzką, knajpą itd było mimo wojny dla innych dostępne! Doni nawet nie umieli tego ocenić. Zaprawdę każdy porządny obywatel powinien posiedzieć bodaj kilka tygodni w wojskowem więzieniu, ażeby się nauczył cenić swobodę. Toć ona jest już tak wielkiem szczęściem, że wszelkie niepowodzenia życia powinny blednąć w zestawieniu z nią.

Przyszedł auditor oberleutnant, mój znajomy lwowski. Gdym w grudniu był na przesłuchaniu, wszedłszy do biura D^ra^ Knopfa, powitał się ze mną i musiał dostać porządną burę za to, skoro teraz zmartwiał na mój widok, szybko wypił piwo i wyszedł nie patrząc w moją stronę.

Jest dużo przyjemności na świecie, ale się ich wartości nie docenia. Cóż to za przyjemność dostać spis potraw, namyślić się, coby mi najlepiej smakowało i wybrać sobie bez odwołania, bez unieważnienia przez nikogo, bez niczyjego zakazu i nadzoru potrawę wedle swego chwilowego smaku. I piwo to znakomita rzecz, choćby w towarzystwie szpicla, gdy innego niema: przecież to

człowiek i za to człowieczeństwo bardzo mi przypadł do serca. Czułem, że pragnąłbym zostać jego przyjacielem.

Zabrawszy rzeczy na fiakra, zajechaliśmy na kolej. Nadałem kufer, a gdym płacił, urzędnik w kasie z serdecznym uśmiechem liczył się ze mną po polsku. Cóż u dyabeł, czy mam moją polskość wyrżniętą na gębie, że każdy Polak zaraz mnie pozna. Agent oświadczył, że zna tego pana od kilku lat, ale nie przypuszczał, żeby był Polakiem, a nawet żeby po polsku rozumiał.

Na linii Kraków Wiedeń i w całej Galicyi chodzą tylko pociągi osobowe z wagonami tylko trzeciej klasy. Na niektórych wagonach jest tabliczka z arabską dwójką i tam siadają tylko ci, którzy zapłacili bilet II klasy. Wozy ~~ze~~ z siedzeniami wybijanemi usunięte w tych stronach z obawy przed rozszerzeniem zaraźliwych chorób, jako trudne do dezynfekcyi.

Jechaliśmy więc tą drugą klasą wojenną, a że drewno twardsze jest od słomy, ciężka to była noc.

Słoneczko zeszło czyściutkie i uradowało moją duszę. Mam nieuleczalny przesąd, że takim będzie mój pobyt w nowej miejscowości jaką jest pogoda podczas podróży do niej, więc wczoraj witałem oblepione chmurzyskami słońce radośnie jako symbol nadziei i zwycięstwa mimo nawalnych trudności, a dziś cieszyłem się nadzieją i niepokoiłem się. Czyściutki wschód słońca najczęściej zapowiada deszcz na dzień. Co to będzie dalej!

Przyjazd do Wiednia na dworzec północny jest wojennie brzydki. Pełno wozów z czerwonym krzyżem, państwowym, maltańskim itd. Nadchodzą pociągi z rannymi, peron na dworcu zamknięty dla publiczności, bo tam wyładowuje się rannych. Publiczność wysiada na szyny, aby aż u schodów zejść na peron okrążywszy lokomo=

tywę własnego pociągu. Chociaż od Brzecławy nie ma na dworcach żołnierzy (widocznie są dalej pod cywilnym zarządem) dworzec północny ma straże z najeżonymi bagnetami.

Na dworcu nie ma dorożek – daję pakunki na jednokonkę ze straszliwą szkapą i wołam: Westbahnhof. „O weh!" krzyknął furman, patrząc na konia, który już musiał zrobić ostatni przedśmiertny rachunek sumienia.

Zaledwieśmy wyjechali z obrębu dworca, zaczął chlastać deszcz. Byłbym szalał z zabobonnej rozpaczy. Ale już przed Kanałem Dunajowym skończyła się strefa deszczu, więc zacząłem się pocieszać, że przecież przezwyciężę przeszkody i ze strefy dżdżystej w życiu wyjadę.

Na Westbahnhofie świat inny. Cywile nim rządzą jak za starych dobrych czasów; jest kuryer chodzący wedle normalnego rozkładu jazdy, a składa się z samych najnowszych wozów pierwszej i drugiej klasy i ma wóz restauracyjny. Miły Boże! Toż ten kraj nie wie nic o wojnie. Siadamy do drugiej klasy jak panowie, a skorośmy przed dziesiątą ruszyli, idziemy do szynku. Zapomniałem dodać, że władze zachodnioaustryackie ze względu na mój charakter poselski, przyznały nam w marszrucie drugą klasę z możnością używania pociągów pospiesznych. Zamawiam drugie śniadanie (kawę piliśmy w Brzecławie – Lundenburg) a kelnerzy słuchają: naprawdę zaczynam być człowiekiem. Nie spodziewałem się, iż będę miał prawo zamawiania, dyktowania sobie co mi do smaku przypadło i dziwię się, że mnie szanują, jak każdego innego. Jestem gość to znaczy człowiek wolny, mający prawa. Gdyby mi służyły apetyt i pragnienie, byłbym przez cały czas zamawiał coraz nowe potrawy i wypił wszystkie trunki z radości, z chęci przekonania się, że mój obstalunek zawsze będzie wykonany: skończyło się na krajanej kiełbasie i dwóch szklankach piwa. Ale mogłem, miałem możność zjeść i wypić więcej.

W Sankt Valentin mieliśmy przesiąść się, tak brzmiało itinéraire urzędowe, aby trafić do starostwa w Steyr, dla odebrania nowych

rozkazów. Bliższa droga bowiem prowadzi na Linz, Röhr.

Słońce zaświeciło i pokazało kraj, który śmiało w porównaniu do Galicji mogę nazwać rajem. Wille i parki ciągną się na zboczach cudnych, zadrzewionych gór może ze 100 kilometrów za Wiedniem. Pola uprawne, łąki bujne, ludność wesoła podróżuje, gwarzy i śmieje się – po prostu wojny nie ma. I ścisnęło mi się serce, gdym zestawił naszych 9.000 ~~[illegible]~~ wsi i kilkaset miast zniszczonych, pola pocięte rowami strzeleckimi, ludność odartą z chleba, mienia, wszystkiego. Łzy się cisnęły do oczu, gdym powtarzał: „szczęśliwi ludzie", a zmora targała, gdym sobie mówił, że skąpić będą na ratowanie Galicji. Zaprawdę nie jesteśmy narodem ani krajem, ale gościńcem, na którym wschód wydeptuje i przejeżdża każdą trawkę, co się zasieje, każdy ślad życia i przeszłości. I nie możem cieszyć się ani wolnością, choć pozorną, ani słońcem, ani prześlicznymi widokami. Naprawdę dla Polaka niema życia. U siebie zginie z nędzy, u obcych ze zgryzoty.

W Sankt Valentin zjedliśmy obiad i ruszyli około drugiej do Steyr. Tam siedzi mój nadwładca, który przez podwładne organy będzie wykonywał nadzór nademną. Niebo się zachmurzyło, zdaleka oderwały się grzmoty: na moją zabobonną przeczuciowość poprostu piekło na zaliczkę.

Zaledwie wysiedliśmy w Steyr, puścił się deszcz. Stwierdzona przepowiednia niespokojnych przeczuć. Zostawiliśmy rzeczy w garderobie i idziemy do miasta. Stajemy na brzegu i oczom otwiera się niezwykły widok: Głęboko na dole płynie rzeka, ujęta w kamień, a nad nią wązkie, wielopiętrowe kamienice: czysty Gdańsk. Szkoda, że tynkowane. Nad tymi frontami piętrzą się inne kamienice, bardzo starożytne kościoły i klasztory, imponujący zamek. Wszystko ściśnione dla braku miejsca, boć to góry. Ta część z tej strony rzeki nazywa się Ennsdorf, trzeba iść przez most do owych gdańskich kamienic: tam jest Steyr, a w niem starostwo. Idziemy w dół

i okazuje się, że miasto zajmuje sam cypelek u zbiegu Anizy (Enns) z rzeką Steyr i że z tego cypelka wychodzą dwa mosty przez obie rzeki a u punktu wyjścia obu mostów jest kilka kamienic i fabryk w wodzie: niczem Wenecja.

Toż to są rzeczy dziwnie ciekawe i uderzające i dlaczego ja o tem nie wiedziałem? Steyr zasługuje na zwiedzanie i opisanie w książkach turystycznych. Tymczasem ja o niem dalibóg tyle tylko wiedziałem, że tam wyrabia się rowery. Poza tem absolutnie nic. Tymczasem po obu brzegach obu rzek rozsiadły się miasta z wąskiemi, średniowiecznemi uliczkami, pnącemi się w górę i całość robi wrażenie rzeczy wielkiej. Gdzie taka uliczka napuchnie nad pięć metrów szerokości, zaraz nazywa się „Platz." Kościoły okazałe wielkie.

Wogóle kościoły niemieckie odznaczają się monumentalnością w odróżnieniu od polskich, które nawet gdy są rzeczywiście wielkie, zachowują charakter gospodarsko poczciwy, mały, prawie ciemięgowaty. Domy zaś dawne niemieckie wydają się niezrozumiałymi. Są duże, bo mają wiele pięter. Od trzech do sześciu skok łatwiusieńki. Ale te pięterka tak są niskie, że dziw zbiera z dwóch przyczyn: naprzód, jak pod tak niskimi pułapami mogli się wyhodować ludzie wzrostu przeważnie dużego — a druga dlaczego ci ludzie, którzy ogromny budują z powołania, dzielą je na takie komórki z pszczelnego plastra. To nie dowcip z Fliegende Blätter, ale prawda, że gdy okazały Niemiec wychyli się z fajką przez okno, to je całkowicie wypełni, a nawet musi czasem kurczyć się, aby się w nie zmieścić. Ale to nie z nędzy, skoro wyciągł dom, w którym nad jego głową wychylać się może jeszcze pięciu innych, równie okazałych Niemców niby sęki na starem, od dawna podkorzywanym drewnie.

Deszcz lał tak, że nim doszliśmy do starostwa, przemokłem do nitki. Mój opiekun miał parasol i ocalił kapelusz z ramionami. Ale nogi mu przemokły.

Pan starosta Dr. Kölbl urzęduje w mundurze. Agent przedstawił

mu siebie, a potem mnie i oddał zapieczętowane pismo Komisaryatu z Ostrawy. Po przeczytaniu p. Starosta udzielił mi lekcyi, co mam robić, aby się do Koz przed czasem nie dostać z powrotem – zwrócił uwagę na korrespondencyę, która ma nosić mój adres z dodatkiem: „konfiniert", polecił mało pisać i z ludźmi trudniącymi się polityką, oraz konfinowanymi nie wdawać się zupełnie. Konfinowanych Anglików, Francuzów i Polaków jest w Bad Hall dosyć – mam ich unikać.

Starosta nie podał ręki agentowi ani mnie. Staliśmy przy drzwiach, gdy on siedząc mówił i muszę powiedzieć, że nie przywykłem do tego, aby mnie starostowie trzymali przy drzwiach stojącego. Ale darmo: nowy świat się zaczyna. Kazał nam iść na miasto lub do kawiarni, a tymczasem obiecał wygotować pismo do Komendanta żandarmeryi w Bad Hall. Między piątą a szóstą mamy się po nie zgłosić. W rozmowie rzadko do mnie o coś wprost zagadywał, przeważnie mówił o mojej sprawie do szpicla, jako mojego przełożonego i opiekuna. Tak Jasiu! Tylko w wagonie restauracyjnym jesteś całym, dojrzałym człowiekiem. Zato stwierdzam, że nie użył ani jednego szorstkiego lub uchybiającego wyrazu, nie mieszał się do przyczyny mego aresztowania: był uprzejmy i naturalny, a spełniał tylko rozkazy wyższej władzy.

Schroniliśmy się do kawiarni. Sami poważni panowie grają w karty, w bilard – wojny nie czuć. Sto razy powtarzam sobie: Szczęśliwi ludzie, że nie są objęci terenem operacyjnym.

Przed szóstą wracamy do starostwa. Ja wolałem zostać w przedpokoju, agent poszedł sam. Po chwili starosta mnie wezwał, pytał się o okręgi wyborcze i zdumiał się, że mogłem równocześnie posłować z tarnopolskiego i żywieckiego. Polecił, żebym na listach i kartkach podawał zawsze swój adres z dodatkiem „konfiniert." Gdybym chciał tego uniknąć,

powinienem osobiście list taki wręczyć poczmistrzowi – inaczej wrócę do Kozy, jeżeli mnie wytłowią na uchylaniu się przed tym nakazem. Nie wolno mi wdawać się z konfinowanymi i z politykami. Podczas tej drugiej audyencyi starosta rozmawiał stojąc, ale nie czekał, abyśmy sami uznali posłuchanie za skończone, tylko w stosownej chwili kiwnął głową i ręką: Habe die Ehre, czem nas za drzwi wyprawił.

Wróciliśmy na dworzec i z rozpaczą dowiedzieliśmy się, że do Bad Hall jedzie się z innego dworca, oddalonego o pół godziny drogi. Fiakrów nie ma, jest tylko spedytor, który się trudni fiakierstwem. Wśród ulewy idziemy tam, ale oświadcza, że powozy i bryczki wszystkie są zajęte i że dla nas nic nie zostało. Miły Boże! Gdyby coś podobnego zdarzyło się cudzoziemcowi w Galicyi, miałby temat na całe życie do psioczenia über Schkandalizien. Poradził szukać posługacza z ręcznym wózkiem. Stanowisko ich przy moście. Wracamy na most nie wiem który raz, ale deszcz spędził wszystkich z ulicy. Nareszcie spostrzegam jakiegoś Dienstmana w kapturze z wózkiem, okrytym ceratą. Miał gazety do rozwiezienia po agencyach.

Umowa przyszła do skutku, wziął nasze kartki z garderoby, a my wybraliśmy się pieszo na drugi dworzec do Steyrdorf. Ulewa wzmogła się, a my wlekliśmy do góry, na dół, przez jakieś arcyśredniowieczne kryte schody i po wielu tarapatach, przemoknięci jak pudle, odkryliśmy owę stacyę kolei wązkotorowej.

Gdzieś o dziewiątej wśród ulewy ruszyliśmy z miejsca. Patrzyłem trwożnie, aby deszcz bodaj przy końcu ustał, zostawując mi przecież nadzieję, że wszelkie biedy skończą się pomyślnie. Daremnie. W wagonie rozmawiano o wojnie. Jakiś żywy pan zaręczał, że Polacy teraz napewno dostaną swoje niezależne Królestwo. W rozmowie brzmiał ton życzliwy dla Polaków, co mnie mocno ujęło za serce, bo w ustach Niemców nie przywykłem do słów życzliwych. Gdyby opinia niemiecka wszędzie była taka, możeby się rządy z nią liczyły.

Przed dziesiątą dobiliśmy na miejsce, deszcz ledwie się sączył, a ten pan ~~pan~~ zapytany przez nas o hotel, opuścił swoje towarzystwo i zaprowadził nas do zajazdu Mittera, gdzie zamieszkałem na stałe.

Nazajutrz rano poszliśmy na posterunek żandarmeryi. Komenderujący wachmistrz nie podał nam wprawdzie ręki, ale postawił krzesła i powtórzył tesame polecenia, co starosta.

Z tą chwilą opuścił mnie agent, który bardzo poprawnie zachowywał się wobec mnie, tak że przy pożegnaniu serdecznie mu zato podziękowałem. Człowiek w biedzie umie odczuć i być wdzięcznym, jeżeli wykonawca rozkazów nie szykanuje go i nie daje mu odczuć swojej przewagi.

Zostałem wolnym i zląkłem się wolności. Póki wojna nie ustanie, póty nie opuści mnie strach nawet nieuzasadniony i nieokreślony. Chodząc po mieście, myślałem, że każdy kto na mnie patrzy, uważa mnie za podejrzanego.

Wachmistrz żandarmeryi dał mi adresy hoteli i pensyonatów, gdzie mógłbym umieścić się – pozostałem u Mittera burmistrza w hotelu i na gospodarskim wikcie.

Zobaczymy co będzie dalej.

Bad Hall. 16. VIII.

Wczorajsze święto nie odznaczało się niczem. Chłopi zeszli się hurmą i rozsiedli w gospodach przy piwie. Stroju osobnego nie mają. Marynarkowe odzienia, czarne kapelusze miękkie i tylko sposób kołnierzyka, chód, fizyognomia i swoja fajka w zębach wskazują ich stan. Dziewczęta w strojach naszych śląskich noszą na głowie z tyłu czarne zawoje, upięte z obu stron głowy w szerokie, sztywne czarne skrzydła. Nie widziałem tego dotychczas. Z temi skrzydłami dziewczyna głową nie porusza, tylko obraca się cała – inaczej pogięłaby te czarne ozdoby. Kobiety mają owe skrzydła mniejsze, czasem tak małe, że poznać sposób upinania głowy, z którego ten strój się rozwinął. To poprostu wielka czarna chusta jedwabna, gładko nad ~~czołem~~ ciemieniem przyciągnięta i z tyłu zawiązana, przyczem z węzła wychodzą długie czarne końce. Te sztywne końce, rozpostarte mocniej i sztuką (może drutem) podsztywnione, wznoszą się u dziewcząt ponad głowę z obu stron i rozciągają się szerzej niż ramiona, spadając końcami

na plecy.
Nie kiszono zboża ni ziół, które tak przecudnie stroją naszą uroczystość. Święto jak każde inne. Hej! gdzież to nasze wieńce dożynkowe i ziele święcone, od którego zawrót głowy chwyta w kościele. Matka Boska Zielna to jest nasza własna, polska Matka Boska.

—

17. VIII.

Nowa przyczyna do niepokoju. Swego czasu opisała mi była siostra swoje przejścia pod rosyjskimi rządami. Rzecz była tak barwna i interesująca, żem kilka razy przeczytał, a potem posłał Rymarowi do Krakowa, aby to w gazetce zużytkował. Dziś dowiaduję się, że list siostry, który idąc do mnie, przeszedł cenzurę, zginął w cenzurze idąc do Rymara. A w liście tym biedaczka między innymi opowiada, jak się musiała kryć i wykupywać od Moskali, którym jeden ze stapiszczyków niejaki Prześto przedstawił ją jako niebezpieczną sokolicę. Więc myślę, że ta część listu spowodowała konfiskatę i zapewne wywoła dochodzenia, których pierwszym krokiem będzie zaaresztowanie owego głuptasa, potem ciąganie siostry na świadectwo – a gdyby, co jest najprawdopodobniejsze, ten błazen został ukarany – nawet i śmierć nie byłaby tu niemożliwą – to jużbym w życiu nie podarował sobie, ani siostry, gdyż oboje uważalibyśmy siebie za morderców. I znowu dręczę się niespokojnie, aż mi ta śliczna okolica zbrzydła.

—

Kąpiele rozbierają mnie. Zdaje mi się, że to nie są odpowiednie dla mnie wody. Do tego brak lekarzy specjalistów, którzyby mi w innych cierpieniach pomogli. Daremnie ponoszę szkodę – a najważniejsze, że stracę pieniądze i zostanę goły, gdyby przyszło wyjść na wolność.
Zespiałem, zgłupiałem do cna. Żadnej myśli, żadnej chęci. Pragnąłbym najwyżej, aby wojna się skończyła, żebym mógł zapomnieć o biednej szerokiej i tej lokalnej ojczyźnie i żebym osiadł gdzieś w jakim bardzo słonecznym

i bardzo zielonym klasztorze mógł w niezamąconym spokoju doczekać cichej a niespodziewanej śmierci.

Dobrze, żem się nie ożenił, boby najbliższa rodzina przeżywała teraz czasy najgorszego niepokoju. Ale z osobistego punktu widzenia źle się stało, bo naprawdę nie mam nietylko celu w życiu ale nawet możności zapełnienia go. Nie widzę po wojnie żadnego pola działalności. Bóg chrześcijański i amerykańscy miliarderzy, gdyby utworzyli spółkę dobroczynną, mogliby myśleć o wskrzeszeniu życia i jego warunków w Polsce. Przy braku pieniędzy i wszechmocy nie umiem znaleźć sposobów, nie wiem, jakby się można do tego zabrać – nie wiem nic, więc i sposobu działania nawet w marzeniu obmyślić nie mogę. Gdy mi pozwolą wrócić, wrócę natychmiast, ale poza płakaniem nad ruinami nie wiem do czego i jak przykładać rękę. Do tego przyjdą walki polityczne. Blok będzie chciał brudno, samolubnie a bezwzględnie panować – zaś stronnictwo uciskane przez niego podczas wojny zechce i oczyścić się i podnieść i jeżeli to możliwe wyzyskiwaczy usunąć od rządów, które będą tylko okradaniem nędzarzy. Zapali się więc wojna domowa, straszniejsza niż pierwej, bo zdziczenie wojny światowej doda jej ognia i bezwzględności. A dziać się to będzie wtedy, kiedy najgwałtowniej będzie potrzeba zjednoczonej pracy, kiedy tylko wysiłek nadmierny i zgodny wszystkich, którzy pozostali przy życiu, będzie mógł liczyć na jakie takie zagojenie ran w dalszej przyszłości. Możliwość takiego współdziałania, znając ludzi, muszę z żalem wprost wykluczyć. Może Królestwo i Księstwo dadzą nam ludzi więcej po obywatelsku czujących, a tak silnych, że zagłuszą galicyjskich nikczemników. Muszę za szczęście dla ludzkości uważać, iż Generał został namiestnikiem, jeżeli naprawdę urzeczywistni swój program.

Więc co! Mam wrócić do waśni politycznych i zwalczać łajdaków: Kiedy tam nie kłócić się, ale budować będzie trzeba, a ci wszelką budowę rozkradną. Jaworski zażąda ministerstwa, aby rządowymi pieniędzmi kupować kanalie; Bobrzyńskiego zrobią namiestnikiem, żeby się mścił za swoje niepowodzenia; Śliwiński będzie odbudowywał miasta, aby połowę pieniędzy zdefraudować; Battaglia będzie robił przemysł wedle

w Narodach liberałów wiedeńskich, który mu zapłacą, aby przemysł nigdy nie powstał, a Wysocki jako płatny urzędnik Findera zapewne otrzyma stronę rolniczą dla pensyi. To będą Kruki, rozdzierające trupa, nie lekarze ubitego prawie Kraju.

Puścić ich, niech się wyszumią — to kraj nigdy się nie podniesie. Zacząć z nimi walkę na nowo, to także odwrócić się oczy od głównego celu i zaszczepić tylko jad nienawiści, tem straszliwszy, im większe były cierpienia wojny. Co robić? co robić? Chodzę i pytam siebie, pytam wiatru i słońca, pytam tego szczęśliwego Kraju — ale odpowiedzi nie znajduję ani w sobie ani poza sobą.

Gdybym był żonaty, zacisnąłbym się do rodziny i ziemi mojej służył przez przysporzenie dobrych obywateli z moich dzieci. Niechby cierpiały głód i nędzę jak ja, niechby siedziały po więzieniach, niechby były przedmiotem czynnych napaści ze strony szubrawców lub ugodniejszych od nich zbałamuconych lub najętych głupców — ale niechby konającym ich własne skrupulatne sumienie wystawiło świadectwo, że żyli dla ojczyzny i że plamy na ich honorze niema. Mnożenie takich jednostek w naszym Kraju Korrupcyi jest może największym z obowiązków: szkoda, że go zrozumiałem po czasie: za późno. Jakbym teraz gorąco zwrócił się do młodzieży, niech się żeni, hoduje dzieci i wychowywa je na uczciwych ludzi. Nic więcej! „Bądź uczciwy" mówi Oleńka Kmicicowi i to jedyne żądanie trzeba postawić naszemu narodowi, który w Galicyi spodlał i czynnie, bo łajdactwa czyni i biernie, bo czynienie łajdactw znosi.

A gdy ktoś czterdziestki przekroczy, gdy zwątpić zacznie w hasła, jakim służył i w materyał, w którym hasła chciał wcielać, to rodzina i dzieci zostaną mu jeszcze tym dogmatem życia, który pustki w duszę nie wpuszcza. Miłość rodziców uratowała mnie od samobójstwa w młodości — dziś miłość dzieci mogłaby mnie trzymać. Nie mam ich i stąd wegetuję w próżni i smutku.

A do tego strach. Boję się ciągle, sam nie wiem czego. Nieprawda,

że pogarda życia zapewnia człowiekowi spokój. Może tak na polu bitwy, ale nie w domu. Z myślą śmierci oswoiłem się zupełnie, pragnąłem jej często, a przestałem bać się po pierwszym dniu więzienia. Ponownego uwięzienia nie powinienem bać się, bom przeszedł dobrą szkołę, a przez kilka miesięcy traktowano mnie jak ostatniego zbrodniarza. Co prawda można jeszcze gorzej.

Nie boję się więc określonych, najgorszych ewentualności, ale boję się czegoś nieokreślonego. Wygląda tak, jakoby największym przedmiotem strachu mojego miała być chwila aresztowania i wstyd, jakiegobym doznał wobec obojętnego mi hotelarza. Jakgdyby największem nieszczęściem miała być utrata poważania u rzeźnika z Bad Hall i u jego pokojówek. Śmieszne to, a przecież tak jest. Rozstroiły mi się nerwy do cna.

Miałem zamiar wykorzystać wolny czas na opisanie mego pobytu w więzieniu — nawet tytuł z Pellica: „Le mie prigioni" postanowiłem — i na przygotowanie mojej obrony „Meine Verteidigungsrede" dla rozprawy. Upadłem na ciele i umyśle tak, że nie spiszę nawet wrażeń i spostrzeżeń, jakie poczyniłem w ciągu drogi i tutaj na wstępu. Nie mam siły na nic. Gdybym miał jakąś ciepłej kochaną osobę, do której miałbym obowiązek codziennie długo pisać, byłbym to zrobił. Stan trakuje bodźca.

Władze powinny być ze mnie zadowolone, bo do dzisia nietylko żadnej znajomości nie zrobiłem, ale nie rozmawiałem jeszcze z nikim. Unikam wszystkiego. Będzie to pod pewnym względem gorsze niż więzienie, bo tam podczas spacerów można było wygadać się do woli. Tu zrobiłem sam dla siebie pustynię.

Ale nieprawdą jest dlamnie, że samotność mędrców mistrzyni, a raczej widzę, że nie jestem mędrcem. Trawię się sam w sobie, nic obmyśleć ani przedsięwziąć nie umiem, a nawet do Mickiewicza i Goethego nie zaglądnąłem, bo nie miałem siły. Może to „zbawienna reakcya kąpieli", a może wpływ pogody, bo leje, piorunuje i ziębi.

18. VIII.

Pochmurno i zimno. Cesarski dzień zazwyczaj najpiękniejszy w sierpniu jest tego roku brzydki. U mnie do reakcyi kąpieli przyczyniło się zaziębienie i jestem już całkiem do niczego. Pierwszy raz w życiu czuję nieznośny ból w piersiach i nie wiem co to jest. Że raz nie miałem nigdy zapalenia i żadnej choroby płucnej nie robię sobie z tego nic. Kąpać się będę dalej, choć nie wiem po co. W książce opisującej Bad Hall wyczytałem, że te kąpiele są skuteczne szczególnie dla syfilityków i skrofulików. Bogu dzięki nie miałem sam żadnej z tych chorób i po zdrowych chłopskich rodzicach nie odziedziczyłem niczego. Po co mi tu kazali jechać, nie wiem. Niech żyje polityczna medycyna. Jeżeli jednak mało coś pomódz na fosfaturyę, osłabienie nerwów itp – dobrze się stało, żem tu przyjechał.

Wczoraj wieczorem była wielka parada, a dziś od szóstej strzelają z moździerzy. Cieszy się naród, bo wojną niedotknięty, bo mu się otwiera lepsza przyszłość. A u nas! Kto będzie jubilował w rozstarganych kościołach, w zniszczonych wsiach i miastach, których tysiące przestały istnieć? Tam, gdzie domy stoją i kościoły zostały, tam pójdą paradować, ale z żałobą w duszy, bo im swąd pogorzelisk i woń gnijących trupów zamąci radość.
Och! my najnędzniejsi z nędzarzy!

Niestety sami my sobie winni. Jesteśmy najbezmyślniejszym, najlekkomyślniejszym, najleniwszym narodem. Pracowitość okazują górale i mazury z piasków, z lichych gruntów – ale to nie jest pracowitość czynna, obmyślająca, świadoma celu – to jest tylko funkcya naturalna, jak spanie i jedzenie. Nie wyłoniliśmy się ze stanu instynktowego i nie doszliśmy do świadomości czynów i ich potrzeby oraz celu. Spełniamy życie jak mrówki czy pszczoły wedle odwiecznych zwyczajów, przemienionych w prawidła, bez świadomej woli, instynktownie tak, jak instynktownie spluwamy trzykrotnie, gdy wrona zakracze, jak żegnamy się nieświadomie, gdy grzmot się zerwie. Nasza religia nie wyszła poza fetyszowskie, czarodziejskie formułki, a nasze życie poza zwierzęce spełnianie funkcyi, potrzebnych dla utrzymania się osobnika przy życiu i dla zachowania gatunku. Nie ma świadomej woli.

—

Stronnictwo narodowo liberalne w Niemczech uchwaliło popierać tylko taki rząd, który rozszerzy granice niemieckie na wschodzie i na zachodzie. Jest to wystąpienie przeciw hasłom socjalistów, którzy domagali się uporządkowania Europy bez dzielenia narodów. Jest to także odpowiedź na polskie marzenia o połączeniu rozdartych części Polski. Żaden rząd niemiecki nie sprowokuje narodowych liberałów tem więcej, że niema do tego najmniejszej potrzeby. Już kilkakrotnie czytałem w niemieckich gazetach o polskich nadziejach, jako o Träume der Unabhängigkeit.

—

Jod wpływa na mózg, nerwy i błony śluzowe i podobno je odnawia. To wiem, że od chwili gdy wody piję, moja kraina snów przepadła. A miałem własną, piękną krainę senną. Moje Łańcuty, Jarosławie itd wyglądały we śnie całkiem odmiennie od rzeczywistych, potężne, imponujące, cudne. Zamki i pałace, gdybym umiał senne widzenie wyrysować, byłyby okazami, przy których w kąt idą zaczarowane pałace króla bawarskiego. Miałem też swoje znajomości senne i osobne, drugie życie. Kładąc się spać, z radością czekałem, co mi też sen przyniesie. Dziś to przepadło. Wczoraj miałem sen trochę osobliwy: Byłem w jakimś lochu, jakoby w wielkiej, murowanej, głębokiej studni, w której od pułapu zwieszał się sznur. Chwyciłem go i zacząłem windować się w górę, bardzo wysoko. Gdym dotarł do powały, powiedziałem sobie: No! pokazałem sztukę, że potrafię się wznieść tak wysoko, więc mogę już zejść na dół. I zacząłem opuszczać się po sznurze. Obsuwywszy się nisko, przypomniałem sobie, że to sen i że obsuwanie się we śnie zapowiada jakiś upadek w życiu rzeczywistem, więc postanowiłem nietylko dodźwignąć się do pułapu, ale i wyjść na wierzch, wydobyć się z tego zamknięcia, boć życie trzymając się sznura u sufitu niepodobne. Ponownie zatem wydrapałem się pod sufit i zacząłem szukać okna lub jakiegokolwiek otworu, aby się na świat wydobyć. Ale nie było żadnego, mimo że było tam zupełnie widno. Zacząłem głową naciskać sufit i barkami rozpychać ściany, aż nagle

znalazłem się na zewnątrz, niby wychodząc z szybu, a tam była zielona łąka u stóp góry. Jeszcze sobie powiedziałem, że właściwie nie dokonałem żadnej pracy, bo trzeba wejść na tę górę i obudziłem się.

—

W samotności bada człowiek samego siebie, a gdy myśl ociężała nie daje żadnego pokarmu, studyuje sny własne. A niech tam!

—

Rusini opanowali Reichspost. Zdaje się jakoby najważniejszą sprawą europejską była dzisiaj sprawa ukraińska. A co robią Polacy? Biją się, służą i swojej służby sprzedać nie umieją. Pan prezes Koła siedzi w Ischl, jakgdyby czasy były spokojne, bez zdarzeń, gdzie dzienniki ratują się opowieściami o cenach ogórków, wężach morskich i kaczkami literackiego wyrobu. Jest tak spokojnie, że Polacy niczego pilnować nie potrzebują. A żeby tego pana Bilińskiego zrobić prezesem, zgwałcono statut Koła. Popełniono więc zamach stanu po to, ażeby już nikt o sprawach polskich nie pamiętał. Oddano to prezesowi, który skrył się w Ischlu celem używania przechadzek.

—

Jeszcze w Ostrawie opowiadano mi, że węgierskie dzienniki pisały, iż Sienkiewicz był w Paryżu i poprosił o audyencyę u p. Delcassé z prośbą, żeby ten poruszył kwestyę polską. P. Delcassé, jak było do przewidzenia, powiedział mu, że Sienkiewicz jako rosyjski poddany powinien udać się do rosyjskiego ambasadora lub do prezydenta ministrów, a nie do niego i uznał posłuchanie za skończone.

Biedny, kochany nauczyciel Sienkiewicz. On wierzył we Francyę i zapewne w Anglię. Anglii nie znam, ale wiem, że to najsamolubniejszy naród na świecie. Natomiast Francyę znam. Inny nauczyciel Mickiewicz w Collège de France i w swojej Trybunie ludów wmawiał niegdyś przez kilka lat we Francuzów posłannictwo od Boga i różne cnoty, jakich u nich pragnął - ale to było tylko wmawianie. Niektórzy polscy literaci wzięli te słowa Mickiewicza nie za wyrażenie jego

własnych pragnień, ale za oddanie myśli i uczuć Francuzów i uważali słowa Mickiewicza za przykazanie. Wydaje się, że Sienkiewicz popełnił także tę omyłkę.

Francuzi upadli umysłowo i fizycznie, a byli zawsze samolubami. Pamiętam jak Faure jeździł do Petersburga. Z chwilą, kiedy go car wycałował, przestali natrząsać się ze swego prezydenta, który do owego czasu był stałym przedmiotem drwin w gazetach humorystycznych. Wedle więc przekonania cyganerji literackiej Faure jako głowa państwa był głupcem i pyszałkiem, przedmiotem pocisków, kamieniem przydrożnym, przy którym każdy literacki pies uważał za swój obowiązek podnieść zadnią nogę i przystanąć.

Dopiero z chwilą, kiedy go car ucałował, nabył niejako pomazania pańskiego i stał się nietykalnym. Bez ustawy o obrazie prezydenta Faure od początku carskiego korzystał z nietykalności majestatu. Car mu jej udzielił.

I u takich niewolników carskich sług chodził marzyciel szukać pomocy dla upadłego narodu. To mu nie ubliża, bo to świadczy o jego wielkiem narodowem uczuciu. Ale nam szkoda Sienkiewicza na to, aby go jakiś tam Delcassé, nie wart jego napiętka, po prostu za drzwi wypraszał, jako natrętnego żebraka. A zwierzę niechby go i wyrzucił za drzwi, ale jakiem prawem taki pół zbrodniarz śmie Sienkiewiczowi udzielać nauk przezorności politycznej! Smutno, bardzo smutno.

Właśnie Kelner w Kawiarni powiedział mi, że Kowno zdobyte. Dopiero skarżyłem się na wyjątkową brzydotę dzisiejszego cesarskiego dnia, a oto minus zimna i niepogody piękniejszego dnia dla cesarza trudno sobie wymarzyć.

19. VIII.

Kto chce się tanio urządzić w małej dziurze, ten na pewną dużo wydaje a mieszka i jada podle. Radził mi i starosta w Steyr i tutejszy komendant żandarmeryi, żebym zamieszkał i jadł w Gasthausie dla taniości. Mieszkam więc u burmistrza rzeźnika Mittesa i płacę za lichy pokoik o pół oknie tylko 16 K tygodniowo bez dodatków, które wyniosą razem 20 Kor. a jadam w gospodzie tego męża i jak wyliczyłem, absolutnie nie wyjdę o 7 K dziennie. Tymczasem gdybym był wziął pensyonat, płaciłbym od 4 do 15 K dziennie i jadłbym dobrze, mieszkał porządnie i miał wszystko. W sanatoryach pensya kosztuje od 12 do 30 K dziennie. To znaczy możnaby się za 15 do 20 K umieścić u lekarza.

Jest w tych górnych Rakusach widoczny brak organizacyi. W zapadłej dziurze idzie wszystko bardzo po staroświecku, na sposób czasów józefińskich. Nie można nigdzie dostać wiktu za miesięczną opłatą – a pensyonatów ogromnie mało. W gospodzie zaś niema żadnego wyboru, a to co jest urąga nakazom kuracyjnym. Stałą potrawą jest gulasz, wyklęty przez hygienę przy kuracyi jodowej.

Zimno dziś, deszcz pada – nie dziwiłbym się, gdyby po wykresaniu się nieba śnieg się pokazał na szczytach wyższych gór. Przeziębiłem się i jestem do niczego.

Języka polskiego słychać tutaj wiele, zwłaszcza po południu. Rano pije się wodę od siódmej, ale Polaków wtedy nie słychać – widocznie śpią do późna. Tylko trzej starsi panowie chodzą statecznie każdym krokiem: kandydaci na emerytów. Jednego podejrzywam, że jest ruskim dyrektorem gimnazyum, bo mu to patrzy z fizyonomii i ruchów. Raz zasłyszałem krzynkę rozmowy: jeden z nich głosił: „po ośmiu latach dostałem dziewiątą rangę, a potem tak skakałem, co kilka lat, że dziw." Szczęśliwi ludzie! Co ich obchodzi kraj zniszczony, sprawa polska przepadła? Pensyjki mają i mieć będą, póki ich hemorroidy nie przetrawią. A w miejscu pobytu jest i Kasyno z Kar-ciętami i pokoik śniadaniowy – czego chcieć więcej? I rzeczywiście głupi, kto za czemś więcej ogląda się i wyciąga ręce. Albo kulkę w łeb dostanie, albo będzie ciągany po kryminałach, a potem, jak ja obecnie, zostanie odosobniony niby trędowaty. Ci panowie przypuszczają zapewne we mnie Polaka, a może nawet wiedzą, ktom zacz, bo patrzą na mnie bardzo

z ukosa i widzę w ich oczach obawę, żeby się ze mną nie zaznajomić. Nie bójcie się hodowcy nagniotków i reumatyzmów. Postanowiłem żadnej mi zawrzeć znajomości, więc choćbyście mnie zdrzepiali, to wam ujdę, a już narzucać się wam nie będę. Może zresztą być, że mój niewykwintny strój każe im unikać obdartusa. A może doświadczenie. Spostrzegłem bowiem nieraz, że nie ma nic gorszego jak rodak na obczyźnie. Przyczepi się ciebie, a potem pożycza od ciebie, lub żąda żyrowania weksla.

Zresztą po polsku mówią żydzi, zwłaszcza żydówki. Był tu jakiś pan od legionów, szeroki, pewien siebie, zadowolony i ze swojemi paniami hałaśliwie rozgłośny. Ci nadawali miejscowości charakter polski. Od wczoraj ich nie widzę.

Jest i dwóch legionistów, zapewne w szpitalu. Jeden z nich szuka wszędzie u Niemek. Łatkowicie po żołniersku. Gdyby nie bitwy i pochody, chleb żołnierski byłby najponętniejszy, bo się bałamuci dziewczęta i w chwili poważnej zmyka na nowe bałamucenia gdzieindziej.

Twarzy ładnych nie ma. Widocznie to, co tu siedzi, potrzebuje naprawdę kuracyi. Jest tu wystawa półkalectwa i brzydoty.

A gdy czytowiek zważy, że tylu zdrowych, młodych, ładnych ludzi wojna uśmierca lub zmienia w kaleków, to mu się wydaje ironią, gdy równocześnie ten sam homo sapiens tworzy zakłady lecznicze, aby pokrakom, brzydakom, kalekom przedłużyć bytowanie na świecie jeszcze o rok, o dwa, jakoby oni byli celem istnienia ludzkości.

Wogóle nie umiem pogodzić się z wojną i z tz. kulturalnemi urządzeniami przy wojnie. Wysyła się na rzeź kwiat ludzi, a równocześnie obmyśla szpitale itp dla tych, którzy nie zginą, tylko wyjdą kalekami. Ratować życie kalekom, ale nie szanować życia wszystkich, to kultura ludzkości. A jest w tem przygotowywaniu szpitali strona krwawej ironii: przygotowujmy dzieła miłosierdzia, bo zaczynamy masowe wyrzynanie bez litości, pardonu, miłosierdzia. Po co? Aby

ci co zostaną, mogli szerzej handlować i wielostronniej zarabiać. Trzebaby im dać kilka żołądków, aby mogli zyski spożytkowywać z większem odczuciem swego dobrobytu.

Można dzisiejsze kulturalne hasło tak wyrazić: Społeczeństwo mówi do swoich członków: jeżeli ty zdrowy człowieku chcesz zasłużyć na względy całości, musisz dać się okaleczyć. Przy tej operacyi możesz zresztą zginąć, to cię ratować nie będziemy, tylko powiemy, żeś zginął chwalebnie.

—

Czytałem część protokołu z posiedzenia Koła polskiego w Wiedeńskim kuryerze. A więc dotąd chłopom galicyjskim nie wypłacono nawet za rekwizycje sprzed roku. Gdyby nie ból nad cierpieniem tego niewinnego, najbiedniejszego ludu, to możnaby wykrzyknąć z uśmiechem złośliwości. Ten blok poto nas odrzucił, powsadzał do kryminałów, zbeszcześcił, ażeby dla swojego ludu nie uzyskać nawet tego, co każda armia natychmiast daje ludziom niewojennym w kraju nieprzyjacielskim. Gdyby przedmiotem walki politycznej nie były jeszcze czy mowa też naszego ludu, tobym się wziął do walki politycznej z tymi aferzystami, jako po wojnie będzie można rozpętać.

—

Wszyscy oczekiwali wielkiej amnestyi z okazyi 18 sierpnia. Dzień ten minął, a amnestyi nie ma. Nie wydaje mi się to postępowanie rządu roztropnem.

—

Widocznie jod robi w nerwach swój skutek, bo nie doznaję już tego nieokreślonego lęku, tylko wszystko jest mi nad wyraz obojętne. Zdaje się, że nic mnie już nie zdoła wstrząsnąć albo zadziwić.

—

Czy w tym ogromie nieszczęścia, jaki spadł na nasz naród, nie należy uważać za pewnego rodzaju szczęście, że Prusy, Księstwo, Śląsk i zachodnia cząstka Galicyi to jest ściana, gdzie sąsiadujemy lub żyjemy pomieszani z Niemcami, została oszczędzona przez wojnę? Gdyby tam Moskale i wojna sama były rozszerzyli swoje zniszczenie, nie byłoby absolutnie

żadnej nadziei, żebyśmy mogli trzymać się jeszcze przez niejaki czas. A tak ta nadzieja jest — a przyszłość zależeć będzie od naszej pracy i rozumu, których kiszteły znamy najmniej w Europie.

Moskale zabrali ludność polską z sobą i tam ją wygubią przez nędzę, choroby lub rozproszeni osiedleńcy po Sybirze. Utworzyli więc pustki dla ułatwienia niemieckiej kolonizacyi na ziemi polskiej. Teraz robią to samo z ruską ludnością. Czyżby dla nas otwierali możność kolonizacyi na Litwie, Podlasiu i Wołyniu? Nie mam nic przeciw temu. Nie chciałbym tylko cofać się znad Odry i Warty, ale rozszerzać się nawet na Dniepr i Dźwinę z ochotą.

—

Dr Ludwik Ganghoffer, który niegdyś zrobił odkrycie, że Delatyn jest miastem niemieckiem, oraz że Lwów z urodzenia i zawsze nosił stare austryackie miano Lemberg, które Rosyanie na chwilę przemienili na Lwow, ale zwycięzkie wojska przywróciły miastu właściwe, odwieczne miano Lemberg na nowo, pisze z okazyi swego przyjazdu do zdobytej Warszawy, iż Polacy witali tam niemieckie wojska jako oswobodzicieli, oddając się złudzeniu, iż ich nadzieje zostaną ziszczone i odpowiada z miną Napoleona, rozdającego Królestwa i Księstwa, że na to musieliby sobie Polacy zasłużyć. A więc to co dotąd zrobili, jest niczem?

Inny korrespondent niemiecki przyznaje natomiast Warszawie charakter polski i twierdzi, że co innego Łódź lub Lwów, które są pod względem narodowościowym sporne, a co innego czysto polska Warszawa.

Berlińska Tägliche Rundschau pisze z okazyi urodzin naszego cesarza: In der gewaltigen Feuerprobe sehen wir heute seit einem Jahre, dass Österreich bestehen wird, dass es, allen Wust seines wirren Nationalitätenhaders beiseite schiebend, <u>endlich wieder deutsches Wesen, einen deutschen Kern in seiner Kraft erkannt hat.</u>

Podkreślenia nie są moje, lecz oryginalne.

—

Dr Buzek przystąpił do stronnictwa konserwatywnego. Bardzo słusznie, bo ci zawsze mieli chleby do rozdania i współszafarstwo kasy państwowej. Ten mąż Ortrudy, Niemki z Nibelungów, który nie chce mieć dzieci, aby mógł bezustannie z żoną obcować, pragnął niegdyś posady dyrektora w centralnej Komisyi ~~sta-~~ statystycznej. W chwili zajęcia Lwowa przez Rosyan, uznał Lwów, a w nim swoją katedrę profesorską za stracone bezpowrotnie i zaczął się krzątać około uzyskania takiejżsamej katedry na uniwersytecie wiedeńskim. Oświadczono mu, że dopóki należy do partyi wszechpolskiej, nie będzie się z nim o tem nawet mówiło. Zatem wystąpił z partyi. Póki wykładał we Lwowie i miał w Wydziale Krajowym dobrze płatne zajęcie, był może i niezłym Polakiem. Z chwilą wyboru na posła i wyniesienia się do Wiednia niemczał coraz więcej. W ostatnich czasach zdarzało mu się nawet popełniać gramatycznych błędów w polszczyźnie. Może niebawem, o ile katedrę we Wiedniu dostanie, dożyjemy, że Dr Buzek będzie Alldeutscherem — z wszechpolaka. Grabski go odkrył, Głąbiński pieścił, a obaj węchu w znajomości ludzi nie pokazali.

Ciekawym co robi Głąbiński i czy u niego weźmie górę próżność pnąca się do ~~nadziei~~ nowych zaszczytów, czy też popularna chęć zostania męczennikiem narodowym i osobą historyczną.

W skórze Skarbka nie chciałbym być. Gdy czyta ogół prasy polskiej, która cała przeszła do tymczasówki, musi sobie jednak codziennie zadawać pytanie, czy też postąpił zgodnie z interesem narodowym, czy nie i musi przeżywać gorsze chwile niż moje, gdym się szykował pod słupek na rozstrzelanie. Bo moja ewentualna śmierć miała być czemś stanowczem, decydującym, a jego zgryzota składa się z pytań, na które dotąd nikt nie może dać odpowiedzi — może go tylko obdarzać pociechą, która w pewnych cierpieniach jest nienawistniejsza niż trucizna, kalectwo i tortury.

Biedny Władzio Dębski robi w Wiedniu jedynego wszechpolaka, ubierając cierpiące stronnictwo w szatę komizmu.

Dlaczego niemieckie gazety przemilczały i posiedzenie Koła i jego uchwały? To wygląda na wyraźne zaniedbanie kierunku germanizacyjnego i na lekceważenie Polaków, na które blokowe Koło polskie sprawiedliwie sobie zasłużyło. Ale przez gałganów naród będzie cierpiał.

—

Słusznie jeden z gości nazwał to, co tu mamy, ein verrücktes Wetter. Co pewien czas leje zimny deszcz, podczas którego grzmi na uciechę aż szyby dzwonią, a pioruny coraz zapalają jakąś chłopską sadybę w okolicy z pustej rozrywki. Pioruny przy zimnie nie mają zwyczaju chodzić. Widocznie wyrzucono je armatami z Polski i tu się schroniły.

—

Trzech politycznych mężów bawi teraz w kąpielach, jako że wojna jest najstosowniejszą porą na wypoczynek. Wszyscy trzej należą do najszczęśliwszego narodu na świecie: są Polakami. Pierwszy to J. E. Dr. Leon Biliński, prezes Koła polskiego, który zobaczywszy, że Polacy nie mają żadnych potrzeb, gdyż wszystkie już spełnione, ze słowami hymnu: „Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś Panie!" pojechał wypoczywać w Ischl. Drugim jest J. E. Dr. Witołd Korytowski, który jako namiestnik Galicyi uznał, że kraj nasz wojną nie jest bynajmniej zainteresowany i nic w nim do roboty nie ma, ogłosił, że chce jechać do Karlsbadu. Ale w Wiedniu powiedziano mu, że skoro teraz chce kąpielować, musi zrzec się namiestnikowania. Więc urząd porzucił, a letniego pobytu w Karlsbadzie nie zaniechał. Trzecim jest moja maluczkość. Zapewne w przewidywaniu, że mam być stracony, kazano poreperować moje zdrowie, aby nikt katowi nie mógł zarzucić, że tylko dokończył konającego. Ci trzej polscy politycy nie zejdą się jednak z sobą celem utworzenia partyjki bridge'a tak umiłowanego Dr. Witołdowi. Przekonania

ich dzielą, oraz u najstarszych obu wielkie widoki na przyszłość, których nie chcą sobie zepsuć przez kompromitowanie się ze mną. Szczęśliwy nasz kraj. —

20. VIII.

Zdobycie Kowna nie jest tak świetnym czynem, jak się z początku zdawało. Rosyanie prawie go nie bronili, skoro zdobywcy zabrali niecały tysiąc jeńców. Wynika z tego, że Rosya się cofa, a choć gazety natrząsają się z taktyki Kutuzowa w XX wieku, przecież sprzymierzone cesarstwa oddalające się od swoich podstaw, osłabiają armie przez konieczność tworzenia służby etapowej na coraz dłuższych przestrzeniach. Zostawiają w tym celu coraz znaczniejsze siły poza frontem, a tem samem osłabiają front. Rosyanie zaś ratują swoje wojska od pogromu, czyli sposobią się do uciążliwej, długiej wojny. Wobec tego trzeba zaniechać marzeń o pokoju przed zimą, a przygotować się na wojnę przynajmniej do lata 1916. Bardzo to smutna perspektywa. To wyniszczanie się ludów powinno jak najprędzej skończyć się, bo straty w ludziach i pieniądzach już nie będą mogły znaleźć odszkodowania w najświetniejszych zdobyczach i w największych zwycięstwach. Zabranie pustek polskich, litewskich, belgijskich, francuskich, w które miliardy trzeba włożyć, aby z nich po latach pracy zrobić prowincye przyzwoite, to za mała spolia w porównaniu do ofiar.

Z drugiej strony zaciekłość wojenna nie folguje. Czwórporozumienie jest według swego dzisiejszego składu na wyczerpaniu, gdy jednak mieć będzie czas, może jeszcze u siebie zaprowadzić reorganizacyę na sposób pruski i po zimie wystąpić na świeżo, gdy cesarstwa będą w swojej organizacyjnej wydatności napięte do pęknięcia.

Jeśli w Rosyi i Francyi nie wybuchnie rewolucya, wojna będzie musiała potrwać jeszcze rok przynajmniej. A wtedy przodownictwo Europy w świecie przepadło. Odarte z najzdolniejszych sił, obciążone ponad miarę długami państwa europejskie, zmuszone ponadto do dalszych zbrojeń, nie podołają ciężarom. Ludność emigrować będzie pod gościnniejsze nieba, gdzie jeszcze można będzie zapracowany kawałek chleba nieść do własnych ust, a nie do kasy państwowej.

Być może, że takie wyczerpanie sprowadzi przesilenie militaryzmu, który przybrał potworne rozmiary. Toć w Europie ludzie, ludy, państwa żyły, pracowały i wytwarzały tylko na zbrojenia ciągłe. Coraz nowsze, kosztowniejsze i zabójsze wynalazki były celem, dla którego ludzkość europejska żyła. Tylko iż taka wyczerpana i opustoszała Europa popadnie w zależność od militaryzmu japońsko-chińskiego albo amerykańskiego, który do pół wieku musi się wytworzyć.

Ta wojna musi się przeciągnąć, jeśli w lat kilka po niej nie ma wybuchnąć nowa, krwawsza, zaciekłejsza, jeszcze bardziej niszczycielska. Jedyna możliwość pokoju trwalszego jest pod warunkiem, że wyczerpanie ogólne będzie tak wielkie, iż wyłonią się nowe idee, w myśl których uregulują się stosunki po wojnie. I tu jest miejsce dla hasła, podniesionego przez papieża, aby narody wedle narodowości połączyć, a nie rozdzierać i nie stwarzać zarzewia pomsty i niepokojów. Jeśli papież, mimo początkowych niepowodzeń wytrwa na drodze, na którą wszedł w sierpniu tego roku przez swoje pismo do ludów i monarchów, to on jeden, oparty o mniejsze neutralne państwa będzie mógł zapośredniczyć sprawiedliwy trwały pokój na zasadach narodowościowych, to jego zasługa będzie wszechświatowa, a zatem zasługą wróci znaczenie Stolicy Piotrowej, której przewodnictwo więcej odpowiada potrzebom ludzkości, niż hegemonia angielska, pruska lub rosyjska. Oby tak się stało!

—

Amerykanie są figlarze. Na austryacką notę przeciw jednostronnemu tłumaczeniu neutralności odpowiedzieli jakoby biblijnem porównaniem o źdźble w oku bliźniego i o belce w oku własnem, bo wypomnieli jak podczas wojny burskiej czy bałkańskiej neutralne cesarstwa dostarczały amunicyi tylko jednej stronie. Sprytni hultaje.

—

Czytam ile możności wszystkie niemieckie gazety. Uderza mnie w nich tak zupełny brak serca i ludzkich nerwów wobec ludności polskiej, wypędzanej z siedzib na tułaczkę, nędzę i choroby, tak zatrważająca obojętność na zniszczenie całych prowincyi, że tylko wrodzoną tępicielską nienawiścią Germanów do Słowian mogę sobie wytłumaczyć tę Schadenfreude, jaka się mimo wierszami przebija. Jest w tem radość z tego, że podobne dopusty wojny nie spotkały ich narodu, ale jest w tem i radość, że właśnie spadły na Polaków, przeznaczonych do zjedzenia i ułatwiają to zjedzenie. Nie trzeba jeździć do Afryki i tłumaczyć tych zdziczałych instynktów przez psychologię tropikalną – jest i psychologia niziny sarmackiej równie okrutna, zdziczała, niegodna człowieka.

—

Rosyi nie można uważać za Słowiańszczyznę, lecz za mongolszczyznę. Gdy się tę poprawkę przyjmie, to się okaże widocznie, że Słowianie nie mają w dzisiejszych czasach warunków bytu. Żre się to psiarstwo między sobą, pomaga wrogom Słowiańszczyzny z nienawiści do sąsiada Słowianina. To co się dzieje między Polakami, a Czechami i Rusinami, między Serbami a Bułgarami, toż to dowód, że szczepy słowiańskie są na wzór owych myszy Radziwiłła, co się wzajemnie zżarły, i tylko ogonki z nich pozostały.

Polaczkowie denuncyują się wzajemnie dalej. Aż dziw, że mimo ogłoszenia w gazetce przez Rymara o mojem konfinowaniu jeszcze dotąd blokowcy pozwolili mi chodzić we względnej wolności. Tłumaczę sobie tem, że za długo

siedziałem w kozie, aby można na mnie nową denuncyacyę wymyślić. Denuncyacya o jakieś przestępstwa, popełnione przezemnie przed uwięzieniem mogłaby denuncyanta postawić w fałszywej pozycji, jako człowieka, który tak niebezpieczne moje występki tak długo przed władzami taił. Zaś o wykroczeniach politycznych, popełnionych przezemnie w więzieniu nic da się nic zmyślić, bo władze ciągle mnie miały na oku. Biedni Mokowcy, którzy pospieszyli się z potwarzą na mnie i teraz wytrącili sobie z rąk możność dalszych oszczerstw. Temu tylko zawdzięczam, że już szósty dzień chodzę bez strażnika zbrojnego po świeżem powietrzu.

Kanclerz Kresy powiedział w parlamencie niemieckim, że nie myśli naśladować wrogów (tj Rosyan) w obietnicach czynionych narodowi polskiemu, może jednak zapewnić, iż Polacy w Kraju, którzy się Niemcom dostanie, mają możność rozwoju narodowego. Wynikają stąd dwa wnioski: 1) że Królestwo będzie podzielone w myśl ugody Katowickiej; 2) że tylko nowo nabyte obszary Królestwa polskiego korzystać będą (do czasu) z pewnych swobód, podczas gdy ziemie polskie dotąd pod rządem pruskim zostające będą nadal uważane za ziemię niemiecką, lub taką, która prędzej czy później musi być zniemczoną. A co do owych swobód, to należy przypomnieć sobie, że Księstwo także nie od razu poszło na eksperymenta germanizacyjne i że odbieranie uprawnień następowało bez żadnej przyczyny ze strony Polaków.

Cóż na to tymczasówka z blokiem? Może i to nazwą niepodległością? Jestem zły na siebie, że moje przewidywania, wypisywane w gazetach, za które moskalem mnie mianowano, tak dosłownie się spełniają.

Za przykładem narodowych liberałów stronnictwo postępowe w parlamencie niemieckim uchwaliło popierać tylko taki rząd,

który rozszerzy niemieckie granice na wschodzie i na zachodzie. W ten sposób jest już większość sejmu pruskiego.

—

Niemiecko narodowe zjednoczenie w parlamencie wiedeńskim uchwaliło podziękowanie dla ministra Kolei i wojny za rozporządzenie, germanizujące Koleje austryackie. W Morawskiej Ostrawie pocieszano się, że to odnosi się właściwie tylko do Czech, a dla pozoru prawności ma brzmienie tak ogólne. A przecież w rozporządzeniu przytoczono wyraźnie Galicyę jako powód do wydania rozporządzenia. W języku tymczasowiaków nazywać się to będzie zapewne także niepodległością, a kto okaże niezadowolenie z tego powodu zostanie zadenuncyowany jako Moskal.

—

Może mnie kto posądzi o manię, ale ja twierdzę, że te wszystkie zarządzenia germanizacyjne zostały umożliwione przez Bobrzyńskiego. On mógł, wzorując się na Tiszy, ze stronnictw narodowych stworzyć dla siebie oparcie i we Wiedniu wymusić dla Galicyi już nie stanowisko Węgier, ale bodaj Kroacyi w Krajach św. Szczepana. Ale on poszedł inną drogą. Wszelką próbę zorganizowania narodowego zaczął zwalczać, rozbił Radę Narodową, zamierzał rozwiązać Sokoły i z narodu stworzyć piasek, po którym cudzoziemiec może deptać bezkarnie. Oparłszy się na żydowskiej i międzynarodowej prasie oraz na zuchwalcach wszelakiego rodzaju, stworzył ten nastrój, że każdego, kto śmiał wyrzec polskie słowo, mianowano odrazu moskalem i zdrajcą tak polskim jak austryackim. On przygotował grunt, na którym mogą sobie centraliści wiedeńscy robić doświadczenia i wiwisekcye narodowe. Nazwałem go niegdyś szkodnikiem i widzę, że go tylko niedoceniłem,

choć przeczuwiałem, bo to zbrodniarz narodowy.
Już się zarysowuje system. Gazety niemieckie robią z Rusinów i Rusinek samych bohaterów, rysują ich czyny, opiewają chwałę, mimo, że ciągle się Rusinów wiesza za zdradę stanu: to nie są ci prawdziwi." Rozwiązano radę miejską we Lwowie, aby do rządu wprowadzić Rusinów i nie zasłyszała się do Lwowa przeniesiono władz krajowych. Widocznie wschodnia Galicya ma zostać prowincyą ruską. W Królestwie zaś widzi się tylko żydów i tylko ich cierpienia są malowane w korespondencyach, telegramach, felietonach.
Panowie z bloku, puściwszy się na załatwianie porachunków partyjnych, stracili teraz głowę i nic nie robią: nawet się legionami nie chwalą w niemieckich gazetach. Wytwarza się nastrój, że w Galicyi jedyną godną zaufania ludnością są Rusini, a w Królestwie żydzi. Namiestnik Colard faktycznie Galicyę podzielił na część polską i ruską. Tak z ruskiej części zrobiono osobny kraj, że nawet wymaga się paszportów do przejazdu z Galicyi zachodniej do wschodniej.
To już jest prawdziwy finis Poloniae.
Kto temu winien? My Polacy jako całość. Bo cóż stąd, że niektórzy ludzie rozumieli położenie i nawoływali, że przekonali większość zależnej intelligencyi? Większość mieszkańców, zapisana na rachunek Polaków, oświadczyła się przeciw nim, zwalczała ich zaciekle, denuncyowała, aż przyszły dzisiejsze stosunki. Im głębiej w wojnę, tem będzie gorzej.
Nie dorośliśmy do wielkości chwili i to co nas spotyka, spotyka nas zasłużenie. Będą frazesy, upiększające i uniewinniające własną głupotę i nikczemność, ale jeżeli one staną się artykułem

wiary, jak dotychczasowa powstańcza ochota do bitki, bez rozwagi, przygotowania i podkładu, to zginiemy.

W XVIII wieku przeszliśmy pierwszy stopień upadku. Chwalimy się Leszczyńskim, Konarskim, Kołłątajem, Staszicem, a zapominamy, że to były wyjątki w zakutem, tępem morzu szlachetczyzny. Gdyby moje mowy i artykuły ktoś kiedyś zebrał, mógłby utworzyć dowód, że przewidywaliśmy smutną przyszłość, pracowali nad jej odwróceniem, że upadliśmy z honorem wobec nieszczęśliwego zbiegu okoliczności – ale ten dowód byłby kłamstwem, bo mnie Polacy za moje przewidywania zwalczali, obili, wsadzili do więzienia i z woli Polaków zostałem pozbawiony możności wpływania na rozwój wypadków w N. K. N. a teraz nawet możności czynienia uwag i przedstawień. To, że znalazło się nas kilku, z których większość przez nagonkę bloku została ostatecznie zapędzona w objęcia przeklętego moskalofilizmu – bo moskalofilami nie byli ani Grabski, ani Pawlikowski – nie jest dowodem, że naród szedł za nami. Większość Polaków galicyjskich poszła za Bobrzyńskim i jego kreaturami jak Jaworski, Daszyński itp. To sobie trzeba jasno powiedzieć.

I nie widzę możności, jak po wojnie przez lat kilka wprowadzić otrzeźwienie i naprowadzenie na właściwą drogę. Na założenie gazety nie najdę w wyniszczonym kraju pieniędzy. Blok łgać będzie, aby winę z siebie zrzucić. Toż dziś jeszcze czytałem w Kuryerze wiedeńskim denuncyacye ogólnikowe o moskalofilstwie Polaków. Do tego lud Królestwa, gnębiony i drażniony przez Moskali, gdy się dostanie w uporządkowane stosunki, nie pozwoli z wdzięczności do niemieckich rządów zwracać sobie uwagi na niebezpieczeństwo niemieckie i będzie każdego pracownika w tym kierunku uważał za najmitę moskiewskiego, jak do niedawna każdego pracownika narodowego uważał za zwolennika przywrócenia pańszczyzny.

21. VIII. 15.

Jest we wszystkich bolesnych szamotaniach się jedna pociecha, przykra jak pokrzywa, ale jedyna niezawodna, to śmierć. Gdy wszystko we mnie kipi na prześladowców i tyranów, gdy już rady sobie dać nie mogę z oburzenia na niesprawiedliwość, wyobrażam sobie tych królów, wodzów, zdobywców, zarządców, jak gnić będą za lat kilka czy kilkanaście w grobach i uspokajam się na chwilę. Zarówno katy jak ofiary zgniją i to jest jedyna pociecha. Ale konać będą jeszcze w swojej roli. Dzisiejsza filozofia znalazła tyle frazesików górnolotnych na pochwałę zbrodni, że kat konać będzie z zadowoleniem, z czystem sumieniem, które mówić mu będzie, że żył nie naprózno na świecie, bo rozszerzył granice państwa, bo swojemu narodowi zapewnił możność gnębienia, wypierania i wyzyskiwania innych, bo imię jego zostanie we wdzięcznej pamięci rodaków, którzy z jego łaski teraz powiększają swoje dochody i ~~[illegible]~~ tłuszcz na opasłych brzuchach.

Ale gdy tak ofiara jak kat żałować będą ucichającego życia, to wtedy zapanuje na chwilećkę równość między nimi, równość śmierci.

Tak jestem obrany z wszelkiej pociechy, że aby zaznać na mgnienie oka pokoju, muszę wyobrażać sobie całe pokolenia rosyjskie i pruskie jak gniją w grobach opodal od umęczonych Polaków.

Ale moje chrześcijańskie serce buntuje się na tę pociechę i woła niestety daremnie o sprawiedliwość.

Wszystkich tych cierpień nie byłoby, gdyby w nas od dziecka nie wtłaczano chrześcijańskich i humanistycznych pojęć, gdyby zgodnie z rzeczywistością przedstawiano świat jako teren walki o chleb, o panowanie, o używanie – walki obecnie bardzo zorganizowanej.

Rozważanie śmierci przynosi mi rzeczywistą pociechę, kiedy pomyślę o sobie samym i moich prześladowcach. Jaworski, Daszyński

niezadługo pójdę gnić i ja także – a za mało było miejsca na świecie dla nas wszystkich. Jakoś to trupio wesoło. Jeżeli zostanę rozstrzelany, to już nie umrę na żołądek, kiszki, serce lub płuca. Tylko tyle różnicy.
A może po dłuższem rozważaniu znajdę w tej myśli o śmierci także rzeczywistą podnietę. Jakżebym pragnął odzyskać wiarę dziecinną i schronić się do klasztoru na rozważanie wieczności a nie śmierci.

—

Gdym smutny notuję sny. Byłem dziś we Lwowie, nie w tym rzeczywistym, tylko w moim z krainy sennej. Oficerowie od konnicy kierowali końmi w worach, jakich na świecie niema i wlekli jakoby tratwy załadowane posrebrzanemi, krzywemi żerdziami, które na coś w polu były potrzebne. Srebrna farba stanowiła feldmäßiges Adjustierung. Jechali na front, który był blizko. A ja stałem na jakimś placu niby Halickim i żegnałem się z kamienicami i miastem, które dla Polaków było bezpowrotnie stracone. Więc wydzierałem z duszy to przywiązanie do miasta i związanej z nim idei i gorzko płakałem.
Drugi raz sen był inny. Wracaliśmy, my więzieni, internowani i konfinowani do Krakowa. Ubrani byliśmy w mundury c. k. policji, w czakach paradnych, opatrzonych w szerokie borty szarży. Ja byłem w drugim szeregu. Na naszem czele szedł znajomy mój senny, a w życiu nieznany, o którym myślałem sobie, że niepotrzebnie wysunął się na czoło, gdyż wiedziałem, że uroczyste przyjęcie urządzono dla mnie. Zresztą było mi to obojętne. W ulicy Lubicz rzeczywistej (!) około browaru Goetza zgromadził się tłum narodu z odkrytemi głowami, tramwaje, powozy, wozy, omnibusy paryskie stanęły, a chór zaśpiewał pieśń powitalną na naszą cześć. Śpiew trwał długo, aż zniecierpliwili się kierownicy wozów i tramwajów i na odgłos trąbki ruszyli się w ruch w swoim celu. Pieśń została przerwana. Gdy wozy i tramwaje przejechały czekaliśmy aż chór na nowo zacznie śpiewać, a potem będą przemówienia – ale czekaliśmy daremnie. Cisza mnie obudziła.

—

Może te sny tak mnie usposobiły, ale naprawdę widzę koniec Polski. Za powstania wykaserowała nas Rosya z Rusi i Litwy. Gdy Niemcy zajmą Litwę, oprą się na Niemcach i żydach, przeciw Polakom puszczą w ruch narodowości białoruską i łotewską, które będą powoli germanizować, po zdławieniu Polaków. Podzielone Królestwo łatwo będzie germanizować, zwłaszcza gdy spustoszenie ułatwi kolonizacyę. W ziemiach ruskich, które jeszcze zostaną przy Rosyi, nie będziemy mieli czego szukać. Za lat sto zostaniemy wykopaliskowym zabytkiem etnograficznym, jak Wendzi w Spreewald, lub Łużyczanie w Budziszynie.

Germania postępuje krok naprzód. Czego przez kilkaset lat dokazała ze Słowianami nadłabskimi i nadodrzańskimi, to zastosuje do Czechów, Polaków i Białorusinów. Gdy się z tymi upora za kilkaset lat, przyjdzie kolej na Węgry, Bałkany i Ruś czerwoną. Możności złamania niemieckiej potęgi nie widzę. Patryotyzm germański usunie różnice szczepów i waśnie między niemieckimi monarchami.

A choć mi serce Polaka pęka z rozpaczy, widzę, że odbywa się wszystko logicznie, w myśl walki o byt słusznie. Ukrócenie germańskiej potęgi odbędzie się kiedyś przez Mongołów, gdy Chiny zostaną zmilitaryzowane. Ale nas już wtedy nie będzie. Tryumfu nad Niemcami dożyje przyszłość takiego jak Trydyon nad Romą.

Chyba że wojna inaczej się obróci. Ale na inny obrót wojny trzebaby, żeby państwa porozumienia przeistoczyły się zupełnie — z głupich i zaborczych Moskali, z samolubnych Anglików, ze zdegenerowanych Francuzów i Włochów musiałyby zrobić się państwa i narody nowe, wprowadzające w politykę chrześcijańską sprawiedliwość i tem nowem hasłem wzywające państwa neutralne do pomocy dla

uporządkowania Europy wedle zasad sprawiedliwości narodowej. To jest marzenie. Położenie dla nas jest beznadziejne, gdy jedyną możliwością wyjścia z niego jest cud.

Austrya odzyskała moc i sprawność, gdy się oparła o Niemcy, jak Anteus o matkę ziemię. Po tem doświadczeniu nie może oderwać się od Niemiec i iść własną drogą, gdzie ją może czekać rozkład i słabość, lecz zacieśnić węzły z Prusami dla wzmożenia tą drogą swojej siły. Trzeba umieć stanąć na stanowisku austryackiego męża stanu, który nie jest Polakiem.

—

Dawno nie miałem tak okropnego dnia jak dziś po południu. Siedziałem w parku i szukałem przez chmury Traunsteinu, który dla swego dziwacznego kształtu i odosobnienia ma moją sympatyę.

Nagle zobaczyłem opodal chłopa orzącego pole. Od wywróconych skib zaleciała mnie jakoby woń ziemi rodzinnej, jakoby wspomnienie dzieciństwa, kiedy to ojciec tak samo poważnie i pracowicie odwracał ziemię i wydało mi się, że my z ziemi matki rodzimy się, że póty jesteśmy dobrymi, póki się jej trzymamy. Jakaś prastowiańska przeszłość, niewyłoniona z nieuświadomionego prabytu owionęła mnie, przeszłość rolnicza chłopska, kiedy to gospodarz orał mimo zmiany władców, najeźdźców, królów. Świat zmieniał postać, a on w kolejności pór roku żył z ziemią i nie wiedział o niczem. Zazdrość takiego bytu chwyciła mnie jak wir i zdało mi się, że ta moja matka ziemia przeklęła mnie, żem na niej nie został, i poraz pierwszy uczułem gorzki żal, poco mnie ojciec posłał do szkoły. Dziś nie wrócę do matki ziemi, bo nie mam ani zagona, bo nie umiem koło niej chodzić, bo nie mam rodziny, z którą razem dopiero spełnia się dziedziczne kapłaństwo rolnika. Dajcie mi grunt i chatę i pasiekę, niech zapomnę, że są narody które giną i takie, co się trupami innych tuczą, niech razem z ziemią i inwentarzem odradzam się wiosną i zasypiam

z ziemą. Oderwałem jakąś nić tradycyjną, która rolnika łączy z setkami pokoleń, co tę samą niwę uprawiały i zdało mi się, żem zdrajca tej matki, bom na sobie tę nić przerwał, żem dłużnik i winowajca wielki. Równocześnie zerwał się z za lasku krzykliwy śpiew pastuszy, jaki dzieckiem słyszałem, ostatnie echo pokrzykiwań pastuszych, tych samych od czasów Lecha, które cywilizacya przerwała. Gdybym mógł wrócić do Głogowca już go nie usłyszę zapewne. Koniec, przerwa, niepamięć wątku, zerwanie z przeszłością. Więc wiłem się między tęsknotą za domem rodzinnym, a żalem, że tam wszystko inaczej niż było. Odczułem całą okropność narodu, który wyrzeka się lekkomyślnie związku z przeszłością aż wedle słów Słowackiego „śród ciemnej nocy bez pamiątek wstanę."

Było to uczucie okropnie rozdzierające. A równocześnie ujrzałem dwór w Wodoktach, kiedy Kmicic ma przyjechać, taki swój, taki kochany, taki niepowrotnie stracony, gdzie ojcowie trzymali dzieci w rygorze, gdzie panny rosły w nabożności i cnocie na żony i matki, gdzie była ojczyzna własna i wolna. Przepadło! Dziś tam Prusak gospodarzy.

I na tę niepowrotność tego co nasze, co dobre, chwycił mnie żal taki, że już rzucałem się na ziemię, aby tarzać się w żwirze i rzucić z rozpaczy, ale zerwałem się i trzęsę się jak listek na całem ciele, pociągam biedz, aby rozigrane nerwy ogłuszyć.

Mówi się i powtarza o przeszłości, ziemi ojczystej itd. i coś się przytem czuje niezawodnie. Ale gdy się naraz całą okropność nienagrodnej utraty w całej mocy odczuje, gdy uczucie dozna niejako jasnowidzenia, to i piekło gorszej męki nie wymyśli. Zawsze miałem skłonność do płaczu przy spotkaniu w Panu Tadeuszu wyrazu „ostatni" klucznik, „ostatni" woźny itd. A równocześnie ja tu jestem wygnany. Wstydzę się przyznać, ale ciągle marzę o tem, żeby u siostry na gospodarstwie parobkiem

zostać, byleby u siebie, między swoimi.

Tych uczuć opowiedzieć, oddać nie potrafię. Musiałbym stu Słowackich przejść w talencie. Ale są okropne.

I gdyby nie to, że chcę życie oszczędzać – o ile sąd wojenny pozwoli – aby zobaczyć, czy też po wojnie nie przydam się na co, zacząłbym myśleć o samobójstwie. To są męki trudne do wytrzymania.

Pochodzą w pierwszym rzędzie z nieszczęść krajowych. Ale gdybym był między swoimi w wirze pracy, nie miałbym czasu wyczuwać wycierpiać tego aż do dna. Moje wygnanie i przymusowe próżnowanie jest drugą przyczyną. Do tego przychodzi samotność. Toż nie mówię z nikim i nie znam się z nikim. Wczoraj gdym przy płaceniu usłyszał własny głos, zląkłem się, tak odwykły i niewyprawny. Mam szkołę milczenia lepszą niż u kamedułów, bo oni psalmy śpiewają, a mnie od lat na myśl nie przyjdzie zanucić sobie coś pod nosem, co było niegdyś mojem stałem przyzwyczajeniem.

Najgorsze to, że nie widzę dla nas żadnej nadziei. Nasz naród wygląda mi dziś jak trzoda, spędzona do murowanej obory, skąd pojedynczo będzie się wypędzać sztuki na rzeź, a o całość dbać wedle humoru fornala.

—

Doznaję pewnego rodzaju wyrzutów sumienia, jakobym kracząc sprowadził nieszczęście. Pisałem niegdyś, że w zajętej części Królestwa Prusacy oprą się na żydach i kolonistach niemieckich, aby ów kraj uznać nie za polski, ale za mieszany na początek. Jeszcze nie minął czas, wyznaczony przez rząd dla milczenia o warunkach pokoju i ukształtowaniu przyszłości, a już Vossische Zeitung odkryła, że Warszawa ma większość niemiecko żydowską, a ponieważ żydowski żargon jest narzeczem niemieckiem, więc nawet Warszawa nie jest

miastem polskiem. Gazeta snuje stąd wnioski o szerzeniu niemczyzny. Ja to widziałem zdawna – mianowano mnie za to moskalem – ale co powiedzą blokowcy, gdy się moje przewidywania tak dosłownie sprawdzają?

Niemniej zdawa mi się, że wyrzucam sobie wygłoszenie tego przewidywania tak jakobym ja na to zwrócił uwagę niemiecką. Gdyby się moje przewidywania nie sprawdzały, miałbym tylko wstyd – gdy się sprawdzają mam zgryzotę. Martwię się naszą zgubą i martwię się, że tak prostej rzeczy inni Polacy nie chcieli ujrzeć razem ze mną.

—

Długoletni więzień powiedział gościowi, że mu już w kozie nie jest źle, bo gnijący mur pokrył się zielenią, która mu w zupełności zastępuje ogródek.

Tak ja z zaboru niemieckiego szukam pociechy i tłumaczę sobie, że gdyby Polacy przyswoili sobie niektóre zalety niemieckie, byliby godniejszymi niezawisłości. Polak nie ma pojęcia prawa – Niemiec ma je w pedantycznych rozmiarach. Polak jest leniwy i niesumienny – Niemiec pracowity i skrupulatny. Polak jest indywidualistą – Niemiec stworzeniem stadninowem. Polak się zapali, a potem popieleje – Niemiec idzie powoli ale statecznie naprzód. Polak nie myśli, ale miewa natchnienia – Niemiec natchnienia nie ma, ale myśli i rozważa bezustanku. Gdyby do zalet polskich dodać niemieckie, byłby z nas najokazalszy i największy naród na świecie. Czy to możliwe w kraju, gdzie myśl poważna nie trwa i godziny?

Jakożkolwiek jest, trzeba będzie zacząć pracę w kierunku utrzymania swojej odrębności i swoich zalet, a równocześnie podpatrzenia i przyswojenia sobie zalet niemieckich: „zostań

50

jeszcze i przejmij sztuki wojenne od Niemców." Czy to się uda, wątpię, ale pracować w tym kierunku będę, o ile mi życia nie zabiorą. Wynik nie w mojej mocy, troszczyć się o niego nie będę, tylko zrobię swoje.

Jak smutno, jak beznadziejnie smutno! A Polaczkowie tutaj, albo bezmyślnie mówią o rangach i spode łba patrzą, kto im się ma kłaniać, albo piszą się i bawią. Tanczyjcie Sclavi saltantes!

---

22. VIII.

Piłsudski znowu pisze. Wydał rozkaz dzienny do swojej brygady w rocznicę przekroczenia granicy byłego Królestwa. Coś mętnego i zamazanego. Wobec tej grafomanii rozkaz dzienny Durskiego z okazyi zdobycia Warszawy jest wzorem stylu wojskowego i patryotycznego. A przecież Piłsudski, jako dowódca ochotników, mianujących się sprzymierzoną armią wojska polskiego, powinienby swoim mieć więcej do powiedzenia niż austryacki ekscellencya. A mówi znacznie mniej – raczej nic nie mówi.

„Rok upłynął, kiedy zacząłem wojnę." Dotychczas cesarze i królowie tylko mówili o sobie: zaczynamy, prowadzimy, lub kończymy wojnę. A tutaj p. Piłsudski twierdzi to o sobie, widocznie uważa się za mocarstwo niezależne. Prawie wyrozumieć nie można, czy w wojnie światowej on zaczął uboczną, oddzielną wojnę z Rosyą, czy też on wogóle wojnę światową, całą wywołał. Ma to smutny przysmak komiki, jak coraz uparciej i częściejsze wiązanie zdobycia Warszawy przez Bawarów z męstwem polskiem. Wmawia się w imaginacyę niedorostków, że właściwie polska waleczność zdobyła Warszawę, a może niezadługo zacznie się w kołach literacko socyalistycznych głosić i wierzyć, że strzelcy rozpalili wojnę powszechną.

Nie wiem zaco mam Piłsudskiego uważać, czy za zwykłego kondotiera o niespokojnym umyśle, czy za osobistość poważniejszą. Nie znam go bowiem zupełnie, a pochwały skołtunionych literatów od opiewania prostytucyi wcale mi nie dowodzą niczego. Toż ci literaci umieli otoczyć glorią chwały każdego pokurcza literackiego, jeżeli drwił o etyki przeciętnej a każdą krowientę teatralną, jeżeli z nią dobrze spędzali noce, wynosili nad wszystkie gwiazdy sceniczne.

Jeżeli Piłsudski nie jest zwyczajnym kawiarnianym rozczochrańcem, to jego konieczne samopoczucie dyktatury narodowej może mieścić w sobie zarodek burz na przyszłość. Bo wtedy nie byłoby niemożliwem, że na wypadek podziału Królestwa, on dokona aktu rozpaczy i zwróci swoich strzelców przeciw wojskom obu cesarstw, aby zginęli na zadokumentowanie, że nie służyli jako najemnicy niemieccy, lecz jako żołnierze wyzwalanej Polski. W tych słowach samowładnych możnaby i to wyczuć.

Wstrzymuję się od uwag w tym kierunku z różnych powodów, a szczególnie dlatego, że w taką niepodległość ducha u byłego rosyjskiego rewolucyonisty trudno mi uwierzyć. Na potwierdzenie tego sceptycyzmu mam dalsze słowa Piłsudskiego, gdzie ze zgrzytaniem zębów mówi o tych, którzy żądali przed wojną „jakichś gwarancyi.” Widocznie dawny główny cel strzelców, jako bojówki partyjno politycznej dla prowadzenia wojny domowej, nie wywietrzał mu z głowy, mimo roku ognia, który czyścić powinien, i widocznie ogłoszona przed rokiem w Krzeszowicach misya „porachowania się w Warszawie z opozycyą” endecką, czyli wieszania wszechpolaków trwa w nim dalej jako główne zadanie. Z takiej mąki nie wypieka się zazwyczaj bohaterów wolności, a nawet desperatów narodowych.

A zresztą mogę się mylić, bo jak mówiłem, nie znam Piłsudskiego.

A tymczasem Warszawa ma już zamiast rosyjskich niemieckie napisy i stan z roku 1795 wraca w całej pełni. Jeżeli to nazywa się

niepodległości, to ja nie umiem po polsku i nie rozumiem znaczenia wyrazów.

—

Przeziębiłem się dziś zupełnie: kto wie, czy nie trzeba będzie położyć się.

—

Nie wiem, co sądzić. Moje prognozy polityczne zaczynają chwiać się. Komisya parlamentu niemieckiego uchwaliła skreślenie ograniczeń językowych na zgromadzeniach. Jest to drobniuchna ulga dla Polaków, ale zawsze ulga i do tego znamienna. Komisya przyznaje, że dotychczasowa polityka niemiecka wobec Polaków była polityką gwałtu i niesprawiedliwości. Rewiduje ją i nawraca na drogę sprawiedliwości. A to zaskoczyło mnie nieprzygotowanym.

Jak znam Prusaków, tak się tego nie mogłem spodziewać. Oni pozostali w swoim prusko-krzyżackim stylu, kiedy podczas wojny zachowali Ostmarkenzulage. Ja się dziwiłem, że inni oburzali się na tę prowokacyjną uchwałę sejmu. Dla mnie bowiem byłoby dziwnem, gdyby byli skreślili owe dodatki kresowe.

Teraz przychodzi kolej zdziwienia na mnie i pytam, co to znaczy?

Najprościejsze tłumaczenie, zgodne z historyą rozwoju ducha niemieckiego, spruszczonego, jest dla nas niepocieszające. Oto Niemcy, dążący do wzorowych jednolitych urządzeń, uznali, że ustawy wyjątkowe są niegodne narodu wielkiego i pewnego siebie. One szpecą ustawodawstwo, które wskutek tego nie może być uważanem za doskonałe ani być przedmiotem chluby u narodu, który chce pokazać, że kroczy na czele cywilizacyi. Powtóre ustawy wyjątkowe są dowodem albo strachu albo zawziętej, złośliwej drobiazgowości. Niemcom, zwyciężającym świat, nie przystoi ani jedno ani drugie.

Za tem tłumaczeniem prostem przemawia i ta okoliczność, że ów kagańcowy paragraf, zabraniający używania języków nieniemieckich na zgromadzeniach, został przez Komisyę (15 contra 3) postawiony do skreślenia równocześnie z paragrafami o stowarzyszeniach politycznych i zgromadzeniach, gdzie nawet związki zawodowe uznano za stowarzyszenia polityczne. Po prostu zwycięzkie Niemcy robią u siebie w domu porządek i wyzbywają się małostkowości.

Że to przychodzi po roku wojny, w tem nic nadzwyczajnego. Jeżeli pisma polskie, spragnione jakiejkolwiek kropli otuchy dla uzasadnienia swego prusofilskiego kierunku w Austryi, chwycą się tej kanwy i będą snuć tęczowe marzenia przyszłości, toć Niemcy nie winni temu, że Polacy są poetami w polityce.

A gdyby ostatecznie i była w tem ptasia przynęta dla udaremnienia niechęci legionistów, którzy mogą przez wprowadzanie w Polsce niemieckiego języka jako urzędowego czuć się rozczarowanymi, a może skłonnymi do aktów rozpaczy, to i owszem, gdy przez tak nic nieznaczące niby ustępstwo uniknie się skandalu. To może być zarachowaniem niecierpliwych i burzących się. Nie daje nic, nie ustępuje nic z przewagi niemczyzny, a każe wstrzymać się od wybuchów, aby nie popsuć raju, jakiego spragniona wyobraźnia polska pragnie, a pragnąc silnie, uważa za możliwy.

To jedno tłumaczenie, proste, zgodne z dziejami i z charakterem narodu niemieckiego.

Ale biedna polska dusza pragnie się wydobyć z tego lochu niewoli, w jaki ją wtrąciły wypadki, bo się dusi rozpaczą. Pragnie mieć nitkę, do której przyczepi swoje nadzieje – pragnie mieć nadzieję. Nie uniknąłem tego losu i ja – więc pytam siebie, czy ta moja trzeźwość nie jest pesymizmem, hipochondryą, a może gniewem za to, że mnie wykluczono od współpracy na tę lepszą przyszłość

która zarysowuje się jako lepsza? Pytam siebie i odpowiedzi nie znajduję. Moja znajomość Niemców każe mi zostać przy pierwszej interpretacyi, a obawa, czy nie mówi przezemnie zacięty upór obstawania przy swojem zdaniu, każe mi szukać innej, korzystniejszej dla narodu interpretacyi. I ta obawa stawia mi pytanie:

Czy jednak Niemcy nie mogą stać się wspaniałomyślnymi i przywrócić Polakom tych praw, jakie im po rozbiorze, a potem po Kongresie wiedeńskim przyznali?

Na tę wspaniałomyślność stać ich teraz. Jest ona nawet wcale niezłym interesem. Pobiwszy Rosyę i Anglię, Niemcy mogą wziąć na siebie rolę opiekuna mniejszych narodów, bo to im bez miecza zapewni hegemonię na Bałkanie i Rusi, a powoli wtrącać się do Turkiestanu, Armenii, Persyi i ewentualnie Finlandyi, jeżeli ta im odpadnie. Zaufanie tych bliższych narodów mogą uzyskać tylko przez zwolnienie obroży na szyi polskiej.

Do tego ta wspaniałomyślność w niczem nie będzie przeszkadzała szerzeniu niemczyzny na wschodzie. Doświadczenie wykazuje, że Polacy ciemiężeni zdobywają się na odporność przeciw wynaradawianiu się — stąd wniosek, że nieco równouprawnieni germanizować się będą z łatwością. Do tego niższość gospodarcza, handlowa, przemysłowa, finansowa i kulturalna Polaków, a ponadto obecne spustoszenie Polski dadzą możność szerzenia niemczyzny bez uciekania się do środków nieetycznych, wyjątkowych. Kolonizacya pójdzie bez pomocy Komisyi Kolonizacyjnej. Polacy w ten sposób traktowani zejdą do roli dobrowolnych Prusaków, mówiących czasowo po polsku, i zajmą stanowisko owego „Pribislav Wenden Häuptling," który w Brandenburgii tak się niemieckiej sprawie przysłużył, że aż został uznany za godnego, aby biust jego umieścić obok posągu jakiegoś Kurfirsta, któremu

się przysłużył przez poprowadzenie swych trendów na germanizację. Nie przypuszczam pełnego równouprawnienia Polaków, tylko pod rządem niemieckim przyznanie im charakteru drugiej narodowości krajowej – i to jako najwyższą wspaniałomyślność. Jest to zatem inna metoda germanizacyjna, która może okazać się skuteczniejszą od ucisku, ale nazywam ją wspaniałomyślną dlatego, że wynarodowienie się lub nie zależeć będzie od wartości, tęgości, pracy i rozumu naszego narodu. Jest też wspaniałomyślną i dlatego, że Niemców nic nie zmusza do jej zastosowania, że więc biorąc się do niej, spełniają niejako akt łaski wobec niej.

Zresztą może to być wspaniałomyślność aż do odwołania. Wszak i Księstwo nie odrazu poddano planowej i gwałtownej ~~ozg~~ germanizacji, tylko robiono to stopniowo.

A teraz, jakie formy i gdzie może przyjąć ta wspaniałomyślność. Jeszcze nie mogę sobie wyobrazić, ażeby dotychczasowe pruskie ziemie polskie miano urzędowie uznać za dwujęzyczne – bo uznanie je za polskie jest absolutnie wykluczone. Chyba nikt nie wyobraża sobie, żeby Niemcy skasowali nazwy Lutrig, Dirschau, Danzig, Hohensalza, Posen, Breslau itd, czy na całej przestrzeni od Mysłowic do Pucka, czy też tylko w rejencyi poznańskiej lub bydgoskiej. Również nie da się pomyśleć zaprowadzanie języka polskiego jako wykładowego w szkołach średnich czy wydziałowych, utrzymywanych przez rząd. Najwyżej wprowadzi się język polski i literaturę jako przedmioty w szkołach niemieckich, a pozwoli się na prywatne zakłady więcej spolszczone.

Nasi politycy blokowi wprawdzie zrzekli się imieniem narodu roszczeń do Wielkopolski, ale mimo ich renuncyacyi kwestya polska tam jest. I ja za całą wspaniałomyślność niemiecką uważam zniesienie ustaw antipolskich, wprowadzenie polszczyzny do

władzy jako przedmiotu, oraz dopuszczenie do używania polszczyzny w urzędach. Myślał o czemś więcej znaczy wedle mnie marzyć. Ale i to zdobycze uważałbym za wspaniałomyślność, przechodzącą granicę niemieckiej duszy i wcale niepotrzebną sprawie niemieckiej.

Na początek co innego będzie w Królestwie polskiem. I znowu tak jak sprawy dotychczas stoją nie wyobrażam sobie rozwiązania rzeczy bez podziału Królestwa – a w pruskiej jego części bez utrakwizmu niemiecko-polskiego.

A tak pragnę wierzyć w jakieś lepsze rozwiązanie sprawy i liczę się z rzeczywistością, nie mogę go znaleźć. Może dalszy rozwój wypadków to przyniesie? Bo nie jest wykluczone, że Niemcy zabiorą Litwę łotewsko białoruską i Kurlandyę z Inflantami, a wtedy mogliby Austryi zostawić prawie całe Królestwo z kawałkiem Wołynia i Podola rosyjskiego. Ale i w tym wypadku bez okrojenia Królestwa dla „rektyfikacyi" granic nie obejdzie się, czyli odbędzie się podział w mniejszych rozmiarach, a równocześnie urzędowanie p. Colarda każe mi przypuszczać, że z ruskich części Wołynia Podola i Galicyi wschodniej utworzy się ma jakieś Królestwo ruskie.

Zacząłem pisać o marzeniach, a zszedłem na rzeczywistość, która zapowiada Polakom zgubę, bo podział Królestwa, germanizacyę uręczkawiczoną i wykarczowanie z Rusi i Litwy. Nie! nie umiem być optymistą i muszę dalej trawić się niepocieszonym smutkiem.

---

24. VIII.

Nareszcie pierwszy dzień pogodny. Siedzę na dworze, wygrzewam się do słońca i nie rozumiem, czemu ludzie prowadzą wojny, gdy słońce

tak cudnie świeci, a niezadługo przestanie. Muszę jednak zanotować niektóre rzeczy.

Dziś w gospodzie opowiadano, że Rumunia wypowiedziała Austryi wojnę. Jest to prawdopodobne o tyle, że od pięciu dni austryackie gazety wogóle o Rumunii nie pisały. A w sam raz przed wypowiedzeniem wojny przez Włochy także na jaki tydzień zaniechano wspominania Italii.

Co prawda, to jeśli Rumunom za tę wojnę nie zapłacono Bessarabią, strzelają wielkie głupstwo. Jeśli ze swoją armią pójdą na Siedmiogród, zdaje się, że wywalczą w sam raz tyle, co Włosi w Tyrolu lub w Gorycyi. Toż Karpaty siedmiogrodzkie są trudniejsze do przebycia niż Alpy. Tam jeśli obronę granic przygotowano (a nie zdaje się to ulegać wątpliwości) to można się bronić w stosunku jeden do stu wcale skutecznie i szczęśliwie.

Gdyby Rumuni nauczeni włoskiem doświadczeniem, zaniechali wyprawy na Siedmiogród, to mogą przez Bukowinę i Galicyę wschodnią iść przeciw Austryi. Naturalnie w spółce z Rosyanami. Ale rosyjski front nie może stosować się do galicyjskiego kawałka – więc choćby tu nawet osiągnięto pewne korzyści, to ze względu na front litewsko-ruski trzeba będzie się cofać. Armia, która rozpoczyna wojnę od cofania się mimo przypuszczalnych powodzeń, demoralizuje się rychło. A ludność rumuńska jest do demoralizacji skłonna, wojsko zaś nigdy nie należało do najtwardszych. Towarzystwo rosyjskie zaś musi je zupełnie rozluźnić. Toż armia rosyjska od czterech miesięcy dzień w dzień doznaje klęsk – przywykła do tego, wychowała się w tem niejako i chybaby miała z pół roku wytchnienia, to możeby mogła podźwignąć się do ataku i ofensywy. Inaczej chronicznie, z przyzwyczajenia będzie brać cięgi, a rumuńska z nią razem.

Wogóle przeciwnicy Niemiec chwycili się osobliwej taktyki.

zamiast wszystko od razu ~~kolejno~~ wyprowadzić w pole, wysyłali po zgromieniu jednych, kolejno drugich na rozgromienie. Włochy albo wcale nie powinny były wypowiadać wojny, albo pół roku prędzej, lub też od razu z innymi iść na wojnę od początku. Po wstrząśnieniu Rosyi Włochy wyruszyły po klęskę. Dziś Rosya jest prawie zgruchotana, to Rumuni idą po nauczkę. Nie rozumiem tego wyrachowania i metoda naśladowana z wojny bałkańskiej może teraz sromotnie zawieść.

Jedno byłoby wytłumaczenie na ten krok rumuński (o ile nastąpił) a to wspólna akcya narodowych mniejszych państw neutralnych przeciw hegemonii niemieckiej. W Holandyi zwrócono uwagę na to, że powodzenia niemieckie zagrażają niepodległości wszystkich mniejszych państw. Spostrzeżenie niezwykle bystre i słuszne. Bo jeżeli celem wojennym niemieckim jest takie osłabienie Rosyi, Anglii i Francyi, żeby po wojnie wykluczona była nadzieja dla Koalicyi wszystkich państw, do stawiania oporu Niemcom, to w prostym języku znaczy, że Niemcy chcą stać się potęgą, silniejszą od całej reszty Europy, a może i świata. Stąd wniosek, że wszystkie dotąd neutralne państwa mniejsze stają się od Niemiec zależnemi.

Jeżeli Rumunowie ten wzgląd mają na oku i działają w pewności, że znajdą poparcie innych państw neutralnych celem przeszkodzenia Niemcom w uzyskaniu panowania nad światem, to ich krok byłby z ludzkich i nacyonalistycznych względów pierwszym krokiem do uzyskania sprawiedliwego a więc i trwałego pokoju na zasadzie państw narodowych. Ale pod zgodą Anglii i Rosyi trudno wierzyć w takie stawianie kwestyi. Jakiś bzik chwycił Europę, która chce zniszczyć i wyczerpać siebie, aby przodownictwo w świecie oddać

Japończykom lub w najlepszym razie Amerykanom.
My zdaje się w tych kombinacyach nie wiele byśmy mogli zyskać.
Moskale wywieźli już 4 miliony ludzi z Polski na zawary, nędzę, przesiedlenie i zatratę. Tysiący osad zabrakło i mieszkańców z nich niema: ziemia staje się pustką dla przybyszów otwartą. To zaczyna być radykalnem rozwiązaniem sprawy polskiej przez wytępienie Polaków.

—

I znowu prawdziwie austryacka tragedya. Gdyby do mobilizacyi mniejszych państw przyszło, to byłaby ona wywołana przez butę i zaborczość niemiecką. Ale na wypadek powodzenia czwórporozumienia Austrya nie Niemcy zapłaciłaby koszta wojny. To przecie oburzające. Nienawiść i strach zwraca się przeciw Niemcom, ale uspokoi się, gdy Austryę podzieli. Takie łamigłówki stawia ta wojna do rozwiązania.
Straciłem nadzieję, żeby wojna mogła skończyć się przed zimą. Musi jeszcze z rok potrwać. Aż gdy z połowy Europy zostaną zgliszcza i bezludna pustynia, zacznie się pokój zarysowywać. To straszne. Przewidywałem nieszczęścia zwłaszcza mające spaść na Polaków, ale mimo skłonności do pesymizmu nie wystawiałem ich sobie tak okropnemi. Mimo to drżałem ze strachu przed wojną i jak mi Korytowski przed rokiem z górą powiedział, zawieszono moją gazetę „za brak zapału wojennego." Trafnie patrzyłem w przyszłość, gdym się do wojny nie zapalał.

—

Już późno wieczorem, a plotka o Rumunii dotąd niesprawdzona. Może to kaczka? Daj Boże jak najprędszy koniec tej wojnie.

—

Jestem cały wstrząśniony. Właśnie wyczytałem w N. fr. Presse, że posłowie Rusey Markow i Kurytowicz, tudzież pięciu innych Rusinów, zpomiędzy których dwa nazwiska obiły się o moje uszy tj Czerluńczakiewicz i Drohomirecki, zostali we Wiedniu uznani za winnych zdrady stanu

i osłabienia siły zbrojnej monarchii i zasądzeni na śmierć przez powieszenie. Wyrok musiano już wykonać.

Osobiście nie powinni mnie nic obchodzić, bo z żadnym nie zawiązałem nawet bliższej zażyłości, jak to w parlamencie jest obyczaj. Znaliśmy się z daleka i nie bardzo szczerze, bo obaj czekali zawsze, aby się im kłaniano, inaczej przechodzącego Kolegi nie spostrzegali.

A jednak dlatego tylko, że ich znałem i że to posłowie, doznałem straszliwego wstrząśnienia. Człowiek, gdy kogoś zna, nie może uwierzyć łatwo w jego zbrodniczość.

Dr. Dymitr Markow był ostentacyjnym Rosyaninem, gdy Dr. Kuryłowicz Włodzimierz cichym i układnym. Jest prawdopodobne, że Markow był na utrzymaniu Rosyi, bo inaczej nie wiem, z czegoby mógł żyć dostatnio, a nawet swobodnie. Jako nieczynny koncypient adwokacki (dawniej ksiądz) nie miał przecie żadnych dochodów. A jednak jeździł bardzo często i po dalekiej Rosyi nawet. Dr. Kuryłowicz nie potrzebował od nikogo pieniędzy, bo był radcą sądowym starszym w randze, więc miał z czego żyć. Żył cicho i wcale skromnie.

I znowu tutaj rzuca się w oczy tragedya nierozwiązanych zagadnień narodowościowych. Czy Rusini są innym narodem niż Rosyanie, czy nie? Nasi Ukraińcy twierdzą, że tak, russofile, że nie. Poprostu galicyjski odłam Rusinów uważa się w olbrzymiej większości za coś odmiennego — ale dlatego przeważnie, że tu są rządy austryacko katolickie. Ale gdyby należeli do Rosyi byliby zapewne moskalami tak jak Czerwono-Rusini za Kordonem.

Czy można więc sumiennie i sprawiedliwie powiedzieć, że kto w Galicyi z Rusinów nie jest ukraińcem, ten jest zdrajcą własnego narodu? Bałbym się tę sprawę tak ostro stawiać. Wolałbym, żeby wszyscy Rusini czuli i akcentowali swoją odrębność, ale nie moje życzenia będą rozstrzygały o istnieniu narodowości,

więc jako bezstronny człowiek muszę powiedzieć, że tę sprawę rozstrzygnie daleka przyszłość, ale dzisiaj ona rozwiązaną nie jest.
A skoro tak, to jakie miejsce wyznaczyć obu tym niebożczykom? Przypuśćmy dwie rzeczy: 1) że z Rosyi pieniędzy nie brali, 2) że czynem państwu nie zaszkodzili – tylko jawnie głosili swoją odczuwaną przynależność narodową – co wtedy?
Otóż w Rosyi elementa postępowe życzą sobie klęski, ażeby przez nią złamać system carski. Gdy oni życzyli Rosyi zwycięstwa, to różnili się od najlepszych synów Rosyi, bo pragnęli utrwalenia się systemu, niegodnego ludzi i ludzkości. A więc zasługiwaliby jeszcze na potępienie.
Wszelako w tem potępieniu należałoby zrobić pewne zastrzeżenie. Inaczej czuje Rosyanin, mieszkający w Rosyi, a inaczej mieszkający w obczyźnie i tęskniący do połączenia się z macierzą, której niedostatki chce w domu między swoimi naprawiać. Dopiero po tylu zastrzeżeniach możnaby im przyznać miano ideowców. Po tych zastrzeżeniach rusofile robić z nich będą męczenników świętej sprawy.
Jednakże, abstrahując od wyroku, którego motywów nie znam, trudno mi przypuścić, żeby oni nie byli szerzyli anti austryackiej propagandy. Tak jak znam Rusinów i ich (moskalofilską) wiarę w potęgę caratu, muszę przyjąć 99 % możliwości, że propagandę antiaustryacką robili.
A tutaj niech teologowie i humanitaryści próbują postawić granicę, gdzie antipaństwowa propaganda przestaje być pracą ideową, a przemienia się na godną pogardy zdradę. Ja tego nie umiem. Takim czynem brzydzę się, a tych ludzi żal mi, bo ich znałem.

Jednakże jeżeli na tę swoją robotę brali z Rosyi pieniądze – a to jest więcej niż prawdopodobne, u Markowa wydaje mi się

to pewnem, to nie wiedząc jakie fakta rozprawa wyświetliła, muszę powiedzieć, że spotkała ich zasłużona kara.

A gdy to słowo „zasłużona" piszę, drży we mnie wszystko z żalu i litości, z buntu przeciw wojnie i jej krwawym wymaganiom, z jakiejś wrażliwości. Stałę się zajadłym zwolennikiem zniesienia kary śmierci zaraz po wojnie, bo widziałem wykonywane egzekucye i wszystko się we mnie burzyło.

Na tę drogę zawiodło ich zagmatwanie stosunków narodowościowych w postępowej Europie. Kuryłowicz ożenił się był niedawno — co się z biedną kobieciną dzieje? Strach jakie okropne tragedye odgrywają się w naszych oczach.

I jeszcze jedna uwaga: Sądownictwo doraźne nie odróżnia czynów od słów i karze zdradzieckie oderwanie się, choćby pochodzące z braku zastanowienia, głupoty, przegadania się na równi z czynem, który przyniósł rzeczywistą szkodę monarchii, a miał za cel lub też rzeczywiście pomógł nieprzyjacielowi.

Tymczasem w Austryi było przed wojną przyzwyczajenie do psioczenia na państwo i do nazywania rzeczy nieudałych, śmiesznych austryackiemi. W Galicyi może mniej niż w Wiedniu, ale wszędzie można było to słyszeć. Ludność za czasów Konstytucyjnych chorowała po prostu na prawdziwie anti państwową swobodę języka i tak się do niej przyzwyczaiła, że nie widziała w tem nic zdrożnego.

Na tak rozpuszczoną w słowach ludność gdy od razu spadło sądownictwo doraźne, uznające każde niepochlebne zdanie o państwie, wojsku itd jako zdradę główną, albo zaburzenie spokoju publicznego i karzące je śmiercią, można zapewnić, że wielu ludzi niewinnych poniosło jurystycznie sprawiedliwą, po ludzku zbyt surową karę śmierci.

Do posłów i doktorów nie może się ta uwaga odnosić, a

przecież z żalu za obojętnymi dla mnie ludźmi przychodzą mi najrozmaitsze uwagi uboczne, bo mi ich naprawdę szczerze żal. Nie jestem stworzony na czasy wojenne — nie mam twardego serca i dlatego tak gorąco pragnę jak najszybszego pokoju.

Jestem wstrząśnięty, rozbity i smutny, mimo cudownej pogody, którą mi ta wiadomość od razu zaćmiła.

---

25. VIII

Miałem okropne sny, które mi zapowiadają wielkie nieszczęścia. Jestem cały przejęty. Nie mogę myśleć ni czuć. Tylko drżę, czekając co to będzie. Trudno w takiem podnieceniu wytrzymać. Czemu mnie śmierć nie wyrwała od takiego życia?

—

Męczę się już trzy godziny. Czekam poczty z takiem roztrzęsieniem, że mi oddechu czasem brakuje i tracę przytomność. Co to jest? Teraz rozumiem, że skazańcy przed wykonaniem wyroku chcą często samobójstwem skończyć, a raczej uprzedzić i przyśpieszyć koniec. Dłuższy czas takiego niepokoju i zdenerwowania może i mnie sprowadzić na drogę samobójstwa. Nie panuję nad sobą. Siedzę w domu, jak ci co pod rosyjską inwazyą nie śmieli pokazać się na ulicy w przekonaniu, że przecież w domu jest najbezpieczniej. Ale nie mogę czytać ani myśleć. Źle, źle.

—

Plotka o Rumunii nietylko się nie sprawdza, ale z wiadomości gazeciarskich wynikałoby wystąpienie Rumunów przeciw Rosyi. Oj! Kończcie już raz tę wojnę. A dziś rano u zdroju powtarzali sobie żydzi w sekrecie ową pogłoskę dalej z wielkiemi ostrożnościami.

—

Południe minęło, a spokoju nie odzyskałem. Chcę umrzeć, choć mi to wygląda na tchórzostwo i ucieczkę. Chcąc nieco do ładu przyprowadzić nerwy, powiedziałem sobie, że będę rozstrzelany (za co nie wiem) i wmyśliłem się w śmierć, jako przytułek i port ucieczki. Czekałem na aresztowanie ponowne. To czekanie dało mi przed

obiadem nieco urozmaicenia. Gdy do oznaczonej pory nikt nie przyszedł, powiedziałem sobie: To ja na was dłużej czekać nie myślę i wyszedłem. Ale to przypuszczenie, że koniec ze mną, dało mi trochę niepokojenia i ciszy.

Może zarówno to przeczucie, jak i okropne sny są tylko wytworem rozigranych nerwów, które tutejsze kąpiele podburzowują? Nic już nie wiem, tylkom smutny, przerażony, niespokojny i bardzo słaby. Może zachoruję? Gdyby były kliniki, powitałbym chorobę jak upragnionego wybawiciela. Tymczasem marzę o jakiejś zakaźnej chorobie, która mi odbierze świadomość, a potem i życie. To najszczęśliwszy koniec ziemskiej pielgrzymki.

Ludzie jako zbiorowisko to naprawdę najohydniejsze zwierzę świata.

—

Jakiś żołnierz przepowiada pokój na 24 sierpnia br. Niema nawet jednej na tysiąc prawdopodobieństwa, a przecież radbym żeby się to spełniło. Zdaje mi się że tej wojny nie przetrzymam, albo zwariuję, albo sobie życie odbiorę.

—

Dlaczego siostra nie pisze? Może i ona poszła do Kozy? Uniknęła Moskali a może wpadła we własny kryminał, bo u nas wszystko możliwe. Niepokój o siostrę i matkę dręczy mnie straszliwie: od miesiąca nie mam wiadomości. Rymar też nic nie pisze. A ja do nich pisałem i stąd udręka. Pokój czyńcie, pokój, pokój.

—

Muszę jednak być chory. Prawda, że żyć kilka miesięcy w oczekiwaniu aresztowania na skutek zabiegów moich przeciwników politycznych, a potem w więzieniu prawie dziewięć miesięcy przeważnie pod grozą niezawodnej śmierci, a i dziś żyć w niepewności - boć mogę po wojnie zostać ekscellencyą, ale prawdopodobniejsze jest zostać niczem, w najlepszym razie przedwczesnym emerytem, nie jest jednak wykluczone, że mogę być zasądzony na śmierć lub długie więzienie - otóż w tych warunkach żyć jest dla zdrowego człowieka niezawodnym sposobem podkopania zdrowia, a cóż u mnie, który w ostatnich dwu latach ~~z~~ syropem strychniny i arszeniku

ledwie się trzymałem na nogach.
Mam przedewszystkiem manię prześladowczą. Zdaje mi się, że wszyscy goście wiedzą kim za jeden, patrzą na mnie z podełba i szpiegują, aby wyszukać jakąś niepoprawność w mojem zachowaniu. W słowach nie mogą, bo nie gadam. Więc źle mi chodzić po ulicy i parku, źle w restauracyi i u zdroju. Ciągle mi się wydaje, że zza węgła, zza drzewa wychyla się ktoś, co mnie będzie ze skandalem ponownie aresztował.
I daremnie powtarzam sobie zapewnienia mojego sędziego śledczego kap. aud. Żegaracza, że o ile w korrespondencyi i w słowach oraz zachowaniu się będę poprawny, mogę liczyć na spokój ze strony władz śledczych aż do końca wojny, boję się, drżę i ze smutkiem wyznaję, iż ostrawskie więzienie było dla mnie w ostatnich miesiącach przystanią, w której czułem się zabezpieczonym przed niespodziankami.
Ta więc chorobliwość truje mi tak życie, że kto wie, czy nie popadnę w obłąkanie albo nie targnę się na życie.
Oto dzisiejszy dzień był tak prześliczny, że rozkosz. A ja czekałem w domu żandarmów i na przechadzce oglądałem się, ilekroć usłyszałem kroki za sobą, pewny, że nadchodzący położy mi rękę na ramieniu z sakramentalnemi słowami: „Wimieniu prawa jesteś pan aresztowany!" Co więcej! Tych poczciwych górnoratuskich chłopów i robotników, gdy idą za mną, podejrzywam, że chcą rzucić się na mnie i pobić lub zabić, pewni bezkarności, jako że jestem człowiekiem spod prawa wyjętym. I darmo sobie przypominać, że dopóki państwo uważa moje życie za obciążone jego pretensyami, dopóty nad niem zazdrośniej czuwa niż nad życiem obywatela, wolnego od przygany – rozsądek mówi swoje, a bojaźliwość swoje. Jedna myśl o śmierci uspokaja mnie na chwilę, ale ponieważ ta śmierć jest jedną z dość nieprawdopodobnych ewentualności, więc niepewność wtrąca mnie z powrotem w rozstrój i strach.

Zdaje mi się, że przez posłanie listu siostry do redakcyi, listu, który przez cenzurę został skonfiskowany, ściągnąłem na nią i na matkę kłopoty, a może nieszczęście. Dziś cały dzień widziałem siostrę w więzieniu garnizonowem w Przemyślu i naturalnie wyrażenie „zum Tode durch den Strang" nie opuściło mózgu. Ręce gryźć i krwawemi łzami płakać – z przywidzenia.

A do tego ten przecudny dzień zamiast ukoić, jeszcze mnie rozstrajał. Mam silną pamięć kolorystyczną. Więc widziałem obrazy z przeszłości, zdejmowane okiem w takiej właśnie porze dnia i oświetleniu. Tu Wątok nad Sanem, gdzie po drugiej stronie kąpią się opiewane moim studenckim rymem panny, tam przechadzka do Gajów tarnopolskich i rwąca tęsknota do tej ziemi mojej, nad wszystko ukochanej poprostu targa za serce jak ślepak za nitkę, którą chce zerwać.

Być może, gdyby wojny nie było, chętnie i przyjemnie posiedział=bym w pięknym obcym kraju. Ale i to trzeba by mieć przy sobie jakąś ukochaną osobę, aby z nią używać i dzielić się wrażeniami. Jednakże, gdy sobie przypomnę moje włóczęgi po Francyi i nad Renem, to właściwie piękność natury miała dla mnie wtedy tylko urok, gdy mi przypominała okolice nad Sanem i Wisło=kiem, albo krakowskie. Jeden Tarnopol wybił mi z pamięci Głogowiec z Sieniawą i Leżajskiem, ale dlatego, że na Głogowiec padł kir śmierci ojca. Podole do dziś uważam za równą miejscu urodzenia stronę rodzinną.

Do tego moja przymusowa nieużyteczność. Obłęd się mnie chwyta, gdy pomyślę, czego w kraju potrzeba, a mnie przy pracy niema. Wydaje mi się, żem najgorszy, wyklęty, próżniak, samolub. Ten zupełnie zewnętrzny zbieg okoliczności, że kiedy miliony naszego ludu giną z nędzy, chorób i kul, wtedy ja sobie siedzę w kąpielach, przyprowadza mnie do rozpaczy. A wiem, że chłopu, który wszystko stracił, może nie jest gorzej siedzieć w jamie ziemnej niż mnie w badach przy takich

wewnętrznych katuszach. Mimo wszystko cierpię, boleję.
O jakże mi brak dziecinnej wiary! Teraz by pomogła.
Ha no! trudno. Chcę żyć, aby być pożytecznym. A gdy mi nie dozwolą losy, wtedy będzie czas zakończyć niepotrzebne życie. Teraz trzeba starać się o siłę przetrwania.

O Rumunii musi być kaczka. Jedno jest zatrważające. Akurat przed wypowiedzeniem wojny przez Włochy pojawił się w N. fr. Presse artykuł, wykazujący, że jest interesem włoskim pozostać w neutralności. Dziś jota w jotę czytałem podobny artykuł o Rumunii w tej samej gazecie. To mnie niepokoi. Pragnę końca wojny, a wystąpienie Rumunii musiałoby ją przedłużyć.
Trójporozumienie wyczerpało siebie, później Włochy, wyczerpie Rumunię i każde inne państwo, które do wystąpienia pozyska. Strach jak lekkomyślni ludzie prowadzą rzeczy w trójporozumieniu. Wszyscy zasłużyli na szubienicę. Bo nie znali Niemiec z Austryą i szli sobie niby na jakiś match. A to u kierowników państw jest największą zbrodnią.

Bad Hall 26. VIII. 15.

W warszawskich gazetach pod pruską cenzurą pojawił się artykuł Niemojewskiego, przedrukowany wczoraj w Kuryerze wiedeńskim, który jest tylko niejako powtórzeniem tego, co ja przed wojną pisałem szerzej. Za moje artykuły, pisane przed wojną, w czasach konstytucyjnych, wsadzono mnie do kozy, a teraz trzymają w konfinacyi, gdy tymczasem mimo zawieszenia konstytucyi i obostrzenia cenzury te same rzeczy można dziś swobodnie pisać w Warszawie, ba przedrukowywać w Wiedniu. Jest to co najmniej dziwne.
Ale z rozpaczą widzę, że moje przewidywania spełniają się co do joty i że byłem niejako Kassandrą wśród sztucznego entuzyazmu głupców i przekupnych sprzedawczyków.
Bo stawiałem sprawę jasno: Co mają galicyjscy Polacy robić,

nie ulega dyskusyi. Mają spełnić swój obowiązek do ostateczności. Mogą czy powinni ponad obowiązek robić, aby okazać, że umieją służyć państwu, w którem ich prawa uznano. Ale nie wolno tej służby nazywać służbą dla Polski, póki rząd austryacki nie znajdzie dość swobody ruchów i chęci, aby sprawę polską poruszyć – nie wolno okłamywać Królewiaków, jakobyśmy tu wiążące przyrzeczenia co do ich losu otrzymali – nie wolno strzelców nazywać wojskiem polskiem dla wprowadzania rodaków w błąd i powinno się wszystkie polskie ochotnicze formacye wojskowe nazywać zgodnie z prawdą austryackiemi pocztkami polskiemi. Inaczej okłamywa się rodaków, jakoby Austrya zagrożona z dwóch, a nawet z trzech stron, zamiast myśleć o ratowaniu samej siebie, nie miała nic lepszego do roboty, jak rozpalanie wojny światowej dla wywołania widma kwestyi polskiej i dla poróżnienia się z jedynym sprzymierzeńcem, jaki jej wśród morza łakomych na jej prowincye wrogów pozostał.

To była myśl zasadnicza wszystkiego com mówił i pisał i za co mnie tymczasowiacy obwołali austryackim i polskim zdrajcą, moskalem, a potem obili i wsadzili do więzienia.

Umyślnie ten artykuł z Kuryera wiedeńskiego zachowuję.

A jednak z Rumunią jest coś niewyraźnie. Dzisiejsze gazety przemyciły niby mimochodem zdanie, że Rumunia daremnie stara się nakłonić Bułgaryę do wspólnego uderzenia na Turków – zdziendziej raś, że czas wmieszania się Rumunii do wojny po stronie czwórporozumienia zostawiono samej Rumunii do wyboru. Czyżby jej wojna przeciw Austryi była tylko kwestyą czasu?

W takim razie gromadzenie wojsk rosyjskich na bessarabskiej granicy (o czem teraz piszą) nie miałoby na celu obrony Bessarabii przed napadem rumuńskim, lecz równoczesny atak na Siedmiogród, Bukowinę i Galicyę wschodnią.

Co to jeszcze z tego się wywinie?

Zaczynam coraz bardziej lękać się o legiony. Naprzód jest głucho o nich, a to świadczy źle nie o ich wojennej sprawności, lecz o politycznym stanie sprawy, jakiej służą.
Powtóre, gdyby okupacya Warszawy przez Prusy miała być nieodwołalną, boję się, czy legioniści w rozpaczy nie uderzą kiedyś na armię pruską. A wtedy zginą. Szkoda tej zacnej młodzieży, szkoda też Kraju, który po takim desperackim kroku dostałby się pod stałe rządy wojska i sądów doraźnych. Nie zastanawiali się co robią, wmawiali w siebie rzeczy, o których świat nie myśli, obwoływali zdrajcą każdego, kto w takiej chwili „kalkuluje" i będą się czuli krwawo rozwiedzionymi przez wypadki, które rozwijają się tylko logicznie i konsekwentnie.

Brześć Litewski padł, miasteczko udekorowane – za godzinę ma się odbyć pochód z pochodniami. Burmistrz mruczy, że ciągle zdobywa się twierdzę za twierdzą, ciągle trzeba miasto ozdabiać flagami, a to naraża gminę na nadzwyczajne wydatki, bo się chorągwie niszczą przez nieustanne używanie. Dobry żart, tynfa wart.
Ale swoją drogą trudno było spodziewać się takiego pogromu Rosyi. Toż nie była zaskoczona przez wojnę, ale wywołała ją zamawialocznie czuła się całkowicie przygotowaną, a ufała w doświadczenia, nabyte na polach mandżurskich.
Jest w tem odpłata. Kto z Polaków żyje tylko myślą zemsty, ten może teraz skakać pod niebiosa.
Przychodzi mi na myśl fakt, że Katarzyna II sprowadziła po ostatnim rozbiorze polskie krzesło tronowe z białym orłem na oparciu kazała je zwydrążyć w stosowny sposób i zaopatrzyć w naczynie porcelanowe jako tz. wówczas „chaise percée" i do końca życia używała tego krzesła jako klozetu. Można to uważać za odpłatę niegodziwości, że choroba wrzodcia żywota zaskoczyła ją właśnie na tem krześle i zatłukła ją po 36 godzinach męczarni. To odpłata losu dla kobiety Katarzyny za urąganie z ludu biednego, który w tem krześle widział przedtem symbol majestatu, tron Rzeczypospo=

litej. Odpłata przeznaczenia dla caryzmu odbywa się teraz. Marzyłem niejednokrotnie o pognębieniu Rosyi, a przyznam, że w najkrwawszych marzeniach nie śmiałem pragnąć aż tak strasznego pogromu. Wydawało mi się to nieprawdopodnem, a więc śmiesznem pragnieniem.

Dlaczegóż nie wyskakuję i nie pokrzykuję razem z innymi? Bo dla Polaka niema czystej radości patryotycznej, albowiem każda zaprawna jest goryczą. To nie my pomściliśmy rozdartą Rzeczpospolitą, łzy i krew naszych rodaków – ale obcy. Zemsta Trydona dokonała się i dokonywa się na car dcie – Romie, ale Grecya – Polska z niej nie skorzysta. Po odebraniu Królestwa Moskalom zniknie z carskiej tytulatury tytuł Króla polskiego, a nikt już tego tytułu nie przybierze więcej i ostatni ślad urzędowy istnienia Polski zostanie zatarty.

Nie cieszę się tą zemstą Trydyona, bom od dziecka pracował nie nienawiścią do wrogów, ale ukochaniem swojszczyzny. Tymczasem wypadki dotychczasowe przywracają w Polsce stan z roku 1795, o tyle dla nas gorszy, że z Litwy i Rusi nas wykarczowano, a ziemie rdzennie polskie zostały zgermanizowane w Prusiech zachodnich, w bydgoskiem, na Śląsku.

Jota w jotę spełnia się, co przepowiadałem – i chyba nadzwyczajne wypadki, jak odrodzenie związku bałkańskiego, powszechna służba wojskowa w Anglii i w Koloniach mogłyby sprawę postawić inaczej. Ale co to znaczy inaczej? Gdyby wygrali sprzymierzeńcy Rosyi, to tylko po to, aby jej zwrócić Polskę i dać Księstwo oraz Galicyę dla zupełnego wyduszenia Polaków.

Coraz trudniej dla swoich pragnień znaleźć jakiś wynik wojny, któryby uprawdopodabniał jakąkolwiek nadzieję.

„Point de rêveries" piszą dzieje świata nad nami – a przeznaczenie smagające teraz carat odpłaca nam za nasze zaniedbania, sarmaclabstwo, głupotę i swarliwość. To jest sprawiedliwość dziejowa, na którą można wyć przekleństwem, ale która pisze

że uprawnionymi do życia są ci, którzy mają środki do życia.
To i teraz zamiast baczność narodową napiąć jak strunę na wypadki kłóciliśmy się, potwarzali, denuncyowali, gubili wzajemnie. Zaprawdę nie pokazaliśmy dojrzałości do samodzielnego bytu.

---

28. VIII.

Jeden Wiedeńczyk opowiadał tutaj, że cesarstwa obiecały Rumunii za samą neutralność całą Bessarabię oraz część Bukowiny i Siedmiogrodu. O Bessarabii nie wątpię, natomiast nie mogę przypuścić odstąpienia części Siedmiogrodu. Wszak to rozbiór Węgier, które trzymają się dosyć sztucznie mimo różnolitości składu, ale w takich wypadkach dość ruszyć wyjmowanie cegiełek, aby niepostrzeżenie dokonać rozbioru budowli. A Węgrzy są bardzo dumni, zazdrośni, często do przesady narodowo samolubni. Nie mogę więc tego przypuścić za prawdę.
Coś jednak musi się dziać, bo Tisza ciągle jeździ do Wiednia na narady. Musi za kulisami kryć się coś, czego nie widać zupełnie.

Dlaczego natura odmówiła mi różowego spojrzenia na świat? Gazety polskie entuzyazmują się, unoszą się, piszą pieśni, a ja coraz smutniejszy i przyszłość przedstawia mi się coraz czarniej.
Gazety polskie głoszą, żeśmy komuś tam na coś potrzebni, a ja widzę, że nas wszędzie uważają za przeszkodę i zawadę - nigdzie za równych współobywateli.
A i teraz. Niemcy zaraz uznały Prusy wschodnie za swoje dziecko bolesne. Rząd uznał się za zobowiązany do zwrócenia mieszkańcom wszystkich szkód ponad ich wartość nawet, a miasta Rzeszy wyszukują sobie gminy pruskie i zabierają się do ich odbudowania. Prusacy wschodni nietylko nic nie ucierpią, ale po wojnie będą bogatszymi niż przed wojną, a kraj piękniejszym i dostatniejszym.
Kto w historyi nie rozumiał potęgi małego państwa Krzyżaków w owej ziemi, temu dzisiaj ta pomoc całych potężnych Niemiec dla tej prowincyi powinna ułatwić zrozumienie ówczesnej siły. Żywioł germański

stał czynnie jak mur na tą na północny wschód wysuniętą placówkę.

A u nas?

Pan prezydent ministrów zapowiedział co do Galicyi, że rząd nie jest prawnie zobowiązany do nagrodzenia szkód wyrządzonych przez wojnę. Pod wpływem zawstydzającego wzoru Niemiec wzięto się do obmyślenia akcyi ratunkowej „zakrojonej na szeroką skalę" i stworzono jeszcze jeden bank dla obdłużania się ludności. Zdaje się, że niewiele będzie ten bank miał do roboty, bo galicyjskie wsi i miasta były już przed wojną zanadto obdłużone, więc dzisiaj żaden chłop, mieszczanin, czy obszarnik nie będzie miał warunków dla zaciągnięcia tej pożyczki ratunkowej.

Na Węgrzech municipia wzięły na siebie obowiązek odbudowania poszczególnych wsi ruskich i miast, zniszczonych przez Rosyan. W Austryi Reichspost postawiła wniosek, aby niemieckie miasta wzięły na siebie obowiązek odbudowania... kolonii niemieckich w Galicyi. A więc Polacy i Rusini galicyjscy nie zasługują na pomoc ani państwa, ani gmin czy obywateli. Niech giną lub się wynoszą. A wojna „oswobodzicielska" jest wedle przekonania centralistów tylko sposobnością do rozszerzenia niemczyzny. Gdy kraj cały pokryje się szałasami lub jamami ziemnemi na schronisko ludzi, jedne kolonie niemieckie świecić będą porządkiem i wzorowem zabudowaniem, a żydowsko-niemiecki dziennikarz nabędzie dowodu dla wykazania niższości kulturalnej Polaków.

I powiadają, że powinniśmy okrutnie się cieszyć. Tańcuj Bajazzo!

—

Ostatni, ironicznej wartości co prawda, tytuł prawny istnienia narodowości polskiej znika obecnie. Jest to tytuł króla polskiego przyjęty przez carów. Zostajemy narodowością bez imienia, podzieloną między państwa, nie mającą prawnego tytułu do uważania się za całość. Po zrabowaniu i spaleniu wsi i miast, po wygubieniu całych pokoleń w Sybirze lub na szubienicy, ginie jeszcze ten ostatni ślad naszej narodowości w przeszłości i ostatni symbol pracy dla przyszłości.

Czy potrafimy przetrwać, nadziei nie utracić i fundamenta pod

przyszłość ratować? Ja sam nie zachwieję się, bom tak uwodrony i złożony, ale czy nie będę głosem wołającego na puszczy, ostatnim Polakiem, który ma nadzieję wbrew nadziei?
Dostaniemy się pod zorganizowane rządy niemieckie. Będzie to dobra i pożyteczna szkoła. Ale jeżeli z niej nie wyniesiemy doskonalszej nad niemiecką organizacji, rzetelności, rozumu, jednolitości - zginiemy bez ochyby. Oddając nas pod pruskie rządy, los daje nam możność ukrzepienia się, wyzbycia się dawnych wad, uzyskania przymiotów, potrzebnych do życia niezawisłego. W nędze, w pocie czoła, w skupieniu myśli na jeden cel, w pracy pokoleń może jeszcze dla nas świecić wypracowanie sobie przyszłości. Czy to potrafimy? Gdyby wszyscy Polacy byli podobni do galicyjskich, powiedziałbym już dziś, że nie. Ale wierzę w Wielkopolan i Królewiaków.

—

Przyszło mi do głowy, iż sąd, nie mogąc znaleźć dla mnie powodów potępienia, a wierząc wskutek denuncyacyi blokowców, że zasługuję na potępienie, pozwolił mi sprawić sobie ~~arto~~ przybory piśmienne w nadziei, że rozpiszę się swobodnie, a gdy zobaczę, dłuższy brak kontroli, to zatkliwiem od serca i że w tych wynurzeniach znajdzie dowód zdrady.
Gdyby te moje bazgraniny czytał jakiś cenzor z epoki metternichowskiej, znalazłby niezawodnie materyał do wielokrotnego powieszenia mnie albo przynajmniej do zamknięcia w twierdzy na szereg wieków. Człowiek nowożytny znajdzie tylko gorące umiłowanie swego narodu i ustawiczne staranie, aby tę miłość zgodzić z obowiązkami poprawnego obywatela państwa. Mimo tego podejrzenia pisać będę dalej co myślę, zdając się na los czy przypadek, których nikt ustrzec się nie zdoła. Toć ja od chwili wybuchu wojny za punkt ambicyi obrałem sobie takie postępowanie, żeby nie dostarczyć cienia pozoru do zaaresztowania, a przecież przesiedziałem w więzieniu prawie dziewięć miesięcy. Ostrożność nie pomogła. Więc i tutaj udawanie i ostrożność nic nie poradzą i jeżeli te notatki mają być cenzurowane i służyć za powód

straceniu mnie, to posłużą. Mogą też posłużyć dla zupełnego oczyszczenia mnie i wyniesienia aby nagrodzić przykrości, jakie niewinnie znosiłem. A więc fiat voluntas.

—

Gdybym miał być kiedyś wolnym, to największą szkodą jaką mi więzienie i przymusowe kąpanie (w każdym razie zsyłka do kąpiel, to nie zsyłka na Sybir) wyrządziły, będzie przywyknienie do próżnowania. Toż nic tutaj nie robię, nie jestem zdolny do jakiejś wydatnej pracy, nie mam siły do niczego. W tej szkole próżnowania terminuję już prawie rok, więc wątpię, czy znajdę rzutkość dawniejszą. Zresztą zdechły jestem, jak kot od maleńkości dany dzieciom ku zabawie, któremu futerka z brudu popielnego nie oczyści żadna pralnia chemiczna.

Głupie takie życie, jako też życie wogóle.

—

29. VIII.

Jak jednak najbardziej niby zrezygnowany człowiek czepia się byle jakiego promyka nadziei! Zdawało mi się, żem się pogodził z losem i zrósł z rolą człowieka, który został wykreślony ze społeczeństwa i jest czemś gorszem niż rzeczą. Bez praw, bez woli. Zgodziłem się z chłopskim fatalizmem i biernością, że ten stan ma trwać przynajmniej do końca wojny, o ile polityczne rachuby nie każą wcześniej pozbawić mnie życia. Aby uniknąć rozczarowań, zmuszałem siebie ciągle poza te granice niczego nie oczekiwać. Że zaś z nikim nie gadam, a tutaj nikt mi nie pokazuje, jakoby wiedział, w jakim charakterze jestem gościem kąpielowym, więc ten beznadziejny stan człowieka, wyjętego spod prawa, łatwo mi było znosić.

Nagle dzisiaj dostaję zapieczętowaną księgę, a na adresie stoi Vom k. k. Ministerpräsidenten, do mnie z poselskim tytułem

(ale bez profesorskiego, który nigdyś także stale obowiązywał), wyraźnie w Bad Hall. W środku jest „Denkschrift" rządowy z załączonym listem hr. Stürgkha. A chociaż ten list, odbity na maszynie, z hektografowanym podpisem prezydenta ministrów, a więc zwykły Begleitschreiben, to fakt, że mi oddano wszystkie tytuły i że także do mnie minister się kreśli „mit vorzüglichster Hochachtung" napoił mnie taką radością, że miałem ochotę wybiedz i ludziom to pismo pokazywać i cieszyć się jak dziecko. Był to dla mnie dowód, że z roli skazańca przeszedłem w rolę człowieka, przywróconego do praw – nie do czci, bo tej zdaje mi się i stryczek by mi nie odjął, ale do praw. A właśnie wczoraj skończyło się dziesięć miesięcy, jak mnie praw pozbawiono bez wyroku.

Dwa momenty rzuciły mi się do oczu: pierwszy, że we Wiedniu nie zapomniano o mnie. Póki byłem w więzieniu, byłem z listy posłów niejako wykreślony, bo nie dostawałem żadnej parlamentarnej ani rządowej przesyłki. Nawet o posiedzeniach Koła polskiego mnie nie uwiadamiali kochani koledzy, chociaż do wyroku, odbierającego mi prawa obywatelskie, powinni byli uważać mnie dalej za członka.

Fakt, że prezydent ministrów posyła przesyłki pod moim adresem dzisiejszym, jest dowodem, że rząd o tej zmianie wie, czyli że się interesował moim losem. Mnie zaś zdawało się, że oddawszy mnie w ręce sądu polowego, zostawił dalszy bieg rzeczy naturalnemu rozwojowi. I choć to sprawa wysoce polityczna, której sędziowie oficerowie bezwzględnie rozumieć nie mogą – jak wychowankom do posłuszeństwa oficerowi wytłumaczyć, że poseł ma prawo rząd krytykować? Disziplinverletzung i już – jednak pozostawiono mnie na łasce i niełasce sędziów nieodpowiednich. I gdyby ci byli mi zaaplikowali śmierć lub długoletnie więzienie za krytykowanie rządu ~~po~~ w czasach konstytucyjnych, toby nikt ~~we~~ we Wiedniu nie raczył się tem interesować. Tak wierzyłem.

Ta pierwsza przesyłka rządowa jest dla mnie dowodem, żem się mylił. Tam się interesują sprawą i wiedzą o jej rozwoju.

Ale to zainteresowanie się może być obosieczne. Zależeć bowiem będzie mój los od kierunku politycznego, jaki przeważy u rządu. Jeżeli to będzie powrót do metternichowskiego centralizmu, to muszę być skazany jeżeli nie na śmierć, to przynajmniej na więzienie. Jeżeli myśl samodzielności prowincyi i narodów przeważy, powinienem zaraz z pod nadzoru wyjść na jakiego gubernatora w Sandomierzu lub w Włodzimierzu Wołyńskim. Przyszłość moja jest więc nadal niepewna i tylko jedna iskierka nadziei pozostaje mi, mianowicie, że sprawy mojej nie dadzą sądzić sądom wojskowym, lecz po zakończeniu wojny oddadzą ją trybunałowi cywilnemu, jako złożonemu z ludzi, rozumiejących Konstytucyjne i polityczne życie. W takim razie nie lękam się trybunałów wiedeńskich i wolę je raczej niż polskie z zachodniej Galicyi. Trybunały wschodnio galicyjskie puściłyby mnie na wolność, może z przeprosinami.

Ale tych spostrzeżeń było mi za mało. Zdawało mi się, że protokoły śledcze z sądu wojskowego musiały ulec zbadaniu przez rząd i że na ich podstawie wyrobiono sobie przekonanie o mojej niewinności czyli że maluczko, a zostanę uwolniony od Konfinacyi. Zaraz chciałem jechać do Galicyi, aby się zgłosić na robotnika w jakimkolwiek Komitecie ratunkowym: najchętniej u boku biskupa Sapiehy. Musiałem długo pasować się z sobą, ażeby sobie tę bliską wolność wybić z głowy.

Rzecz przedstawia się przecież po prostu: Kryminalistę uważano za niegodne znosić się nawet urzędowo. Gdy sąd wojskowy uznał, że mogę być wypuszczony z więzienia, przestano mnie uważać za kryminalistę i odsyłają mi urzędowe Kawałki.

Ja tymczasem byłem tak wdzięczny za to częściowe przywrócenie praw człowieka, że miałem ochotę napisać rozrzewniające podziękowanie hr. Stürgkhowi.

Kto wie, czy w całej tej sprawie ze mną nie prześwieca jedna myśl gabinetowa.

Oto blok i tymczasówka tępiąc nas bez litości przy pomocy rządu, fałszywie informowanego, objęły w monopol przedstawicielstwo narodu, ale wobec tego narodu zaciągnęły zobowiązania. Rekrutacya legionówska idzie nieśle, bo ten tak zwany naczelny Komitet zaręczał, że Królestwo nie będzie podzielone lecz w całości połączone z Galicyą. Tymczasem wszystko wskazuje na to, że Królestwo musi być podzielone. Wobec tego naród zostaje przez nich oszukany. I oni muszą być rządowi niewygodnymi przez nacisk, jaki zapewne wywierają ratując swoje głowy przed zemstą zawiedzionego narodu. Rząd może się nieco lękać ich gniewu, bo za nimi staną wracający z pola legioniści, wywołując burzę za zawód. A w takim razie rząd może myśli o nas, jako mających porachunki z blokiem i z tymczasówką i gotów nas przywrócić do praw, abyśmy blokowców zwalczali, jako że w tym kierunku mamy wprawę, a przez to uspokoili kraj po wojnie.

Gdyby ten mój domysł był prawdziwy, to oświadczam, że przyjmę każdy wpływowy urząd, na którym można służyć narodowi. Wychodzę bowiem z tego założenia, że los ziem polskich należało ustalić przed wojną lub jeszcze podczas wojny. Po podpisaniu warunków pokoju jest wszelki protest i dąsanie się niedorzecznością – a że naród żyć musi i ze swoich aspiracyi nic nie powinien uronić, więc trzeba brać urzędy wpływowe, aby jak najwięcej dla narodu zrobić.

W takim razie nie byłoby wykluczone, że germanizacyjne zarządzenia w Galicyi są grą dyplomatyczną. Rząd uważa przeciwników bloku za zupełnie zmiażdżonych, aby im dać w ręce broń do zwalczania Tymczasówki, zamierza na skutek ich zabiegów w przyszłości usunąć te zarządzenia. W ten sposób będą oni mogli na nowo zapukać do zaufania narodu, jako

tacy, którzy jakąś korzyść uzyskali dla niego i pójść do walki politycznej z większymi widokami powodzenia.

Ta gra nie jest niemożliwa.

Ale gdy ja tak marzę, nie jest wykluczone, że blokowcy tymczasem wniosą coś nowego na mnie i że będę musiał z powrotem maszerować do kozy. Nie spodziewam się szczęśliwego odjazdu z Bad Hall, ponieważ podróż moja tutaj odbywała się w niepogodę, więc koniec mego pobytu tutaj musi skończyć się nieszczęściem.

—

A! Łajdaki! Spalili moje poczciwe Brzeżany. Pewnie bronzowe sarkofagi Sieniawskich pokradli, boć to metal wojenny i kości mężów, które tam trzysta lat leżały w spokoju, porozrzucali. Jezus! Co będzie z Tarnopolem i Zbarażem i Podkamieniem. Resztki pamiątek, jak kościoły Dominikanów i Bernardynów pewnie zburzą. Płakać się chce i krwi krwi na tych pohańców!

—

30. VIII.

Wczoraj niechcący słyszałem rozmowę Polaków, którzy opowiadali sobie jako rzecz znaną, że brygada Piłsudskiego nietylko znajduje się w niemieckiej grupie armii, ale że pobiera i żołd i utrzymanie od Niemców, a nie Austryaków. Gdyby to była prawda, to ze strony austryackiej byłby to sprytny środek oddać niesfornych bojowców pod dyscyplinę pruską, ale równocześnie moje przedwojenne urągania w artykułach, gdzie im zarzucałem pracę dla Prus, sprawdziłyby się nie w przenośni, jak to wówczas rozumiałem, lecz dosłownie.

Równocześnie opowiadano, że niemieckie władze kazały Piłsudskiemu opuścić Warszawę. Zasłużony byłby to los

dla człowieka, który przez niepodległość Polski rozumiał wywieszanie narodowych demokratów.
Gdyby to była prawda, to zwyrodnienie smarkaterii polskiej znalazłoby tutaj bardzo stosowne oświetlenie i uwypuklenie.

Gazety Rzeszy niemieckiej podają przemówienie prez. Kleinowa do dziennikarzy polskich w Warszawie, gdzie zaznacza, że Polacy nie mogą prosto z pod ucisku przejść do zupełnej wolności, lecz muszą być przez Niemców do wolności powoli przygotowani.

To mogłoby wyglądać na drwiny, ale brzmi w niemieckich gazetach tak, jakoby ~~[illegible]~~ było powiedziane szczerze i planowo, że Niemcy podejmują się pedagogicznego wychowania Polaków do wolności, której im następnie nie odmówią. To ma być zgodne z zapatrywaniami rządu.

Co prawda, to przydałoby się nam, zwłaszcza w Galicyi, z jakich 30 lat porządnej szkoły pruskiej, ale z międzynarodową poręką, że ukończywszy zadanie, odejdą, sobie precz.

Przyznam się, że nie rozumiem. Nie przypuszczam obłudy i kokieteryi, bo Niemcy czują się zbyt mocnymi, aby się poniżać aż do udawania. Przypuszczenie zaś lirycznego sentymentalizmu, jakiegoś Schillerowskiego „Weltbürgertum" z wolnością narodów itp jest tak sprzeczne z charakterem, z tendencyami, z wychowaniem, ba z myślą rodzajną i tworzycielską państwa pruskiego, że raczej by przypuścić, iż świat się przewraca niż że Prusy oddają Polakom ich prawa.
A przecież tak to wygląda.

Ponieważ rozsądnego wytłumaczenia nie znajduję, przychodzą mi do głowy awanturnicze domysły. Więc zdaje mi się, że skłonni do nabożności Hohenzollernowie i ich jenerałowie czują się zobowiązanymi wobec Boga za dotychczasowe powodzenia i nie chcą go obrazić przez szczynki gwałtu i ciemięstwa. Pewnego rodzaju liryzm religijny i mistyczny każe im na chwilę bawić się,

może nawet rzadkiem wcześnie w aniołów rozjemców, przynoszących światu pokój dobrej woli.

Gdyby to moje dość dziwaczne przypuszczenie jednak było prawdziwe, nie mogę sobie z tego nic na przyszłość obiecywać. Po wojnie nastąpi otrzeźwienie, gonitwa za interesem codziennym i panowie konserwatyści, narodowi liberałowie dalej zapewnią panowanie etyce parłów, hasłu „Ausrotten" i „Deutschland über Alles."

Co więcej w czasie przejściowym, przygotowawczym, śledzić się będzie uważnie zachowanie się Polaków i wnet znajdzie się powód do narzekania na ich niewdzięczność, płynącą z niższości rasy i w imię cywilizacji zabierze się do nowych, wzmocnionych robót germanizacyjnych.

Ale nawet takie chwilowo bałamucenie się sentymentalne mocno mnie zadziwia i nie mogę w nie uwierzyć.

Czasami znowu zdaje mi się, że między Niemcami i Austryą zarysowuje się coraz większa różnica. A Niemcy powiadają sobie: „To się zmierzymy." I przygotowują sobie możliwość zajęcia Galicyi i połączenia wszystkich ziem polskich w państwo związkowe Rzeszy niemieckiej, a odrzucenia Austryi na Bałkan. I znowu wydaje mi się, że w mistycznie nastrojonym cesarzu Wilhelmie odżywa plan uniwersalnego cesarstwa niemieckiego na wzór usiłowań Hohenstaufów z tą poprawką, że obce narody mają z zadowoleniem znosić swoją przynależność do Rzeszy. Nawet zazdrość wobec austryackiego cesarza, do którego tutejsi narodowości odnosi się z równym zaufaniem, przyciągam jako motyw tego wojennie podniosłego nastroju u cesarza niemieckiego.

Wreszcie wracam do przypuszczenia, jakie już dawniej wygłosiłem, że cesarzowi Wilhelmowi może się przez pamięć na przodków, którzy hołdowali królom polskim, uśmiechać myśl stworzenia Królestwa polskiego, podległego jemu jako

cesarzowi z pogardą dla ambicyi ~~[illegible]~~ zamianą ról wasala i suzerena.

Muszę się uciekać aż do tak nadzwyczajnych przypuszczeń, bo praktycznym sposobem nie umiem sobie wytłumaczyć tych niezrozumiałych oświadczeń p. Cleinowa, o ile są szczere mi tak, jak by na zewnątrz wyglądało.

Ale przychodzi mi też na myśl, że może to być osobista inicjatywa p. Cleinowa, wywołana chęcią zaszachowania Polaków, a zwłaszcza Piłsudskiego, który być może, że grozi skandalem za germanizowanie niemieckiej części Królestwa. W ten sposób musiałby gryźć wędzidło ale siedzieć aż do czasu, kiedy nie będzie potrzebny.

Jednem słowem nic nie rozumiem.

—

Można Niemców nienawidzić za butę i germanizowanie, ale musi się ich zawsze podziwiać i starać się, abyśmy się od nich uczyli.

Z ich zachowania się w wojnie i w domu wieje wielkość narodu z jednej boxty, bronzowa posągowość – gdy w Austryi centralizm wraca do sztuczek metternichowskich. Niemcy austryaccy wyglądają przy tamtych jak żydowskie handełesy. Świat przewraca się do góry nogami, a oni żyją maciupeńkiemi złodziejstwami i oszustewkami. Niemiecki związek narodowy w parlamencie wiedeńskim wita z oblizywaniem zamiach germanizacyjny ministra Kolejowego na Galicyę. Za zgodą najsilniejszej, kierowniczej grupy parlamentarnej odbiera minister pod zasłoną wojny niewielkie uprawnienia Polakom, gdy w Niemczech znosi się zakaz mówienia niemieniemieckim językiem na zgromadzeniach. Tam wielki gest, tu zmyśł skwery i łakomca na pudre. Gdy tam odbudowuje się zniszczoną

prowincyę, tutaj profesor niemieckiego uniwersytetu w Gradcu podnosi myśl rzuconą przez Reichspost, aby odbudować tylko Kolonie niemieckie w Galicyi i uzupełnia ją naprawdę obrażającym dodatkiem, że należy liczbę tych Kolonii powiększyć, bo się nadarza łatwa sposobność. A więc męki i zniszczenie kraju, jakiego od początku świata nikt nie widział, są tylko okazyą do zapuszczenia w Galicyi kilku niemieckich kukułczych jaj. Ale bezdennego, krwiożerczego samolubstwa, ile obranego ze wszelkich uczuć ludzkich, ze wszelkiej litości, jaką się ma nad najdzikszem dręczonem zwierzęciem, mieści się w tym projekcie, nie zdołam wyrazić.

Jednolite narodowo Niemcy oświadczają, że chcą wejść na drogę wielojęzycznego związku państw, a centraliści w państwie mieszanem narodowościowo, korzystają ze sądów wojennych i przemycają coraz więcej zakusów germanizacyjnych.

Czyżby oba te państwa chciały zamienić role?

—

Jakiekolwiek sentymenty mogą rozczulać obecnie niemieckie sfery rządowe, jedno zostaje pewnem, że tymczasem w Królestwie nic się nie zmieniło, tylko zamiast obcego języka rosyjskiego wprowadzono niemiecki, a polskiemu zostawiono tęsamą drugorzędną rolę języka cierpianego.

W tem oświetleniu nie rozumiem N. K. N. który za jednym oddechem pisze, że idea legiońska, z potępieniem wszelkich „gwarancyi" rzuca za odzyskanie niepodległości, a równocześnie oświadcza, iż w Warszawie nic się nie zmieniło, tylko zamiast rosyjskiego wprowadzono

język niemiecki.
Czyżby naprawdę szykowano się do jakiegoś samodzielnego wystąpienia legionów przeciw zwycięzkim armiom cesarstw, celem wyłuszczenia niezawisłej Polski?

—

Po zniszczeniu Kalisza, Włobucka itd. przez Prusaków zawrzało w polskich duszach. Wielu najlepszych ludzi powiedziało sobie: „To już lepszy Moskal."
Obecnie Moskale na 300 wiorst pasu zamienili wsi i miasta w pustynie, a ludność wywieźli. Wszelkie resztki pamiątek i zabytków zabrane i zburzone, a cztery miliony ludności przeznaczone na wyginienie z głodu, nędzy i chorób.
Wspomnienie Kalisza zostało zupełnie zatarte. Ci Polacy, którzy pod wpływem oburzenia przechylili się ku Rosyi, muszą teraz krwawo żałować.
Jak biednym narodem my jesteśmy, ale równocześnie jak głupim! W takim czasie jeszcze się żremy, jeszcze tymczasowiacy natrząsają się z „gwarancyi" żądanych, ze „zjednoczenia ziem polskich", denuncyując wyznawców tych haseł jako zdrajców stanu.

—

Ciekawy rys: Niemieckie dzienniki z Rzeszy piszą korespondencye polskie pod tytułami: „Aus Warschau", „Aus der Hauptstadt Polens" — austryackie zaś tylko „Aus dem deutschen Warschau." Znamienne!

—

Jakby cudownie przemawiała do serca ostatnia, lipcowa rada wojenna w Warszawie, odbyta w pałacu Łazienkowskim pod przewodnictwem cara przy tym samym stole, na którym Stanisław August podpisał akt abdykacyi. Car zagaił ze łzami. Nemezis dziejowa zrobiła sobie igrzysko. Kto wierzy w przeznaczenie, może cudowne wysnuwać uwagi, że gwałt zadany Polsce pomścił się i że ucieczka – chyba już bezpowrotna – z Warszawy została postanowiona przy tym samym stole, przy którym dokonano ostatniego aktu rozbioru narodu.

Może ten odstraszający swoją grozą przykład zrobi wrażenie na umyśle Wilhelma?

Ale dla nas jest to tymczasem zemsta Prydyona, bo to nie my odebraliśmy Warszawę, nie my wypłoszyliśmy carat. I znowu jedno zadośćuczynienie, zaprawne goryczą.

—

1. IX. 915.

Niemcy zaprowadzają w Rawie obwód regencyjny niemiecki. Więc nietylko Warszawa, ale i Rawa ma być niemiecką! A cóż z Królestwa dostanie się Austryi? Kto wie, czy nie wrócono do planów sprzed roku 1912? Królestwo z Litwą i krajami nadbałtyckimi miałoby być niemieckiem, a Austrya miałaby wziąć Wołyń, Podole i Ukrainę do Morza Czarnego. Wtedy polszczyzna we wschodniej Galicyi przepadła, a Galicya zachodnia gra rolę Słoweńszczyzny styryjskiej.

—

Niemcy dają do zrozumienia, że Polakom gotują różową przyszłość, ale równocześnie notują, że rada miejska w Łodzi urzęduje po niemiecku ku powszechnemu zadowoleniu, bo się dla nielicznych radnych Polaków streszcza niemieckie przemówienia. Nie tak Polacy wyobrażali sobie wolność.

—

J. Piłsudski przez rok wojny nie zapomniał ani na chwilę o „policzeniu się z opozycyą" i o potrzebie wywieszania tych, którzy przed wojną żądali jakichś gwarancyi." A jednak, gdyby był stosowne gwarancye otrzymał przed wojną, nie byłby dożył tego, że mu Niemcy kazali Warszawę opuścić. Biedaczysko marzył o wjechaniu do Warszawy na białym koniu i o zabawie w dyktatora, a tymczasem wjechali tam Bawary i Württemberczycy. Marzył o wywieszaniu endeków – szanujący się radykał polski nie może sobie wyobrazić walki o wolność bez szubienic i traktowania współrodaków, którym na ten cel dajo się tytuł i charakter zdrajców – ale mu dzisiejsi ~~..~~ władcy Warszawy powiedzieli, że nie potrzebują jatek i kazali się wynosić. „Naczelny Komendant narodu" z własnej łaski pokornie usłuchał rozkazu, bo to sprawa nie z głupowatymi Moskalami. Sic vos non vobis.

Co robią, gdzie się zaszyły kanalie blokowe, które sobie przywłaszczyły monopol na reprezentowanie narodu? Dlaczego nie starają się wejść w gazety niemieckie i urabiać niemiecką opinię? Rusini zasypują gazety niemieckie artykułami geograficznymi, etnograficznymi, historycznymi o ziemiach, na których odbywają się teraz walki, a przecież były to ziemie polskie. Setki lat polskiego panowania na Podlasiu wykreślają ci historycy z dziejów, polskiego dziedzica zawsze zestawiają razem z czynownikiem – a nasi panowie nic. Prześladowanie unitów podlaskich przez ruskich popów z Galicyi na rozkaz cara dokonywane, przedstawiają teraz jako walkę ukraińców przeciw carskiej przemocy i tę najstraszniejszą martyrologię dla Polski przedstawiają jako dorobek ukrainizmu – a nasze kanalie milczą. A chociaż Moskale bojąc się, oszczędzają ludność ruską w Galicyi wschodniej, a niszczą wszystko co polskie, w niemieckich gazetach cierpienia Galicyi wyglądają jako wyłączne cierpienia ludności ruskiej.

Rysuje się, fotografuje się, pisze się cuda o mitycznym legionie ruskim, o pannach rycerzach z Siczy, a nasze łajdaki nie umieją reklamować ani legionów ani polskich pułków. Co oni robią? Jeżeli zauważyli u rządu tendencyę nieprzyjazną dla Polaków, to po to gwałtem, oszustwem i denuncyacyą wynieśli się na jedynych reprezentantów narodu,

ażeby temu przeciwdziałać. Polityk nie powinien załamywać rąk wobec trudności, lecz się z niemi pasować – inaczej niech kreczkę sieje, a nie bierze się do polityki.

Ale te kanalie umieją tylko nas spotwarzać. Gdyby jednemu z nich polecono napisać artykuł o panowaniu Książąt mazowieckich na Podlasiu, nie wstrzymałby się z pewnością od zaznaczenia, że wszyscy polacy są zdrajcami stanu. Literaci blokowi umieją tylko o dwu rzeczach pisać: w romansach o prostytucyi, w artykułach literackich o konieczności wywieszania wszech=polaków.

A rola ich byłaby nietrudna. Niemieccy mieszczanie ciągle mówią, że Polska powinna być odbudowana. Gdyby artykuły dziennikarskie szerzyły sympatyczne opinie dla narodu i myśl odbudowania ciągle opracowywały, opinia niemiecka mogłaby wywrzeć na rząd dosyć silny nacisk.

Tymczasem nie robi się nic. Czy wobec tego zasługujemy na poprawę losu? Mamy taką reprezentacyę, na jakąśmy zasłużyli.

—

System germanizacyjny zarysowuje się coraz wyraźniej. Rada miejska w Pradze wypuściła nowe wozy tramwajowe bez napisów, bo kazano dać dwujęzyczne wbrew ustawom konstytucyjnym przed wojną obowiązującym.

—

W niemieckich gazetach austryackich nie było ani słowa o uroczystościach z powodu urodzin cesarskich w Galicyi, chociaż z innych krajów aż się roiło od sprawozdań. Dlaczego? Czy Polacy dąsają się na cesarza i wstawili galówkę dla wojska i urzędników? Czy byli za leniwi, aby donieść do gazet stołecznych? Czy gazety niemieckie nie przyjmowały tych sprawozdań? Nie wiem, ale jedna z tych trzech przyczyn musiała być – a każda jest smutnym objawem.

—

W Zaleszczykach odbyła się uroczystość cesarska, podczas której ksiądz nienazwany wypowiedział kazanie w dwu językach: niemieckim i „ukraińskim." A ja przed wojną uważałem Zaleszczyki za miasto

polskie. Gdzie są jedyni przedstawiciele Polaków, którzy nic nie mówią, gdy wich oczach dokonywa się siłą faktu przerabianie Galicyi wschodniej na prowincyę ruską? Łatwiej oczerniać wśród polaków niż pilnować spraw narodowych.

—

Dzisiejsze salzburskie „Neueste Nachrichten" po streszczeniu artykułów Daszyńskiej-Golińskiej o sile gospodarczej różnych części Polski, tak piszą od siebie: „Diese Zustände, die zeigen wie übel in Galizien gewirtschaftet wurde, trotzdem doch der Staat es an nichts fehlen liess und insbesondere enorme Mittel aus den Steuererträgen der deutschen Kronländer Galizien zugewendet wurden, sind eine vernichtende Anklage gegen die Schlachzizen~~herrschaft~~ wirtschaft und die dortige Verwaltung. Galizien, das vom Staate so reichliche Mittel bezog, steht in Allem hinter Posen und Russisch-Polen zurück. Es ist wahrlich an der Zeit, dass da gründlich Ordnung gemacht wird, damit wir endlich wissen, was denn eigentlich mit dem deutschen Gelde geschieht, das nach Polen geht."

O tych niezmiernych państwowych pieniądzach, co się przelewały do Galicyi, wiem jako poseł, że było odwrotnie, że ciągnięto z Galicyi, ale równocześnie każdą ustawową należność dla Galicyi kazano sobie odkupywać jako „Geschenk für Galizien"! I znowu nasi jedyni reprezentanci powinni cyframi i stenograficznymi protokołami parlamentu te rzeczy sprostować. Możnaby na te wywody odpowiedzieć, że tam gdzie Polacy, walcząc z państwem, byli zdani na własną tylko pomoc, jak w Wielkopolsce i w Królestwie, tam się posunęli naprzód – a w Galicyi, gdzie chodzili ciągle na mamczynym pasku rządu, zostali wtyle. I to znowu wedle sojuszników możnaby wykazać.

Ale ten głos świadczy, że zamierzone jest scentralizowanie germanizacyjne – niby to dla dobra kraju.

Mnożą się oznaki, któreby wskazywały, że sprawa polska istotnie zostanie teraz raz na zawsze rozwiązana przez usunięcie Polaków. Ale my się dalej kłócimy. P. Jaworski pewnie mówi, że ja mam naprzód być powieszony, a potem można mówić o Polsce, bo inaczej Polska, w której jabym żył, byłaby nie Polską lecz Sybirem.

—

2. IX. 15.

Znowu sny. Szedłem pod górę w mrok jakąś parkową ocienioną dróżyną w towarzystwie jakiegoś młodego pana i rozmawialiśmy z sobą swobodnie a nawet wesoło. Przedmiotem była odpłata za obrazę. Pan ten swobodnie, ale ze złośliwym uśmiechem opowiadał, że za każde uchybienie mści się policzkowaniem i że właśnie po to przyjechał, aby w swój sposób poszukać sobie zadośćuczynienia, a ja choć uśmiechem i wesołemi odpowiedziami nadrabiałem, zdrętwiałem, widząc że ta pogróżka odnosi się do mnie i błyskawicznemi myślami począłem w głowie szukać, co robić? Naprzód egzekucyę odwlec, bo nie mogę dopuścić, aby mnie drugi raz piętnowano jak niegdyś w Krakowie – a przyjść, że jestem słaby i przeważnie nie oddam z procentem. Tak się męczyłem temi pytaniami, aż się obudziłem.

Jestem znowu na wysokiej słonecznej górze, u której stóp wśród piasku znajduje się wielka jak sadzawka kałuża, brudna jak gnojówka, a z niej wygląda głowa kąpiącego się brata, który mnie zachęca do spróbowania tej zdrowej kąpieli. Już miałem zacząć schodzić, gdy brat raz wraz wziął nurzać się z głową w tym brudzie, który mu potem ściekał strugami po twarzy i ten widok wstrzymał mnie od zstępowania, bom się wzdrygnął na myśl, że przy zanurzaniu mogłoby nieco tej gnojówki dostać się do ust, nosa i uszu.

Wstępuję w jakiś ogród, a przedemną na wzgórku wznosi się letni domek. U wejścia zaskoczył mi drogę pies, którego się zląkłem i pochyliwszy się chciałem ułagodzić głaskaniem. Jakoż dał się obłaskawić i zaczął się łasić, a ja z ogromną radością zawołałem do Stasia stojącego w oknie domku: „Widzisz! poznał mnie jeszcze, choć tyle czasu upłynęło."

—

Delegacya węgiersko-kroacka była z hołdem u cesarza. Tisza święci tryumf patryoty i męża stanu. Utrwalił niezawisłość węgierską i konstytucyonalizm.

Gdzie są polscy mężowie stanu? Czemu nie pracowali nad uzyskaniem czegoś podobnego z Galicyi, aby stwierdzić historyczną niepodzielność tej części Rzeczypospolitej? Na denuncyowanie przeciwników politycznych wystarczyło im rozumu – ale na potwierdzenie i rozszerzenie praw narodu polskiego, na wyskanie jakichś słów monarszych, które tworzą nową konstytucyę, są za głupi. Ostatnim Polakiem był prezes Koła Kazimierz Grocholski – po nim już tylko Galicyanie gorzej niż mieli głos, a gdy Głąbiński chciał nawiązać do starych tradycyi, to go wygryźli, a teraz zdenuncyowali. Jestem pewny, że ten rzeczywisty tajny radca jest tak samo konfinowany jak ja.

Tisza i Bobrzyński – Węgry i Polacy mają, na co zasłużyli. A choć my łzy płyną nad upadkiem naszego narodu, nie mogę w Galicyi winić nikogo, tylko nas samych i nie mogę zgodnie ze sprawiedliwością powiedzieć, jakobyśmy na łaskę nie zasłużyli. Ona sprawiedliwie nas spotyka.

Tak mi okropnie smutno, że już wytrzymać nie mogę, że muszę całego wysiłku używać, aby się nie targnąć na życie, które niesie tylko boleść, rozpacz i ukazuje umiłowanie jako marzenie nierealne.

—

Wielki pan Michał Sokolnicki z najstraszniejszą szablą wśród wszystkich armii austryackiej, samorządca kilkomiesięczny w Kielcach z własnej nominacyi, przeprowadzający egzekucye niby to sądu polowego strzeleckiego nad niewinnymi polskimi chłopami i intelligentami w Kieleckiem – mimo okrutnej

szabli, mimo wojennego szlika na kołnierzu jakoś nie miał ochoty pójść śladami dziada Michała jenerała i gdy przyszło do bitew, pan Komisarz wojskowy przemienił się na „generalnego sekretarza N. K. N." Rozstrzeliwać bezbronnych Polaków jest łatwiej niż stanąć na pozycji przeciw Moskalom.

A może szkoda takiego geniuszu wojennego na bitwy? Może on ma takie same zapatrywanie na wojsko i wojnę jak Mikołaj I, który powiadał, że nie cierpi wojny, bo „la guerre gâte l'armée."? Nie szkoda to takiego okropnego szabliska na siedzenie za biurem i skrobanie piórkiem? O wielki wodzu, bibliotekarzu raperswilski, generalny sekretarzu, Komisarzu wojskowy!

—

A gdy wszystko przepada, pozostaje Piłsudski. Znowu Sieroszewski pisze o nim jako o Kościuszce i Dąbrowskim i na gwałt robi z niego legendarną wielkość. Dopókiż u dyabła będzie się naród zgadzał, aby wielkich ludzi obrzucać błotem, a pokraki stawiać na ołtarzu! Piewcy rozpusty, Daniłowscy, Żeromscy i inni zmienili temat – od kurw przeszli na wojnę i chcą narodowi narzucić cudzołożną legendę. Ci truciciele, którzy Sienkiewicza wykreślili z listy literatów, a wstawili w jego miejsce Daniłowskiego, teraz chcą z Piłsudskiego zrobić niekoronowanego Króla, Króla-Ducha.

A tymczasem ten pan, gdy chodził na uniwersytet w Petersburgu, nie stykał się z Polakami, tylko żył w rosyjskich kółkach rewolucyjnych. W r. 1905. brał udział w rewolucyjnych ruchach Warszawy, pojmowanych jako rewolucya rosyjska, a nie powstanie polskie.

Zjechawszy do Galicyi formował strzelca, jako bojówkę socyalistyczną, ale nie wojsko narodowe. Z istniejącemi organizacyami militarnemi

ni chciał mieć nic wspólnego, bo nie były socyalistyczne. Przez swój tupet i żydowski terror prasowy chciał narodowi narzucić wszechwładzę socyalistów. Ogłoszono się za nadpolaków, za istinno polskich, a kto chciał ten tytuł dostać, miał porzucić Sokoła, Bartoszówkę itd, a przysięgać, że jeden jest Piłsudski i jego strzelec. To też socyaliści zrobili z Piłsudskiego artykuł wiary, dogmat, poza którym niema narodowego zbawienia. Poprostu naród polski jest potd, aby Piłsudski miał z czego formować dla siebie strzelców – a kto w to nie wierzy, tego oczerniać, napadami terroryzować, a potem denuncyować pod sąd doraźny.

Co w tem jest narodowego, albo wielkiego? Ale z braku tematu pierwszy prostytucyę zaczną pisać o Piłsudskim i z powodu ilości zadrukowanego papieru gotowa się ta wiara przyjąć w narodzie, leniwym do myślenia.

3. IX. 15.

Nie mogę się pocieszyć, czytając opis węgierskich uroczystości hołdowniczych. Ciągle się pytam, dlaczego to nie my, tylko Węgrzy? Blokowcy mianowali sobie w nieczytywanych gazetach cesarza Królem polskim, ale we Wiedniu nie umieli zabiegać o realizacyę frazesu, wymyślonego dla oczukiwania czytelników. Oni w Wiedniu mieli pilniejsze sprawy na głowie, a to wsadzanie do kozy przeciwników bloku. Węgrzy uroszą zabezpieczenie wolności i niezależności państwowej, Polakom wystarcza posiadanie Piłsudskiego. Każdy daje sobie kroić surdut na miarę własnych piersi.

Zapewne, że ktoś zarzuci, iż co innego Węgry, a co innego Galicya. Ale zestawianie Galicyi, zwłaszcza zwiększonej przez nabytki w Polsce, z Kroacyą nie jest chyba manią wielkości. Dlaczego o to nie zabiegano?

Dziś po tak skandalicznych zajściach w polityce polskiej nawet genialny mąż stanu nie umiałby już szkody naprawić. Jest nie do nagrodzenia. Z winy tych polityków nawet odszkodowania dla zniszczonej ludności nie ma. I kiedy Niemcy odbudowują Prusy Książęce, blokowe gazety

unoszą się nad wielkością pomocy dla Galicji, skoro pozwolono zrujnowanym zaciągać pożyczki do wysokości 2/3 wartości. Biedacy i bez tego wiedzieli, że jedynym sposobem otrzymania pieniędzy brakujących jest pożyczka. A co znaczy 2/3 wartości? Jaką wartość mają zupełnie zniszczone i obdłużone jeszcze przed wojną gospodarstwa?

Doskonałość administracji galicyjskiej illustruje fakt z Gorycami pow. Jarosław. Kiedy po kilku tygodniach walk, które zupełnie wieś zrównały z ziemią, chłopi poszli do starostwa po ratunek, pan starosta zasiłku im odmówił (może gotuje fundusz na wybory?) ale surowo ich skarcił, że nie obsiali pól. Kilkutygodniowe bitwy na tych polach i zarekwirowanie wszystkich zapasów chłopskich nic go nie obchodzą: jest befel, aby pola były obsiane, to powinny być, choćby chłopi mieli zeszłoroczny zjedzony chleb wyrzygać i ziarno z niego zrobić.

Czy można się dziwić, że Wiedeń nie współczuje z naszą ludnością, skoro syn tej ziemi, a brat tej ludności tyle tylko serca dla niej znajduje. Kto wie, czy nie przyjdzie błogosławić nominacji Niemca namiestnikiem, bo jedyna nadzieja ratunku jest w nim, a on może zechce ratować.

I siedzą sobie nasi panowie w Wiedniu, głoszą się jedynymi przedstawicielami narodu, a głowa ich nie boli o to, nad czem korrespondent Neue freie Presse głowę sobie łamie: jak nasza ludność bezdomna przetrzyma zimę?

Potem jeszcze twierdzić, że galicyjscy prowodyrowie dorośli do samorządu. Musimy iść w niewolę, a gdyby nas wyrzynać chciano, to powinniśmy błagać o nasłanie obcych panów i rządców, bo inaczej wyginiemy.

Jakie to upokarzająco rozpaczliwe! Co oni tam robią? Po co siedzą i męczą Radę narodową, aby nawet najokropniej zniszczonych jeszcze spotwarzać przed obcymi!

Jestem przeziębiony, więc niezdrów, co w połączeniu z kąpielami robi mnie prawie nieprzytomnym. Ale zdaje się, że ta beznadziejność naszego położenia więcej mnie czyni pijanym niż wszystkie choroby. Nie umiem nawet myśleć, a z chęcią wylałbym duszę ze łzami.

Rosya rozdziera teraz testament Piotra Wielkiego i przekreśla wszystkie swoje hasła, wymyślone dla uczenia innych ludów.

Cofa się z Polski i Litwy ale tak, aby sobie raz na zawsze uniemożliwić powrót. Kalisz zburzony wywołał niegdyś okrzyk oburzenia przeciw Prusakom – Moskale przyćmili to wspomnienie zniszczeniem setek miast i tysięcy wsi. Kaliska tragedya wygląda teraz jak drobnostka, jak jakiś wzegół niewarty wzmianki w zestawieniu z mongolskiem spustoszeniem, jakie oni szerzą.

Jest w tem bezmyślność i tępota anarchistyczna pijanego Kozaka, co zabija swoje dzieci zato, że z łaski spłodzone.

Nigdy już nie powstaną marzyciele dobrej woli, wierzący w możność porozumienia polsko-rosyjskiego. Ta karta z dziejów już wytargana. W ten sposób uniemożliwiają sobie na przyszłość wichrzenie między polską i białoruską ludnością, która się wydostanie spod ich panowania. A to przecież jedyny rosyjski rozum stanu.

Pędzą biedną ludność milionami w głąb Rosyi, zapominawszy o tem, że ta wypędzona nędza będzie najgorszym zwiastunem klęski i zawierzu wiadomość o pogromie w najzapadlejsze kąty analfabetów, szerząc rozpacz i opór przeciw rządowi.

Moskale chcieli się pozbyć żydów. I w przystępie szału uciekki zabierają z opuszczonych krain wszystkich żydów jako skarb do ratowania najcenniejszy, rozdmuchując jeszcze to w najdalszych kończynach imperium rewolucyę, która nie będzie twórczą jak francuska, lecz tylko powtórzeniem pugaczewszczyzny. Przyzwyczajony od sześciu miesięcy do podpalania polskich i litewskich osad żołnierz, gdy wróci w głąb rdzennej Rosyi, nie potrafi dać swemu niezadowoleniu innego wyrazu jak podpalanie wsi rodzinnej. To będzie jego wyraz protestu.

Caryzm na wzór doprowadzonych do ostateczności obrońców twierdzy wysadza się sam w powietrze i grzebie Rosyę z sobą. Ale na tych ruinach nie zakwitnie nowe życie z siły ludu rosyjskiego.

Moskale głoszą, że nienawiść do Niemców dyktuje im te okropności. Ale zapominają, że zostawiając Niemcom pustynię, ułatwiają im założenie tam osad niemieckich i z nadwyżki ludności w Rzeszy i z ogromnych mas emigrantów, który niechybnie z Ameryki się przeprowadzą. A tak system rosyjski rozszerza niemczyznę nad Niemnem, Prypecią, Bugiem i kto wie, czy nie doprowadzi jej do Dniestru. Najszczerszy przyjaciel Niemców nie mógłby im lepiej dopomóc do rozszerzenia się etnograficznego w Europie.

Jest więc w tem z punktu widzenia rosyjskiego samobójcza głupota, z punktu widzenia ludzkiego zbrodnia niewysłowiona. Rosya cofa się ku Księstwu moskiewskiemu.

—

Uderza mnie wzmożona srogość cenzury austryackiej. Coraz gęściej najprawowierniejsze gazety wychodzą z białemi plamami. Nawet lojalne uwagi o znaczeniu węgierskiej pielgrzymki hołdowniczej do Schönbrunnu ulegają konfiskacie. Co to znaczy? Czy duch metternichowski ożywa w coraz większej pewności siebie – czy też w polityce międzynarodowej dzieje się coś, co pomimo świetnych powodzeń oręża zagraża przyszłości?

Ogłoszenie czworoporozumienia, że wspólną pożyczkę 25 miliardów zabezpiecza między innemi na kontrybucyi wojennej, którą mają zapłacić cesarstwa niemieckie, wygląda dziś na krwawy dowcip ze Śmigusa. Ale może ołówek prokuratorski oznacza, że mimo wszystko taki koniec wojny nie jest niepodobieństwem?

Nie wiem nic – tylko pytam się sam siebie. W tej chwili nie widzę możliwości pokonania cesarstw, nawet choćby Bałkan cały wzięto do pomocy, co się zdaje wykluczonem. Nie mniej notuję co mi tylko wyobraźnia podsunie.

—

4. IX.

Zdaje mi się, że wojna nie przyniesie już żadnych niespodzianek, czyli że się skończy zwycięstwem cesarstw niemieckich. Wobec tego mogę snuć fantazye na temat przyszłego rozwoju stosunków europejskich.

Otóż Hohenzollernowie zakładają monarchię uniwersalną, podejmując myśl Hohenstaufów. Wilhelm II, a więcej może jeszcze jego syn staną się wykonawcami Henryka VI. Hohenstaufa, tworząc monarchię obejmującą prawie całą Europę. Pretensye Staufenów opierały się na tytule cesarzy rzymskich - pretensye Zollernów na sile i wyższości rasy germańskiej. Austrya, Węgry i Turcya będą w charakterze sprzymierzeńców związkowemi państwami tego cesarstwa europejskiego, do którego należeć będzie Belgia z północno wschodnią częścią Francyi, większa część Królestwa polskiego i szmat Litwy. Być może, że z Finlandyi, krajów nadbałtyckich, Podlasia utworzy się państwo pozornie niezależne, ale z Niemcami sprzymierzone, czyli związkowe.

Sprzymierzona Austrya prócz południowego skrawka Królestwa weźmie Wołyń, Podole, Bracław do Odessy i Morza Czarnego. Zależeć będzie od wielkości zwycięstwa czy Kijów zostanie przy Rosyi czy też utworzy się z niego niezależne państwo ukraińskie. Niezależne znaczy tyle, co zostające pod wyłącznym wpływem Berlina.

Jednej sprawy jeszcze nie umiem rozwiązać, a to stosunku do Anglii. Dwie są możliwości. Raz Prusy nie biorą nic Francyi, ale zmuszają ją do przymierza zaczepno odpornego przeciw Anglii. To przymierze mogą Anglicy uczynić koniecznem przez swoje samolubstwo, jeżeli zechcą zatrzymać dla siebie brzegi kanału La Manche, na co się zanosi. Francuzi mogą ofiarowaną pod warunkiem ścisłego przymierza pomoc do wypędzenia Anglików przyjąć z uniesieniem i wdzięcznością. Druga możliwość jest ta, że Anglicy zaniechają beznadziejnej walki i ofiarują Niemcom przymierze na podstawie wspólnego i równego panowania nad morzami. To przymierze przyjmą Niemcy skwapliwie, ponieważ ta równość do lat dwudziestu musi zmienić się w hegemonię niemiecką. Niemcy przynoszą bowiem świeże siły i pomysły na morze, gdy Anglicy nie mogą wyrwać się z pęt przestarzałej tradycyi.

Jedno i drugie jest możliwe, a Anglicy muszą już myśleć o tym podziale,

skoro rozluźniają swoją blokadę.

W Niemczech ścierają się dzisiaj dwa prądy: rządowy rozum stanu i narodowy szowinizm. Rząd bawi się w skromność, sprawiedliwość i honorowość, aby przed czasem nie odkryć kart przed neutralnymi i nie zdradzić się, że zwycięstwo niemieckie będzie wprzęgnięciem ich w rydwan zwycięzcy. Mogliby się zerwać dla obrony własnej niezawisłości i jeszcze odwrócić wynik wojny.

Szowinizm z hasłem: Deutschland über Alles, Alles in der Welt" niecierpliwi się tem kunktatorstwem, bo już chciałby dekretować: Biada zwyciężonym i słabym - oni nie mają prawa do innego bytu, prócz okowów niewoli. Przywykły jednak słuchać rządu, wytrzyma do właściwej pory.

Rozum stanu będzie i po wojnie przez jakiś czas traktował z ludami, przyznając im niejakie prawa narodowe. Dopiero, kiedy się poczuje w siłach, uda, że ulega prądowi ludowemu i wznowi bismarkowskie oraz hakatystyczne metody.

W tem wszystkiem widzę nasz los poprostu beznadziejnym. Większość Polaków znajdzie się pod panowaniem pruskiem, poszatkowana miastami żydowsko niemieckiemi i koloniami niemieckiemi. Od początku już cały ten kraj będzie uznany za mieszany wedle samorządowej recepty Hindenburga. Mam nadzieję, że przez kilkanaście, do dwudziestu lat wolno będzie tym Polakom - oddzielonym od Poznańczyków - mieć nawet szkoły polskie, naturalnie z gruntownie przeprowadzoną hegemonią niemczyzny. Wyjście ~~niemczyzny~~ polszczyzny z pod prawa nastąpi niechybnie i nieodwołalnie, ale w 15, 20, 25 lat po wojnie - nie zaraz.

W Austryi zdaje się, że nastąpi powrót do czasów Metternicha. Niemcy austryaccy pozwoliwszy Węgrom na samodzielność, zechcą odszkodować się na Słowianach przedlitawskich. Lata konstytucyjne uważają jako czas swego poniżenia i upadku, bo musieli z innymi ludami traktować jak z równymi. Oparci o Rzeszę zechcą się teraz mścić. Jest to psychologia słabego, który przy sprzyjających okolicznościach przemienia się w tyrana.

Da się to odczuć w pierwszej linii Czechom. Ci będą pozbawieni

praw narodowych. W zamotaniu się z własną niemocą nie znajdą innego wyjścia dla swoich sił jak rzucenie się zachłanne na Śląsk cieszyński i zachodnią Galicyę, czem wykopią na zawsze przepaść między sobą a nami.

Rusini, którzy prawdopodobnie dostaną wschodnią Galicyę z Podolem, Wołyniem i Bracławiem będą wdzięczni się i przymilać i staną się dobrowolną placówką niemczyzny na wschodzie z nienawiści do Polaków. W polityce pójdą zawsze z Niemcami przeciw Polakom.

U Polaków zapanuje depresya i rozpacz. Śmiać się będą niektórzy na hasła narodowe jako na gorączkowe marzenia, niezgodne z życiem i jego prawami. Nastanie mnóstwo odstępstw i dobrowolnej germanizacyi „z troskliwości o przyszłość dzieci." Ludzie mojego pokroju będą szczuci i denuncyowani przez jedną część rodaków, gdy druga we cztery oczy będzie po przyjaźni odradzała bawienie się w pracę, której cel jest nieosiągalny.

Równocześnie Polacy w ziemiach nieodzownie polskich będą poddani wykorzenieniu. Rusini i Łotwa zabiorą się do dzieła z prawdziwą pasyą, a wielu obszarników wynarodowi się dobrowolnie. Przyjmując trwanie pokoju w Europie na lat 40. można powiedzieć, że Polonia na wschód od Sanu i Bugu zostanie całkowicie wykorzeniona.

Czy powinniśmy upaść na duchu? Tak i nie. Odrzucenie nas od wschodu i skazanie na działalność tylko w obrębie etnograficznym mogłoby mieć dobry skutek. Moglibyśmy wyleczyć się ze wschodnich naleciałości jak wybuchowość i depresya, lenistwo i bezmyślność, krzykactwo i nikczemność. Byłaby to kuracya skrzywionego charakteru narodowego przez zanurzenie się w ziemię rodzinną.

Wrócimy niejako do czasów między Krzywoustym a Przemysławem. Ale wrócimy osłabieni. Bo wtedy etnograficzna granica nie była na wschodzie dalszą, ale na zachodzie mieliśmy Śląsk, Pomorze i Prusy Królewskie, które z rachuby wypadną. Wobec Hohenstaufów byliśmy mocniejsi niż dziś wobec Hohenzollernów. Do tego Hohenstaufowie głównie wzrok swój kierowali na Włochy, w których teraz Austrya

(Prusy poświęcą przeważną uwagę wschodowi tj. nam i Białorusom.)

dzierżyć będzie posłannictwo niemieckie. Węgry, rozumnie przez Niemców straszakami słowiańskimi pobudzani, nie udzielą nam pomocy, chociaż po naszem zjedzeniu najbliższa kolej przyjdzie na nich.

Mimo wszystko położenie nie byłoby beznadziejne, gdybyśmy wzięli się do gruntownej i rozumnej pracy. Na nieszczęście mało mam w to wiary i dla tego wszystko wygląda mi tak, jakobyśmy byli przeznaczeni na nieodwołalną zatratę. Jeżeli będę żył, zacznę pracować, a skutek tej pracy okaże, czy jest w nas zarodek na wypracowywanie przyszłości.

Wszystkie te przewidywania są na ten wypadek, gdyby wojna miała zakończyć się tak, jak się dzisiaj zapowiada. Ze zmianą wyniku zmieni się i układ spraw w Europie.

—

Żydzi w Łodzi zaprowadzili w swoich szkołach niemiecki język jako wykładowy, ojczysty. Kiedym takie rzeczy przed wojną zapowiadał, gazety blokowe mianowały mnie moskalem.

—

Gdyby doszło do takiego ukształtowania Europy, na jakie się zanosi, myślę, że smarkaterya polska, zwłaszcza w okolicach, które tylko wojna spustoszyła, a nie Rosyanie, zacznie nasiąkać moskalofilizmem. Już nieraz pisałem, że jeżeli przeżyję tę wojnę, pajdokracya zamianuje mnie szwarcgelberem w najgorszem rozumieniu wyrazu.

—

Odbywa się obecnie likwidacya gruntowna całej przeszłości. Kiedy niepodzieloną Galicyę zostawiano przy Austryi, liczono się z niedawną Rzecząpospolitą. Był to urywek Rzeczypospolitej, ale jako taki tworzył całość, przyznawał w imię praw historycznych Polakom rządy nad całością. Był to więc niejako depozyt Królestwa polskiego, którego nie chciano rozdrabniać. Dziś zdaje mi się, że to będzie podzielone. W każdym razie pruskie nabytki w Królestwie nie będą złączone z dawnemi posiadłościami polskiemi, aby nie przyznawać, że sprawa polska istnieje. Będzie

Reichsland, Kraj Rzeszy, pod władzą cesarza niemieckiego, a nie Króla pruskiego. Aby zerwać łączność między staropruskiemi ziemiami a nowym nabytkiem.

Zostaniemy etnograficznym okarem. Czy zabierzemy się do pracy, aby się w naród zamienić - czy też precz się będziemy dalej, a nieprzejednani głosić będą nieprzedawnione prawa nasze do ziem od Witebska za Kijów i nic nie robić, aby się bodaj na etnograficznych śmieciach utrzymać? Nie wiem - ale fakt że można takie pytania stawiać, jest już smutny. Trochę pociechy wlewa mi Warszawa, jej energiczna chęć życia i zostania sobą, jej polityczna praca administracyjna, sądowa, szkolna, zaczęta w chwili, kiedy jeszcze Moskale strzelali z Pragi. Gdyby wszyscy Polacy, a zwłaszcza galicyjscy byli takimi, możnaby śmiało czoło podnieść do góry i z nadzieją patrzeć w przyszłość.

—

Nie czytam gazet polskich, oprócz Kuryera wiedeńskiego, więc nic nie wiem o prądach, nurtujących w narodzie od roku. Wiem tylko, że jest nędza i że prócz ks. Biskupa Sapiehy mało kto nią się zajmuje. Inni mają Piłsudskiego.

—

7. IX.

Piszę teraz wspomnienia więzienne, więc na inne zapiski brak czasu. Dlatego kilka dni zaniedbałem tutaj.

Wojny nie rozumiem. Rosya przecież wygląda na rozbitą i zdruzgotaną, a oto car i Duma zapowiadają walkę aż do zwycięstwa. Czy jest w tem wiara w możliwość takiego obrotu wojny, czy też tylko maskowanie złego stanu?

Zatrważającym objawem jest wzmożona srogość cenzury prasowej równolegle z świetnymi postępami oręża. Czyżby naczelnicy mieli rozumienie, że te zwycięstwa nie są stanowczemi? Nic nie rozumiem. Wszystko zdaje się zapowiadać kampanię zimową. Europa popadła w szał i chce sama siebie wyniszczyć, aby Mongołom japońsko-

chińskimi ułatwić panowanie nad światem.

Wziąłem się do pióra, żeby sprostować choć późno dwa fakta:

Pierwszy obojętny: Sienkiewicz nie był u Delcasségo. Niby mu ta wizyta nie uchybiała, bo wynikałaby tylko ze szczerego patryotyzmu, ale lepiej się stało, że królewskich tułaczy narodu nie włóczył w żebraczej postawie po przedpokojach samolubnych dorobkiewiczów i pyszałków, którzy nas uważają tylko za zawadzających natrętów.

Druga sprawa oblewa mnie rumieńcem wstydu. Uwierzyłem na chwilę, że papież zajął stanowisko włoskie, nie katolickie i popadłszy w omyłkę, chlusnąłem na niego obelgami. A przecież powinienem był zrozumieć, że choćby w duszy Benedykta XV. siedział Italiano irredento, to jeszcze jest on zbyt rozumnym człowiekiem, ażeby o swojem papiestwie zapomnieć, że zatem nie powinienem był ani na chwilę uwierzyć w prawdopodobieństwo gazeciarskich oszczerstw. Stało się. Popełniłem niesprawiedliwość i wstydzę się sam przed sobą.

Tymczasem okazuje się, że papież pojął swoje posłannictwo tak górnie, jak przystało na głowę kościoła, jak ja tego pragnąłem. Bo tylko z zawiedzionej nadziei wypłynęły owe obelgi, jakie na niego miotałem. Teraz naprawdę cieszę się, że to nieprawda. W tej zmatwaninie ohydnych apetytów i geszeftów jaka rozpętała wojnę, jeden kościół i jeden papież ma w ręku busolę, która może sprawiedliwie ukształtować nowe stosunki europejskie. W jedynym Watykanie mieszka idea wyższa, która jest nadzieją ukrzywdzonych.

To też dobrze się dzieje, że w tym zamęcie papiestwo zaczyna zdobywać sobie coraz większą powagę moralną. Jeżeli Europa dalej będzie się wyczerpywać, jeżeli wojna stanie się nieznośnym ciężarem dla wszystkich, to może dojdzie do tego, że słowo papieskie mieć będzie znaczenie rozkazów Innocentego III i ureguluje stosunki. Oby do tego doszło. W tym jedynym wypadku, gdy

świat przez klęski i miłosierdzia dojdzie do tego, aby się słowu papieskiemu poddać, może nastąpić sprawiedliwe ułożenie stosunków po wojnie. I tylko w tym jedynym wypadku my możemy spodziewać się sprawiedliwości narodowej dla siebie.

Wpadłbym w ton modlitwy, pisząc dalej o tych rzeczach – ale to prawda, że z chwilą, odkąd papież podjął się roli pośredniczącej, znalazłem w pamięci gwiazdę polarną, która nie pozwala tracić jeszcze nadziei.

—

Królowie i cesarze, generalissimusowie i ministrowie państw wojujących i neutralnych zjeżdżają się i naradzają nad dalszymi krokami. Z ich narad wynika śmierć milionów i nadzieja rychło dla żywych milionów.

Jak zrobić, żeby i Polacy mieli takie zjazdy? Po prostu. P. prezes Koła siedzi dalej w Ischlu, bo jego pora chodzenia w żółtych trzewikach jeszcze się nie skończyła, a p. prezes N. K. N. jedzie do niego na ważne polityczne narady. O kabotyny niegodne! I potem w gazetach ogłasza się te wizyty na równi ze spotkaniem się króla angielskiego z prezydentem francuskim.

—

Na tych zjazdach nie koniec. Leo, German i Sokolnicki (Chryste ratuj) pojechali do Warszawy na narady polityczne, celem ułożenia wspólnego programu. Czyżby German chciał nieudałą misję berlińską przeszczepić do Warszawy i spróbować, czy tamci Polacy nie będą skłonniejsi do odstępstwa narodowego niż Wielkopolanie twardego karku?

Ale gdy oni tak krzątają się około wywołania jakiejś wspólnej deklaracyi narodowej, stają w sprzeczność z dyplomatami austryackimi. Byłaby dobra zabawa, gdyby ich osadzono za kratą tak jak oni swoich przeciwników politycznych wysłali za kratę. Byłaby to dobra zabawa, bo przez ich stratę naród nicby nie utracił. Ciekawość tylko, dlaczego Daszyński nie należy do kompanii. Przecież chyba spisku przeciw Prusom nie tworzy, ani na ochotnika w wojsku nie służy.

Nie wiem, czy to przeczucie, czy tylko nerwy grają mi dzisiaj swego piekielnego marsza, ale cały dzień przeczuwam jakieś nieszczęście, i każdej chwili czekam żandarma, który ma mnie aresztować. Nie jest najsłodszem życie w takiej niepewności, ale go sobie sam nie skrócę.

—

Antoni Lewicki wystąpił z grupy demokratyczno narodowej i zgłosił się na hospitanta do „długoszików." Ostatecznie swoją przynależność zamierza wyjaśnić po wojnie.

Dwie mogą być przyczyny tego kroku. Albo w sferach rządowych zamierzają przeciw nam wystąpić z całą srogością i każdy nie-zaangażowany zbytecznie ucieka z okrętu, przeznaczonego na zatopienie, aby uratować głowę – albo też wśród odmętu ogromnych zdarzeń mali ludzie uprawiają dalej swoje małe intrygi przeciw przeciwnikom partyjnym i wmówili w mało obrotnego chłopa, który błogosławieństwo rosyjskiej cywilizacyi oglądał w spalonej Kolbuszowszczyźnie, że my całą Polskę chcielibyśmy ubrać w to błogosławieństwo. Wszak dzisiaj we Wiedniu wszech-polak a moskal to jedno.

Świadczyłoby to jednak dobrze o poczciwcu, że jeszcze do żadnej partyi nie przystał, bo mu trudno uwierzyć w oszczerstwa, miotane na nas, których zna jako nieskazitelnych ludzi.

Może być i inna przyczyna. Lewicki chciałby pomódz swoim ciężko nawiedzonym wyborcom. Może już sprawdził, a może go tylko zastraszono, że jego pośrednictwo u władz pod starą marką szkodzić im będzie, a nie pomagać. Niestety w Galicyi akcya ratunkowa nie zależy od potrzeby ludzi lecz od politycznych porachunków przywódców. Może namiestnik Colard jako jenerał i Niemiec zmieni ten system – w oczach Polaków galicyjskich nawet nędza ofiar wojny jest tylko atutem wyborczym.

Zresztą i jeszcze jedno przypuszczenie nie jest wykluczone. Bez-

dzielny Lewicki mógł zasmakować w mandacie, a Witos przyrzekł mu, że mu go wykrzyczy ponownie, byleby od nas odstąpił. Musiał mu wykazać, że ja aresztowany nic mu nie pomogę, a inni pomocnicy są w emigracyi rosyjskiej. Kto wie, co chłopiskiem kierowało.

Z grupy parlamentarnej zostało nas więc: 1) Głąbiński, 2) Ptaś, 3) Gall, 4) Dębski, 5) ja – i ponoś tyle. Zdumiewa mnie i zaciemnek nadzwyczajny obudza Gall. Wytrwał u nas, kiedy „Słowo polskie" przemieniło partyę na antysemicką. Siłą rzeczy stronnictwo wykluczyło go niejako przez tę zmianę programu, boć jest żydem. A kiedy wtenczas wytrwał, dziś trwa wiernie ze względu na to, że jesteśmy w nieszczęściu, bo się brzydzi rolą osła, który chorego lwa kopie. Ilu chrześcijan powinno się uczyć rycerskości od tego żyda!

—

Cesarz Wilhelm zajeżdża do Krakowa i okazuje niebywałą znajomość dziejów i sztuki polskiej.

Co to znaczy? Czy ten Hohenzollern nie marzy o polskiej koronie dla siebie lub dla któregoś z synów? Wyobrażam sobie, że wspomnienie dawnego lennictwa wobec państwa, które się rozpadło, nie musi być przyjemne. Tępienie Polaków, jak się to w Wielkopolsce robi, również nie jest chyba przyjemne, bo wygląda na mściwość dorobkiewicza wobec dawnych swoich panów, dziś podupadłych. O wiele piękniejszą byłaby restytucya tych dawnych panów przez ich byłego wassala.

Tak beznadziejnie wygląda wszystko, że człowiek czepia się i takich myśli, byleby nie popaść w rozpacz. Tymczasem czekajmy.

Mimo mego kryminału nie wiem, czy szedłbym do Polski, gdyby się znalazła pod innem berłem. Kto wie, czy nie prosiłbym o możność zostania bodaj w Cieszyńskiem. Zresztą trudno cośkolwiek przewidywać. Och pokoju! pokoju!

—

Wojska austryackie zdobyły Ostrów pod Tarnopolem. Mój kochany Ostrów. Stamtąd już kule powinny dolatywać do Tarnopola. Droga do Podwołoczysk mogła już być przecięta, a do Grzymałowa już jest przerwana. Moskalurki mogą uciekać tylko do Zbaraża i Krzemieńca. Ale bucniowski piękny most pewnie już nie istnieje.

—

Dopiero teraz ogłoszono, że listy polskie, nadawane w Austryi do krajów pod niemieckiem panowaniem, mogą być przyjmowane. Czy wielkopolanom wolno teraz pisać po polsku między sobą i do dzieci w wojsku, ogłoszenie nie powiada. Jak na odbudowanie Polski, którego blokowcy wyglądają od Niemców, jest to jednak trochę za mały początek.

—

W Strassburgu kilkunastu ludzi ukarano więzieniem od kilku miesięcy do dwóch lat — między nimi urzędników państwowych — za wrogie odezwanie się do niemczyzny, za frankofilskie słowa i czyny. U nas wszyscy byliby rozstrzelani lub powieszeni.

—

8. IX.

Święto. W Jarosławiu u Panny Maryi wielki odpust, na który ściągają tysiące nawet z dalekich stron i na placu kościelnym śpiewają różaniec tak głośno, że go o kilka kilometrów słychać. Czy żyje jeszcze ten piękny chłop z Tywonii, który przez szereg lat intonował cały śpiew? Gdzie te czasy, ci ludzie?

Dziś, jak piszą, kościół stracił obie wieże i kawał dachu. I odpustu pewnie tam niema. A tu? Przychodzą chłopi na piwo i postawszy w kościele, wystawają z fajkami na ulicach lub wysiadują przy kuflu. U nas inaczej. Ale to ponoś minęło.

—

Od kilku tygodni umilkły ody, wyśpiewywane w polskich gazetach na cześć I brygady legionów Piłsudskiego, a piszą się na przeróżne tony pochwały II brygady, która się niegdyś zwała karpacką, teraz chętniej besarabską. Czy to nie jest symptomatyczne? Czy między

temi brygadami nie wybuchła rywalizacya na tle politycznym? Piłsudczycy są dalej socyalistami, w II brygadzie służą niepodległościowcy pur et simple oraz patryotyczna młodzież wszelakich odcieni politycznych, która chce bić się o Polskę.

O Piłsudczykach od miesięcy cicho. Nie wiadomo nawet, czy stoją w ogniu, czy wypoczywają. Nie wiadomo czy należą do grupy austryackiej czy pruskiej. Co to znaczy?

Może Piłsudski stracił zaufanie panów z N. K. N.? I ten milczenie o nim jest tylko wyrazem owego „Kaltstellen."

—

Neue freie Presse wychwalała onegdaj wolność słowa i prasy.... w Rosyi i niedwuznacznie przeciwstawiała te fakty austryackiej srogiej cenzurze. Ładnych doczyliśmy czasów.

—

A jednak, gdyby nie chłopski upór do przetrzymania, dawnobym już był skończył to życie. W kraju się pracuje, a zwłaszcza w Królestwie — wiem, że mógłbym się przydać, bo wziąłbym każde miejsce od posługacza do kierownika — a muszę tu siedzieć bezczynny, zbyteczny. Gdybym przeżył tę wojnę, słusznie mnie odrzucą od wszystkiego, pytając, gdzie byłem, gdy kraj tonął we krwi i w ogniu. A tak się dusza wyrywa do jakiejś pożytecznej pracy!... Darmo! Trzeba siedzieć i patrzyć. Gdybym mógł dostać się do Warszawy, tobym zakasał rękawy po łokcie, a harował jak wół i pogwizdywał z radości. Siedź Janie i wypoczywaj, gdy trzeba ludzi do pracy. A jakże!

—

9. IX.

P. Moraht, sprawozdawca wojenny, w Niemczech ceniony wysoko, raczył kilka słów tajemniczych poświęcić przyszłości Polski. Uznaje, że ten naród zasługuje na lepszą dolę, bo go jest aż 12 milionów. Według tego pana więc niema Polaków ani w Austryi ani w Prusiech, są tylko w Królestwie.

Widocznie Polacy pruscy i austryaccy są albo Niemcami albo materyałem, z którego bezwzględnie musi się Niemców zrobić. To kwestya przesądzona. Za lat 50 pisać się tak będzie o Królestwie.

Ale blokowcy powiadają, że tak właśnie wygląda prawdziwa niepodległość" i cieszą się dobrą opinią Morahta, jak łobuzy szkolne pochwałą nauczyciela. Zwracają mu tylko uwagę, że Polaków jest więcej niż 12 milionów, ale nie śmią podać cyfry, aby się Moraht nie spostrzegł, że odważają się liczyć jeszcze Wielkopolan do Polaków, bo gotówby pochwałę cofnąć, a wtedy i samodzielność Królestwa przepadła. Im się zdaje, że to od Morahta i wogóle od któregokolwiek niemieckiego gryzmoły zależy.

—

Sven Hedin ogłasza po objechaniu niemieckich frontów, że Niemcy zawrą pokój tylko na zasadzie swojej przewagi nad wszystkimi wrogami razem. To znaczy na zasadzie panowania nad starym światem. Dziś gazety piszą to za zgodą cenzury, a gdy ja przed wojną tak przedstawiałem niemieckie cele, mianowano mnie moskalem, a potem wsadzono za kratę.

P. Sven Hedin nie widzi, że w przewadze Niemców nad światem tkwi utrata niepodległości przez Szwecyę. A może i widzi, tylko jest takim Germanem, że tęskni do stopienia swej ojczyzny z Niemcami. Puszkin niegdyś zapowiadał, że słowiańskie strumienie muszą spłynąć się w morzu rosyjskiem. To poetyckie marzenie może spełnić się ale na rasie germańskiej: strumyki germańskie zleją się w morzu niemieckiem, bo jak widać z Sven Hedina pojęcie ojczyzny zaczyna rozszerzać się do pojęcia rasy.

—

Komendant armii Böhm-Ermolli zabrał się do odbudowywania zniszczonych wsi galicyjskich. Jest to rodzaj wytchnienia dla żołnierzy, gdy strzelanina przycicha. Pomysł byłby wielki, śliczny, z pocałowaniem ręki do przyjęcia. Tylko dlaczego z dziesięciu tysięcy ruskich i polskich wsi wybrano właśnie niemiecką Unterwalden? Gdy niemieckie miasta chcą zabierać się do odbudowania niemieckich kolonii, wspólna c. i k. armia mogłaby pamiętać, że w Galicyi są także Polacy i Rusini.

Wschód spróbował niegdyś dać Europejczykom duszę. Tę próbę zrobienia człowieka z masy rabusiów i pastuchów wykorzystała Roma dla swojego samowładztwa. Kościół jest inną formą dawnego imperium, gdzie Caesar był bogiem – jego następca dzisiejszy, papież jest nieomylnym, czyli również bogiem.

Mimo wszystko jednak rasa romańska, może z powodu szczęśliwszego klimatu, zachowała nieco człowieka, nieco duszy.

Inaczej w rasie germańskiej. Tam religia dobrowolnie weszła między środki ujarzmiania ludzi na równi z policyą. Cuius regio, illius religio. Duszy ani człowieka indywidualnego tam nie ma. Ludzie są tylko narzędziami pracy materyalnej, a ta praca jest sama sobie celem. Francuz pracuje, aby na starość wypoczywać, być sobą, żyć dla fantazyi, zostać człowiekiem. Niemiec pracuje (północni są prawdziwymi Niemcami) bo czego innego nie umie robić, bo nie mając duszy i człowieczeństwa, nie wiedziałby co począć z wolnym czasem. Zdobywszy krocie i miliony pracuje dalej, choć z owoców pracy nie ma możności i czasu korzystać, póki go śmierć nie raskować w środku tego kieratu. Wolne chwile zabija bezmyślnem siedzeniem przy piwie, aby w mózgu broń Boże nie zrodziło się pytanie, czy ma duszę i czy dla tej duszy nie możnaby czegoś zrobić, gdyby się nie było narzędziem roboty.

Niemiecki system staje się teraz hasłem, wzorem do naśladowania. Europa pracuje, wytwarza nie tyle, ile ludziom potrzeba, lecz nadmiar. Pracy europejskiej bowiem nie przyświeca żadna myśl, tylko chorobliwa potrzeba wyrabiania i przerabiania wszystkiego co jest na ziemi, w ziemi, w powietrzu.

A gdy się nadmiar produktów zanadto nagromadzi, wtenczas wybucha wojna, aby innych zmusić do kupowania tego nadmiaru, bo inaczej praca mogłaby ustać, ta praca czysto materyalna, nie duchowa.

I mordują się miliony ludzi, aby warsztaty i fabryki utrzymać dalej w ruchu, żeby zaprzęgnięci tam do roboty nie mieli czasu zapytać się czy też mają duszę i czy godności człowieka odpowiada ciągłe pracowanie

materyalne tak podobne do pracy konia, obracającego kierat.

Ludzi w Europie niema. Są części składowe wielkiej maszyny, która musi być ciągle w ruchu. Życie zbiorowe, polityczne, umysłowe jest dalszem podobieństwem zakładów Kruppa. Wojsko to jedna maszyna. Znamiennemi były pochwały niemieckie dla wygłodzonych żołnierzy w Przemyślu. Niemcy jedno tam widzieli chwalebne: oto leżący w rowach bezsilni z głodu żołnierze na widok oficera podnosili się z najwyższym wysiłkiem, aby oddać ukłon wojskowy. Maszynowość urządzenia przemogła głód i słabość i śmierć. Oto wzór cywilizacyjny. Te tysiące głodzone w Przemyślu, to nie były w niemieckiem wyobrażeniu indywidua ludzkie z równem prawem do życia i do duszy jak dyplomaci, którzy rozpętali wojnę, lecz tylko śrubki w maszynie; a gdy powinność śrubek spełniali do końca, zasłużyli na pochwałę niemiecką.

Jaka jest różnica przy takiem pojmowaniu celów ludzkości między psem, maszyną, a człowiekiem? Nie dostrzegam żadnej.

Wkrótce materyalistyczny niepokój do przetwarzania wszystkiego, choćby zapasy ziemi wyczerpać i dalszym pokoleniom życie uniemożliwić, poprowadzi zapewne do spożytkowania azotu powietrznego i do zupełnego usunięcia go z powietrza. Ciekawość jak będą wyglądać ludzie, oddychający mieszaniną bez tego składnika!

Dziś wschód, poświęcający swój czas doskonaleniu duszy, popadł w zależność od zmateryalizowanej Europy. Ale wojna wciągnęła go w tutejsze swary. Niemcy uzbroili Osmanów i dali im technikę materyalną europejską. Ale równocześnie Mahdi Senussi rozpala islam ideą odrodzenia. Kto wie, czy senussowie od Indyi po Gibraltar nie staną wkrótce, uzbrojeni w europejskie wynalazki do wojny idzowej z Europą. Niemcowi osładza śmierć ta myśl, że za jego krew scyzoryki niemieckie będą się swobodnie sprzedawać po świecie i wyrugują wyroby angielskie. Islamita pójdzie na bój, aby prorokowi zapewnić zwycięstwo, lub też

dostać się do siódmego nieba. I gdyby Islam się ocknął, a przyswoił sobie europejską technikę, może być niebezpiecznym.

A dla biednego wygnańca otwiera się pytanie, czy przynajmniej pod mahometańskimi rządami nie wróci do Europy czas, pielęgnowania duszy i rozwoju prawdziwego człowieczeństwa? Bo pod niemieckim ubóstwieniem siły i maszyny nie ma na to miejsca i czasu.

Ale w Europie żyją jeszcze wspomnienia człowieka. Słabe, niewidoczne – jednak są to ślady, że przed wiekami chodziła tędy kultura chrześcijańska, grecko-rzymska. Za to nad Oceanem Spokojnym żyje rasa mongolska, która nigdy nie miała duszy. Mimo wojennego przeciwieństwa dzisiaj czuje do Prusaków pociąg i uczy się od nich. A gdy ze swoją pracowitością przejmie niemiecką technikę i od Tybetu do Oceanu Wielkiego uzbroi owe setki milionów, wtedy naprawdę biada światu, biada człowieczeństwu i biada duszy.

Kto wtedy jeszcze wspomni Portikon Poikile i najcudniejszą idyllę ludzkości nad jeziorem Genezaret!

—

10. IX.

Petersburskie gazety polskie srożą się przeciw Dmowskiemu, Świętochowskiemu itd. Równocześnie zaś zaprowadziły władze pruskie w Warszawie język niemiecki jako urzędowy, ogłaszając, że podania polskie będą uważane jako nieistniejące. I to bez względu na analfabetyzm, szczepiony sztucznie przez moskali i na fakt, iż niemczyzny nie mają tam nawet inteligentni ludzie, bo się uczyli rosyjskiego i francuskiego.

Czy ci ludzie naprawdę uważają podział Królestwa i zastąpienie wszechwładnej rosyjszczyzny przez wszechwładną niemczyznę

za niepodległość Polski? Czy też padlece wdzięczą się do zwycięzców, aby im pomogli w zwalczaniu przeciwników politycznych, którym w otwartej walce i własnemi siłami nie mogli dostać kroku?

Inne gazety notują z nabożeństwem głosy niemieckich kół handlowych o konieczności uspławienia Wisły i oddania jej jako drogi wodnej na użytek wyłącznie niemieckiego handlu. W tej skwapliwości powtarzania takich wniosków widzę podobieństwo do nabożnej skwapliwości, z jaką mułłowie zjadają wyplute i niedojedzone daktyle przez chana. Czy mamy śpiewać: Triumphe Polonia victrix, kiedy Wisła przemienia się w rzekę niemiecką?

Jak mści się na polskiej umysłowości fakt, że nie obmyślono oryentacyi polskiej, tylko pruską albo rosyjską, przed któremi napróżno przestrzegałem. Kto nie całował buta pruskiego, bywał zaraz ogłaszany za moskala i zdrajcę, bo tymczasowiacy nie rozumieli, że można jeszcze być Polakiem.

Widocznie zbliża się koniec nie dla naszych historycznych, ale nawet etnograficznie narodowych dziejowości. Pożyjemy jeszcze jakiś czas jako zabytek etnograficzny – jakiś Jaworski czy Daszyński może przez ślepe niewolnictwo zasłuży sobie na wzmiankę w historyi niemieckiej taką, jaką ma w Brandenburgii „Pribislav Wenden-Häuptling" i Polska stanie się krajem rdzennie niemieckim jak właśnie Brandenburgia.

Zaiste trudno mi podzielać entuzyazmu polskich gazet. Wszak one właściwie głoszą, że nie ma poświęcenia, któregobyśmy spełnić nie powinni, nie ma krwi zbyt cennej, której byśmy nie byli zobowiązani przelać, byleby dostąpić szczęścia upragnionego przez pokolenia polskie: zostać zgermanizowanymi.

Gdy mój syn Polakiem być nie może, jest mi dalibóg obojętne czy zostanie Moskalem, Prusakiem, czy Kafrem.

Między innemi śniło mi się, żem stał jakoby na wysokim brzegu, a w dole szło na mnie dwóch strzelców. Jeden już mierzył z karabinu do mnie, a ja rozważałem, że ani się usunąć, ani skryć, ani na ziemię rzucić nie mogę, bo kula strzelca nigdy nie chybia. Aż się obudziłem z niepokoju.

—

Trzy razy wypiłem wieczorem po dwie bomby, a za każdym razem budziłem się w nocy i nie mogłem zasnąć przez bicie serca. Do wszystkich kalectw przychodzi jakaś niewielka wada serca. Rozumie się, że zostaję abstynentem z musu, czem zresztą stale byłem, dając sobie tylko przy rzadkich sposobnościach folgę. Teraz trzeba będzie to wykonywać skrupulatnie.

A gdy od półtora roku nie doznaję żadnych pokus płciowych i kobiety, o ile chodzi o moją potrzebę, mogłyby całkiem nie istnieć i gdy nadto mam od pięciu lat zupełnie stargane gardło, właściwie nie ma już dla mnie radości życia, bo wszystkie trzy pojęty opiewane przez wieszczów: Weib, Wein und Gesang są dla mnie niedostępne.

Za prędko się starzeję u kata!

—

11. IX. 15

Dzisiaj dostałem odpowiedź z sądu polowego, że nie mogę być wpuszczony ani do Galicyi ani do Wiednia „vorderhand". A więc trzeba osiąść na stałe w tej dziurze. Jeżeli to nie jest wygnanie, to nie wiem co to jest.

—

Od kilku dni gazety zaczynają pisać, że Rosyanie na linii Seretu nadzwyczajnie wzmocnili wojska, że rzeki werbrały i hamują pochód, że bagna i wylewy wołyńskie utrudniają pracę, tudzież że kopnięty generalissimus Mikołaj dokazał sztuki strategicznej przez wycofanie swych wojsk z matni. Czy nie jest to przygotowaniem opinii na

zmiany w położeniu wojennem? Zdaje mi się, że takich wiadomości nie podaje się równocześnie z objęciem naczelnej komendy przez cara, bo tem samem stwierdza się, że to objęcie od razu Moskalom dodało serca i zaczynają lepiej walczyć.

Nie wierzyłem w zawarcie pokoju przed zimą. Ale nie twierdziłem napewne, jakoby to było wykluczone. Dziś nabieram pewności, że wojna pociągnie się najmniej do żniw 1916. Oj ciężko!

Do tego przychodzi szalona drożyzna. Prezydent ministrów dał deputacyi konsumentów wyjaśnienie tak niejasne, że uprawnia do najgorszych obaw co do zaprowiantowania ludności.

—

We Włoszech zasądzono na 2 miesiące i 500 lirów księdza, który opowiadał, że gdyby Austryacy tam weszli, toby z radości zafundował specyalnego wina. i wogóle mówił przeciw własnemu rządowi, przedstawiał klęski włoskie itd. Gazety notują to jako surowość zdziczałą rządu, który nie chce słyszeć prawdy. U nas za mniejsze rzeczy wieszano i strzelano.

—

Gazety polskie denuncyują dalej siedzących w Kijowie Grabskiego, Wasilewskiego, Biegę itd. Więc w tej chwili, kiedy się germanizuje Królestwo, Polacy jeszcze nie mogą zapomnieć swoich przedwyborczych nawyczek! I powiadają, że doszli do nienawiści.

—

Car wyjechał na front, prezes Koła powrócił z Ischlu do Wiednia — oto wiadomości podane przez prasę polską jako równorzędnej wartości dla rozwoju stosunków międzynarodowych.

—

12. IX. 15

Wyczytałem wczoraj w Wiener Journal artykuł „Kaiser und Kanzler" taki rozczulający, że się nadaje w sam raz do czytanek dla grzecznych dzieci lub dorastających panienek. I z pewnością po wojnie znajdzie

się w elementarzach niemieckich. Oto cesarz Wilhelm, ten wzór szlachetności i rycerskości opowiadał o zdziczeniu Francuzów, których lekarze nietylko niemieckich ale i własnych rannych wpędzają do grobu przez brak sumienności. Jest to zatem eine verkommene Rasse. A opowiadając to, miał kilkakrotnie łzy w oczach.

Panienko niemiecka (nie o niepokalaność tu chodzi, tylko o urzędowy tytuł) kiedy w późnych pokoleniach czytać to będziesz, nie zapomnij wpisać eine treue echtdeutsche Träne i miejsce to w księdze czarnaczerwonym Kornblume albo listkiem z deutsche Eiche. A tak niemieckie przodownictwo w kulturze światowej zachowa się dla następnych wieków, przechodząc przez ciebie do twoich dzieci i dalej jakoby przez Rhein-Elbe-Kanal.

Ja jestem cham z niższej rasy i na takie wylewy uczuć tępy. Przypominam sobie, że kiedy smagano do krwi wrzesińskie dzieci za to, że z Bogiem swoim chciały rozmawiać w ojczystym języku i kiedy małego Józia Hettmana zakatowano na śmierć, to ten rozczulający i rozczulony pan nie znalazł współczucia dla męczeństwa polskich dzieci, tylko kazał ich rodziców poosadzać w kryminałach.

I jego szlachetność, którą ma wprost od własnego rodzinnego Boga — żyje jeszcze stary Bóg Hohenzollernów, chociaż musi być nieco młodszy od Boga naszych Duninów i Skarbków — nie zabroniła mu sankcjonować paragrafu kagańcowego, ani ustawy o wywłaszczeniu. A niedawno temu telegrafował, że Poznań jest nierozerwalnie złączony z koroną pruską, chociaż powinien by wiedzieć, że Fryderyk Wilhelm zagarnął go za włoską cenę złamania przymierza, zdradzieckiej napaści ~~się~~ na sojusznika z tyłu i za pruską cenę krzywoprzysięstwa. Widocznie Bóg Hohenzollernów lubuje się w takich właśnie aktach religijnych. Stary jest, więc został sceptykiem nawet co do własnych przykazań.

Wogóle w mojem chamstwie rasowem miałem odrazę do płaczących bohaterów. Jako dwunastoletni wyrostek uważałem Aleksandra macedońskiego za pajaca, kiedy płakał nad trupem

Daryusza. I ciągle powtarzałem: Nie było robić zbójeckiej wyprawy na Persyę, to byłby Daryusz żył aż do własnej śmierci z uwiądu starczego, a ty nie potrzebowałbyś płakać. Wogóle łzy rabusia nad obrabowanym wzbudzały we mnie oburzenie. Łzy Cezara nad Pompejuszem nie pozwalały mi podziwiać tego bohatera. Maryę Teresę obrzydziłem za łzy nad podziałem Polski, do którego się przyczyniła. Zostałem więc Napoleonistą, bo ten pan w komedye się nie bawił i kiedy to uznał za stosowne, kazał księcia d'Enghien rozstrzelać, ale nie pozedł na jego grób potem płakać.

Łzy Wilhelma nad strupieszałością rasy francuskiej mogą mieć jeszcze znaczenie polityczne. Nie jest wykluczone, że w miarę powodzeń wojennych wzrasta jego apetyt zaborczy i że to łzawe stwierdzenie zniedołężniałości Francuzów jest wstępem do dalszej akcyi, która dowiedzie, iż Francya wogóle nie zasługuje na niezależność i że dla dobra ludzkości i kultury niemiecko światowej trzeba przyłączyć do Niemiec kraj po Loirę, aby tam zdegenerowaną rasę zastąpić przez najszlachetniejszą i najlepszą: niemiecką. Nie trzeba wiele robić: wystarczy zastosować ustawy poznańskie.

Jest w tem płakaniu nad przyspieszaniem końca kalekom coś jeszcze. Oto wypędza się w pole miliony zdrowych ludzi, aby ich wygubić albo okaleczyć. I nad nimi się nie płacze. Oni spełniają obowiązek wobec monarchy i handlu ojczystego – za ich trupy będzie garść kupców i fabrykantów robić jeszcze świetniejsze interesa. Ale kaleków trzeba za wszelką cenę utrzymywać przy życiu – bo celem kultury jest zamienienie ludzkości w kaleków, bo ci jedni mają prawo do bytu. Zdrowy, jeżeli nie chce zostać kaleką, niech zginie.

I znowu moja niższość kulturalno rasowa nie pozwala mi zasmakować w takiej kulturze. „Konrad płakał, ażeby mordować."

—

Może przyszli historycy stwierdzą, czy zaprzeczą, ale ja zanotuję przekonanie, jakie mam prawie od roku, chociaż nie oparte na niczem. Oto według mnie cesarz Wilhelm winien jest ubocznie śmierci arcyksięcia

Ferdynanda. Pamiętam owe coroczne rosyjskie „mobilizacye próbne", które gdyby się były dalej powtarzały, byłyby Austro Węgry przyprawiły o bankructwo. Niebożczyk następca tronu chciał słusznie tę straszną zabawę przerwać. Jedynym środkiem było wypowiedzenie wojny Rosyi, zanim ta jeszcze ukończyła przygotowania wojenne. Ale sama Austrya była nato za słaba tem więcej, że napad serbski był równocześnie pewny. Trzeba sobie było zabezpieczyć pomoc niemiecką. Wtym celu Arcyksiążę wybrał się do Wilhelma w roku 1912, ponieważ porozumienie ministrów nie doprowadziło do celu. Wszak urząd kanclerski na rozkaz Wilhelma odpowiedział, że casus foederis wtedy zachodzi, kiedy Austrya jest przez Rosyę zaczepiona – w razie ~~z~~ zaczepienia Rosyi przez Austryę Niemcy są tylko zobowiązane do życzliwej neutralności.

Zaczęła się smutna historya prowokacyi pod adresem Rosyi. Do ich rzędu należy także sprawa „ukraińskiego" uniwersytetu we Lwowie. Czy rząd Wilhelma, w myśl bismarkowskiej tradycyi o „reassekuracyi" nie przestrzegał Rosyi przed prowokacyami austryackiemi, aby nie być zmuszonym do wojny z państwem o pokrewnym duchu, przyszłość może to stwierdzi. Ja wyrażam przypuszczenie, że to nie jest niemożliwe.

Musiał więc Arcyksiążę żądać osobistego porozumienia się z Wilhelmem. Aże w Berlinie wiedziano o celu jego podróży, przyjęto go jako kwerulanta. Cesarz niemiecki nie znalazł dla niego czasu w stolicy, bo miał niezwykłe zajęcie, mianowicie polowanie. Trudno żądać aby Hohenzollern dla Habsburga odkładał zabawę. Pojechał więc dziedzic austryackiej korony w lasy, do Springen, ale tam doznał niezachęcającego przyjęcia. „Du rasselst zu viel mit meinem Säbel dort in Wien" miało brzmieć powitanie do potomka cesarzów, w których państwie słońce nie zachodziło. Nic dziw, że porozumienie nie doszło do ~~kos~~ skutku.

Wtedy Arcyksiążę rzucił się na inną politykę, na pozyskanie Serbo-Kroatów dla austryackiej myśli dynastycznej. Ten cel był zagrożeniem dla serbskich apetytów na Bośnię, Dalmacyę, Kroacyę, itd. Gdyby pod Habsburgami lud serbokroacki znalazł nieograniczoną możność roz=

woju, wtedy nietylko nie dałby się załamnąć belgradzkim podszeptom, ale wykonywałby wpływ przyciągający na Serbów z Królestwa, którym ciężkie panowanie królobójców mogłoby się z czasem sprzykrzyło.

Drugiem zabezpieczeniem miało być zbudowanie wału obronnego przeciw Rosyi z Ukraińców, oraz Konwencya wojskowa z Rumunią.

W tem rozumieniu stanu politycznego współpracowaliśmy wszyscy zdrajcy stanu. Ja się podjąłem obrony traktatu handlowego z Rumunią i udało mi się złamać przeciwną agitacyę Stapińskiego przez wiece i artykuły. W tej myśli zwalczaliśmy obstrukcyę przeciw nowym ustawom wojskowym, a ja właśnie przetrzymywałem w Komisyi obstrukcyjne mowy Badyńskiego i socyalistów na całonocnych posiedzeniach imieniem naszej grupy. Godziliśmy się też na ruski uniwersytet, tylko nie we Lwowie. Dawaliśmy Kołomyję lub Halicz, choć mogliśmy od Niemców zażądać Czerniowiec. Głąbiński i ja przeprowadziliśmy wreszcie reformę wyborczą sejmową, krzywdzącą Polaków. Szło o zabezpieczenie państwa, które z wdzięczności i uznania uznało nas za winnych zdrady głównej.

Ale wierzyliśmy, że Austrya chce być niezależnem mocarstwem. W tem jednem zdaje się, żeśmy się omylili, chociaż póki żył arc. Ferdynand nie myliliśmy się.

Serbowie rozumie się, że dostali gorączki, a i Rosya poczęła się kręcić. Że haniebne przyjęcie w Spiringen nie pozostało tajemnicą dla Petersburga i Belgradu, jest dla mnie prawie pewnem.

A stąd prosty wniosek, iż w tem zobaczono niejako zachętę do zgładzenia arcyksięcia, noszącego się z tak niesympatycznymi planami.

I jeżeli cesarz Wilhelm stał się nagle wobec Rosyi tak stanowczym, tłumaczę sobie tylko pewnego rodzaju wyrzutami sumienia. To i był na „ty” z nieboszczykiem, toż od starego stryja arcyksiążęcego dostawał pieniądze, willę na Korfu itd – a oto przez swoje postępowanie przyspieszył śmierć i niejako zachęcił morderców. Wypadało ująć się za nim.

Nie podaję tego jako fakt stwierdzony, tylko jako moje wewnętrzne

przekonanie. Historya kiedyś stwierdzi, czy ono słuszne czy błędne.

Ale w tem oświetleniu nieosobliwie wygląda zachwalana „Bündnistreue". Jeżeli we Wiedniu i to uważają za przedmiot radości, to widocznie solidarność germańska przewyższa i panuje nad poczuciem niezależności.

—

Miniona zima stała armie rosyjskie – jeżeli nadchodząca uczyni tosamo pruskim, Europa przestanie być przodownicą świata.

—

Gdyby wojna miała się skończyć wedle dotychczasowego wyniku, państwa przystąpią do zbrojeń, jakich świat nie widział. Od chłopca kilkunastoletniego do starca, który jeszcze chodzi o własnej mocy, wszyscy będą żołnierzami. Wydatki kulturalne wstrzyma się, bo wszystkie pieniądze pójdą na zbrojenia. Ludność zacznie emigrować do Ameryki, póki tam nie zaprowadzą powszechnej służby wojskowej.

—

Gdyby Niemcy jakimś cudem zostały rozbite, gotowe w Europie powstać republiki.

—

Czy w Rosyi dojdzie do wypędzenia carów? Powinnoby dojść do tego, skoro car mianuje Poliwanowa dyktatorem.

—

Węgrzy dziś grają w monarchii wyjątkową rolę. Wszechwładzę narodu utrzymali; parlament gwarantuje im wolność obywatelską i niezawisłość państwową: szczęśliwi.

A przecież oni stali w poprzek planom południowo słowiańskim arcyks. Ferdynanda. Dziś musieli dojść do innych przekonań, skoro Tisza z takim naciskiem i z taką pieczołowitością mówił w Wiedniu o siostrzanym narodzie Uroachim. Widocznie spostrzeżono tam, że niebezpieczeństwem dla mniejszych narodów są Rosya i Niemcy.

A jeżeli to spostrzeżono, to niezadługo może jedyną ostoją Polaków, Czechów, Rusinów trzybarwnych zostaną Madziary. Kto to wie? Myśmy wmawiali ideę jagiellońską w Austryę – zdaje mi się, że bez skutku. Jeżeli jej Węgry nie podejmą, to po strawieniu Polaków germanizm zabierze się do nich.

A wtedy nie znajdą współczucia ani u bliższych ani u dalszych sąsiadów. Dla swojego ocalenia powinni stać się ośrodkiem krystalizacyjnym dla mniejszych narodów. Zawsze pod kątem widzenia, że Moskale i Prusacy są równie niebezpieczni.

—

Nie mówię z nikim, nie znam się z nikim. Ale gdy głośno rozmawiają, muszę słyszeć. I słyszałem, że w Czechach miano zaprowadzić niemczyznę w szkołach, że więc postanowiono przystąpić do planowej germanizacji. Ktoś nawet mówił, że jest zamiar odstąpienia Czechów Prusom dla skuteczniejszego przeprowadzenia germanizacji. Nie wierzę w to, ale jest rzeczą znamienną, że takie pogłoski Niemcy rozpowiadają naturalnie z radością.

—

Tisza uratował swój naród przed rozbiciem, zaprowadziwszy porządek w węgierskim parlamencie. Przez to odjął centralistom wiedeńskim pozór do zawieszenia Konstytucji, rozbicia dualizmu i podjęcia germanizacji. Wojna zastała Węgrów narodem samodzielnym, rozstrzygającym o sobie.

Uratował też kraj swój od spustoszenia. Niemcy trzymali wszystkie wojska we Francji, a Moskal zalał i spustoszył Galicję i zaczął wdzierać się do Węgier. Cesarz Wilhelm ani myślał ratować sprzymierzeńca – chciał bić całą siłą Francję choćby rok i dłużej aż do skutku. Niech tymczasem Rosjanie spustoszą całe Węgry i połączą się z Serbami dla zupełności.

Wtedy Tisza pojechał do Wiednia, a potem do Berlina – i Niemcy przysłali posiłki, przy których pomocy wyrzucono Moskali z kawałka Węgier. Opowiadają, że Tisza groził zawarciem osobnego pokoju, że Wilhelm płakał z powodu zepsucia mu planu strategicznego. Zapewne, że dla Niemców zniszczenie Galicji, Polski i Węgier było pożądane, to umożliwiało przeprowadzenie planowej kolonizacji niemieckiej w przyszłości. Ale Węgrzy nie chcieli jeszcze zniknąć z powierzchni ziemi, a że byli jednolici, że mają parlament, rząd

i wojsko narodowe, potrafili się ocalić.
A my? Liczniejsi od nich i chlubniejszą historyą, my rozbiliśmy się tak sami, że gdyby nie dyplomaci dobrej woli, jakich niema, ale gdyby anieli niebiescy chcieli dowiedzieć się, coby dla nas należało zrobić; nie wiedzieliby kogo pytać, ani komu wierzyć. Aloh odpowiedziałby niechybnie, że zbawieniem narodowem jest nagła śmierć na wszech-polaków. I my chcemy, aby o nas się troszczono.

—

Pułkownik Zieliński w II brygadzie Legionów został zastąpiony przez jakiegoś pułk. Küttnera. Czy był zanadto wielkim Polakiem i nie ufano mu? Czy nie jest to zapowiedź, że żadne z marzeń legionistów nie będzie spełnione nawet w cząstce? Czy duch patryotyczny nie-partyjny II brygady wymaga przytłumienia przez Niemca? Ja tak jestem podejrzliwy, że widzę w tym kroku znowu zwiastuna hasła: Vae debilibus, point de rêveries! Mogę się mylić.

—

13. IX. 15.

Dziś wziąłem ostatnią kąpiel, ale że mi Bad Hall opuścić nie wolno zostaję jako burżuj albo Flüchtling dalej. Dzień dziś był najcudniejszy ze wszystkich, jakie tu pamiętam.
Skończywszy z kąpielami, poczułem się znowu swobodniejszym. I skrystalizowało mi się w myśli moje wczorajsze przypuszczenie. Dochodzę do przekonania, że zwycięstwo cesarstw nie jest jeszcze stanowczem. Przeciwnie sami przyznają, że usunięty Mikołaj dokazał sztuki strategicznej, bo wyratował armię rosyjską z zamotzasku. A więc armia rosyjska jeszcze istnieje, czyli ten pochód niemiecki w głąb Rosyi ma jednak w dużej mierze znamiona wciągania wroga w bezdrożne przestrzenie na przy-

kładem Kutuzowa. Skutek okaże, czy taktyka cofania się i niszczenia kraju była trafna czy nie.

A więc armia rosyjska istnieje jeszcze, chociaż ma braki, które kazały jej cofać się. Czy fakt, że car stanął na czele armii, nie kazałby domyślać się, że owe braki są już w znacznej części usunięte? Myślę, że nim cara puszczono na czoło, musiano mu jednak przygotować możliwość powodzenia, że ani on sam nie szedł ani dowódcy go nie wysyłali na pewne klęski, a co zatem idzie, na utratę życia i korony. Muszę zatem przypuszczać, że prawdą jest, co pisały angielskie gazety, iż Rosya najgorsze chwile przeszła. Teraz zatem można oczekiwać powstrzymania pochodu niemieckiego, większego oporu, a może i powolnego odrzucania armii niemieckich.

Gdyby to przypuszczenie sprawdziło się, wtedy wojna nie może skończyć się zupełnem zwycięstwem niemieckiem. Może skończyć się pobiciem Niemiec, albo nierozegraną. Niemcy bowiem nie będą mogli ze wschodniego frontu nic posłać na zachód, raczej będą musieli wschodni front wzmacniać. Wojna przeciągnie się przez zimę, a Francuzi i Anglicy będą mieli czas na stworzenie milionowych armii z Kafrów i wszelakich ludożerców, czego Niemcy nie potrafią.

Przypuściwszy więc istnienie dobrej armii rosyjskiej, której usunięto braki i która mimo wychowania do ucieczki jest jeszcze zdolna do oporu a nawet ofenzywy, to wojna musi trwać najmniej jeszcze rok i zakończyć się – nie zwycięstwem – ale bezwzględnem powodzeniem Anglii. Dalibóg to hecowne. Jedna Anglia w całej Europie (odciąwszy wielkie wydatki) nie będzie zniszczona przez wojnę.

W Kole polskiem jest jakaś burza, która nareszcie sprowadza ekscellencyę prezesa na stałe do Wiednia z Ischlu. Podobno Konserwatyści i wszechpolacy (Kto to, gdy przeważna część siedzi w kozie?) wyrazili niezadowolenie ze zbyt małych sukcesów polityczno gospodarczych. Jeżeli to zrobili, postąpili jako obywatele odpowiedzialni.

Bo cóż Polacy zyskali?

1) Kraj zniszczono jak nigdy na świecie żaden kraj nie był spustoszony, a rząd zastrzega się, że nie jest żadną ustawą zobowiązany do odszkodowania. Gdy Francya i Prusy nagradzają całkowicie wszystkie szkody obywateli, o Galicyi rząd austryacki nawet nie myśli, a blok i jego prezes nie mieli czy dość chęci czy wpływu i siły, aby rządowi narzucić to jako obowiązek.

2) Nietylko szkód wojennych nie zwracają, ale nawet nie zapłacono rekwirowanych dla wojska rzeczy, choć ustawa nakazuje płacić za nie zaraz albo do sześciu tygodni. A tu dochodzi 14 miesięcy i chłopi jeszcze nie mają pieniędzy za zabrane zboże, siano, bydło, wozy. Rządowi się nie spieszy – wszak to chodzi tylko o Galicyan – a panowie blokowcy opanowawszy monopol przedstawicielstwa narodu, nie znaleźli odwagi czy siły, aby rząd zmusić do wykonywania obowiązujących ustaw.

3) Zaś sprawa polska stoi teraz jak najgorzej. Królestwo już podzielone, mimo że postulatem narodu jest przyłączenie całego Królestwa, a w pruskiej części zaprowadzono język urzędowy niemiecki. W Galicyi zaczyna się wznawiać system germanizacyjny tak, że nietylko Polacy zpod rosyjskiego zaboru nic nie korzystają, ale Polacy w zaborze austryackim narodowo tracą.

Dla osiągnięcia takich celów nie trzeba było łamać statutów Koła aby ekscellencyę wprowadzić na stołek prezydyalny, bo gdyby żadnego prezesa nie było, sprawy nasze nie mogłyby stać gorzej. Śmieszne też jest

niezadowolenie z Bilińskiego. Leo zobaczył, że Austrya idzie ku centraliz-
mowi metternichowskiemu i złożył za wczasu prezesurę z przezorności.
Jeżeli Biliński w tak trudnych warunkach odważył się ją przyjąć,
dawał do zrozumienia, że czuje się na siłach i że potrafi
odwrócić. Siedząc miesiącami w Ischlu dał zewnętrzny dowód, że
nie pracował, że sił nie natężał. Przypuszczam, że postępował tak,
bo zobaczył, iż wszelkie wysiłki są beznadziejne, że Prusy wytyczyły
Austryi marszrutę, której żadna siła nie zdoła zmienić.

Jednakże te niepowodzenia krajowe i narodowe są jaskrawem
zdemaskowaniem kłamstw blokowo tymczasowych. Ta spółka
czuje, że za oszukanie narodu nie może spodziewać się przebaczenia
i dlatego szuka kozła ofiarnego. Straty przypiszą nie systemowi,
nie ugodzie niemieckiej, tylko nieudolności prezesa i uratują
siebie. Tylko taki plan może przyświecać blokowcom.

Inny cel mają konserwatyści. Im także chodzi o wykazanie nie-
udolności demokracyi i o okryciu stronnictwa konserwatywnego
aureolą. Ale czynią to, używając rzeczywistego interesu narodo-
wego za sprawdzian zdatności politycznej. Oto konserwatywne
Koło polskie uzyskało rozporządzenia językowe dla Galicyi w roku
1869, a demokratyczne utraciło ten dorobek. Konserwatyści
są więc powołani do sądzenia sprawności swoich spadkobierców
i do wykazania, że nie dorośli zadaniu. To ich prawo z punktu
widzenia partyjnego, to ich obowiązek z punktu widzenia narodo-
wego.

Do tego przyłączają się zuchwale blokowi i próbują wyłudzić się od
odpowiedzialności. Póki ja żyję, nie powinno się to udać tym
oszustom.

Gdyby ci łajdacy nie byli wygryźli niegdyś Głąbińskiego, gdyby
w chwili wybuchu wojny jego byli wybrali prezesem, nie byłoby
z pewnością do tego doszło. Dziś resztki ratować mógłby
tylko Gołuchowski, ale on podobno nie chce przyjąć tej prezesury.

Jedna jest tylko możliwość złagodzenia nieco tego anty-

polskiego rządu. Być może, że to przesilenie zwróci uwagę rządu na to, że najcierpliwszy i najofiarniejszy z narodów jest niezadowolony i że zaczyna się w nim burzyć.

Dziś, posiadając Standrecht, rząd o to nie dba, ale nie może tego przeoczyć, bo Węgry mają otwarte oczy. W niedzielę 12bm. pojawił się we freie Presse artykuł hr. Andrassyego o sprawie polskiej, gdzie w interesie Węgier żąda przyłączenia całego Królestwa polskiego, nadania Polakom samodzielności takiej, jaką mają Węgry i widząc, że Austryacy mają inne zapatrywanie na przyszłe uregulowanie sprawy polskiej, zastrzega dla Węgier równy głos w tej sprawie.

Gdyby niezadowoleni Polacy porozumieli się z Węgrami i rozpoczęli wspólną akcyę, nasza mogłaby być częściowo uratowana.

W tej chwili bowiem sprawa tak stoi, że nie chodzi o złączenie wszystkich ziem Polski etnograficznej — to niestety teraz byłoby zgubnem marzeniem tylko — lecz o uratowanie możności przedłużenia bytu narodowego. Królestwo ma być podzielone dla stopniowego zgermanizowania Polaków. Chodzi o odwrócenie podziału i o przyłączenie Królestwa albo do Prus albo do Austryi, ale całego, z zaznaczeniem odrębności polskiej. Ponieważ tego domagają się Węgry, sprawa nie przepadła ostatecznie. Ale czy te klokowe głąbsiciarze zechcą wykorzystać okoliczności? Wątpię bardzo.

—

Żydzi opowiadają, że bitwa między Tarnopolem a Strusowem skończyła się wielką klęską wojsk austryackich, podczas której Rosyanie mieli wziąć przeszło 8 tysięcy do niewoli. Moskale mają wedle opowiadań tak spustoszyć owe strony, że dotychczasowe spustoszenia wyglądają wobec tego prawie niewinnie.

Dla czego w Watykanie, w Budapeszcie i w stolicach państw neutralnych nie ma polskich mężów zaufania, którzyby służyli wyjaśnieniami w naszej sprawie? Rada narodowa rozpoczęła podobne agencye tworzyć, ale blok z Dobrzyńskim rozbił Radę narodową i udaremnił akcyę dalszą.

—

W Mühlhausen znowu kilkanaście osób zasądziły sądy pruskie na więzienie od tygodnia do dwóch miesięcy za słowa i powiedzenia, za które w Galicyi wiesza się i strzela ludzi.

—

Bohater niemiecki, uwielbiany przez blokową prasę Hindenburg wydał nowe zarządzenie, mocą którego językiem urzędowym sądów gminnych w Królestwie jest polski, ale językiem urzędowym w sądach powiatowych i wyższych jest wyłącznie niemiecki. Tak wygląda niepodległość i obiecana przez dowództwo armii „zwiększona możność narodowego rozwoju". Równocześnie zaprowadzono w Warszawie dwujęzyczne przymusowo napisy z niemczyzną jako uprzywilejowaną i nakazano wszystkie ogłoszenia i plakaty ogłaszać w obu językach. Za Warschauer Zeitung przytacza dzisiejszy neues Wiener Journal dziwolągi z afiszów teatralnych warszawskich, ale nie twierdzi, jakoby to przymusowe tłumaczenie na niemczyznę było zbyteczne, tylko w myśl niemieckiej kultury radzi zaopatrzyć tłumaczów w lepsze słowniki.

Przez krótki czas wahano się jeszcze, uznawano Warszawę za polskie miasto, bąkano półgębkiem o jakiemś rozszerzeniu praw Polakom. Dziś w miarę powodzenia na Litwie objawia się zwykła maskowana dotąd buta krzyżacka i woła: Polacy

muszą być przez Niemców zjedzeni.

Cóż powiecie pp. tymczasowiacy i blokowcy, którzyście na ten cel wytłudzili z najnędzniejszego narodu krocie i uwiedli dziesiątki tysięcy młodzieży do ofiarowania swego życia za ideał germanizacji Polski?!

—

Żydzi warszawscy żądają od Komitetu obywatelskiego unormowania stosunków między żydami a Polakami. Prezydent Lubomirski zapowiedział konferencye obu stron. Czy nie jest to podrywka, zamówiona przez Prusaków, aby komitet wyciągnąć na dziedziny, nie objęte jego zakresem działania i dostarczyć pretekstu do jego rozwiązania przez Niemców? Zresztą niech tylko do zgody nie dojdzie - a przy litwackiej wściekliśnie trudno marzyć o porozumieniu - prasa całych Niemiec uderzy na nietolerancyę, zacofanie, barbaryzm polskie i rozgrzeszy zgóry rozwiązanie Komitetu, a zaprowadzenie niemieckich rządów wojskowych. Zobaczymy, czy dobrze przewiduję.

—

15. IX.

Ciągle mi się wydaje, że cofanie się Moskali już się skończyło, że teraz zacznie się opór, który w niedługim czasie przemieni się we francuską walkę pozycyjną o rowy na przestrzeni metrów tylko, zanim kiedyś Moskwa ruszy do ofenzywy. Przemawia mi zatem tylko opór nad Seretem. Nie przypuszczałem, ażeby armia od pięciu miesięcy ponosząca codziennie klęski, użyta z beznadziejnością wszelakiego oporu, mogła jeszcze tak twardo się trzymać. Mierzyłem ją po europejsku. Myślę, że

nawet pierwsza w świecie armia niemiecka, gdyby przez pięć miesięcy prawie codziennie brała cięgi, gdyby wżyła się w przekonanie, że nieprzyjaciela nic nie wstrzyma i nikt nie pokona, nie mogłaby już zerwać się do obrony i zaczepki. Tęsamą miarę przykładałem do armii rosyjskiem. Tymczasem pokazuje się, że co innego Europejczyk, a co innego wschodni fatalista niewolnik. Po pięciu miesiącach ucieczki kazano mu stanąć i stanął, kazano stawić opór i opiera się. Widocznie po rosyjskiej stronie wystarczy mieć amunicyę i dobrych wodzów, a o stan ducha żołnierzy nie trzeba się pytać, bo oni uciekną bez strachu i stawią odpór bez zapału, tylko przez ślepe posłuszeństwo.

Wiadomości, przepuszczone przez cenzurę, że Rosya już ma artyleryę prawie równą sprzymierzonym, świadczyłyby o tem, że ten opór nad Seretem nie jest przypadkowym, lecz wynika z poprawienia się rosyjskich warunków amunicyjnych. Nie wiem, czy dobrze przypuszczam, ale skoro cenzura niezwykle surowa przepuszcza takie wiadomości, to prawdopodobnie zależy Komendzie na tem, aby ludność przygotowała się na to, że zwycięzki pochód dotychczasowy zatrzyma się. Wiadomość dalsza, iż Rosyanie nie mają jeszcze potrzebnej ilości karabinów, kazałaby przypuszczać, że tymczasem Moskale nie przejdą w ofenzywę. Tylko zatrzymają tryumfalny postęp przeciwników.

W Reichspost pisze sprawozdawca, iż armie sprzymierzone nie popełnią błędu Napoleona i nie pójdą naprzód jak burza, lecz pójdą rozważnie, powoli, zabezpieczając sobie tyły. To także można wyrozumieć jako przygrywkę do powstrzymania tego zdumiewającego parcia naprzód, jakie się dokonywało w ostatnich miesiącach.

Sens moralny, że nie ma absolutnie widoków na pokój w tym roku, że więc wojna bezwzględnie przeciągnie się najmniej do

lato 1916.

Jak się skończy, trudno przewidzieć. Mnie się wydaje, że zakończy ją ogólne przesilenie i wyczerpanie.

Mimo świetnych niemieckich postępów można powiedzieć, że stale stoją na równi. Niemcy zabrały Belgię, Polskę, Kawał Francyi i Litwy – Anglia zabrała niemieckie Kolonie: kwita byka za indyka. Jeżeli Niemcy będą musiały cofać się, to Anglia pójdzie w górę, a Rosya zyska tyle, ile jej Anglia pozwoli.

O jakimś pokoju na własną rękę trudno dziś myśleć. Państwa czwórporozumienia muszą się trzymać fartucha Anglii, bo ona jedna ma w ręku posiadłości niemieckie, którymi może przy rokowaniach wytargować ustępstwa dla sprzymierzeńców. Raczej mogłyby zajść wypadki, żeby Austrya zapragnęła oddzielnego pokoju. Drożyzna szaleje i z każdym dniem wzrasta. Podobno we Wiedniu daje się odczuwać w przerażający sposób. Wiedeń nigdy nie był ofiarnym, o poświęceniu się nie wie nawet z imienia. W r. 1866 Wiedeń zmusił cesarza do zawarcia pokoju z Prusami na najniekorzystniejszych warunkach. I dziś, jeżeli prawdziwe są opowieści o tej okropnej drożyźnie, można oczekiwać, że Wiedeń zacznie wywierać nacisk celem przyspieszenia końca wojny, mniejsza o to, na jakich warunkach.

Niemcy są osobliwi. Burmistrz tutejszy opowiadał, że flichtlingi spadli tutaj niegdyś chmarą, że płacili regularnie, ale niemniej byli zwie Landplage niby szarańcza. Odarto tu z nich w sposób o pomstę wołający.

Widzę to i teraz. Zdzierają w sposób bezczelny. P. Mitterowa zaproponowała mi wczoraj pensyę na całą zimę po 7 Kor dziennie, o trzyrazowem jedzeniu, przy którem muszę się „beschränken." Czyli chce mnie głodem morzyć za 210 Kor. miesięcznie. Uważa mnie bowiem

za Flicklinga i czuje, że się poświęca, zgadzając się na zdzieranie ze mnie skóry w czasie, gdy nawet kulawy pies omija Bad Hall i gdy połowa mieszkań stoi pusto. Gdyby wojny nie było, a jabym jej zaproponował pozostanie u niej na pensyi, uważałaby mnie za szczęście od Boga, dałaby mi utrzymanie za 100 Kor i jeszcze nadskakiwałaby, aby mnie zadowolić. Miałaby eine angesehene Persönlichkeit jako Stammgasta. Dziś wojna robi to, że nienawiść do nas nie może się utaić. Oni nawet gdy zarobek lichwiarski mają, jeszcze patrzą na nas nie jako na gości ale jako na przybłędów natrętów. Łupią nas i skarżą się na Landplage, a zdzierstwo tylko w części uśmierza ich nienawiść, za resztę nienawiści wierzą, że znoszą wielkie poświęcenie się.

Przez pierwsze trzy tygodnie posyłali mi pp. Nowicki i Obogi swoją „Polnische Post", tytułując Hochwohlgeboren ale bez dodatku poseł lub choćby profesor. Miałem ochotę odpisać im, że nie chcę pobierać gazety i zironizować, że mnie przez rok więzienia wykreślili z listy żywych, a teraz odebrawszy poselstwo i profesurę dają za wysoki tytuł Hochwohlgeboren. Tymczasem oni przerwali dalszą wysyłkę. Kiedy mnie zaszczycili wznowieniem, wnosiłem, że moja sprawa musi w ogóle stać dobrze, bo Obogi jest powiernikiem Bilińskiego i z pewnością wywiadywał się, jak rzecz stoi. Przerwanie wysyłki nasuwa mi podejrzenie, że jakiś wrogi prąd mógł powiać u góry i że kto wie, czy nie będzie potrzeba wrócić do kozy. Dlatego też nie szukam energicznie innego, tańszego mieszkania, bo mógłbym takie dostać za miesięczną opłatą i zobowiązaniem się, że całą zimę przesiedzę, a tu może dziś jutro przyjdzie pan z bagnetem i zaprosi na powrót do więzienia. Wola boska, mawiali starzy, a ja powtarzam za nimi.

---

16. IX.

Nie wiem skąd dowiedziałem się byłem jeszcze w więzieniu, że między Austryą a Prusami zawarto układ o podział Królestwa 10 stycznia br. w Katowicach. Układ ten był utrzymywany w wielkiej tajemnicy, ale ja się jakoś o nim dowiedziałem. Obecnie, gdy powodzenia orężne ~~kaję~~ uwalniają od kryca się z germanizacyjnymi planami, rzecz wychodzi na wierzch. Wczorajsza Neue freie Presse notuje jako rzecz znaną, że układ został zawarty 9 i 10 stycznia w Poznaniu, a uzupełniony 22 kwietnia w Katowicach. Sam wybór miejscowości pruskich świadczy o podrzędnej roli, jaką grała Austrya – musiała swojego sojusznika protektora odwiedzać, bo on na oddanie jej wizyty nie raczył się zniżyć. Trzeba było do niego chodzić po odebranie rozkazów.

Nie jest to wszelako poniżenie Austryi, tylko dobrowolne poddanie się pod komendę dla wspólnych celów germanizacyjnych. Widocznie oba państwa mają jeden cel: rozszerzenie niemczyzny. A gdy okazało się, że Austrya teraz nie umie skutecznie dla niemieckich celów pracować, więc ochotnie zgodziła się przyjąć ~~t~~ służbę u wypróbowanego niszczyciela Słowian, bo pod jego dowództwem osiągnięcie celu wydaje się pewniejszem.

I niech mówią co chcą, kierownicze koła austryacko pruskie pojmują tę wojnę, jako wojnę Niemców ze światem o panowanie nad światem. Ja to oddawna wiedziałem, ale jednak dałem się tutaj na chwilę zachwiać kłamliwym głosom gazet polskich, które podjęły się najohydniejszej, najbardziej zbrodniczej roli oszukiwania własnego narodu, ażeby Niemcom ułatwić ich germanizacyjne zakusy. A kłamano z takim uporem i zapałem, że nawet takiego sceptyka jak ja na chwilę zachwiano.

Dziś Niemcy czują się tak mocnymi, że nie potrzebują liczyć się z żadną opinią. To też ogłaszają te układy, których celem jest dorżnięcie i strawienie narodu polskiego na pożytek niemczyzny, jako rzecz naturalną i niejako znaną.

A więc granica idzie od Mysłowic prosto na północ za Piotrków, a stamtąd prawie dokładnie na wschód, bez mała linią prostą.

Austrya poczuła się tą dawną marchią wschodnią, przednią czatą niemczyzny na słowiańskich rubieżach. Więc ogłoszono, że w zajętych ziemiach językiem urzędowym jest ~~po~~ niemiecki, a polski tylko obok niego dopuszczony. Na wschód od Lublina w miejsce języka polskiego wchodzi ukraiński. Wszelki ślad dawnej państwowości polskiej do szczętu zatarty. W imię tej państwowości wymogli niegdyś Konserwatyści język polski jako urzędowy dla całej Galicyi. Dziś, aczkolwiek to cesarskie rozporządzenie nie zostało zniesione, przestało obowiązy=wać siłą faktu od chwili, gdy jenerał Colard został namiestnikiem i rozpoczął urzędowanie od niemczyzny, jako „języka urzędowego armii." Powiększa się więc zabór krajów polskich i zmniejsza się prawa polszczyzny równocześnie: krzyżactwo rozciąga się od Bałtyku do Karpat.

Mimo zdrad ruskich sięga się do Rusinów, aby sobie zapewnić ich pomoc w tępieniu polszczyzny. Logiczny polityk, mający na ~~oku~~ oku cele dynastyczno państwowe, byłby doszedł do przekonania, że Rusinom nie można dowierzać, że jedynem oparciem dla państwa są Polacy. To wojna wykazała dowodnie w Galicyi.

Ale tutaj nie chodzi o cele dynastyczno państwowe, lecz o rozszerzenie niemczyzny. To zaś da się uskutecznić tylko przez zniszczenie Polski, która leży na drodze. Dla przyspieszenia tego procesu jest rzeczą praktyczną wysługiwać się Rusinami i ich nienawiścią do Polaków, bo im prędzej niemczyzna upora się z Polakami tem prędzej zabierze się do germanizowania tłustych ziem ruskich na Podolu i Ukrainie. Rusini, pomagając w kopaniu grobu dla Polski, przyspieszają chwilę, w której germanizacya u nich zacznie się odbywać. Ale to jest klątwa słowiańskiej kłótliwości, że choćby to widzieli, nie zaniechają swego polakożerstwa dla nasy=cenia swojej taniej nienawiści, lecz choćby sami mieli zginąć,

pragną się nacieszyć poniżeniem swoich dawnych władców. Tak Obotryci, Wilcy, Lutycy przez kłótliwość zatracili się wszyscy - tak też Polacy, Czesi i Rusini będą się zajadali wzajemnie na pożytek Germanii, a potem przyjdzie ta sama kolej na Serbów, Bułgarów, Kroatów. Leży to w charakterze Słowian i Niemców tak mocno, że można to uważać za nieodmienne przeznaczenie: fatum. Nie widzę żadnej nadziei, chyba, że się szczęście wojenne odwróci. Ale wtedy Rosya byłaby zwycięzką i wtedy to samo czeka nas od niej. Tylko powierzchne wyczerpanie w nierozstrzygniętej wojnie mogłoby nam przynieść odmianę, uprawniającą do nadziei.

Gdy więc Austrya została na nowo tylko przednią czatą niemczyzny, a nie ostoją mniejszych narodów, jak marzył Palacky i jak opowiadali galicyjscy Polacy, przypominając ideę jagiellońską, nie dziw, że dla ratowania Prus wschodnich oddała Galicyę na spustoszenie. Nie dziw, że nie poczuwa się do żadnych obowiązków wobec zniszczonego kraju, bo im większa pustynia, tem większa możność planowej kolonizacyi niemieckiej. Im większa nędza, tem większa łatwość odkupienia politycznych praw narodowych za miskę soczewicy. Ludzi nadzieją pomocy państwowej można nędzarzy doprowadzić do zaprzaństwa narodowego. Jest to gra bardzo krwiożercza nie postępowanie ludożerców, ale wszystko przemawia za jej skutecznością.

Tylko pod tym kątem widzenia można zrozumieć milczenie p. Clarda na przemowę marszałka Niezabitowskiego, w której przypominał osobne prawa językowe Galicyi i domagał się ich szanowania. P. Colard na to nie odpowiedział, tylko prosił Wydział krajowy o poparcie.

Kiedym wczoraj wyczytał te przepisy germanizacyjno rutenizacyjne dla zajętych obszarów Królestwa, nie wiedziałem co począć. Zamierzałem wejść w towarzystwo Niemców, mówić o tem i tak

piętnować, aby mnie musiano zadenuncyować i potem skarać na śmierć. Wstrzymałem się jednak, aby gorączkę przespać. Dziś widzę, że śmierć i tak jest niedaleko odemnie, więc nie mam co do niej się spieszyć, bo ona gotowa pokwapić się do mnie, ale sztuka jest przetrzymać, a może potem jeszcze będę mógł przydać się na co. Straszny miałem dzień i noc, a dziś powitałem ohydny katar, jaki mnie czyni przecież jako dobrodziejstwo, bo nie odczuwam tak dotkliwie owego ciosu.

Niemcy kuracyusze nie rozmawiają o polityce, lecz o interesach. Czasami jednak coś innego im się wypsnie. Dziś przy wieczerzy starsi panowie rozprawiali o ostatnich wyjaśnieniach sztabu, tyczących się odstąpienia od Tarnopola ku Jeziernej. A jeden z nich bąknął ku zgodzie wszystkich: Bald werden wir lesen: Lemberg ist noch in unseren Händen.

Ciekawa rzecz ta niewiara Niemców austryackich we własne siły. Oni czują się silnymi i nabywają arrogancyi tylko w oparciu o Prusy. Sami widocznie nie wierzą w siebie i w całe państwo.

Równocześnie przyjezdni z Wiednia opowiadają wprost cuda o drożyźnie. Kwestya taniego chleba, a teraz osobliwie kwestya ziemniaków i węgla może we Wiedniu rozstrzygnąć o zapale wojennym, a nawet może i o wojnie samej. Ziemniaki wygniły a we Wiedniu podobno całkiem nie można ich dostać. Rozumie się, że gdy Polska tak zniszczona, nie odczuwam położenia Rakuszan, owszem nie miałbym nic przeciw temu, żeby zakosztowali naszego losu.

Czy między Austryą i Prusami nie zaczęły się na nowo jakieś nieznaski? Hindenburg wydał rozporządzenia szkolne dla części Królestwa, zajętej przez Prusy, a austryackie gazety nie=

mieckie skwapliwie tłumaczą odezwę Komitetu obywatelskiego w Warszawie o powszechnem nauczaniu, tu dziś wszystkie głosy prasy tamtejszej. Wygląda to na małego szczutka w nos Prusakom.

—

Bobrzyński pojechał do Warszawy, ażeby z tamtejszymi Polakami radzić o wspólnej polskiej akcyi. To jeszcze prowokacya. Ten człowiek, który był tutaj tylko metternichowskim psem gończym, a nie Polakiem, a nawet nie austryackim mężem stanu, śmie Polakom radzić, jaką mają obrać politykę. Jest to gorszy dowód naszego upadku w Galicyi niż wszystkie walki partyjne, denuncyacye i zamykanie rodaków po kryminałach. Radziejowski radzący z Polakami nad ułożeniem ich stosunku do Szwecyi, był mężem stanu w porównaniu do tego zaprzańca, który chyba może się równać z Posadowskim, Radolińskim, Raczyńskim. Biskup Siemaszko na Podlasiu i Bobrzyński w Galicyi, to jedno.

—

Ludzie, którzy zwiedzali Królestwo, opowiadają, że Prusacy zabrali wszystkie koleje, a zwłaszcza park kolejowy tak, że dla linii zostających pod austryackim zarządem nie zostało nic wozów ni lokomotyw. Rąbią teraz lasy rządowe i prywatne za porządkiem, rżną w tartakach, skleconych na prędce i wywożą tarcice do Niemiec. W ten sposób wygolą do naga ziemię i tak spustoszoną, rabując umiejętniej niż Moskale.

—

Jak głupiem stworzeniem jest człowiek i jak słabem. Nie może sobie siebie wyobrazić bez jakiegoś tajemniczego związku z wyższemi siłami, którym przypisuje rolę opiekuńczą. Tak i ja próbuję w zamyśleniu wysnuwać wnioski o mojej przyszłości z przypadków. Kiedy zajechałem tutaj, dano mi pokoik, w którym na ścianie był obrazek kolorowy

z lat 70tych pt. Die Polen rüsten zum Kampf. Stoi ksiądz na pagórku pod krzyżem i głosi kazanie, a u stóp maszeruje kolumna sukiennej młodzieży w rogatywkach, zbrojnej po malarsku rozmaicie i barwnie ale po wojennemu nikczemnie. O taki sentymentalny oddźwięk Polenlieder i Polenbegeisterung. Wydał to Zamarski i sp. w Wiedniu.

A jednak ten obrazek był mi wdzięcznem powitaniem przy pierwszym kroku na wolność, choć ograniczoną. Niby echo ojczystych dziejów i ziemi tu na tym dawnym skrawku Bawarji przyszło pozdrowić wygnańca.

Potem dano mi pokój z obrazkiem zatytułowanym: The return Die Heimkehr. Starszy wygolony Anglik jedzie z wymuskaną panienką pociągiem I klasy, a naprzeciw siedzi młodzieniec w mundurze i opowiada swoje przygody w koloniach. Stary z niezwykłem zainteresowaniem na twarzy dobrotliwego dziadka słucha, a młody opowiada, patrząc na panienkę.

I ten sentymentalizm zostawia mnie głuchym na treść – tylko tytuł: powrót, nie chce mi wyjść z głowy. Może i mnie kiedyś czeka szczęśliwy powrót w rodzinne progi, gdzie mi będzie wolno być dalej Polakiem, wprawdzie nie uzbrojonym w pikę czy kosę, ale niemniej walczącym?

O tak czepia się rozbitek wszelakich nitek nadziei i nie widzi, że tonie.

---

17. IX. piątek.

A więc stało się! Warszawski komitet obywatelski razem ze wszystkimi komitetami krajowymi i miejscowymi został rozwiązany wczoraj przez pruskiego gubernatora Beselera. Za powód podaje ten pan polityk, mianowicie zakładanie polskich sądów, ściąganie podatków i tworzenie milicji. Zapowiada też, że każdy ktoby posiadał broń, będzie stracony.

Nie umiem jeszcze objąć ogromu klęski narodowej. Poczekam

na dokładniejsze wiadomości. Tymczasem widzę, iż jest źle, tak źle, iż z daleka będąc nie umiem rozeznać się w położeniu.

—

Neue freie Presse przynosi dokładniejsze wiadomości z Warszawy. G. Beseler rozwiązał Komitet obywatelski jeszcze 12 bm. Ks. Lubomirski jest więc teraz tylko burmistrzem Warszawy i nic więcej. Cała akcya szkolna, zakrojona na tak szeroką skalę, przepadła. Polska czy pod rosyjskiem czy pod pruskiem panowaniem ma koniecznie być dalej krajem analfabetów. Ten pobłażający kierunek rządów pruskich, który zezwalał na tworzenie sądów i szkół, trwał zaledwie półtora miesiąca. Zdawało się w tym czasie, że przecież bodaj w Królestwie wolno będzie Polakom zdać egzamin ze swojej dojrzałości. W Warszawie nie rozwiązano Komitetu, lecz zostawiono mu administracyę cywilną. Widocznie Prusy czują się bardzo silnemi, skoro już dziś przystępują do zgnębienia wszelkich objawów życia polskiego. Inaczej to było w początkach. Pan Cleinow czynił nadzieje – przebąkiwano o niezależnem państwie, przyrzekano pełną wolność narodowego rozwoju. Skończyła się idylla umizgów i pruski but kirasyerski stanął na obalonej Polsce.

Lat temu dziesięć akurat to samo zrobiła reakcya rosyjska. Jak teraz Komitet obywatelski, tak wówczas rozwiązano „Macierz szkolną" i „Sokoła". Wart Pac pałaca.

Równocześnie z tem ogłoszeniem pojawiła się przestroga Komendanta Łodzi, który stwierdza, że wśród ludności polskiej okazuje się ruch przeciw Niemcom i przestrzega ją przed wszelkiemi próbami rewolucyjnemi, bo wojska niemieckie będą każdą taką próbę ścigać z nieubłaganą srogością.

Naturalnie: socyaliKowie obiecywali raj po wypędzeniu Moskali, a teraz widzę, że oszukali siebie i drugich. Być może, że w gorętszych

głowach powstała myśl szkodzenia wojskom pruskim. Ale to byłoby samobójstwem narodowem. Prusacy nie wzdrygną się przed zburzeniem największych miast, przed masowem wieszaniem i strzelaniem tysięcy. Jeżeli czerwone łajdaki myślą tą agitacyą naprawić swoje łajdactwa, to tylko sprawią, że czego Moskale nie spalili, to Prusacy zburzą, a też resztki ludności, jakich Moskale przed frontem nie uprowadzili w etapy, zostaną wywieszane i wystrzelane. Widocznie jest w przeznaczeniach że ziemia polska ma zostać pustynią, tak z nienawiści sąsiadów jak z głupoty własnych synów. A to wszystko było do przewidzenia, tylko tymczasowiacy mianowali zdrajcą każdego, kto w takiej wielkiej chwili „kalkuluje."

Być może jeszcze jedna przyczyna tego zrzucenia maski. Oto mogą Prusacy czuć, że Rosya nabrała nowych sił i że im przyjdzie wynosić się z Polski. Więc folgują swojej nienawiści do polszczyzny i chcą zrobić z Polski pustynię.

Myślę, że pod kleszczami pruskimi tamtejsi tymczasowiacy zaczną ziałować Moskali. Nie umiejąc być Polakami, zostali przed wybuchem wojny prusofilami, teraz mogą zostać moskwofilami. Nie wydaje mi się to wykluczonem.

A tymczasem car odrzucił wczoraj Dumę i wraca do niesdeiniongo samowładztwa. Czarna sotnia ze swojem hasłem wytępienia Polaków jest u góry. Gdyby Moskale wypędzili Prusaków, nastąpiłby krwawy odwet za legiony, za burzenie mostów i wysadzanie w powietrze magazynów i fabryk.

I jeżeliby mój domysł był prawdziwy, a tymczasowiacy

przerzuciliby swoją sympatyę ku Rosyi, to gdyby wyszli na spotkanie „oswobodzicielskich" wojsk rosyjskich ze słowiańskiem powitaniem, dostaną odpowiedzi tylko nagajką.

Tak się mści brak poczucia narodowego, bratobójcza walka w narodzie. Tak się mści fakt, że najgłupsi i najpodlejsi ludzie najpłytszym frazesem opanowywują kierownictwo nad narodem, którego położenie jest najtrudniejsze, najrazwilsze i najtragiczniejsze, któremu więc trzeba kierownictwa najrozważniejszego, najnieskazitelniejszego i najdojrzalszego. Ciekawym, co teraz mówią i myślą tymczasowcy? Sprawdzenie się moich przepowiedni, za które tymczasówka wydała na mnie wyrok śmierci, byłoby mi tryumfem, gdyby to nie był grób ojczyzny.

Podobno p. Leo, gdy jechał do Warszawy nawracać tamtych na tymczasową wiarę, obrzucono jajami. Teraz siedzi tam Bobrzyński z towarzyszami. Byłby to figiel zasłużony, gdyby Prusacy wyrzucili ich z swego zaboru jako natrętów. A oni pojechali ubocznie Prusakom pomagać – tylko Prusacy nie chcą pomocy od narodu polskiego, bo nie chcą o polskim narodzie nic wiedzieć. Oni chcą naród polski wywłaszczyć i ziemię polskie zniemczyć.

—

18. IX. 15.

W prasie niemieckiej austryackiej słychać coraz częściej skargi na drożyznę. Dzień za dniem notuje się podskakiwanie cen na wszystkich produktach rolniczych, brak ziemniaków, mleka, mięsa – a dziś opisuje się już burdy i rozruchy przeciw sprzedawcom w niemieckich miastach Czech.

Nie wiem co o tem sądzić. Bo może być, że artykułów spożywczych jest dosyć, tylko brak sprężystej organizacyi czyli znany austryacki szlendryan, nie umie ich należycie rozmieścić i na czas dostarczyć. Nie wykluczony jest jednak brak środków spożywczych. Galicya, która ich dostarczała, teraz sama nic nie ma i żąda bezskutecznie pomocy. Żniwa w innych krajach były słabe, ziemniaki znacznie wygniły. Może dlatego rząd nie ogłasza cyfrowego wyniku zbiorów, aby ludności nie odebrać, a nieprzyjaciołom nie dodać odwagi.

Kto wie, jak się rzecz przedstawia? W Krakowie podobno panuje prawdziwy głód, a winę przypisują tylko wojskowości, która zatrudnia koleje dla siebie i między byłem Królestwem a Galicyą utrzymuje starą granicę celną z przymusem paszportowym i innemi szykanami. Nie jest jednak niemożliwością, że brak środków żywności winien tego głodu, a nie owe utrudnienia.

Brak ten może być rzeczywisty i sztuczny, wywołany przez spekulacyę.

Niemniej kryje się w tej drożyźnie wielkie niebezpieczeństwo na przyszłość. Póki jeszcze austryackie wojska pójdą naprzód, da się burczenie żołądka u ludności przytłumić. Ale gdyby Moskale mieli nad Strypą osiągnąć widoczne sukcesy, gdyby np. Lwów został przez nich zagrożony, to położenie wewnętrzne będzie straszne.

Nazywam rzecz po imieniu. Okropniejszego absolutyzmu nad dzisiejszy austryacki nie było ani za Metternicha, ani nigdy w Rosyi. Za rzeczy, które w Rosyi dzisiaj wolno drukować, tutaj idzie się do więzienia na kilkanaście lat, albo

traci życie. Co we wszystkich innych wojujących państwach Karze się grzywną lub tygodniami więzienia, za to tutaj strzela się i wiesza. Najstraszniejsza i najohydniejsza na świecie cenzura rosyjska jest w porównaniu do dzisiejszej austryackiej po prostu swywolą prasy, nie cenzurą.

Tutaj nie wolno płakać za straconemi osobami, nie wolno żałować zniszczonego kraju, nie wolno nawet troszczyć się o przyszłość państwa. Nie mówię o sprawach polskich ani o polskich gazetach, ale najlojalniejsze gazety niemieckie mogą tylko fantazować waryacye i permutacye (Kombinacye surowo zakazane) na temat komunikatów sztabu generalnego.

Dawniej wolno było piać hymny na cześć Prusaków - teraz i ten zapał przytłumiono. Wszystko przewidujący rząd opiekuńczy czuwa nad ograniczonym rozumem poddanych tak, że po prostu nic się nie wie na prawdę.

Gazety oburzają się czasem i ostre artykuły piszą na włoskie, francuskie, rosyjskie itd represalie przeciw ludziom, okazującym niechęć do wojny, krytykującym dowództwo armii, albo objawiającym przychylność ku nieprzyjaciołom. Często też bardzo ostro jedzie się na Kneblowanie prasy u wrogów.

A gdy człowiek przeczyta winę i Karę za nię - dębieje. Takich rzeczy nie powinno się dozwalać ogłaszać, bo one zmuszają do porównania. A z tego porównania wynika, że to samo słowo, za które gdzieindziej dostaje się 2 miesiące, tutaj

karze się z reguły stryczkiem, a kulką tylko przy ułaskawieniu.

Dziś rozpływają się gazety nad odroczeniem Dumy i zakneblowaniem jedynej mównicy, za pomocą której lud mógł swój głos podnieść. Drwiny czy krwawa ironia? Toż w Austryi przed wybuchem wojny uznano za rzecz najpilniejszą nie przygotowanie ammunicyi, nie przeprowadzenie mobilizacyi, nie pogotowie finansowe, ale zamknięcie parlamentu. Dla panów w Wiedniu to był najpierwszy, najpożądańszy i jedyny cel. Nie odroczyli go bynajmniej, bo pozostałoby prezydyum jako surrogat woli parlamentu a więc i ludności. Oni parlament zamknęli, a tak niema prezydyum i nie ma komisyi, niema nic. Są panowie ministrowie jako coś od cara wyższego.

Car zwoływał kilkakrotnie dumę – u nas parlamentu nie zwołano ani razu. Jest to ze wszystkich państw wojujących jedyne, które zatem w reakcyi wyprzedziło Rosyę, Turcyę i Czarnogórę.

I w tem państwie śmie się ubolewać nad skneblowaniem wolności słowa w Rosyi przez odroczenie dumy. Przecież to już po prostu nieprzyzwoite i cenzura, która tak się wszystkiem opiekuje, powinna nie dopuścić do takich artykułów.

Otóż wskutek wybijania tej najstraszniejszej i najbardziej krwiożerczej reakcyi, jaką tylko można sobie wyobrazić,

wszelkie rozruchy głodowe będą chyba uśmierzane rozstrzeliwaniem. Jeżeli głód rzeczywiście zapanuje - a nie umiem powiedzieć ani tak ani nie - to tysiące nędzarzy skonają na podstawie wyroków doraźnych. Takie maszynowe zorganizowanie mordowania ludzi, jakie tu utworzono, nie da się rychło odwrócić. Będzie funkcjonowało siłą ciężkości a tysiące będą traciły życie.

Jeżeliby się to zaczęło od Wiednia, byłaby nadzieja, że się rychło skończy: rząd jest czuły na opinię wiedeńską. Gdy jednak rozruchy zaczną się w Galicyi lub w Czechach, to będzie sobie tam płynęła krew, będzie się codziennie strzelać ludzi miesiącami i latami jak za rewolucyi francuskiej.

Wogóle przypuszczam, że musi żywności brakować, bo inaczej rząd postarałby się o zaspokojenie Wiednia. Gdy tam niezadowolenie, wnoszę, że nie ma artykułów. Chyba, że rząd chce wykazać nieudolność burmistrza i rady miejskiej, aby je w stosownej chwili rozwiązać z przezorności; bo rzeczywiście obradowanie niektórych ciał autonomicznych jest prawdziwą plamą na jednostajnem tle najreakcyjniejszego absolutyzmu.

Wypisałem na zakończenie zeszytu rzeczy, za które może mnie czekać śmierć, gdyby to doszło do rąk dzisiejszych władz. Ale i moja śmierć byłaby tylko potwierdzeniem powyższych uwag, bo że to ja tu piszę, jest tajemnicą. Są to więc moje myśli. Śmierć spotkałaby mnie więc za myśli, za które nawet inkwizycya nie mordowała.

